

II/2540

Kluczewsko, 11 października 1907.

Dziś cztery miesiące jak jestem po ślubie - zleciały jak jedna chwila - a jednak tyle było wrażeń.

Czasem czuję się bardzo szczęśliwą - czasem jest mi gorzej. Jednym słowem usposobienie zmieniło się nader mało, właściwie pozornie tylko, bo w gruncie duszy pozostałam tą samą marzycielką niepoprawną, jaką byłam i będę zawsze pewno. Maks taki dobry i kochany, że musi każdemu dać szczęście. Czasem martwię się, że ja go może nie dość rozumiem, ale bo to nie tak łatwo poznać męską duszę, choćby była taka prosta zawsze i jasna jak dusza Maksa...

Nieraz myślę o wszystkich dawnych moich wrażeniach - kiedyś czytając jakieś wspomnienia Mniskowskie - płakałam! bo doznałam uczucia ptaka złapanego do klatki.

23 listopada 1907.

Są dni kiedy się czuję nad wyraz szczęśliwa. Maks taki dobry i tak go bardzo z każdą chwilą więcej kocham; więc czemu tak się coś rwie czasem? w duszy? Czemu tak nieraz tęskno za czemś, że płaczę i płaczę godzinami całymi. Maks pyta o powód i nie chce wierzyć, że mu tej tęsknoty określić nie umiem.

Mam duże przykrości gospodarskie; nie skarżę się, bo wiem, że inaczej być nie może, ale to mnie zagnębia - ciągle kłótnie, ciągle skargi jednych na drugich. Ja nie umiem sobie z tem radzić... to trudno... Tuby trzeba wymyślać od rana do wieczora, a czasem i co przyłożyć, a jabym wolała wszystko sama sobie zrobić, niż takie mieć życie. Szczególnie teraz - gdy nie jestem zupełnie zdrowa - postanowiłam sobie na wszystko oczy zamknąć. Róbcie sobie co chcecie! Najgorsze są dni, gdy Maks jedzie do sądu, siedzę wtedy sama jedna w tym wielkim - pustym - trochę ponurym domu, nie ma do kogo słowa przemówić.

Może, Bóg da, że na przyszły rok już mi będzie inaczej, gdy już będę miała to moje małe dzieciątko, którego jak zbawienia wyczekuję - oby tylko zdrowe było. I pod tym względem przechodzę nieraz szalony niepokój - tak nieodpowiednio żyję do mego obecnego położenia, tyle miałam różnych przestraszów, różnych wrażeń niepotrzebnych, a to tak jest szkodliwe! Cóż robić - trzeba się oswoić z temi warunkami, w których mam całe życie przebyć.

Uczę dzieci z ośmioraków, mam całą szkółkę, to mi daje dużo radości. Są dość chętne i pojętne.

Tak mi okropnie brak Mamuśki, a przyjechać nie może, bo Tatusi się nie zdrów...

18 Marca 1908.

Gdyby nie przesąd, że o szczęściu nie należy pisać, bo je łatwo spłoszyć, to bym tomy zapisać mogła! Ja nie wiem co to za ludzie, ci co mówią, że w małżeństwie trudno o szczęście. Przecież to jest jeden sen złoty, jedna pieśń czarowna - trzeba tylko kochać i być kochaną i chcieć, by było szczęście! Ja się aż boję czasem, że mi Pan Bóg za wiele daje i tak się modlę, bym z własnej winy tego nie popsuła. Teraz będziemy mieli już niedługo takie dzieciątko maleńkie, którego wprost doczekać się nie mogę. Ma spokojniej bierze swoje przyszłe ojcostwo, dawniej nawet krzywo się na nie patrzył, bo utrzymywał, że nam i tak dobrze.

Swoją drogą ja chyba zanadto kocham tego Ma jedynego - już nawet staram się nie okazywać tak tego, ale kiedy z nim inaczej nie można - najlepszy dowód na Tatusiu, który przecież taki zapalny nie jest, o Mamuśce już nawet nie mówię, bo świata poza Maksem nie widzi - i chyba tylko to przyszłe wnusiątko będzie z nim rywalizowało. Boże drogi, przecież tylu ludziom źle jest na świecie, więc dlaczego mnie tak dobrze?.. żeby jeszcze tylko ten dzidzius był zdrów i żeby była córka!

Naturalnie przechodzi mi przez głowę, że może umrę - fi done! Będzie jak Bóg da. Ja za dwa tygodnie już jadę do Radomia - to będzie okropne, bo Ma sam zostanie. Co ja przejdę niepokoju i tęsknoty! ja bez niego właściwie nie żyję, bo my dopiero we dwoje istniejemy naprawdę! Wierzę mocno w tę legendę o pół-duszach - bo nasze połówki znalazły się!

Z gospodarstwem lepiej już sobie radzę - mam teraz starszą już gospodynię, wielką poczciwinę, więc mi z nią o wiele wygodniej i wogóle nieźle teraz wszystko idzie - i w domu coraz ładniej!

Kluczewsko, 18 Stycznia 1909.

Kajeciku! - dawno, dawno już nie zaglądałam do ciebie, choć nieraz chciałam, ale na przeszkodzie stawało zawsze to pytanie w myśli - po co? O czym ja będę pisać? Gdy się jest panną pisze się o swych projektach, marzeniach, czeka się czegoś nadzwyczajnego w życiu - trzeba się podzielić tą nadzieją z kimś - najlepiej z papierem, bo ciępliwy... Ale mężatka - od półtora roku - dawno się już z marzeniami pożegnała; ona już wszystko wie, nie ma o czym śnić, nie ma na co czekać, bo wszystko ma poza sobą, więc o czym tu pisać?..

Nieraz przychodzą mi różne myśli do głowy - chciałabym się przed kimś wygadać, wypowiedzieć wszystko, co duszę tłoczy i nieraz spokoju

nie daje, ale przed kim? Maks mój ukochany zanadto sceptycznie zapatruje się na wszelkie bujania w obłokach - może ma i rację. Coraz więcej przekonuję się, że w życiu tylko tym dobrze, którzy je bardzo trzeźwo biorą. A przedewszystkiem mężatka i matka powinna ciągle i tylko chodzić po ziemi, no i w małżeństwie nie szukać romansu, bo to już zupełne warjactwo!...

Kluczewsko, 21.III.1909.

Wszyscy ludzie na tym świecie walczą - walczą z sobą, z innymi ludźmi, z życiem - z tem najzaciętszy bój wiodą. Na co, po co? przecież zwycięstwo i tak zawsze jest po stronie silniejszego, a życie silniejsze od nas.

Przychodzą mi te wszystkie refleksje nie wiadomo skąd i dlaczego - bronię się im, bo dla kobiet takich jak ja wszelkie analizowania, dociekania, subtelizowania, są wprost niebezpieczne, z tem też walczyć muszę - "bojowaniem jest życie człowieka"...

Dlaczego mnie tak trudno o tę duchową równowagę - pomimo tylu radości, które mam w życiu?... Ma jest przecież dla mnie najdroższą, najukochańszą istotą, a Stach, mój mały śliczny, szczęściem całym. Jeszcze o nim nie pisałam i wyrzucam to sobie. Teraz zacznę jego pamiętniczek, tymbardziej, że Dzidzius wczoraj właśnie przeszedł wielki moment życiowy, bo odstawienie - Tekli już nie ma, Stach przeszedł na swój garnuszek, co mu z łatwością przyszło, bo już przedtem dużo jadał. We dnie nic nie tęskni, w nocy tylko zamiast spać, musiły się z nim bawić, wczoraj dopiero o 4-tej się położyłam.

W tej chwili takie wybuchy śmiechu słyszeć, że aż i mnie się śmiać chce - to Stach ze swoją ulubioną Marynką się bawi. Ma już 10 miesięcy, 5 zębów i waży 30 f.; jest stanowczo silniejszy i grubszy odemnie.

Co też to będzie za usposobienie?.. czy aby dobre, poczciwe, subtelne. Zastanawia mnie to, że tak lekko przyjął rozstanie z Teklą, którą przecież bardzo lubił i ona ogromnie go kochała. Żeby tylko nie brał wszystkiego tak lekko i powierzchownie. Zbyt duża uczuciowość stanowczo jest złą, ja np. ~~stwarzam~~ stwarzam sobie dramaty z najzwyklejszych faktów życiowych. Wczoraj o mało domu nie zatopiłam przy odjeździe Tekli. Żeby tylko Stach był zdrow...

Kluczewsko, 17 czerwca 1909.

Tatusz został inspektorem, z czego się cieszę, bo tak sobie tego życzyłam. Mamusia jest w Karlsbadzie. Maks pojechał na parę dni do Kielc, a ja siedzę sama ze Stachem i Nianiusią i smutno mi...

Stach jest rozkoszny, już ma 14-ty miesiąc, 8 zębów, mówi: ampa

(lampa), Afa (Alfa), hetta - muuu - i mnóstwo innych rzeczy. Jak zasypia, to zawsze sobie śpiewa i wogóle jest bardzo zabawny. Konie lubi pasjami, a Mańkę swoją uwielbia, o co Nianiusia bardzo jest zazdrosna. Nianiusia ma lat 60, jest u mnie od 1/2 roku, specjalnie do Stasia, którego ubóstwia, muszę z nią ciągle walki toczyć, by Stasiowi nie dawała co chwila cukierków, ciastek, by mu nie pozwalała wszystkiego tłuc i niszczyć, czego tylko łapina się dotknie. Teraz jest rozpacz o to, że Stach sypia już w łóżeczku, więc nie można go kołysać! Mój Stach maleńki - żeby on był dobry! Pieszczotliwy nie jest, nie lubi gdy go całuję, Maksa kocha szalenie, Dziadziusiów również. Gdy był w Radomiu wzbudzał ogólny zachwyt, a mnie tak było zabawnie syna mego prezentować.

Jak strasznie dużo się zmieniło!

Slicznie jest teraz u nas - na ogrodzie zaczynam się trochę znać, więc zaraz inaczej wyglądają wszystko - warzywa mam śliczne.

Ma kocham coraz mocniej - poprostu nie istnieję bez niego, a pomimo to wszystko - wieczna tęsknota za czymś, bujanie dans le bleu. Stasia stanowczo będę inaczej wychowywać!

"W życiu są dni ciche i dni wietrzne" - czytałam w jakiejś książce. To dobre zdanie, tylko kwestja, które dni dają szczęście - czy te ciche, czy te z zawieruchą?.. Jednak dziwnie mi pomyśleć, że już młodość moja skończy się niedługo, a z nią i życie. Co będzie potem? Natura moja i pragnienia moje w zupełnej są z sobą niezgodzie.

Ciekawa jestem, czy Ma mnie zna i rozumie? swoją drogą nie jest to łatwe, bo bywam tak do siebie niepodobna, jak dzień do nocy. A Ma uznaje tylko natury bardzo zrównoważone. Mnie coprawda głównie o to chodzi, by on mnie kochał... Boże, żeby on mnie zawsze kochał i żebyśmy jak najdłużej mogli śnić nasz sen o szczęściu, a tymczasem... żeby Ma wrócił, bo mi strasznie źle bez niego...

Kluczewsko, 5 października 1909.

Życie płynie i płynie, fala za falą biegnie, jedna drugą zaciera. Tak i z wrażeniami. Były dobre i jasne, potem znów bardzo smutne - i tak ciągle. Czasem to męczy, czasem znów sprawia ulgę ta myśl, że się człowiek nigdy długo nad niczem nie zatrzyma, że coś pędzi wiecznie naprzód. Im więcej żyję, tem więcej czuję grozę życia - a nigdy tak mnie nie przeraziła jak na pogrzebie Wuja. Wujaszek Julek już nie żyje - ten Wujaszek, taki kochany przez nas wszystkich, taki zawsze wszystkim drogi i potrzebny - już go nie ma pomiędzy nami, już go nigdy nie zobaczę, przecież to straszne. Miesiąc już upłynął od tej chwili, gdy go nie ma, a ja - choć niktby się może tego nie domyślił - prawie ciągle mam go w myśli i głęboko. bardzo głęboko

tkwi żał za nim jak cierń bolący... To przecież okropne, ta myśl, że ktoś, kogo się zawsze znało, zawsze widziało i kochało - już odszedł na zawsze i gdzie?... Czy mu tam dobrze chociaż! Ten mój wykwintny Wujaszek, taki esteta, tak lubiący ciepłą, miłą atmosferę, tak wypieszczony przez życie i ludzi - obecnie sam - w zimnie, ciemności... Aż dreszcz bierze na samą myśl...

Smutne to przejście znów mi oczy na wiele rzeczy otworzyło, człowiek się uczy życia ciągle - ciągle coś nowego dostrzeże wokoło siebie i w sobie; i to na to, by się ta cała mozolna, bolesna nieraz nauka, miała skończyć rozstaniem wiecznym ze wszystkim co drogie, co sercu miłe...

Widać jednak dziwną mam duszę, bo nikt jej nie rozumie, dlatego też trudno mi z ludźmi żyć się; na pozór jestem ze wszystkimi dobrze czule, śmieję się do nich, oni do mnie, panuje wielka zgoda, sympatja, ale jak oni mnie nieraz męczą, drażnią i nudzą - to opisać trudno. Dlaczego w nich wszystkich tak mało duszy?

Obecnie mam wielką radość, bo Bzowscy kupili Bobrowniki, to bardzo blisko od nas, a my z Wandzią - to jedno. Byli teraz u nas 4 dni, co to była za radość dla nas obu, być razem i w dodatku u mnie - w moim domu. Od czasu mego ślubu nasz stosunek znów z całą dawną zażyłością i serdecznością się odnowił - ona taka moja, tyle nas łączy. Był z nimi ich najstarszy - Januś - przemiły dzieciak. Najmłodszy jest w wieku Stacha mojego.

Mój Stach ukochany, jedyny - niedługo już może nie jedyny... W marcu coś znów ma być, ale z dziwnym lękiem o tem myślę, mam jak najgorsze co do siebie i tego maleństwa przeczucia - przecież to niemożliwe jeszcze raz to samo przejść...

A Stach taki rozkoszny - już chodzi sam, nigdy nie myślałam, by te pierwsze kroki dziecka takie silne wrażenie robiły. Gdy pierwszy raz do mnie sam przyleciał - to coś dziwnego mi się zrobiło... Mówi moc, ciągle coś gada i przekomicznie przekręca - na gosposię woła "duposia", a na Małgosię - "dogosia". Marchewka, to "maleta", dziewczyna - "dedena". Jest wogóle bardzo spostrzegawczy, co mnie ogromnie cieszy, a jeszcze bardziej to, że taki serdeczny!...

Dziś przyszła depesza od Bzuniów, że przyjeżdżają jeszcze raz obejrzeć Bobrowniki - oczekuję ich lada chwila.

Byliśmy na wystawie w Częstochowie i wróciliśmy zachwyceni - na mnie całość zrobiła silne wrażenie swoją niezwykłością; najpierw piękny plac wystawowy - urządzone i utrzymane ślicznie - z wielkim artystycznym zbudowane niektóre kioski, pomiędzy nimi tłum różnorodny, różnobarwny - żywioł ludowy przeważa. A to wszystko na tle tej wspaniałej

Jasnej Góry, do której bez przerwy kompania za kompanią dąży, a każda rozśpiewana, zapatrzona w ten klasztor cudowny... To wszystko tworzy obraz niezmiernie oryginalny i nadaje charakter specjalny całej wystawie.

Chyba jada!!!

26 Października 1909.

Dziwnie niekonsekwentna jest natura ludzka - ja teraz czasem tęsknię za temi chwilami panięskimi, choć wtedy tak źle mi bywało nieraz. Tylko... że to była swoboda... Mówią, że gdy człowiek ma odejść z tego świata - to mu się wszystkie chwile jego życia przesuwają przed oczami jak obrazy jakie, tylko piękniejsze, jaśniejsze, jak w rzeczywistości. Strasznie smutny jest ten los, który sprawia, że nic nie wróci co przeszło... Życie to moloch prawdziwy, co pochłania wszystkie chwile dobre i złe - dzień za dniem leci, a człowiek nawet nie ma czasu obejrzeć się za siebie. Żeby choć nie było tej trwogi przed przyszłością...

Czemu ja nie jestem taka, jak tyle innych ludzi wokoło mnie - którzy w swej pracy w swej doli widzą szczęście, a przynajmniej radość. Moje szczęście i radość - to Ma i Stach, poza nimi życia nie lubię, bo ono jest jakieś dziwnie przewrotne ze mną - zawsze ludzi, a potem daje zawód, żal i tę wieczną tęsknotę za czymś niepełnionem, nieznanym... Ciekawa jestem czy są takie dusze, które nie tęsknią - czy też to ma być musi zawsze - wszędzie - i dla każdego?...

Ma by napewno spytał, ile miałam stopni gorączki gdy to pisałam. On jest taki inny - a jednak tak go kocham!..

3 Grudnia 1909.

Stach mówi już wszystko, nieraz nawet całe zdanie, np. Stasio apatieliu byl. Ma już rózeczkę nad łóžeczkiem, coprawda jeszcze nią ani razu nie dostał i wątpię czy kiedy dostanie, bo nie ma tego coby mógł taką operacją wykonać, ale patrzy na nią z wielkim szacunkiem i mówi, że to Stasia "luluka".

Bardzo śmieszny z niego Dudek - tylko zdaje mi się, że uczuciowy nie będzie, za to łobuz straszny!

Słowniczek jego w dalszym ciągu jest taki: zupa - jupka, serweta - jeteta, Kartofle - tatufle, kompot - tumputek, Feliks - Ejat, Małgosia - Dodosia, gołabek - dąbolek, przyjdzie - psipsie...

Ma już 2 dużych zębów, teraz idą mu kiełki. Przyszła tu kiedyś Tekla, przestraszył się jej i rozbeczał - serce nic mu nie powiedziało, że to jego karmicielka; zmartwiło mnie to...

Kluczewsko, 31 Grudnia 1909.

Koniec roku za parę godzin, na dworze czarno, ponuro, brzydko. Może to wpływa na mnie, bo i mnie jakoś smutno żegnać ten rok ubiegły, tyle w nim było dobrych, jasnych chwil. Czy ten przyszły da nam znowu - boję się go, jak każdej wielkiej zmiany; zdaję sobie jasno z tej sprawę, że każda chwila szczęścia jest jakby ukradziona życiu, bo życie nie jest dobre... Jakież ono musi być dla tych tysięcy biedaków, skoro ja, choć tak hojnie obdarzana - narzekam nieraz na nie.

"Idzie Dola w ciemny płaszcz odziana, idzie nocką cichą - od wsi do wsi, od miasta do miasta - i pełną garścią rozsiewa po świecie ziarenka drobne, różnobarwne. Ale to nie kwiatów nasienie, nie wyrosną z niego liście bujne, płatki świetne i pachnące... to złe i dobre chwile życia ludzkiego, to zarazy wojny, pożary i klęski, to zwycięstwa, radości.. To łzy i uśmiechy... Gdzie padnie nasionko jasne, tam rok nowy przyniesie szczęście, spokój, powodzenie; gdzie ciemne polecą - w smutku i żalu dni płynąć będą, umęczone dusze zatęsknią za wieczną ciszą!... Co nam dasz doło - czy promienie, czy chmury?.."

Ja się boję tego roku, bo w marcu czeka mnie takie straszne przeżycie, taki nieludzki ból! Żeby choć była córeczka!...

Mój Ma jedyny - czy ja ci kiedy potrafię wyrazić to wszystko co dla ciebie czuję?.. Na to słów nie ma, chwilami mnie samą przeraża potęga mego uczucia. Tyś mi dał wszystko, i jesteś dla mnie wszystkim i jeśli się tak bardzo tego marczę boję, to dlatego, że z Tobą bym się rozstać musiał!...

Stach mój maleńki, taki milusi. Rodzice, którzy u nas są przez święta zachwycają się nim i zdumiewają jego rozumem, rzeczywiście jest niezmiernie rozwinięty. Mówi już całe zdania: "jest pilka w papaju" "siądzie Taś na tunia i pojedzie daleko" - "chlambaś (chrabąszcz)" i fary innych rzeczy, najlepsze jest: "pleć mamusia" gdy ma już zabawy ze mną dosyć. Daj mu Boże tylko i nadal zdrowie i ten przemiły humor.

Roku Nowy, bądź dla nas dobry - daj nam dużo, dużo szczęścia....

(tekst urwany - dalej kilka oddzielnych stron, urwany tekst nawiązuje do wspomnień z zaręczyn - przyp.TK)

..... nie ma literalnie nic więcej, coby mogło tualetę damską umożliwić, za to są jeszcze stopy kufereczków na podłodze, wśród których z trudem zdobywamy nasz własny; no i kilkanaście dam żadnych wdzięki swe jak najpowabniejszej formie ukazać. Okazuje się konieczność wyprawy choć jedną lampę, choć jedno krzeselko, lustro itd. Wreszcie, gdy już to wszystko zdobyto, zaczyna się dzika walka o posiadanie tych przedmiotów choćby na kwadrans. Ja nie mam sobie nic do wyrzucenia, bo

czując, że w życiu mojem panieńskim zrobiłam już wszystko co do mnie należało, z zupełną bezinteresownością odstępuję moje prawa do krzesła i lustra wzdychającej obok Maryni Zarzyckiej. Wreszcie Mamuśka uznawszy, że już można mnie światu pokazać, opuściła wraz ze mną ten przybytek - nie tyle rozkoszy, co nieładu i zaduchu!

Po chwili zaczęłam tańczyć i to niesłychanie dużo, emablować się śmiać, rozmawiać, ale z kim - co - i jak - pojęcia nie miałam. Z jednego tylko coraz jaśniej zdawałam sobie sprawę, że Maks tam był i że jakiś przepotężny prąd sympatji coraz silniej ciągnął mnie ku niemu. Idąc do kolacji - stało się to, co miało być naszym szczęściem... Dziś, gdy to piszę, nie mogę sobie darować, że już tylko bardzo niejasno widzę tę chwilę przed sobą, ale i wtedy tak byłam pod wrażeniem, że właściwie to tylko instynktowo odczułam o co chodzi - widziałam tylko, że Maks był bardzo wzruszony, że mnie mocno ścisnął za rękę, z czego wywnioskowałam, że to już po wszystkim... zaraz mi się lżej zrobiło i tak cicho w duszy, tak spokojnie, jakby tam wielkie jakieś a łagodne światło zabłysło. To światło do dziś dnia świeci...

Potem było wielkie wieszanie, ucieranie nosów, kilka pań - w ich rzędzie i szczęśliwa narzeczoną wraz z matką musiało się nawet udać na samotność (co nawiasem mówiąc okazało się jeszcze trudniejszym do skutecznienia jak sprawa ubierania - z powodu naszych kulturalnych pojęć, nakazujących by wszelkie sprzęty były zgodnie z ich przeznaczeniem używane!).

Nareszcie wróciłam do sali, już nie jako wolny ptak, żądny tańca flirciku i tym podobnych panieńskich uciech, ale jako przyszła żona p. Maksymiljana Konarskiego, wyglądem której wszyscy nabrali od razu niezmiernego respektu.... Mój narzeczonny nie bardzo mi pozwalał tańczyć, ja też ochotę straciłam - siedliśmy sobie więc na uboczu, co jednak okazało się mniej zabawne, bo te pierwsze chwile intymności mają jakąś fałszywą w sobie. Sądzę, że to płynie z tego wielkiego chaosu myśli i uczuć; nie można z nich wyłowić odpowiednio brzmiącej nuty i co chwila człowiek łapie się na tem, że właściwie nie to i nie tak chciał powiedzieć... najlepiej wtedy milczeć. Powoli było coraz lepiej, a najlepiej na drugi dzień, w cichym Jasickim saloniku, gdzie przyszło do pierwszych głębszych wynurzeń dusz naszych. Potem - całe moje narzeczeństwo, to już jedna pieśń miłości i uwielbienia na cześć Maksa, a z jego strony istne skarby uczuć i serdeczności, którymi mnie do dziś dnia tak hojnie obsypuje.

Za miesiąc czeka mnie ciężkie przejście - jeśli będę miała córeczkę - moje marzenie - to modlę się już teraz, by jej Bóg dał tyle nieba na ziemi, ile ja go miałam dotąd w życiu z Maksem.



Smutno mi, że Ciebie dziś nie ma - Ma - moje ukochanie... nie ma się przed kim o tem wszystkim wygadać, dlatego piszę... To tak strasznie dobrze tak bardzo kochać... Nie pojmuję, jak mężatki mogą się oddawać z takim zapałem zabawom, flirtom itd. - mnie to wszystko tak bardzo mało obchodzi; po prostu wydaje mi się takie marne w porównaniu z tem co mam w domu - z moim Ma i z moim Stachem...

Stach taki rozkoszny, mówi wszystko, bardzo rozwinięty, jeszcze przecież nie ma 2 lat, a można się z nim zupełnie rozmówić; gada bajeczne historje, wymyśla sobie rozmówki à la Ollendorf - np. "nieźdala Mania - nie umi rzucić piłki na piec", albo "nie da Staś Mani jabciu" - "siondal (formal) jedzie na toniu".- Mamusia bywa na przemian - to "śkaladna", to "ulubiona" - bajeczny jest gdy śpiewa przy fortepianie: "właż totok na plotek i nusi, ziobacil tapute w donici", albo "niewinny balantek nie podusi Azi" i mnóstwo innych tym podobnych historyjek. Dziś przyniósł mi swoją książkę z obrazkami i mówi: "pocita mamunia o odlodniku"! Mój Dudek jedyny...

Czy też to będzie córeczka - tak się już chwilami czuję zmęczona i niezdrowa, że marzę wprost o tej chwili, gdy już będzie po wszystkim - "et l'on ne m'y prendra plus!"

Maj, 1910.

Tyś mój świat - miłość twoja  
Życie w duszy nieci,  
Bez ciebie gwiazdy bledną  
I słońce nie świeci...

Tyś mój raj - dajesz wszystko  
Co miłość dać może,  
Dajesz skrzydła co w szczęścia  
Unoszą przestworze!

Tyś mój pan - rozkaż tylko  
A życie w ofierze  
Ci przyniosę, bo kocham  
Gorąco i szczerze...

x

x

x

W o j n a .

Kluczewsko, 1 sierpnia 1914 rok.

Po czterech latach przerwy biorę znów za pióro, ale bo też nadzwyczajne wypadki stały się w tych dniach, a zdaje się, że będziemy przeżywać jeszcze nadzwyczajniejsze.

Od tygodnia blisko - toczy się zatarg między Austrią i Serbią z powodu zamordowania w Serajewie następcy tronu austriackiego z żoną.

Wreszcie - 28 lipca tj. we Wtorek Austria wypowiedziała wojnę Serbji i pierwsze wojska poszły pod Białogród.

Teraz fakta pędzą za sobą z błyskawiczną szybkością. Grozi nam wojna Europejska, gdyż jeżeli Rosja serjo wnięsza się do tej sprawy Austro-Serbskiej, to Niemcy też spokojnie siedzieć nie będą.

Gazety przepełnione są strasznymi horoskopami na przyszłość. Na razie jeden już się spełnił - t.j. ogólna mobilizacja u nas. W nocy z czwartku na piątek przyszła ta straszna wieść - co za lament był w całej wsi, to opisać trudno. Zabrali nam kilkoro ludzi i 7 koni. Z ludzi: Mikołaja ogrodnika, 2 formali - Józka i Jaśka Wiatrowskiego i jednego z Praczeki, oraz gajowego Edwarda, Maks pojechał wczoraj rano do Kielc, bo to są wybory na prezesa, więc on jako świeżo mianowany radca musi do nich należeć, a ja męki przechodzę bez niego, bo jednak spokojnie już nie jest, a mówią, że i koleje nie chodzą regularnie.

Dziś rano powiedziano mi, że powołują do wojska i tych co mają czerwone bilety - w jednej chwili stanęło mi w myśli, że Maks ma taki - i... zemdlałam - pierwszy raz w życiu. Dopiero później, gdy mnie ocucono dowiedziałam się, że ma niebieski, to znaczy pospolite ruszenie II rzędu. Ale dopiero się trochę uspokoję, gdy go zobaczę... Dobrze przynajmniej, że Rodzice są z nami, ale o dzieci strach mam wielki, mogą być rozruchy, Bóg wie co, a tu te maleństwa narażone na tyle niebezpieczeństw.

Wczoraj była depesza od Maksa, że Wzajemny Kredyt w Kielcach zamknięty - i żeby skupować żywność; nie rozumiemy co to ostatnie znaczy - widać koleje mogą stanąć.

Wieczorem przyszli ci biedacy, których biorą na wojnę, by się pożegnać - to takie było smutne - wszyscy dawno już u nas służą, a nie wiadomo czy ich kiedy jeszcze zobaczymy. Szczególnie Mikołaja oblałiśmy łzami...

Idziemy teraz na spotkanie Maksa. Niebo pogodne, w polu ruch - żołą pszenicę - wiązalka żnie owies, praca idzie jakby nigdy nic. Trudno sobie wyobrazić, że gdzieś na świecie ludzie się zabijają - ój wre - że może i u nas za dni parę działa grzmieć będą!..

Sobota, wieczór.

Maks już wrócił szczęśliwie, ale opowiada takie straszne rzeczy, że aż słuchać niemiło. Podobno Prusacy są w pełnym szyku bojowym na granicy Królestwa i tylko czekają, ale na co - nikt niezwie - by tu wejść... Fakt jest, że władze ruskie zmykają co sił, granice wszędzie otwarte, urzędników ani śladu, ze wszystkich miast bliżej granicy - uciekają żony ich, dzieci, wraz z betami i całym dobytkiem, a co najważniejsza, że koleje w kilku miejscach zniszczone zupełnie, tak że to wszystko ucieka brykami, czem się da! Zatem to już wojna nie ma co się ludzić.

Najgorszy będzie ten czas bezkrólewia, kiedy jedni uciekną, a drzy jeszcze nie wejdą, to już może być dla nas groźne wobec tego, że fabryki już stają, cały więc ten groźny żywioł robotniczy rozbiegnie się po kraju na grabież - bo z czego żyć będą?... Jest doprawdy tyl obaw - sytuacja tak poważna, że człowiek głowę traci. Zdajemy się n wolę Bożą - byle tylko dzieciom nic się nie stało.

Pism nie ma już żadnych - poczty listów nie przyjmują. Najstraszniejszy będzie ten brak wszelkich wiadomości, bo te, które pantoflow poczta roznosi tylko jeszcze większy zamęt i panikę wywołują, a trzeba zebrać całą przytomność umysłu i nie poddawać się strachowi.

Co my na tem wszystkim zyskamy? Chyba nasze położenie w niczem zmienić się nie może - nie jeden bat, to drugi będzie nas tłukł...

Ale nie przesadzajmy wypadków.

Kluczewsko, 2 Sierpnia 1914, Niedziela.

Byliśmy wszyscy w kościele, czy jednak Pan Bóg wysłucha naszych modlitw? Czy odwróci nieszczęścia, które nam grożą?

Po powrocie z kościoła znów hiobowa wieść - listów na poczcie we Włoszczowie nie przyjęli wcale, poczty już nieczynne, gazet nie ma żadnych - nawet kielecka nie przysłała!

Wieczorem.

Przyjechali Bzowscy ze Zdzisiową Kozięłową - bo Zdziś już dwa lata temu się ożenił z panną Kocią Łoś - bardzo miła i niezwykle inteligentna osóbką, wymarzona żona dla Zdzisia; biedacy są rozłączeni teraz, bo on chwilowo musiał wziąć miejsce u pana Grobickiego w Piastowie, a ona biedactwo jest przez ten czas w Bobrownikach u Józioń, i tam poznałyśmy się i polubiły. Oni też biedacy wystraszeni.

W czasie kolacji przyjechali Reniowie Laskowscy, jeszcze bardziej przerażeni. I tak wszyscy sąsiedzi zjechaliśmy się razem, by biadać

i radzić nad tem co nas czeka. Dość tragiczny był ten wieczór i dzień cały, jedną tylko mieliśmy radość, to powrót Mikołaja, ale chwilowy tylko - rozpuścili tych biedaków, ponieważ przyszła wiadomość by chwilowo wstrzymać mobilizacją - skorzystali więc oni z tego i na Niedzielę wytrwali się do domów. Jutro rano znów jadą do Kielc.

Poniedziałek, 3 Sierpnia.

Gdyśmy tak spokojnie siedzieli wczoraj przy kolacji, to Prusacy wchodzili do Częstochowy - wojska ruskie ustępują, podobno wszyscy urzędnicy uciekają, akta mniej potrzebne niszczą, inne wywożą - popłoch wszędzie straszny. A my tu siedzimy jak tabaka w rogu i właściwie nic nie wiemy.

O tych Prusakach napisał do Maksa p. Płoski, zarządzający działem handlowym we Włoszczowie. Mówiono mu o tem na stacji; pociąg do Częstochowy, ani stamtąd już nie idzie żaden. Rano słyszeliśmy głuchy jakiś huk w stronie Częstochowy. Zdaje się, że to wysadzili most jakiś.

Okropne są te "zdaje się", "podobno", a pewności żadnej. Gubernator kielecki uciekł. Jedni mówią, że już i Francja bije się z Prusakami, to znów, że to wszystko nieprawda i tak ciągle!.. To jedno tylko pewne, że nasza granica cała jest wolna, nikt jej nie broni, wojska ustępują w głąb kraju, a Prusacy stopniowo go zajmują - co to wszystko znaczy, nic nie wiemy. Nic też nie wiadomo co się w Serbji dzieje.

Wtorek, 4 sierpnia 1914, rano.

W tej chwili jest wiadomość, że Prusacy są już we Włoszczowie, znowu słyhać jakies odległe huki. Adamski pojechał do Kielc dziś w nocy - wróci dziś wieczór, może przywiezie jakie pewne wiadomości.

Po obiedzie: przyjechała żona pachciarza z Włoszczowy i mówi, że to nie Prusacy, a kozacy są we Włoszczowie - ci co opuścili Częstochowę - coraz to jakiś oddział wchodzi, bierze ze sklepów co potrzeba i idzie dalej.

Nie wiadomo teraz - co prawda. Ta niepewność poprostu zamecza.

Wieczorem.

Był przed godziną p. Renio Laskowski, jeździł do Włoszczowy i kozaków widział na własne oczy. Niemojewskiemu zabrali 40 koni i wszystkie wyścigowe.

Przed chwilą znów Maks wrócił z pola, gdzie widział się z chłopem, co powracał z Prus z roboty; ten mówił, że tam się nie śni nikomu o wojnie, a tylko tu taki popłoch - granica rzeczywiście puściu tenka, ale prusaka nigdzie nie ma, ani śladu, więc i o Częstochowie

nieprawda. Zwarjować można wśród tych sprzecznych wieści! Jedno tylko wiemy napewno, że coś strasznego się przygotowuje sądząc z tej całej akcji przedwstępnej.

Co jednak może mieć za znaczenie niszczenie kraju i opuszczanie go gorączkowo, skoro nieprzyjaciel jeszcze zdaje się nie myśleć o wtrągnięciu. A jednak w Niemczech również odbywa się ogólna mobilizacja, we Francji i Włoszech też - poza tem i małe wszystkie państewka są pod bronią - jednym słowem - wojna Europejska, bój olbrzymów!

Czy my tylko skorzystamy co na tem?..

Sroda, 5 Sierpnia 1914.

Adamski wrócił wczoraj późnym wieczorem - w Kielcach względnie spokojnie. Gubernator jeszcze jest, tylko pociągi nie dochodzą i poczty nie działają. Biednych rezerwistów biorą massami - widać, że już i Mikołaj nie wróci...

W tej chwili miałam karteczkę od Wandy z Bobrownik, że im znów chłopci mówili, jakoby miała miejsce utarczka pod Widzowem (koło Kłomnic), a rannych wojsko wiozło przez Przedbórz - wojsko ruskie.

Na razie najbardziej daje nam więć we znaki brak pieniędzy. Kassy wszystkie zamknięte, a to trochę co się ma w domu, to przeważnie w papierkach, które dziś nie mają żadnej wartości, nikt ich brać nie chce, a już o wydawaniu reszty mowy nie ma.

Żniwa idą jako tako, a urodzaje śliczne. To samo i w ogrodzie - jabłek, gruszek massami, warzyw wszelkich też, a tu sprzedać nie ma komu.

Rok 1812 też był taki urodzajny!

Wieczór.

Jeździliśmy po obiedzie z Maksem na Praczkę i spotkaliśmy chłopca z Oleszna, który szedł wprost z Częstochowy. Opowiadał, że Prusacy weszli tam w poniedziałek o 6-tej rano i od razu zaprowadzili jak największy porządek i wzięli się do naprawy mostu na kolei Herbskiej, wysadzonego w powietrze w Niedzielę przez wojsko ruskie - uciekające. To więc już wiadomość pewna, bo przez naocznego świadka opowiedziana. Nic nie wiedział tylko gdzie pójdą dalej. Jednocześnie dowiedział się Józef, nasz służący, od Proboszcza, który był we Włoszczowie, że jeden oddział Prusaków jest już w Przyrowie, tj. koło Koniecpola.

Czwartek, 6 Sierpnia.

Mikołaj wrócił!.. Mobilizację przerwano, władze z Kielc uciekły. Był u nas przed chwilą doktor z Włoszczowy, który należał do komitetu poborowego - w nocy końmi przyjechał do Włoszczowy, ponieważ wszyscy

jego towarzysze drapnęli z Kielc, nie uprzedziwszy go nawet o tym, wobec tego nie było komu kończyć mobilizacji i dlatego tylu ludzi wróciło - jeden z gospodarzy kluczewskich przyniósł nam gazetę kielecką, ale ponieważ depesz tam nie odbierają, więc nic ciekawego nie zawiera. Tego tylko dowiedzieliśmy się, że wojnę wypowiedziały Niemcy Rossji - w sobotę dnia 1 sierpnia o 12-tej w południe. Chwila historyczna!-

Więcej nie ma nic prócz pogłosek niepewnych, jak np. ta, że Franciszek Józef umarł, że Austrija nie myśli nawet wcale o wojnie z Rosją, zadowolona, że rozbiła w puch Serbją; że jednak w godzinę później odebraliśmy wiadomość z Włoszczowy, zupełnie pewną, że pułki austriackie już są pod Jędrzejowem, a prusacy idą wiedeńską drogą na Warszawę - wobec czego władze miejscowe (?) uznały za potrzebne spalić wagony stojące na stacji włoszczowskiej oraz magazyny.

Zrobił nam się taki zamęt w głowie - że już nawet myśli zebrać trudno, a tem mniej zrozumieć znaczenie tego wszystkiego. W dodatku mieliśmy wczoraj po obiedzie duży grad, który wielkie nam szkody zrobił, a choć jesteśmy ubezpieczeni - nie wiadomo czy, kiedy, co dostaniemy za to.

Co do Mikołaja - to nie jeszcze nie wiadomo, czy zostanie na dobre, bo podobno został przyjęty tylko zanim zdążył się do tej rotty, do której był przeznaczony, to już cała mobilizacja się rozleciała - on więc, wraz z innemi, też wrócił do Kluczewska, ale widzimy, że jest bardzo zaniepokojony, bo straszą go wszyscy, że może być za dzerczą rozstrzelany.

Piątek, 7 Sierpnia 1914.

Mikołaj z powrotem powędrował do Kielc - głupio zrobił, bo tam przecież nie ma już nikogo, ale tak się bał, że nie chciał nikogo słuchać - Bóg wie co się teraz z nim stanie. Żał mi go, to kłopot duży!

Dziś rano dowiedzieliśmy się, że telegraf znów funkcjonuje we Włoszczowie. Adamski więc znowu pojechał po wiadomości.

Sobota, 8 Sierpnia 1914.

Dziś dwie wiadomości wielkiej wagi: "Austrija wypowiedziała 6 sierpnia wojnę Rossji we Czwartek, o godz. 6-tej wieczór" i Mikołaj wrócił z Kielc, gdzie nie znalazłszy nikogo z wojskowych i ani jednego wogóle żołnierza - nie namyślał się już dłużej, tylko wrócił do nas, do czego go zresztą najzupełniej upoważnił jeden jedyny żandarm stojący na straży paru wagonów pozostawionych na stacji, a któremi w ostatniej chwili ma drapnąć gubernator. Żandarm ten powiedział mu,

że nie ma już żadnej mobilizacji i że najlepiej zrobi jak wróci skąd przyszedł. Złośliwi mówią, że gubernator już w tych wagonach od paru dni siedzi, by w każdej chwili mieć możliwość ucieczki.

Mikołaj przywiózł nam Gazetę Kielecką wczorajszą - dodatek nadzwyczajny - w której właśnie jest wiadomość urzędowa o wypowiedzeniu wojny przez Austryję; prócz tego piszą, że Anglja też chwyta za broń i rozlepia z tej racji nadzwyczajne proklamacje. W Londynie, a Prusacy w 15 punktach przekroczyli granice Francji.

Jest to więc wojna Europejska - jakiś kataklizm niesłychany, którego skutki dla wszystkich tych biednych ludów mogą być takie, jak np. trzęsienie ziemi albo wybuch wulkanu dla okolicznych mieszkańców.

Biedna nasza cywilizacja, kultura, wiedza - co to za zamach na nie!

Niespodziewanie przyjechał Sławek Zaborowski, kuzyn Maksa; wracał z Radkowa; opowiadał nam mniej więcej to samo co było w gazecie. Jechał do Piotrkowa i obiecał solennie wstąpić wracając koło środy i przywieźć gazety. Telegraf we Włoszczowie funkcjonuje znów, ale poczta - nie. Maks skorzystał z tego i wysłał depeszę do "ubezpieczenia" do Warszawy o gradzie, dziś już była odpowiedź, że może będą mogli wysłać po niedzieli dwóch taksatorów - ciekawa rzecz czem? - chyba balonem! Podobno ten sam grad zrobił dużą szkodę w Bobrownikach. Nie dość, że tyle mamy niepokojów politycznych, jeszcze i atmosfera sprawia nam ciągle alteracje - dla mnie bardzo wielkie, bo panicznie boję się burzy. Gdy te straszne czarne chmury pędzą po niebie, wicher huczy, gromy biją, zawsze mam wrażenie, że to już koniec świata, choć jeszcze daleko do tego, aby sami sprawiedliwi chodzili po nim!!

Poniedziałek, 10 sierpnia 1914.

Wczoraj nie pisałam - postanowiłam sobie choć jeden dzień w tym tygodniu nie myśleć o wojnie i grożących nam niebezpieczeństwach, trzeba teraz dbać o swoje nerwy, by w stanowczej chwili były posłuszne! Wszyscy więc spędziliśmy sobie taką sielską Niedzielę - cicho, miło, niebo pogodne, ludek idzie do kościoła... nie może być, by gdzieś działa grzmiały i wojska bój wiodły!

Po obiedzie pojechaliśmy do Bobrownik na godzinę - tam też spokój zupełny panuje, a że wiadomości żadnych też nie było, więc rzeczywiście można było przypuszczać, że ta wojna to sen straszliwy tylko.

Tymczasem wieczorem, gdy już mieliśmy siadać do kolacji - coś zaturkotało przed gankiem i po chwili wchodzi dwaj młodzieńcy: P. Wielowieyski Zbigniew i Descours z Sancygniowa. Jechali do Cheł-

ma, a że się dowiedzieli, że Pilica wezbrała i przejazd w nocy szczególnie niebezpieczny, wstąpili więc do nas z prośbą o nocleg. Bardzo mili młodzi ludzie, bardzo nawet młodzi, bo Descours ma zaledwie 19 lat, Wielowiejski trochę starszy, ale wyrobieni, ogromnie też inteligentni. Ci przywieźli nam moc nowych wiadomości - otóż Austryjacy faktycznie objęli już całe Jędrzejowskie, Miechowskie, Proszowskie, posuwają się ku Prusakom, którzy objęli Częstochowę i okolice. My tu więc będziemy mieli Austryjaków, a z nimi idą sokoli, skauci, drużyny strzeleckie, werbują ochotników i robią jeszcze większe zamieszanie.

Strach pomyśleć, że się to wszystko tak nieprodukcyjnie naraża!

Do 12-tej w nocy rozprawialiśmy z tymi młodzieńcami, a dziś rano znów były świeże wiadomości, bo to odpust u nas i jeden z kramarzy przywiózł kilka gazet częstochowskich, ale aż z piątku. W gazetach tych jest o "darze Najjaśniejszego Pana Cesarza Wilhelma II" dla Jasnej Góry - mianowicie klejnoty, na miejsce owych skradzionych, oraz zapewnienie dla ludności o jak najlepszych intencjach rządu niemieckiego względem niej, ale i najsurowsze prawa wojenne na wypadek rozruchów. Z wiadomości politycznych takie, że Japonja zajęła porty Rosyjskie na wschodzie, a Włochy wkroczyły do południowej Francji, zajęły Rivièrę francuską, zatem nie zdradziły trójprzymierza. Nie wiadomo jednak czy to wszystko prawda.

Telegraf we Włoszczowie znowu już nie funkcjonuje i władze zdaje się już na dobre wyjechały, podobno został jeden strażnik, ale w przebanu.

Najgorsza rzecz to z temi pieniędzmi - nic drobnych nie ma. W Sobotę posłałam sporo jabłek na wieś do sprzedania. Dostałam za nie trochę tylko monety, a resztę - jajka! Wraca więc handel wymienny!

11 Sierpnia 1914, Wtorek.

Wczoraj wieczorem otrzymaliśmy jeszcze sporo wiadomości, bo wrócił z Wilkowa posłaniec, którego wysłaliśmy tam, by zasięgnąć jakich wiadomości o Tadzicach. Otóż oni mają tam ruch koło siebie - z jednej strony maszerują Prusacy, a z drugiej Austryjacy, ale wszystko to odbywa się spójnie. Przysłali nam gazety częstochowskie, ale dosyć guste i zabawną bardzo gazetkę Wilkowską, redagowaną przez Tadzia. Dziś zaś otrzymaliśmy gazetę Warszawską z Kielc - w tej dużo jest wiadomości z szerszej polityki - smutnych bardzo. Szczególnie wieści z Belgji są straszne, tam wojna wre, po czyjej stronie są zwycięstwa - nie wiadomo. Wogóle każda gazeta co innego pisze. Zdaje się, że dopiero wtedy będziemy wiedzieli kto w tej wojnie był górą, walczył mężnie, jak cały ten dramat się skończy. Prosimy tylko Boga, by u nas



nadal tak było cicho jak dotąd.

Teraz organizują się wszędzie po miastach i wsiach komitety obywatelskie, które stanowią tymczasowy nasz rząd i które pilnują naszego bezpieczeństwa i bytu ekonomicznego, dają robotnikom fabrycznym pracę, bo ci biedacy z chwilą zamknięcia wszystkich fabryk zostali przecież bez środków do życia.

Maks został zawiadomiony dziś rano, że wybrano go do tej pracy w powiecie Włoszczowskim wraz z księdzem Rzepczyńskim, rejentem Zembruskim i p. Glinką z Mękarzowa. Pojechał więc do Włoszczowy na zebranie organizacyjne - pewno znowu przywiezie sporo wieści.

Jednak trzeba przyznać, że naród nasz bardzo się wyrobił w ostatnich latach - w tych chwilach ciężkich zorganizował się szybko i energicznie.

Sroda, 12 sierpnia 1914.

Wczoraj przyjazd Maksa przerwał mi pisanie - nowych politycznych wieści nie przywiózł, za to dziś aż głowa od nich pęka. Przed chwilą przyjechał Ignasz Kruszewski z Adasiem, no i ~~skąd~~ straszne rzeczy opowiada. Oni tam są w istnym ukropie, mają ciągle prawie Austryjaków. No, ci są uprzejmi, przemocy nie używają, ale straszne wprost są drużyny strzeleckie i skauci. Ci działają na własną rękę, organizują tu powstanie - biedni szaleńcy, i to przeważnie dzieci.

To jest prawdziwa tragedia naszego położenia, nie dość, że mamy trzech wrogów zewnętrznych - jeszcze musiał czwarty przybyć, by już nas do reszty zgnębić! Adaś po prostu ucieka przed nimi - bo już zaczynają brać młodzież siłą by powiększyć swoje szeregi. Oni idą dotąd pod patronatem wojsk austrijackich, ale to chyba tylko do czasu.

Wszystkie pograniczne miejscowości są już przez nich zajęte, Kielce zdaje się też, to i Włoszczowa będzie lada dzień. Daj Boże, by nas w spokoju zostawili.

Był dziś i Sławek Zaborowski wracając z Piotrkowa, który wczoraj Prusacy zajęli. Przywiózł nam gazety z 8 sierpnia, ale nic pewnego w nich niema. Jedne piszą w duchu armji niemieckich i austrijackich, inne w duchu wojsk rosyjskich, tak, że kto kogo bije, nic dziś nie wiemy.

Tu u nas te dwie armje - Austrijska i Pruska - dążą ku sobie i gdy się połączą stoczą pewno wielką bitwę, już poważniejszą, z armją ruską, prawdopodobnie gdzieś koło Warszawy, bo w tamtym kierunku dążą i tam podobno wojska ruskie się zbierają. Ale to wszystko tylko domysły...

Przyjechali przed chwilą p. Renio Laskowski i Dąbski - ci przynajmniej zawsze pełni humoru, nie tracą żadnej okazji by strzelić dowcipem. W takich czasach to rzecz nieoceniona!

15 sierpnia 1914, Sobota.

Parę dni nie pisałam, bo pewnych wiadomości nie mieliśmy. Dziś zato są i takie straszne w dodatku!

Przedwczoraj w nocy była utarczka w samych Kielcach. Zaczęło się od tego, że we środę weszli Skauci do Kielc, witani entuzjastycznie przez komitet obywatelski, całą ludność. Urządzono bankiet na ich cześć. Panie w białych sukniach, jednym słowem nasza zwykła nieopatrność! Tak było przez całą środę, a w nocy wpadły wojska ruskie i naturalnie wymordowały te bezbronne prawie dzieci, bo niespodziewające się niczego. W dodatku zaaresztowali zarząd miejski tj. właśnie ten komitet obywatelski i wysłali ich do Iwangrodu. I biedny Karsch jest między nimi - tak niedawno byli oboje u nas, weseli i szczęśliwi, a tu w parę tygodni taka tragedia! W dodatku nałożyli na miasto kontrybucję w sumie 100 tysięcy rb.!

Biedne, biedne te Kielce! Tyle tam mamy bliskich znajomych, oby choć cało wyszli z tej strzelaniny - a ilu mogło paść...

Straszne wrażenie zrobiła na nas ta wiadomość i tak nieoczekiwana, bo po obiedzie przyjechali ze Stanowisk Reniowie, Marysia Czaplicka & Dąbski i mówili nam, że w Kielcach była potyczka, ale zakończona zwycięstwem Skautów i wojsk austrijackich, co słyszeliśmy wczoraj.

Wieczorem przyjechali Bzowscy, którzy byli we Włoszczowie u pp. Zembruskich i przywieśli tę straszną wiadomość i niestety pewną zupełnie, bo nawet Karschowa biedna przysłała do Niemojewskiego z prośbą o ratunek dla męża.

Podobno wojska ruskie znowu tu wracają od Iwangrodu i obecnie wygląda na to, że będzie jakaś bitwa między Kielcami a Radomiem.- Co za szczęście, że Rodzice są u nas, bo na razie jest spokój, może Bóg da, że tak zostanie do końca, że tylko te echa walk dochodzić będą do nas - to i tak dostatecznie straszne!

Biedna ta Hania Patocka, męża jej zabrali do Modlina - jako doktor nie mógł się wykręcić, ona sama została z dwojgiem małych dzieci i z tym szalonym niepokojem. Pani Koziełkowa jest w Szwajcarji, gdzie przechodziła siężką operacją. Te wypadki polityczne zaskoczyły ją zupełnie zniecka, nie miała czasu ani zdrowia na powrót, a dziś może już nie ma pieniędzy na dalszy pobyt.

Takich faktów jest mnóstwo - Ciotka Lessłowa wyjechała ze Stasien do Zakopanego - a też przechodziła niedawno bardzo poważną operacją - obecnie pojęcia nie mamy co się z nimi dzieje. Manusia była w Wiedniu (to chrzestna matka mojej Krysi) - też nie wiemy czy wróciła. Pewno już nie zdążyła. Dużo też niepokoju mamy o Olesia, który tyl-

ko co przebył chorobę niezmiernie ciężką - to cud prawdziwy, że żyje, a zawdzięcza to w znacznej mierze Mamuśce, która go pielęgnowała z niezmiernem poświęceniem. Miał wrzody w żołądku, które trzeba było operować. Operacją robili doktorzy warszawscy w Radomiu, bo o przewiezieniu go mowy nie było. Trwała ta operacja dwie godziny, w trakcie tego trzy razy zastrzykiwali mu kamforę i przerywali chloroformowaniem, bo życie z niego formalnie uciekało. W połowie lipca wyjechał do Grodziska na dalszy ciąg rekonwalescencji, też nie wiemy nic o nim.

Straszne czasy przechodzimy! W skautach jest podobno mnóstwo młodzieży z arystokracji galicyjskiej. W Miechowie jest podobno główna kwatera "rządu narodowego", która miała być podobno przeniesiona do Kielc, a teraz kto wie, czy to wszystko nie drapnęło już z powrotem zagranicę, a my za nich będziemy płacić kontrybucje i ponosić wszelkiego rodzaju kary... Żal mi szczerze tych zapaleńców i nawet potępiać ich samych nie mogę, bo to są dzieci, które nie potrafią daleko w przyszłość patrzeć, a jedynie idą za głosem tej wielkiej idei, jaką jest odrodzenie Ojczyzny, i z bohaterstwem iście spartańskim lecą w ogień, - jak ongi ich praojcowie!... Te wielkie wspomnienia odżyły w nich i zagłuszyły głos rozwagi. Ale rząd, który popiera taką działalność, który daje takim dzieciom broń w rękę i ludzi ich jakimiś wielkimi nadziejami - jest wprost zbrodniczy. A to jest robota rządu austrijackiego! Już Prusacy szlachetniej postępują, bo walczą sami, sami siebie narażają, nie posyłają do obejmowania w posiadanie miast - gromady 16-to i 18-toletnich chłopców!

W Częstochowie jest względnie spokojnie - wojska pruskiego jest podobno koło 50 tysięcy ale i ta pokaźna liczba nie wstrzymuje zapaleńców różnych od strzelania, rzucania bomb itp. Naturalnie - wskutek tego - wojsko pruskie musi surowe kary wymierzać i często giną niewinni.

Chodzą głuche wieści jakoby Prusacy zajęli już Warszawę, ale dotąd niestwierdzone, natomiast to już jest pewne, że zajęli Radomsk i byli w Przedborzu.

Gazety mamy względnie często, ale nic z nich wywnioskować nie można. O Serbji cicho - jedni utrzymują, że w puch rozbita, inni - że Belgrad dotąd nie wzięty. A w Belgji wre bój zacięty - biedny ten myśla krąk, cichy, pracowity, kulturalny - nic nikomu nie zawinił, a niszczą go zdaje się doszczętnie. Niemcy zdobywali Liège przez kilka dni, no i wreszcie wzięli tę twierdzę, ale z takimi ofiarami, że trudno to nawet nazwać zwycięstwem. Sami przyznają, że padło w ich szeregach 20 tysięcy ludzi! to zgroza... I na co kultura, na co nauka, etyka, jeśli ludzie i teraz tak jak przed wiekami w czasach ciemnoty ducha i umysłu - mordują się bez miłosierdzia.

Tę wojnę Europejską nazywają już dziś wielkim momentem dziejowym. Obyśmy go byli nigdy nie zaznali - odrodzenie świata nie tą drogą przyjść powinno. Ten pożar krwi trwałych owoców nie wyda!..

I dziś słyszeliśmy jakieś dalekie strzały - jakby huk armat i nie tylko my, bo i w Stanowiskach i w Bobrownikach też je słyszeli. Może jutro znów jaka tragiczna wiadomość przyjdzie. Ta o Kielcach przygnębiła nas niesłychanie - zdawało się, że teren walk będzie gdzieś koło Kijowa, Grodna, Kowna, a nigdy tu. Tymczasem te wojska wracające w stronę Kielc wróżą jak najgorsze rzeczy - oni widocznie pozornie tylko stąd uciekali, aby w tem pewniejszą zasadzkę wciągnąć wojska nieprzyjacielskie.

17 Sierpnia 1914, Poniedziałek.

Wczoraj przejechało przez Kluczewsko dwóch oficerów pruskich konno - od Włoszczowy do Przedborza. Nie zatrzymywali się, tylko spytali przejeżdżając fornala naszego Jędrka, co to za wieś. We Włoszczowie stoi ich 25 - na stacji. Przyszli z Kurzelowa, a gdzie się dalej udadzą - nie wiadomo. Chyba w stronę Kielc.

Co do tej potyczki, to okazuje się, że nie była tak krwała jak myśleliśmy - szczegółów bliższych ciągle jeszcze brak. Ale to stwierdzone, że wojsko ruskie znów opuściło Kielce. Gazety miewamy przez różne okazje - przeważnie częstochowskie, ale mało można się z nich dowiedzieć. We wczorajszej jest jedna tylko sensacyjna wiadomość, że Włochy zdaje się zdradzają trójprzymierze i mają zamiar uderzyć na Austryję. Poseł austrijacki opuścił Rzym.

Maks pojechał w tej chwili do Secemina, gdzie ma być zjazd obywatelski powiatu włoszczowskiego w celu zorganizowania jakiejś straży w gminach, bo dziś rzeczywiście zostaliśmy zupełnie bezbronni, a że wskutek otwarcia więzień mnóstwo rzezimieszków drapnęło w świat, trzeba więc koniecznie obmyślić obronę przeciwko nim. Niebardzo ja wierzę, by coś praktycznego uradzili; jak nie ma broni, to co tu mówić o obronie! Tyle tylko, że będę przez cały dzień przechodzić istne męki z powodu nieobecności Maksa. Drogi nie są bezpieczne, a i w domu raźniej nam wszystkim, gdy on jest. Szczególnie na mnie działa obecność Maksa przedziwnie - sam widok jego spokojnej twarzy i mnie zupełnie uspokaja.

18 Sierpnia 1914. Wtorek.

Maks wrócił szczęśliwie. Zjazd był bardzo liczny, ale wiadomości ważnych żadnych nie przywiózł, bo tam jeszcze mniej wiedzą jak my.

Jedno jest tylko wyjaśnione - to kwestja Skautów. Otóż okazuje się, że ta organizacja dotąd siedzi cicho i żadnego udziału w obecnych wypadkach nie bierze, a ci których za Skautów biorą - to są tak zwani strzelcy; i ci idą na własną rękę; a poza tem są Sokoli i Drużyny Bartoszone, które zostały wciągnięte do wojska regularnego. Te wiadomości przywiózł Potocki (August), który nawet jeździł do Krakowa w celu wyjaśnienia działalności tej "wolnej armji". Naturalnie idą po to, by tu szerzyć rodzaj ruchu wolnościowego i werbować ochotnika - zdaje się jednak, że kraj cały zachowuje się wstrzemięźliwie i jak dotąd nie daje posłuchu żadnym agitacjom. Jedne Kielce tylko wystąpiły z tą gorącą owacją - no i drogo za nią zapłaciły...

Mieliśmy dziś gazetę Sosnowiecką "Iskra" - otóż wielkim drukiem podana jest wiadomość, jakoby wojska ruskie opuściły Warszawę, jak również wszystkie władze. Wczoraj to samo mówili na tem zebraniu, ale jako pogłoskę tylko!

Tu znów przez Gidle idą ogromne masy wojska pruskiego w stronę Warszawy - może więc zbliżamy się już do jakichś decydujących wypadków.

Podobno w Sobotę i Niedzielę toczyła się druga bitwa pod Kielcami, ale szczegółów nie mamy.

Co do zorganizowania straży po gminach, to niewiele da się zrobić, wobec tego, że nikt nie chce brać na siebie odpowiedzialności za jakieś bardziej samodzielne działania. Władza musi i nadal pozostać w rękach wójtów, a to jak wiadomo są malowane figury, z których chłopci przeważnie nic sobie nie robią. Stanęło więc na tem, że trzeba samych chłopów oświecić co do położenia, w jakim się obecnie znajdujemy i nakłonić ich, by się sami zorganizowali w celu pilnowania swego własnego mienia oraz bezpieczeństwa całych wsi. To tylko kwestja czy i jak oni to zorganizują, i czy zrozumieją.

22 Sierpnia 1914 - Niedziela.

Parę dni nie pisałam, bo i nic się w sytuacji nie zmieniło.

Okrażają nas wojska pruskie i austryjackie, ale nie słyhać nic o walnych bitwach.

W Przedborzu jest oddział pruski i sypią sobie tam szańce, dojeżdżają do Maluszyna, do Kurzelowa, do Włoszczowy, ale małemi oddziałami.

Kielce ostatecznie zostały w rękach Austryjaków, a właściwie strzelców polskich.

Wczoraj mieliśmy ciekawą bardzo jednodniówkę Kielecką pt. "Nowe Życie". Opisane są w niej wypadki ostatnich dni. Okazuje się, że

ta potyczka była bardzo niewielka - kilku kozaków wzięli Strzelcy do niewoli.

Więc i w Kielcach jest zaprowadzony tzw. Rząd Narodowy.

Podobno nchotnika idzie dużo do Strzelców.

Cała ta "jednodniówka" pisana jest b. gorąco i - choć wyraźnie tego nie mówi - ale jest zwolenniczką działalności Strzelców.

W tym całym chaosie trudno zdać sobie sprawę, gdzie leży prawda i czyjego głosu należy słuchać. Jak zawsze, tak i teraz, nie ma u nas jedności. Co jedni postanowią, lub robią, to drudzy krytykują - wobec tego na nic się nie zdadzą wszelkie agitacje - i wszelkie ofiary! I to jest wielka tragedia.

Dziś znowu mamy znów masse gazet sosnowieckich i kilka Kurjerów Warszawskich. Opisane są w nich okropne zajścia w Belgji, bitwy tak krwawe i okrutne, że aż włosy stają na głowie! Niemcy obwiniają o te okrucieństwa Belgów, tymczasem oni sami nie lepiej zachowują się u nas w niektórych miejscowościach. Szczególnie Kalisz był widownią okropnych zająć - że jednak podane są te wiadomości przez ajencje petersburskie, więc nie bardzo można im też wierzyć.

Tragiczne są te całe szpalny ogłoszeń poszukujących różnych zaginionych osób. Ponieważ wojna ta tak zaskoczyła wszystkich, więc mnóstwo osób będących zagranicą nie zdążyło wrócić i nic się o nich nie wie!

Wczoraj rano przeleciał Zeppelin nad Kluczewskiem!

Przed chwilą otrzymaliśmy sensacyjną wiadomość, że mały oddział Strzelców był wczoraj we Włoszczowie, stamtąd udał się do Kurzelowa, Maluszyna, a wracając ma być i u nas - podobno na wieczór. Ciekawam, czy to się sprawdzi; ponieważ mamy gminę, więc przyjscie ich jest zupełnie prawdopodobne, ponieważ w każdej gminie zaprowadzają nowe porządki i niszczą oznaki dotychczasowej władzy. Potem udają się do dworów i proszą o konie lub owies.

23 Sierpnia 1914. Poniedziałek.

Jeździliśmy wczoraj z Mamusią do Bobrownik i dowiedziałyśmy się, w jak mało uprzejmy sposób Prusacy zdobywają sobie ludzi do roboty, i furmanki. W nocy dostali Bzowscy papier od wójta gminy, nakazujący dostarczenie 14 furmanek z trzema ludźmi na każdej, z siekierą i piłą - do Przedborza na g. 4-tą rano; w tym furmanek ze dworu 6, a reszta ze wsi. Sam ten papier, to istne curiosum, bo pisany po polsku, w imieniu władz wojskowych niemieckich, a pieczęć na nim - ruska! Jest to prawdziwy obraz chaosu naszych pojęć i uczynków dzisiejszych.

Biedni Bzuniowie musieli więc owe furmanki dać, w nadziei, że wrócić nie zadługo. Tymczasem w czasie naszej bytności przyszły furmanki wiejskie i powiedziały, że wszystkie dworskie zostały zabrane jako podwozy dla wojska do Końskich.

W trakcie naszej bytności w Bobrownikach do nas znów przyjechali Laskowscy i opowiadali, że u nich to samo miało miejsce, tylko ich furmanki wróciły z Przedborza.

Swoją drogą nigdy sąsiedzi nie byli tak skorzy do odwiedzania się jak w obecnych czasach, ciągle mamy kogoś. Przed paru dniami przyjechali panowie Linowscy z Radkowa i Sławek Zaborowski. Biedny pan Józef Linowski, rezerwista, dotąd choroba pozwoliła mu być nieczynnym, ale co dalej będzie nie wiadomo. Chciał się dostać do swego majątku pod Piotrkowem, gdzie zostawił żonę i dwie malutkie córeczki, ma je zabrać i znów wrócić do Radkowa, ale że cała ta droga jest dziś przepełniona wojskiem pruskim, co dla niego jest też niebezpieczne, bo Prusacy biorą rezerwistów do niewoli, więc nie wiemy czy będzie mógł plan swój wykonać - odesłaliśmy tych panów do Chełma, majątku p. St. Wielowieyskiego, gdzie administratorem jest kuzyn nasz, Staś Jasieński. Opowiadał furman nasz Borek, że widział tam moc wojska pruskiego, nawet armaty były i że to wszystko dąży w stronę Końskich - biedny Staś Jasieński zupełnie głowę traci, taki tam zamęt i ruch.

Mieliśmy również wiadomości z Częstochowy przez naszego pachciarza - ten znów opowiada, że kolej wiedeńska już jest cała naprawiona i że mnóstwo pociągów z wojskiem i armatami dąży w stronę Warszawy. O zajęciu jej jednak przez wojska pruskie nie ma dotąd pewnej wiadomości, a tylko pogłoski.

W Przedborzu ciągle Prusacy stoją, ale już ich mniej jak przedtem - każdego wchodzącego lub wychodzącego rewidują i wchodzącym dają rodzaj przepustki, na których napisane jest po polsku: "Ni mnie - ni tobie".

A naszych Strzelców jakoś dotąd nie było w Kluczewsku, widać nie ciekawi nas poznać i zmienili marszrutę.

Daj Boże, by do końca Kluczewsko mogło pozostać takie neutralne.

W "Iskrze" jest kalendarzyk wszystkich wojen, jakie się toczą obecnie w Europie - przepisuję go sobie, bo to ciekawy dokument na przyszłość:

Dnia 28 lipca wypowiedziały wojnę Austro-Węgry - Serbji,  
" 1 sierpnia " " Niemcy - Rosji  
" 3 " " " Niemcy - Francji  
" 4 " " " Niemcy - Belgji  
" 4 " " " Anglja - Niemcom  
" 5 " " " Austro-Węgry - Rosji  
" 5 " " " Czarnogórze - Austrji  
" 6 " " " Serbja - Niemcom  
" 11 " " " Czarnogórze - Niemcom  
" 13 " " " Francja - Austrji  
" 13 " " " Anglja - Austrji  
" 14 " " " Egipt - Niemcom

Chodzi tylko jeszcze o Japonją i Włochy. W każdym razie dwanaście wojen na tak maleńką część świata - to wystarcza. Poza tem wszystkie inne państwa są pod bronią. Nawet księżę Monaco - zdwoił swoją armją i ilość armat - czyli, że obecnie ma 72 żołnierzy i 6 armat!! Przypuszczam jednak, że Europa zostawi go w spokoju!

Żeby to tylko skończyło się przed zimą, ale niestety nie zanosi się na to...

26 Sierpnia 1914. Środa.

Strzelcy ciągle są we Włoszczowie, a wczoraj kilkoma pociągami przybyli z Częstochowy Prusacy - prawdopodobnie w celu dalszego naprawiania toru w stronę Kielc. Strzelcy ustanawiają jakąś nową władzę - coś w rodzaju naczelnika powiatu, a w Kielcach został jużznaczony starosta, ale nie wiemy kto. U nas nikt jeszcze nie był.

Jest również wiadomość o śmierci Papieża - zupełnie pewna. Rozsyłają nawet klepsydry.

Mieliśmy gazetę z Zagłębia, w której jest ciekawy artykuł, wyjaśniający poniekąd działalność Strzelców u nas i uzależnienie ich od "Naczelnego Komitetu Narodowego" w Krakowie, który na razie mianował się Rządem Narodowym, ale obecnie przekształcił się na Komitet z różnymi wybitnymi i poważanymi ludźmi na czele.

27 Sierpnia 1914. Czwartek.

Taki ruch ciągle u nas, że chwilami aż głowa boli. Dziś w czasie obiadu przyjechali państwo Józefowie Linowscy ze swojemi dwiema krowkami i znów przywieźli nowe wiadomości, ale tak sprzeczne, że



trudno im dać wiarę.

Niemcy Piotrków wczoraj opuścili w wielkim popłochu i zaraz potem w okolicy Piotrkowa pokazało się kilku kozaków - co dalej było - nie wiadomo. Tu zaś do Włoszczowy ciągle nadciągają wojska pruskie. Przed chwilą znowu przyjechali ze Stanowisk: p. Laskowski i Dąbski i mówili, że przedwczoraj miała miejsce potyczka poważniejsza między Końskimi a Radomiem, dużo rannych z obu stron, ale zwycięstwo po stronie Niemców - wiadomość od wójta, który był w tamtych stronach. Rannych rzeczywiście wieźli samochodami przez Przedbórz, bo widział ich tam nasz pachciarz. To są źródła jedyne, z których w XX-tym wieku czerpie się wiadomości!!

Trzeba było jednak tej wielkiej wojny, byśmy się dowiedzieli, jak bardzo kochają nas wszystkie narody - wszystkie myślą o naszej niepodległości - wmawiają w mas, że o nią jedynie bój się toczy!!.. A te odezwy jakie czułe! Wielki Książę Mikołaj - głównodowodzący wojskami ruskimi, a brat cesarza - przypomina nam Grunwald w płomiennej odezwie i nie wątpi, że wyciągniemy zardzewiałe miecze, by bronić praw Słowiańszczyzny. Odezwy znów wojsk niemieckich przypominają nam wszystkie tragedje wywołane okrucieństwem Moskali - Sybiry i knuty, i wierzą mocno, że pomożemy im zgnębić głównego wroga cywilizacji!! Anglja nawet stawia kwestję naszego bytu politycznego na pierwszym planie i tylko pod tym warunkiem pomaga Rossji, że w razie zwycięstwa ogłosi niepodległość Polski!

Tak mnie już męczy ta cała polityka, wprost rada jestem, jak przyjdzie taki cichy dzień bez żadnej wiadomości. Wogóle mam zawód co do tej całej wojny - myślałam, że w XX wieku będzie się to szybciej odbywać, a te gazety piszą, że może dopiero koło zimy będzie jakaś większa bitwa, a może na wiosnę?.. Za długo czekać i być w dodatku bez kolei, bez poczt, bez pism, i co gorsza - bez ciepłych ubrań na zimę, a może i bez nafty i bez węgla!

Bardzo to wszystko niekulturalne...

1 Września 1914. Wtorek.

Pierwsza duża bitwa już się odbyła - 25 sierpnia pod Kraśnikiem w Lubelskiem - zwycięstwo po stronie Austryjaków, wojska ruskie w popłochu umykały w stronę Lublina. Była też potyczka koło Radomska, daje się, że w Kamieńsku, ale tam kozacy pobili prusaków, tak że ci w popłochu opuścili Radomsk i uciekli do Częstochowy. To samo miało miejsce koło Przedborza.

Przerażające są te sotnie kozackie, zjawiające się to tu, to tam. We Włoszczowie ciągle są Strzelcy i Prusacy na stacji - kolej już naprawiona i masse wojska przejeżdża do Kielc. Jadą i armaty i samo-

chody nawet, z Kielc wysyłają ich przez Radom do Iwangrodu, gdzie gromadzą się duże siły, tak z jednej, jak i z drugiej strony.

Dziś rano przyjechało do nas 2 Prusaków i 1 Strzelec - był to rekoniesans, wysłany w stronę Przedborza; zatrzymali się u nas, po o-wies i jedzenie dla siebie, przyszli więc do nas na śniadanie. Żal było patrzeć na tych biedaków, takie to zmordowane, smutne, nawet przerażone. Każdy z nich zostawił rodzinę, gospodarkę i musi iść w świat krew przelewać. Ten Strzelec to przynajmniej wie za co, ale tamci dwaj - co ich ta wojna może obchodzić! Dałam im dużo chlebków na drogę - tacy byli radzi!

Teraz to już prawie dnia nie ma, żeby nie przejeżdżało kilku wojaków przez Kluczewsko.

U nas stosunki zmieniają się z minuty na minutę prawie.

Ciekawą bardzo jest gazeta wychodząca w Kielcach, a nosząca nazwę "Dziennik Urzędowy Komisarjatu Wojsk Polskich". Wojsko Polskie! - więc my już je mamy!! To nie żadna mrzonka, ale fakt i fakt wielki, doniosły. Wojsko to - jak dotąd - dzieli się na dwa legjony: wschodni i zachodni. Obydwa rozpoczęły swe istnienie w Galicji; a teraz tworzą dalsze legjony tu u nas! Strzelcy też do nich należą. Na razie Kielce są głównym siedliskiem owych wojsk (w Królestwie, bo w Galicji - Krańców), na czele których jest komisarz Michał Sokolnicki. Główny sztab oraz wszystkie inne oddziały i komendy ulokowane są w pałacu po-gubernatorskim! tak jak i we Włoszczowie Strzelcy zakwaterowali się w mieszkaniu naczelnika powiatu, a że ten ostatni uciekał tak gwałtownie, że nawet rzeczy wszystkie zostawił, i to nie tylko meble ale bieliznę, ubrania, mundury, czapki - więc Strzelcy na razie opływają w dostatki naczelnikowskie. Ale wyobrażam sobie minę tego jegomościa, gdyby - co nie daj Boże - wrócił tu kiedy i przekonał się o takim "sproganowaniu" jego Tuseulum przez "buntowszczyków"!

Tworzy się teraz na gwałt Skarb Narodowy - właściwie Wojenny. Składki płyną massami - są liczne i gorące odezwy do narodu, by się nikt nie wahał przed największymi ofiarami - dziś nikt nie ma nic swojego - wszystko i wszyscy należą do legionów.

Naczelny Komitet Narodowy wydał rozkaz, by wszyscy, którzy mogą broń nosić zapisywali się do Legjonów. Zapewne, że tak trzeba... ale to jest straszne, nie mogę wprost myśleć o tem, co może jeszcze spaść na nas. Sprawa jest wielka i droga nam wszystkim - ale iluż ogiarami okupiona i jakimi łzami oblana... Żebyż choć zdało to się na coś!..

W tej samej gazecie jest okropny artykuł o pośle Kieleckim do dumy - Jarońskim, który na owem lipcowem nadzwyczajnym zebraniu dumy wystąpił z takim gorącym zapewnieniem o wiernopoddańczych uczuciach

narodu polskiego. Teraz odsądzono go od czci i wiary, nazwano publicznie zdrajcą nikczemnym. Aż mi go żal - znam go i mam w oczach jak niedawno jeszcze na k jakimś zebraniu w Kiśleach zajadał ostrygi tuzinami i spijał niemniejsze ilości szampana! Szkoda, że nie poprzestał na tej tylko działalności!

Również okropnie piszą o Dmowskim, tym wielkim Dmowskim, który swojego czasu zajmował kolejno wszystkie najwybitniejsze miejsca w społeczeństwie naszym, a teraz zarzucają mu najgorsze występki i przepowiadają strychezek. Rzeczywiście przewrót jest zupełny.

W Krakowie Koło Kobiet wydało odezwę do wszystkich kobiet polskich by dawały wszystkie swoje klejnoty - to jest przykre... człowiek lubi te swoje świecidełka i żał byłoby pozbywać się ich, a tu nawet obrączki każą oddawać, a na ich miejsce wydają czarne - żelazne, z datą wkroczenia pierwszego legjonu w granice Królestwa tj. 7 Sierpnia.

Piszą o tym wszystkim, ale chwilami trudno mi uwierzyć...

A tu w dodatku do tych niepokojów i w domu mam zmartwienie, bo Krystynka chora na żołądeczek już od dwóch dni - ma gorączkę. Adaś Kruszewski na drugim końcu domu leży z anginą i również dużą gorączką, a dziś i Tatusz ma podwyższenie temperatury i wogóle czuje się od paru dni nie bardzo dobrze, a że to już 70-letni staruszek, więc każde takie niedomaganie wywołuje w nas wielki niepokój.

Stach mój bardzo się przyglądał "rycerzom" jak ich nazywa - szczególnie szable ich zaimponowały mu, ale powiedział im, że nie pojedzie z nimi na wojnę, bo ma taką strzelbę, która wcale nie chce strzelać. Bardzo się śmiali.

2 Września 1914, środa - rano.

W tej chwili wrócił Borek z Włoszczowy, ale już mu do miasta nie pozwolili wjechać. Znów dziś dużo wojska przybyło - kozaków już wytropili i spodziewają się lada chwila starcia z nimi koło Włoszczowy. Bardzo nas to przeraziło, bo to tylko o 8 wiorst od nas. I lekarstw dla Krysienki już nie dostałam, a biedusia ciągle chora i ma gorączkę. Ojciec też niezdrów. Adaś - lepiej.

Czekamy tych pierwszych strzałów - ale jeszcze cicho.

Czwartek, 3 Września 1914.

Jakoś Kozacy nie pokazali się. Dziś już wpuszczano wszystkich do Włoszczowy, ale za specjalnymi kartkami.

Rozeszła się pogłoska, że 300 kozaków pochwycili Strzelcy w lesie pod Małogoszczem, byli podobno tak zgłodniaли i zbiedzeni włóczęństwem ciąglem po lasach, że nawet się nie bronili.

Teraz znów jesteśmy pod bardzo niemiłym wrażeniem, bo przed wie-

czorem przyjechał Zaborowski z Pietraszewskim, kolegą Maksa, który mieszka za Piotrkowem. Otóż w Piotrkowie znów są władze rosyjskie - dragoni i kozacy, a ludność wita ich jak swoich zbawców. To się nazywa "orientacja Petersburska"! Ów p. Piotr. mocno był zdziwiony, że my tu bynajmniej sympatji Piotrkowian nie podzielamy. Rozumiem, że można jeszcze być neutralnym, ale nie pojmuję, jak można całować się z Moskalami, i bronić ich sprawy - to Polakom nie przystoi!

Teraz ciągle tylko wyczekujemy, co powie Warszawa - gdy wojska już ją opuszczą, czy się opowie za legionami, czy też przeciwnie - to będzie chyba moment decydujący dla całego naszego kraju, który może nas na szczyt chwały poprowadzić, albo stracić w przepaść walk bratobójczych. W każdym razie jesteśmy pod bardzo niemiłym wrażeniem tego, co ci panowie mówili.

Pan Piotr. jedzie w Krakowskie po swoją żonę i dzieci - pewno będzie wracał na Kluczewsko. Ciekawam, czy mu się zmieni orientacja w tej podróży?...

Piątek, 4 września 1914.

Moskali biją - Samsonów zabity i dwóch innych generałów również - Była wielka bitwa koło Królewca, gdzie prusacy zupełnie rozbili wojska ruskie i zmusiły je do cofnięcia się ku granicy. W lubelskiem ciągle jeszcze się biją. Renenkampf - głównodowodzący wojskami południowymi wzięty do niewoli. Austryjacy prawdopodobnie są już w Lublinie. Boże, Boże, żeby oni tylko tu nie wrócili!...

Sobota, 5 września 1914.

Dziadziusłowi gorzej - posłaliśmy do Włoszczowy po doktora - opowiadał nam różne rzeczy o Strzelcach. Organizują się bardzo dobrze, założyli już szwalnię, warsztaty szwskie i to wszystko w ubikacjach powiatowych. Niedługo otworzą szpital. Ochotników zgłasza się sporo. Jest i taki, co jeszcze w powstaniu walczył - siwiuteńki starszek, nazywają go "dziadzio", ale krzepki jeszcze i zuch!

Cesarz wydał "najwyższy ukaz", by Petersburg nazywać odtąd Petrogradem. A Wiluś sprzedał wszystkie ruskie ordery!

Wieczór.

Taką mieliśmy miłą niespodziankę - przyjechali Kruszewscy i Kołaczkowski. Ale podziwiamy swoją drogą ich odwagę - przejechać w takich czasach kilka mil, to niezbyt miła rzecz. No, u nas spokojnie, to im nic nie grozi. Opowiadają nam tysiące ciekawych rzeczy, no i naturalnie są orientacji Galicyjskiej - bawet bardzo gorącej. Jaśniej

się robi w duszy, gdy się widzi taki zapał i słyszy tyle szlachetnych myśli - daj Boże, by to się pomyślnie skończyło. Co ich już poszło! - tak jestem pod wrażeniem tego com słyszała, że się uspokoić nie mogę - ale to radość!!

Człowiek dopiero w takich chwilach przekonywa się co to za potężne uczucie ta miłość Ojczyzny!

Dziadziuś lepiej, ale leży jeszcze, Krysiunia prawie już zdrowa, a Adaś zupełnie zdrow. Jakoś nam jaśniej i spokojniej...

Niedziela, 6 września 1914.

Okropna wieść! Wpada Józef do stołowego pokoju, blady jak płótno, z wiadomością, że za stodołami są Kozacy! Wskoczyliśmy wszyscy na ganek, ale już ich nie zobaczyliśmy; tylko karbowi przybiegli powiedzieć, że rzeczywiście przed chwilą jechało 16 kozaków i pytali się, czy we Włoszczowie są Prusacy i powiedzieli, że jutro będzie z nimi źle. Jeden z nich przejechał nawet przez dziedziniec, tylko nie widzieliśmy go, bo siedzieliśmy przy podwieczorku. W chwilę potem przyszedł jeden gospodarz Mazur i opowiedział nam, że w Stanowiskach stoi przeszło 100 kozaków, a od Maluszyna idzie ich jeszcze więcej. I to wszystko na tę biedną Włoszczowę - truchlejemy na myśl, co się tam dzieć może. I to tak blisko nas! Boże, Boże, co za dzień!

Teraz godzina 12-ta w nocy, oni już poszli spać, tylko Maks rozmawia jeszcze ze Stasiem Jasińskim, który dziś przyjechał.

Dotąd cicho... Choć parę strzałów słyszeliśmy w stronę Włoszczowy. Ten duży oddział kozaków widać jeszcze nie wyszedł ze Stanowisk, bo u nas go nie było.

Zmartwiły nas też wieści z gazet, które dziś dostaliśmy. Zdaje się, że Lwów już jest zajęty przez Moskali - toby było fatalne. W Lubelskiem wprowadzie Austriacy odnieśli drugie zwycięstwo koło Zamocia, ale okupione zdaje się dużymi stratami.

Poniedziałek, 7 września 1914.

Dziś rano była mała strzelanina między kozakami i strzelcami, ale obyło się bez zabitych i rannych. Wobec zwiększającej się liczby kozaków w okolicy Włoszczowy, Strzelcy umknęli w stronę Jędrzejowa, gdzie stoi silniejszy oddział. Większej bitwy nie będzie więc chyba, ale nad wyraz smutne jest to pojawienie się tych kozaków, gdy już nikt ich się nie spodziewał. Podobno wysadzili most pod Małogoszczem więc komunikacja z Kielcami znów na jakiś czas zniszczona.

Rano gdy przyszła wiadomość, że we Włoszczowie są biją, Tadzio-wie i Ignasiowie tak się wystraszyli, że czempredzej drapnęli. Staś Jasiński też wyjechał. Adasia też zabrali. Po tym gwarze więc, ja-

ki panował wczoraj - zrobiło się dziwnie cicho. Kozacy tylko robią od czasu do czasu dywersję, bo co parę godzin przyjeżdża ich kilku lub kilkunastu, ale i z tem można się oswoić.

Zaledwie skończyłam pisać te słowa, gdy usłyszeliśmy jakiś ruch i tętent. Pędzimy do okien i widzimy cały ogromny oddział kozacki, pędzący galopem przez wieś - od Stanowisk. Pobiegliśmy na kopiec w ogrodzie i zobaczyliśmy, że wszyscy stanęli na drodze zaraz za stodołami i nawet posiadali z koni. Trochę nas to zaniepokoiło - trwało to dość długo. Wtem nadjechał pędem jeden kozak od strony Włoszczowy, - widać patrol.- Po chwili wszyscy powiadali na konie i już mieli ruszać ku Włoszczowie, gdy wtem nadjechał jakiś Żydzina z Ciemiętnik, obstąpili go dokoła i zaczęli badać, kto strzelał dziś rano we Włoszczowie; ale żyd nie wiedział, więc go zaczęli bić nielitościwie i grozić pałaszami, no, ale wreszcie puścili go, i - pomknęli dalej w tempie piorunowem. Było ich dwie seciny. Boże, Boże, co oni z tą Włoszczową zrobią!

Wtorek, 8 Września 1914.

Coraz mniej prawdopodobne rzeczy zapisuję. Mamy tu 70 kozaków z dwoma oficerami. Rano poszliśmy do kościoła. W trakcie tego przejechał przez wieś znów silny oddział kozacki z Włoszczowy do Stanowisk. Widzieliśmy ich jeszcze wychodząc z kościoła. Zaledwie zdążyliśmy dojść do domu, gdy podjechał drugi oddział na dziedziniec, a ci dwaj oficerowie pod dwór. Maks zaraz wyszedł do nich. Zaprezentowali mu się i prosili o owies dla koni i pomieszczenie dla wszystkich. Już wieczór się zbliża, a oni jeszcze są i jakoś nie myślą wyjeżdżać. Ci dwaj oficerowie byli na obiedzie - przyzwoci ludzie - i tak wzdychają, aby się wojna skończyła! Wszyscy zostali sprowadzeni aż z Taszkontu i nie należą do tych dzikich, jakich przeważnie tu mamy. Wyrażali się z entuzjazmem niemal o organizacji wojsk niemieckich i ich świetnej artylerji, to samo mówili i o austryjackiej; przyznają jej dużą wyższość nad rosyjską.

Żołnierze zachowują się spokojnie i zupełnie przyzwoci. Ciągłe pędzą w różne strony - sztafety i patrole. Na dziedzińcu stoi jeden z karabinem, a za oborą na górcie znowu jeden z lunetą.

Dawniej sam ten wyraz "kozak" - przerażał mnie, a dziś tak jest spokojna, jakby byli o 100 mil od nas. Powoli przyzwyczajamy się do wszystkiego.

W nocy była znów podobno mała strzelanina we Włoszczowie z Prusakami. Strzelcy na razie gdzieś znikli. Ale Niemców podobno jest dużo - i dlatego ci kozacy cofnęli się do Kluczeńska.

Jesteśmy naokoło obstawieni strażami. Żeby tylko nie przyszło do jakiej potyczki. W

W tej chwili przyprowadziło kilku kozaków żyda, całego zakrwawionego i pobitego - podobno szpieg. Oficer kazał go zabrać do gminy.

Przyszedł dziś posłaniec z Radomia, którego Rodzice posłali z listem i pieniędzmi dla służącej - przywiózł nam całą pakę listów: od Przychodzkich, Jastrzębowskiej, Pomorskich, Zdzisława i Olesia. Piszą wszyscy, że ciężkie chwile przechodzą; w mieście Prusacy i Austryjacy, ale rządzą Prusacy - i srogo. Rozkwaterowali się po mieście - chcieli i mieszkanie Rodziców zająć, ale gospodarz im to wytłomaczył. Wieś Rudę spalono i zniszczono, kto - nie wiemy. Jastrzębowska pisze, że materialnie stoją wszyscy okropnie, a i moralnie przejścia mają okropne - nie piszą wyraźnie, ale widać z tonu listu, że nasze sprawy źle stoją. Ciocia Lessłowa i Staś nie wrócili - widać są jeszcze w Zakopanem.

Miałam też wiadomości od Wandzi z Bobrownik - pisze, że wczoraj był tam Wicio i opowiadał o nastroju Warszawy, w której był niedawno. Jest niestety zupełnie rusofilski - i potępia jak najsilniej ruchy Galicyjskie oraz tworzące się legiony. Może to jest bardzo polityczne, ale w gruncie rzeczy nikczemne.

To wszystko okropnie nas przygnębiło - ~~tych, którzy~~ i ta konieczność uprzejmego przyjmowania tych, którzy są przecież naszymi wrogami, a choć się teraz wdzięczą do nas, i zapewniają o życzliwości, to trudno przecież zapomnieć, że niedawno jeszcze byliby każdego z nas mordowali i katowali, gdyby się tylko trafiła sposobność! A jednak nasi wielcy politycy nie chcą o tem pamiętać i tak się obrzydliwie płaszczą przed nimi.

Z Kurjera, który dostaliśmy, dowiedzieliśmy się, że Lwów i Halicz już są wzięte, to już stanowi ogromną przewagę po stronie Rosji.

Biedna Belgja już przestała być królestwem samodzielnem, Niemcy w niej rządzą. Król z rodziną schronił się do Antwerpji - to jest silna twierdza, więc będzie się długo bronić, wobec jednak zalewu niemieckiego w całym kraju - cóż to znaczy?!

Paryż, ten cudny Paryż - ognisko wiedzy i kultury - poważnie jest zagrożony, do tego stopnia, że władze wszystkie przeniosły się do Bordeaux. A dzieła sztuki też usuwają w bezpieczniejsze miejsca, w obawie oblężenia, które lada dzień może nastąpić.

Czwartek, 10 Września 1914.

Okropne rzeczy przechodzimy. Kozacy ciągle są - jeden wyjechał, ale drugi siedzi i mieszka u nas. Męczą strasznie żydów - jedną biedną starą żydówkę, Ickową z naszej wsi - skatowali najokropniej za

to, że nie chciała im dać pieniędzy, poprzecinali jej ręce szablami, dużo Żydów zbili i uwięzili. To takie przygnębiające... Jak się ta tłuszcza tak zaprawi do mordowania, to co będzie gdy im już Żydów zabraknie?..

Często słychać strzały, wtedy nasz oficer lata tu i tam niespokojnie, wogóle widać, że oni sami nie wiedzą co mają robić, ani gdzie iść - kurjerzy biegają noc i dzień, czasem wpada po kilku do kredensu, a takie to dzikie i straszne, że człowiek cierpnie cały. Ten oficer, starszy już człowiek, cichy i nawet sympatyczny, i zupełnie inteligentny, dużo nam opowiada ciekawych rzeczy w czasie obiadów i kolacji, które zmuszeni jesteśmy razem spożywać. Znać, że ta cała wojna bardzo mu nie w smak, a i nad nami wszystkimi ubolewa, że tyle chwil niemiłych przechodzimy, ciągle przeprasza, że u nas siedzi. Trzeba przyznać, że płacą sumiennie za wszystko co biorą.

Przed chwilą przynieśli mu kozacy jakąś szablę zdobytą w potyczce dzisiejszej nocy. Może to który z naszych biedaków poległ... Oficer ciągle się pyta o drogę do Jędrzejowa, a tam przecież tylu ich jest.

To są przejścia moralne wprost nie do opisania.

W to wszystko wjechali wczoraj Bzowscy - zrobili bardzo pocziwie, bo dowiedziawszy się jakie mamy przyjemności, postanowili nas trochę pocieszyć; przyjechali też oboje Zdzisiowie Kozięłkowie. On przyjechał na parę dni do Bobrownik różnemi furkami najętymi - Żydami, trochę piechotą, bo wszelka inna lokomocja jest niemożliwa. Opowiadał też straszne rzeczy.

Więc najpierw o Radomiu, gdzie już nie ma ani Prusaków, ani Austriaków, a też znów z powrotem kozacy, gubernator i wszelkie inne urzędy. Podobno Prusacy tak się dali mieszkańcom we znaki, że i tam, tak jak w Piotrkowie, witali kozaków z radością, która jednak krótko trwała, bo tejże samej nocy kozacy zaczęli rabować sklepy i męczyć Żydów; taka panika zapanowała w mieście, że wszyscy chrześcijanie powstawiali w oknach obrazy święte, by się ustrzec od napaści. To samo miało miejsce i w Końskich.

Nic nie możemy zrozumieć, co to znaczy, i gdzie się wogóle podziały wojska niemieckie, austrijackie, nasze? gdzieś się to wszystko pochowało i dlatego ci kozacy znów kraj zalewają.

Dobrze Zdziś powiedział, że Polaków teraz nie ma - są tylko sami "file" - tylko "rusofile", "prusofile", "austrofile", ale i serc szlachetnych zabrakło...

Piątek, 11 września 1914.

No, nareszcie kozacy już wyjechali - wczoraj wieczorem jeszcze mieliśmy sensację, bo zaarrestowali jakiegoś pana z pod Kielc, który



jechał sobie rowerem (także amator!), nazywa się Łaszczyński. Straszno było patrzeć jak go prowadziło kilku kozaków z dobytymi szablami. Ale ci dwaj oficerowie widocznie uznali, że nie jest niebezpieczny, bo pozwolili mu przenocować u nas i dać mu kolację.

Przed wieczorem zjawił się znów nowy oficer, młodziutki i też od paru miesięcy żonaty - przyjechał z kilkunastoma oficerami i opowiadał, że brali wszyscy udział w potyczce pod Konięcpolem z owymi Prusakami, którzy z Włoszczowy wyjechali. Kilku kozaków ranili i zabili i jednego oficera ruskiego przestrelili na wylot. A ten oficerek tylko dzięki swemu koniowi zdołał się uratować w chwili gdy prusak już mierzył do niego. Ale że miał bajeczną klacz wyścigową za 1500 rł (z Bobowna od Michalskiego), więc zdołał w porę wycofać się z tego niepewnego interesu.

W ogóle mają oni zupełnie specjalny sposób opowiadania o tych potyczkach - wprost chwala się z tego, że zdążyli uciec! Starszy "essauł" mówił Maksowi, że nie bardzo wierzy w zwycięstwo Rosji ze względu na to, że nie mają ani broni, ani intendentury, ani ludzi coby umieli ważyć tę miljonową armją zorganizować. Opowiadał też o dwóch Rennenkampfach, którzy są rodzonymi braćmi i obaj jenerałami, tylko jeden w wojsku rosyjskim, a drugi w wojsku niemieckim i obecnie ciągle walczą z sobą.

Lżej oddychamy, że już nie mamy tej dziczy u siebie. Tylko to smutne, że oni poszli w kierunku Łopuszna, a zatem i Kielc.

Sobota, 12 września 1914.

Wczoraj, zaledwie kozacy wyjechali, zjawił się p. Zdzisław Marcinkowski z Łomżyńskiego, który już od kilku tygodni szuka żony swej i córeczki. No, ale już dowiedział się, że są w Brzeziu, bo i my potwierdziliśmy, bo mówili nam o tem Kruszewscy.

Znowu moc wiadomości. Przyjechał on do nas z Piotrkowa najętą furką, a tam dostał się koleją z Warszawy. Otóż w Warszawie entuzjazm na rzecz armji ruskiej, a oburzenie na ruchy Galicyjskie. Poza tem wesoło jak zawsze - teatru przepełnione, grają "Alzacją" i "W niemieckich szponach", śpiewają "Marsyljanek", tańczą ruskie tańce narodowe, a co najokropniejsze, że grono młodzieży pod przewodnictwem ks. Lubomirskiego tworzy rzeczywiście oddział ochotników, który został przyłączony do pułku Preobrażeńskiego. Na to nawet "rusofile" oburzają się!

Czemu naród nie chce w myśl tej pierwszej takiej ładnej odezwy - by cicho czekać co będzie i nie zdradzać zbyt wczesnie swoich przekonań ani sympatji - teraz jest rzeczywiście sytuacja tego rodzaju, że chyba tylko wymordowanie się wzajemne może jej koniec położyć.

Jeszcze był p. Marcinkowski, kiedy coś turkocze - patrzemy, gdzie furka najęta, na niej stos rzeczy, a wśród nich dwie panie i jakiś pan. Maks wychodzi na ganek. Okazuje się, że to są panie Nowickie, żona i córka mecenasa z Piotrkowa i p. Kempieński, młody miljonier z Piotrkowa, ale jadą wszyscy od Krakowa, po drodze wstąpili do nas, by zmienić konie i trochę odpocząć. No i znowu cała moc wiadomości.

Panie te były w Krynicy, gdzie taka panika powstała po ogłoszeniu wojny, że wszyscy uciekli do Krakowa i tam czekają już piąty tydzień na możliwość powrotu do domu.

W Krakowie jest zupełny upadek ducha - wymarsz Legjonów wstrzymany, myślą już nawet o wycofaniu Strzelców, by z nich zorganizować obronę dla Krakowa.

We Lwowie rosyjskie władze już działają, naznaczono generał-gubernatora - Bobińskiego.

A i w samej organizacji wojsk polskich duch niezgody robi swoje z powodu różnic kastowych. Jest jeden pułk konnych Sokołów, złożony przeważnie z Królewaków, ten już zawczasu przezwiał się pułkiem wiśliców, bo wie, że w razie zwycięstwa Rossji, to jedno tylko ich czeka. Przytem galicjanie oburzają się na oficerów austriackich, którzy ich stale trzymali w błędzie co do sił nieprzyjacielskich, z jakimi mają walczyć. Np. byli przekonani, że Moskale nie umieją wcale strzelać i że Królestwo zabiorą bez jednego wystrzału! Liczyli też napewno na entuzjazm, jaki wzbudzą, gdy raz przejdą granicę. Biedni, szlachetni zapaleńcy!... Żeby choć dało się wstrzymać ich na razie, bo tak żal tej krwi, która się nadaremnie przelewa.

Mówiły też te panie o ~~sk~~ nastroju w Poznańskim - otóż tam na razie jest zupełnie cicho. Czekają co się stanie z Królestwem w razie zawarcia pokoju; gdyby miał nastąpić nowy jego rozbiór, to powstaną i będą walczyć ze wszystkimi. Ciekawam, czy i wtedy nasze "kongresowe" serca będą milczeć?

Smutnym bardzo faktem jest odebranie sobie życia przez Tetmajera (malarza) w Jędrzejowie, głównej kwaterze Strzelców. A że to on był jednym z głównych organizatorów tego ruchu, więc nasuwa się pytanie: czyżby i on zwątpił w celowość i powodzenie tej organizacji?..

Z tego wszystkiego cośmy się dowiedzieli - okazuje się, że pojęcia nie mamy jak rzeczy stoją i kogo należy słuchać.

Uczciwość, serce i polityka też toczą z sobą bój moralny. A człowiek takby rad oprzeć ~~się~~ już o coś pewnego swoją myśl zmordowaną....

Pan Kempieński opowiadał nam znów o okropnościach, które przeszedł, wyjeżdżając z Wrocławia - rzeczy wszystkie musiał zostawić w hotelu,

bo o ekspedjowaniu ich mowy nie było, wreszcie i jego władze pruskie zaaresztowały; cudem jakimś dostał się na wolność i do Krakowa. Stamtąd już razem z temi paniami samochodem przyjechali do Jędrzejowa, gdzie Strzelcy nie chcieli im dać przepustek w stronę Włoszczowy. Wreszcie zdecydowali się na Radków, tam przenocowali i stamtąd dostali się do nas, a my znów daliśmy im konie do Żytna, panu Marcinkowskiemu zaś do Nagłowic, skąd ma się porozumieć z małżonką.

W Krakowie Królewaków jest moc - i przeważnie wszyscy bez pieniędzy. Już nawet koncerty na nich urządzają, panie sprzedają swoje tualety, biżuterię - za bezcen, byle tylko mieć z czego żyć. Dzieją się sceny dramatyczne.

Gdy się już wszyscy rozjechali, siedliśmy na linijkę i pojechaliśmy do Stanowisk z wiadomościami o mężu pani Cesi Radońskiej, którego widział p. Marcinkowski.

Tam też mają biedę, bo Dąbski chory na dysynterję, a i pani Laskowska (matka) niezdrowa ciągle.

Jutro pewno przyjadą Marcinkowscy.

Niedziela, 13 Września 1914.

Nie!.. jak tak dalej pójdzie, to jeszcze przed skończeniem wojny znajdziemy się w Tworkach! Istna wędrówka narodów odbywa się przez Kluczewsko.

Wczoraj po obiedzie przyjechała Gina i pani Cesia, żeby zobaczyć się z Marcinkowskim, ale że go do 6-tej nie było, więc wróciły do Stanowisk, a i my przypuszczaliśmy, że dopiero dziś przyjadą.

Koło 8-mej słyszemy liczne turkoty - zajeżdża kilka bryczek i wysiada z nich całe jakieś liczne towarzystwo; małe dzieci - moc tłoczki, a że w dodatku deszcz leje jak z cebra i już jest ciemno, więc ani rusz nie możemy się zorientować - kto - co i skąd. Powoli dopiero rozpoznajemy panią Marcinkowską z synkiem, no i mąż jej, a prócz nich osiem osób całkiem nieznanymi, które też chcą się dostać do Warszawy i przyłączyły się do nich, bo w kupie zawsze raźniej. Na razie zrobił się taki piekielny zamęt - dzieci płaczą, szukanie swoich torbeczek, nawoływanie się, że coprawda i ja głowę straciłam.

No, ale to prędko poszło - zapoznaliśmy się z całym towarzystwem, ulokowałam wszystkich w gościnnych pokojach, których na szczęście mam kilka, zarządziłam rzeź kurcząt i inne różne specjały na kolację - i szczęśliwie jakoś wybrnęłam z tej imprezy.

Więc byli to: najpierw Marcinkowscy z synkiem 9-cio letnim, pani Mirowska z Warszawy, pani Kuczyńska, żona inżyniera z Lublina z dwoma synami, panna Strawińska, też z Lublina i pani Kruszewska, bra-

towa Ignasia z dwiema malutkimi dziewczynkami, którą wojna zaskoczyła w Brzeziu, a że męża ma w Moskwie, więc chce się koniecznie dostać do niego. Choć wątpimy w to, bo równie niezaradnego i nieszczęsnego nic nie zdarzyło mi się jeszcze widzieć.

Co za przygody mieli ci wszyscy państwo w swojej podróży - to temat do niebywałej powieści.

Pani Kuczyńska, to bardzo bogata osoba, była z synami w Abbazji. stamtąd uciekła do Krakowa, gdzie wresznie zbrakło jej zupełnie środków do życia. Tam cudem jakimś dostała pieniądze, wysłane przez męża i wyjechała do Królestwa. Zatrzymała się w Nagłowicach i tam znów jakiś czas czekała na wiadomość, czy z Piotrkowa chodzą pociągi, a że Marcinkowscy zatrzymywali się w Nagłowicach, więc razem z nimi się zabrała i z tą panną Strawińską, która od Abbazji dzieliła jej losy.

Pani Marcinkowska zaś była w Ojcowie, gdzie poznała się z p. Mirowską i obydwie razem postanowiły puścić się do Kielc furką. Tymczasem trafiły właśnie na tę pierwszą potyczkę, tak że czempredzej musiały umykać do jakiejś wsi, gdzie przenocowały u chłopca - jak się później okazało szpiega ruskiego. Umknęły więc znów stamtąd i dotarły do Pińczowa, gdzie wpadły w ręce oddziału austriackiego, który najokropniej z nimi się obszedł - chcieli je aresztować i wręcz powiedzieli, że uważają je za szpiegów, ale znów udało im się uciec do Wodzisławia i Brzezia, gdzie czekały do przyjazdu Marcinkowskiego.

Przenocowawszy u nas dziś o 5-tej rano pojechali naszymi końmi i ekwipażami do Przedborza, skąd najętemi mają się dostać do Piotrkowa i dalej już koleją, jeżeli naturalnie nie pogubią się wszyscy w drodze. Co zaś do rzeczy, które na dużym drabiniastym wozie uczyniły coś w rodzaju Mont Blanc - to te chyba na miejsce wszystkie nie dojadą.

Wszystkie te panie bardzo sympatyczne - szczególnie Marcinkowska. A paradni ci dwaj młodzi Kuczyńscy - bardzo eleganckie chłopaczki, przystojni, bardzo sympatyczni, ale w ciągłym nieporozumieniu ze sobą. Mieliśmy z nich istną operetkę.

Dowiedzieliśmy się też dużo ciekawych rzeczy. Więc wczoraj rano strzelcy pośpiesznie opuścili Jędrzejów, gdzie dziś nie ma już nikogo, z "główną kwaterą" ani śladu! To samo miało miejsce w Miechowie i Wodzisławiu. Przez Brzezie znów przejechał cały obóz austriacki, ale już z powrotem.

Ani rusz nie możemy zrozumieć, co to wszystko znaczy - widać w Lu-  
elskiem Moskałe ostatecznie zwyciężyli, a w Galicji idą na Kraków -  
ten nasz Kraków w rękach moskiewskich! Z tem się trudno pogodzić!  
oteż upadek ducha jest tam straszny. Czem się to wszystko skończy?..

Napisał nam pan Marcinkowski odsyłając konie z Przedborza, że po pławnem była wczoraj potyczka, ale widać prusaków zbili, bo droga do Gorzkowic wolna. Była też większa potyczka pod Radoszycami, a lada chwila oczekujemy wiadomości o Kielcach.

Przed chwilą wpadło kilkunastu kozaków z oficerem na dziedziniec ale na szczęście nie zatrzymali się dłużej, tylko zbierali informację w którą stronę poszedł tamten oddział, bo się nie mogą znaleźć. Radzi się ten oficer Maksa, w którą stronę ma iść, by nie ~~wpadł~~ wpaść na Prusaków, którzy znów odebrali Nowo Radomsk i podobno idą na Piotrków.

To fakt, że mobilizacją, która w Piotrkowie powtórnie została ogłoszona, znowu przerwano i rozpędzono wszystkich zapasowych do domów.

Mamy w głowie istny kinematograf!! Błagam nieba, by choć do jutro nikogo nie było, bo czuję się zupełnie wyczerpana i moralnie i fizycznie.

W dodatku ten deszcz tak leje... ponuro, tragicznie na świecie..

17 Września 1914. Czwartek.

Nikogo nowego nie było, prócz kilku kozaków, którzy zatrzymywali się, ale na krótko i paru czerkiesów, którzy jechali jako awangarda większego oddziału. Jeden z nich wjechał na moje podwórze - przed pralnią. Mój fraucymer przekonany był, że ujrzał Antychrysta we własnej osobie - strachu i krzyku było co niemiara - a czerkies.. chciał tylko informacji, czy nie ma u nas prusaków.

Tym ostatnim zaczyna się źle powodzić we Francji i Belgji. Sądząc z naszych gazet o wzięciu Paryża nie ma już mowy, a natomiast kiełkuje projekt jazdy do Berlina! Biedny Wiluś - gdyby tak się stało, to przynajmniej jeden pyszałek znalazłby karę jeszcze na tym świecie!

Naszej "Matiuszce" też się zaczyna szczęścić, bo ostatecznie owe wielkie bitwy pod Kraśnikiem, Zamościem, Lwowem i Haliczem - zakończyły się pełnym pogromem armji austryjackiej.

Tu u nas cicho teraz i spokojnie, już nawet strzałów żadnych nie słychać - znowu trudno uwierzyć, że gdzieś jest wojna... Kozacy tylko, o ile się pojawiają, to Żydów gnębią, zabierają im pieniądze oraz produkty spożywcze i konie. Względem ludności są pełni galanterji.

Kiedys wjechali do Przedborza w czasie jarmarku i naturalnie powstał popłoch. Któryś z nich chcąc ludzi uspokoić przemówił po polsku "nie bójcie się - to przecież my - kozacy!". To jest typowe i daje dokładny obraz zmiany stosunków u nas.

Pocieszamy się jak możemy - często polujemy z chartami, które mają Raniowie Laskowscy. Przyjeżdżają razem z Dębskim, panowie jadą konno, a ja z Giną linijką. Bardzo przyjemne są te eskapadki.

Wczoraj jeździliśmy, ale tylko dwa zające złapały. Strzelać teraz nie wolno, więc dobrze, że choć te pieski poczciwe złapią jakiegoś zajaczka.

20 Września 1914. Niedziela.

Wczoraj wrócił posłaniec, którego wyekspediowałam do Kalenia. Dzielny Bartek i tym razem dobrze się spisał, przywiózł list i moc gazet warszawskich. W Kaleniu spokój zupełny, w wojnie widzą tylko z gazet - nie widzieli żadnych wojsk.

Gazety zaś wszystkie przepełnione wieściami o pobiciu prusaków we Francji, a Austryjaków w Lubelskiem i Galicji. Przypuszczam, że dużo jest przesady w tych wersjach. Poza to entuzjazm wielki z racji odezwy Wielkiego Księcia - wiara święta w świetne obietnice Rosji, niemal radość z zabrania Lwowa i z powstania trzech nowych gubernji rosyjskich w Galicji! Z tem trudno się pogodzić; kłótką mamy pamięć, albo za mało nas bito i dlatego tak się wdzięczymy do naszych ciemiężców. Kwestja polska zupełnie jawnie jest już poruszana we wszystkich pismach - głośno się już mówi o połączeniu wszystkich trzech zaborów - pod berłem rosyjskiem, co naszych wielkich polityków wprawia w istny szal radości. Zapominają o swej godności narodowej do tego stopnia, że taki Harusiewicz (poseł) głośno wyraża swe zadowolenie, że Lwów przeszedł w ręce ruskie, bo niewątpliwie pamiątki historyczne będą uszanowane i znajdą odpowiednią opiekę! Czy to ironja, czy już taka ostateczna nikczemność - bo o prostą głupotę trudno pana posła posądzać. Ciekawam, czy na wieść, że i Kraków zdobyty, także będzie się Warszawa cieszyć? A nam - na samą myśl o tem serce bić przestaje, bo trudno chyba wyobrazić sobie, ze spokojem - Moskala na Wawelu.

Właściwie dziś nie ma sympatycznego wyjścia z tej prusko-moskiewskiej matni. To rzecz prosta, że i Pruskie rządy są nieciekawe - żeby to tak można i tym i tym w skórę dać!... Okropna jest ta bezsilność i doprawdy można zazdrościć Francji i Belgji, że mogą bić się ze swoim wrogiem. Belgja to dziś kraj bohaterów - wolała morzem zalać całą swoją ziemię, zniweczyć całą tę wielką kulturę, dobrobyt, byle tylko nie dopuścić dalej nieprzyjaciela. Dzięki temu systemowi Bruksellę już odebrano, Liège i Louvain również.

Wojsko niemieckie cofa się na całej linii - to piszą gazety warszawskie, a innych teraz nie znamy, więc wiadomości są bardzo jednostronne.

Tu u nas znów zmiana rządu - wczoraj powrócił naczelnik powiatu do Włoszczowy, komisarz, strażnicy, żandarmi i 40 kozaków - ma być ogłoszona na nowo mobilizacja. W Kielcach funkcjonuje już gubernia

tor. Pociągi znów chodzą do Warszawy, tylko nasz Herbski jeszcze nie działa.

Przedwczoraj mieliśmy 40 Czerkiesów przez całe popołudnie - oficer ich długo rozmawiał z Maksem, ale nowych wiadomości nie miał żadnych.

Turcja coraz bardziej zaznacza wojownicze usposobienie, może więc sprawdzi się przepowiednia Wernyhory, że Polska wtedy odzyska wolność, jak Turek napoi konia w Wiśle. Czekajmy więc na nich - może oni zmienią nam znów orientację.

Piątek, 25 września 1914.

Znowu mieliśmy dziś kozaków. Przyjechał patrol złożony z 37 kozaków i oficera - tego samego, co już był u nas - o 4-tej rano, dwie godziny odpoczywali i pomknęli dalej, opowiadali, że przyjechali z Nagłowic, właściwie uciekli, bo tam znów dużo prusaków.

We Włoszczowie jest kozaków ze 2 tysiące i rozsyłają na wszystkie strony podjazdy, bo naokoło są otoczeni prusakami i austryjakami.

Wczoraj ze Szczekocin, gdzie jest sporo Austryjaków, przyjechał podjazd do Włoszczowy; gdy zobaczyli jednak, że tu tyle kozaków - czempredziej drapnęli, jednemu tylko koń padł postrzelony i tego wzięli kozacy do niewoli. Dziś rano to samo miało miejsce z Prusakami - wzięli im dwóch do niewoli.

Z Włoszczowy uciekają wszyscy do Kielc, rejent Zembrzuski też dziś rano z żoną i dziećmi wyjechał. "Naczalstwo", które przed paru dniami powróciło, dziś znów związało - też do Kielc.

Koło Wodzisławia również są jakieś potyczki, bo był posłaniec wczoraj z Mieroniec, umyślnie wysłany, by wstrzymać przyjazd pani Laszkowskiej i jej córki. Biedna Gina takie ma złe stosunki z teściową i szczerze była rada, że te panie już wyjeżdżają, a tu znów taka zmiana. Pani Radońska znalazła się bardzo energicznie, bo skorzystała z tego, że pociąg z Piotrkowa idzie jeszcze do Warszawy i pojechała na jeden dzień, by się zobaczyć z mężem i wziąć trochę pieniędzy.

Warszawa przygotowana jest na to, by się bronić. Prusacy podobno zbliżają się, rannych wszędzie pełno, nawet Dworzec Wiedeński oddany dla nich. Drożyzna straszna - korzec węgla 4 rb., soli i nafty nie można już wcale dostać, mięso podróżowało o 9 kop. na funcie. Ci dzicy kozacy rzeczywiście byli w Warszawie, szli przez miasto otoczone kordonem wojska i ciągle podobno powtarzali: "Polaka nie trój (?), bo to twój brat" i pytali się, czy to jeszcze nie Berlin, bo tam dopiero mają rozpocząć swą krwawą działalność.

W tej chwili dowiedzieliśmy się, że w samym Maluszynie, blisko dworu wpadły dwa patrole - pruski i kozacki na siebie, postrzelali się, sześciu kozaków rannych - konie maluszyńskie odstawiły ich do

Włoszczowy. Bardzo łatwo i my możemy się znaleźć w tej sytuacji.

Z głównych terenów wojny - cisza zupełna. Mamy już tylko gazety warszawskie, których całą masę przywiozła pani Radońska. Sławią w nich ciągle waleczność żołnierza ruskiego i nie wątpią w wielkie zwycięstwo - faktów jednak brak. To samo jest we Francji - Niemcy zajęli silne obronne pozycje i czekają. W Prusach zdaje się biją Moskali, przyszła im duża pomoc z Francji; widać, że i w Galicji coś się zmieniło, skoro tu znów wracają Niemcy.

Sobota, 26 września 1914.

O mały włos nie dostaliśmy się dziś rano w dwa ognie, bo w kwadrans po wyjściu kozaków zjawił się silny podjazd pruski. Można sobie wyobrazić nasze wrażenie... W trakcie tego odbywała się silna strzelanina w stronę Włoszczowy.

Kozacy od wczesnego rana zjawili się w Kluczewsku, stali we wsi i rozsyłali w różne strony podjazdy, żeby się dowiedzieć, która droga wolna, bo od Maluszyna, Przedborza i Włoszczowy drogę im odcięli Prusacy, których tu wszędzie pełno. Oficer kozacki, ten sam, co już u nas był i co wczoraj nocował, podjechał do Maksa na pole i bardzo ubolewał nad swoim ciężkim położeniem. Wreszcie zebrał wszystkich swoich "mołojców" i truchcikiem ruszyli w stronę Oleszna, ale podobno zaraz za Kluczewskiem zatrzymali się znów. W trakcie tego nadjechali Prusacy i stanęli w naszym lesie za owczarnią. Był i oficer. Stali dość długo wypatrując i lornetując dokoła, a w nas dusza zamierała ze strachu, co będzie jeśli znów kozacy się pokażą. No, ale na szczęście nie nastąpiło to - zdaje się, że tak jedni, jak i drudzy unikają takiego spotkania dokąd tylko się da. Dwóch żołnierzy podjechało do Maksa, który stał przy śpichrze i pytali znów o drogi różne. Mówili po polsku, ale źle.

To już nie "landwera", tylko wojsko regularne, bardzo porządnie wyglądające - na mundurach i pikelhaubach mają szare pokrowce - kołnierze bardzo dobre, nawet rasowe. Rozjechali się po naszym lesie w różnych kierunkach - byle już tylko nie wrócili!...

W tej chwili przyjechał Borek z Włoszczowy, gdzie był u doktora ze swoim wnukiem, małym Władkiem, który sobie zrobił dziurę w czole. Opowiada, że we Włoszczowie strzelają co trochę, dużo rannych kozaków i Prusaków - przy nim znów kilku przywieźli: Podobno i Austriacy są w Małogoszczu.

Niedziela, 27 września 1914.

Coraz gorzej!.. Ci Prusacy siedzieli w lesie cały dzień wczorajszy, a prawdopodobnie i noc, a dziś są już nawet w naszej owczarni, ale jak dotąd zachowują się bardzo spokojnie, nic nie biorą. Chcieli



owska dla koni, ale że nie ma omłóconego, więc nie dostali. To są dragoni.

Zanim się zakwaterowali w owczarni, przejechało znowu trzech kozaków, jeden z nich przyskoczył do karbowego Cyprysa i zaczął mu wygrażać szablą za to, że mówił prusakom, gdzie kozacy pojechali. Na szczęście skończył się na wygrażaniu.

Przed chwilą, w czasie obiadu, mieliśmy siłne wstrząśnienie, bo wpada Józef przerażony i woła: "proszę państwa, strzelają pod Brześciem - a to jest o dwie wiorsty od nas; i to właśnie ci prusacy z naszej owczarni wyjechali sobie w tamtą stronę i wpadli na patrol kozacji - bo we Włoszczowie utrzymują się jeszcze kozacy - ciekawa rzecz jak się stamtąd wydobędą.. Dowiedzieliśmy się, że w Nagłowicach też była potyczka.

Znowu nowa awantura - w tej chwili przyleciał Bronisław, służący ze Stanowisk, z wiadomością, że dziś rano przyszła depesza od Radońskiego z Warszawy, by wszyscy ze Stanowisk zaraz wyjeżdżali. Ciekawa rzecz dokąd? - bo teraz drogi wszystkie są prawdziwie niebezpieczne, bo wszędzie się biją.

Poniedziałek, 28 września 1914.

Wczoraj przerwał mi pisanie niespodziewany ewenement. Rodzice i Maks grali w Bridge'a w gabinecie - nagle widzą przez okno kilku ~~prusaków~~ prusaków pędzących konno przez dziedziniec, koło dworu i wpadli do ogrodu. Ludzi dużo stało przed oficyną, co przyszli do wypłaty, zrobił się popłoch okropny. My wypadamy na ganek i widzimy, że coraz więcej wojska przybywa - jeżdżą po wsi, wjeżdżają na podwórka, stoją koło siatki... Przylatuje kucharz i mówi, że już ich pełno jest i na naszych podwórzach. Zrobiło nam się straszno, bo po tem wszystkim, cośmy o nich słyszeli - o ich okrucieństwach, okropnem zachowaniu - tacy goście mogli nas przerazić! Maks biedak musiał zść na podwórze, a ja z dziećmi stanęłam w oknie, żeby choć zdaleka patrzeć na niego.

Zaczęła się iście pruska gospodarka - bez pytania wyrzucali nasze konie, krowy, cielęta, źrebięta na dwór i wprowadzali swoje. Gdzie znaleźli jakieś drzwi zamknięte - to bez ceremonji odrywali kłódkę. Pobrali wszystkie kubełka od mleka, miernik do wody dla koni. Zrobił się u nas sądny dzień - w dodatku deszcz wielki lał, wichur dął i było prawie całkiem ciemno, pomimo, że działo się to o 3-ciej.

Przez okno patrzyliśmy na to wszystko - tacy bezradni, w niemej konsternacji. Nareszcie Maks przyszedł, powiedział nam, że jest ich 200, kilku oficerów, którzy mu się zaprezentowali, ale pozatem o nic się nie pytali, tylko rozporządzali się jak w swoim domu. Przeprasza-  
li go tylko parę razy i tłumaczyli, że to "Krieg". Maks nie miał za-

miaru proponować oficerom by do nas przyszli, ale wachmistrz przyszedł do Adamskiego i powiada: "cóż to wasz pan nie prosi naszych oficerów? coż on sobie myśli!". Wobec tego nie było rady, musiał Maks drugi raz iść do nich i rozmówić się. Jakoż po chwili przyszło 7 oficerów na podwieczorek i już zostali u nas. Trzeba przyznać, że byli wszyscy bardzo uprzejmi, nawet elegancy, znać, że to ludzie lepszej sfery - dwóch hrabiów było między nimi, nazwisk nic nie pamiętamy, choć wszystkich prezentował ich Rittmajster. Przepraszał mnie wszyscy kilkakrotnie za ambaras i wcale przyjemnie gawędzili. Jeden z nich ślicznie grał na fortepianie - grał mi różne potpouri z operetek i Wagnera. Potem jeszcze dwaj inni przyjechali. Mieliśmy więc na noc czterech oficerów i trzech wachmistrzów.

Dziś rano wszyscy wyjechali w stronę Włoszczowy. A przyjechali tu z Prus Wschodnich, gdzie według nich słów wojska rosyjskie zostały zupełnie rozgromione. Opowiadali straszne rzeczy o okrucieństwach, jakie u nich popełniali kozacy - podobno, gdy w jakiejś miejscinie lub wiosce zabrakło im już ludzi do mordowania, to domy i meble niszczyli, łamali, tłukli, darli obrazy, zdzierali tapety.

Znać jednak straszną buć w tych ludziach - tacy zarozumiali, tacy pewni siebie, szczególnie ten rittmejster, pomimo całej swej uprzejmości bardzo mi się nie podobał, bo wstrętnie odzywał się o biednych Belgach i Anglikach.

W trakcie tego, gdy względnie spokojnie siedzimy wszyscy w salonie i gabinetach i łamiemy sobie języki w niemieckiej konwersacji - zjawia się Józef, blady jak ściana i wywołuje mnie. Myślę sobie - źle... Jakoż mówi mi, że tylko co stelmach wrócił z Włoszczowy i widział całą masę kozaków jadących w stronę Kluczevska. Trochę się nogi podenerwowały, ale z determinacją wracam do oficerów i mówię im to, a oni zaczynają się śmiać i nawet trochę brzydko na mnie patrzeć, wreszcie ten "rittmejster" mówi, że bym się nie bała, bo choćby i przyszli, to się trochę postrzelają, na co mogę spokojnie z okna patrzeć. Dziękuję za tę przyjemność!.. Ale naturalnie nas ta ich pewność siebie nie uspokoiła i cały wieczór byliśmy w okropnej obawie. Kolacją zaczęłam dawać na gwałt i wyprawiliśmy ich zaraz spać na oficynę.

Noc przeszła spokojnie, tylko te ryczące krowy nie dały nam spać, naturalnie nie doшло się ich wcale na wieczór!

Dziś rano wielki spadł nam ciężar z serca, gdy dowiedzieliśmy się, że już sobie pojechali.

Przed chwilą wrócił Maks z podwórza i znów widział oddział pruski, złożony z osiemnastu żołnierzy - jadący od Kurzelowa w stronę Oleszna.

Więc i ci oficerowie mówili o tem, że Polska musi odzyskać swoją podległość po wojnie... Prusacy zrobili dla nas taki projekt -

mamy być przyłączeni do monarchji niemieckiej, ale ze swoją autonomią. Zabawnie było słyszeć tych krzyżaków, jak zapewniali nas, że niosą nam wolność!.. Upredzili również, że obecnie dużo niemieckiego wojska przejdzie przez całą tę okolicę. We Włoszczowie mają jakiś punkt zborowy, a idą zdaje się na Warszawę, którą wezmą w dwaogonie, bo druga armja idzie od Mławy. Pod Modlinem podobno już wre bój zacięty. Niedna Hania - tam właśnie jest jej mąż, jako doktor.

Mieli z sobą ci prusacy dwie kuchnie polowe, wspaniale urządzone - wszystkie naczynia są z aluminium, różne rondelki, talerze, nawet wazy; łyżki, widelce i noże też bardzo porządne, ale okazuje się, że te dwie kuchnie zostały zdobyte w Prusach Wschodnich, a pochodzą od Bruna z Warszawy. Jedzenie gotowali sobie bardzo dostatnie i nawet smaczne, bo Maks musiał spróbować, tak koniecznie zapraszali. Wogóle gościnni byli, a żołnierze, jak sobie ugotowali kolacją - kapuśniak na baraninie, to częstowali całą służbę naszą, wszystkich fernali, a nawet psom ze stajni dali po kawałku mięsa. Kupili dwa barany u nas - płacąc po 9 kop. funt - wcale dobra cena. Za cielęta płacą 15 kop. funt, za owies - 3,5 rb do 4-ch korzec, tylko siano i słomę biorą darmo i ile się zmieści. Nam zaczęli robić dużą szkodę, bo kółku żołnierzy wprowadziło swoje konie do komórki, w której była nasienna biała konieczyna i nie pytając zaczęli paść. No, ale Adamski narobił gwałtu, nadszedł wachmistrz i wypędzić ich.

Wśród żołnierzy dużo było szlązaków, którzy mówili po polsku.

Czas dziś okropny, wicher, deszcz, ciemno - pomimo to jedziemy do Stanowisk, bo tam bardzo są niespokojni z powodu tej depeszy - a boją się ruszyć.

Wtorek, 29 września 1914.

W tej chwili stoją w oborze kozacy!! Jest ich czternastu z oficerem - od trzech dni błakają się po lasach, nic nie jedli, ani oni, ani konie, bo wiedząc, że tu pełno prusaków bali się wstąpić do jakiegokolwiek wsi. Biedacy - wymordują ich pewno gdzieś na jakiej drodze - zgubili swój oddział, ale czy i gdzie go odnajdą!

Maks rozmawia z oficerem - może się dowie czego nowego.

Wczoraj w Stanowiskach ogromnie ucieszyli się nam. Byli bardzo przerażeni, bo wtedy kiedy myśmy mieli prusaków, to oni mieli 12 kozaków, wystraszonych okropnie i też zgłodniałych. No i ciągle się bili myślami co robić - czy jechać i gdzie. W kieleckie nie sposób wobec tego co napisał Laskowski z Mieronic - tam w każdej wsi się biją austriacy z kozakami - i tych, i tych jest bardzo dużo, i dzień i noc nie mają sobie spokoju.

Zrobiliśmy więc walną naradę i postanowili wszyscy siedzieć na miejscu, co i myśmy im bardzo przychwalili. Oni się tam okropnie denerwują różnemi tragicznemi przypuszczeniami - my jakoś nie. Staramy się być dobrej myśli i zachowujemy możliwy humor.

Od chłopów, którzy byli wczoraj we Włoszczowie, dowiedzieliśmy się że moc wojska pruskiego przechodzi przez Włoszczowę w stronę Kielc, mnóstwo armat. Jest to więc ta armja, o której mówił nasz Rittmejszte Pokazuje się, że już w Niedzielę na wieczór weszły pikiety niemieckie do pustej zupełnie Włoszczowy, ale przedtem bardzo się bili koło Włoszczowy, rannych dużo przywieźli - i kozaków i prusaków; leżeli razem w przykładowej zgodzie w jakiejś izbie, nie miał ich kto opatrywać i tak biedacy marli... Potem pochowali ich razem w jednym dole, już nawet bez trumien. Takie to jest tragiczne - ci biedni nieznani ludzie ginący nie wiadomo dla jakiej sprawy, i te zapomniane mogiły, których tyle, tyle już jest wszędzie. Dotąd - przez te dwa miesiące wojny zginęło przeszło milion ludzi - straszna cyfra!! Naszym wózkiem wozili rannych we Włoszczowie!

W tej chwili przyszedł Maks - kozacy już pojechali w stronę Januszowic i chcą się lasami dostać ku Łopusznu. Mają nadzieję, że wyprzedzą prusaków i połączą się z wojskiem ruskiem.

Opowiadał ten oficer, że w Miechowie jest duże wojsko austrijackie i ufortyfikowało się tam. Kozacy wiedzą, że tędy idzie duża armja pruska - 100-tysięczna, jak mówił. Dziś już znowu nowy ich oddział jest w Maluszynie, jest więc nadzieja, że niedługo i tu ich zobaczymy. Kozacy okropnie się bali, żeby ich w naszej owczarni nie zaskoczyli prusacy - jedli na gwałt, a Maks chodził koło owczarni i patrzył, czy skąd nie nadjeżdżają tamci. No, ale szczęśliwie się bez tego obeszło.

Wieczorem.

Pierwszy raz słyszeliśmy, jak to na wojnie strzelają.

Po południu siedzimy sobie wszyscy spokojnie, każdy przy swoim zajęciu, wtem słyszemy jakiś głuchy huk - najpierw usłyszał go Dzia-  
dziuś i ja, ale myślimy, że to może grzmot. Tymczasem po chwili -  
drugi... trzeci... coraz ich więcej, coraz głośniejsze. Wybiegamy  
wszyscy na ganek, ale nic nigdzie niewidać. Ja i panna Hofman utrzy-  
mujemy, że to grzmi, wszyscy inni twierdzą, że to strzały armatnie.  
Po jakimś czasie wszystko ustało,

A przed chwilą jechał chłop z Przedborzax i od niego dowiedzieliśmy się, że to tam się bili. Zeszły się dwa wojska - jedno pruskie z Nowo Radomska, a drugie rosyjskie od strony Końskich - i na oczekaniu rozprawili się z sobą; ale szczegółów nie wiemy, bo biedny chłopina, jak tylko zobaczył wjeżdżających prusaków z jednej strony, a kozaków

z drugiej - drapnął do Chałupek - to jest o dwie wiorsty od Przedborza - i tam wysłuchał tej kanonady, a potem przyjechał do Kluczewska. Nie wiadomo więc kto został panem położenia - za kozakami ciągnęła piechota i artylerja rosyjska, prusacy też mieli armaty.

Biedne miasteczko - pewno kupa gruzów została z niego, a co tam rannych być musi...

Jednak coraz więcej wiemy o tej nieszczęsnej wojnie. Tak nas ze wszystkich stron osaczyli, jak zająca w kotle. Przez Włoszczowę jeszcze wojsko idzie, a ten oficer kozacki mówił Maksowi, że na jego spotkanie wychodzi wojsko rosyjskie z Kielc. Jutro więc możemy usłyszeć armaty z drugiej strony.

Coraz więcej szczegółów dowiadujemy się z gazet o tej strasznej bitwie w Lubelskiem. Bili się, prawie bez przerwy, trzy tygodnie, no i wreszcie zakończyło się to takim najzupełniejszym pogromem armji austryjackiej. Cała prawie ziemia lubelska zniszczona doszczętnie - gruzy i trupy waściełają ziemię - i to na olbrzymiej przestrzeni. Nie można było nadażyć z chowaniem ~~rannych~~ zabitych, więc tak ich wszystkich wrzucali do dołów i zaledwie trochę przykrywali ziemią. Dziś jest to kraina krzyżów i mogił - ta najbogatsza nasza ziemia. Tyle mam tam rodziny - nic nie wiem co się z nimi dzieje...

Czwartek, 1 października 1914.

Trzeci miesiąc zaczął się tej wojny okropnej...

Jesteśmy pod silnem wrażeniem okropności, które zaszły w Lubelskiem. Mieliśmy dziś listy od wuja Lossowa i ciotki Henklowej z Warszawy przez żyda. Wuj opisuje szczegółowo wszystko, co tam zaszło. Biedni Gucio i Świdowie z Wierzchowisk są zrujnowani zupełnie, majątek spalony, dwór zrabowany przez chłopów, a oni sami wywiezieni przez Austryjaków - tego nie rozumiemy, po co? i gdzie? Stasiowie Hempłowie też zniszczeni zupełnie. Poza tem dużo obywateli poaresztowanych - domyślamy się, że to ci pewno, co brali udział w ruchach galicyjskich, choćby i pośrednio tylko. Maks Skotnicki też zaaresztowany - to jest okropne i przy jego słabem zdrowiu, może się tragicznie skończyć. Wuj pisze, że o tem zniszczeniu, jakie jest już w całym prawie kraju - trudno mieć pojęcie.

W Warszawie wiedzą, że tędy idzie taka ogromna armja pruska i przypuszczają, że mogą być bitwy blisko nas.

Dotąd były tylko mniejsze spotkania jak to w Przedborzu, Jędrzejowie i pod Chęcinami. Z Jędrzejowa dużo rannych przywieźli do Włoszczowy. Przez Radom idzie również wielka masa wojska. Kielce już znowu zajęte, i również wojskiem zalane.

Wujostwo Henklowie byli w Vicky, skąd wracali na Paryż, Londyn, Bergen, Sztokholm, Finlandją i Petersburg. Żeglując po morzu Północnym o mało nie wpadli na miny podwodne, musieli ciągle siedzieć w pasach ratunkowych z rozkazu kapitana statku. Byli cały miesiąc w tej powrotnej drodze i przed paru dniami dopiero powrócili - ledwo żywi!

Nastrój w Warszawie coraz mniej pogodny i w to lepsze jutro niezbyt wierzą, dziennikom też nie wierzą, bo wiedzą, że w każdym zdaniu tkwi cenzura wojenna.

Wczoraj mieliśmy znów kilka osób wracających z zagranicy. Były to panie Serkowskie - matka i dwie córki - śliczne podlotki - i synek oraz jakiś pan Kuropatwiński z Będzina, przygodny znajomy tych pań, pod którego opieką chcą się dostać do Warszawy. Jadą z Zakopanego - były w Krakowie, gdzie przed tygodniem ogłoszono ewakuację tj., że wszyscy mieszkańcy chwilowi w przeciągu 3 dni mieli miasto opuścić. Po krótkim popasie pojechali ci państwom dalej - do Przedborza. Ta pani Serkowska, to żona tego właściciela fabryki lamp.

Dzisiaj jeździł Mikołaj do Włoszczowy z jabłkami i warzywem, ale nie mógł wjechać do miasta - bo taka tam moc wojska, że precisnąć się niepodobna. Mają z sobą i te wielkie armaty oblężnicze.

Obecnie już za nic nie płacą, a biorą wszystko co im w rękę wpadnie - krowy, gęsi, konie. Jak który chłop niebacznie wjedzie do miasta, to mu zaraz odprzegają, a nieraz i jego biorą do naprawiania drogi w stronę Koniecpola i w stronę Kielc.

Od chłopca, który szedł ze Szczekocin dowiedzieliśmy się, że tam dzieje się to samo.

W domu mam znowu wielki niepokój, bo Stach mój mały jakiś niezdrów ma trochę gorączki. Doprawdy, że troska o te dzieci nie daje mi wprost chwili spokoju... Gdybym mogła wynaleźć dla nich i dla Rodziców jakie pewne schronienie - to o wiele mniej przejmowałabym się grozą wojny. My oboje z Maksem prędzej dalibyśmy sobie jakoś radę - zresztą o nas mniejsza, żyliśmy się już z tą myślą, że każdego dnia możemy się z tym światem pożegnać. Ale dzieci, dzieci...

2 października 1914. Piątek.

"Niech co chcą, mówią ludzie dzisiejsi, ale od wieków ludzkość jedynie poświęceniem, ofiarą i bezinteresownym trudem, a nawet może łzami i krwią niewinnie przelaną - szła naprzód. Więc cóż będzie, gdy tego nie stanie?... Co będzie, zwłaszcza, z ojczyzną naszą, która tylko żyć może i rozwijać się wtedy, gdy jej dzieci podwójne ciężary zechcą brać na swoje barki - i żyć nie dla siebie, lecz dla Niej."  
Jest to urywek z cudnego "Dzienniczka Babuni", który się mieści w książce Żmijewskiej "Trzy pokolenia". Uważam, że ta książka bardzo jest

na czasie - każdy ją powinien obecnie przeczytać, by sobie przypomnieć, cośmy przeszli i co przecierpieli - od tych, których obecnie przyjaciółmi i dobroczyńcami nazywamy.

Wojsko już wyszło z Włoszczowy, ale tabor jeszcze został. Już drugi dzień biją się pod Kielcami.

U nas spokojnie, chyba na razie nie możemy się nikogo spodziewać:

3 października 1914. Sobota.

Ciągle cicho - znów można zapomnieć o wojnie... Aeroplany tylko nawiedzają nas często, ale ja nie mam do nich szczęścia - jeszcze ani jednego nie widziałam. Maks za to miał ciekawy widok, bo widział nawet sygnały świetlne, które dwa aeroplany dawały, lecąc jeden za drugim. Chciałabym jaki zobaczyć!

Podobno Niemojewski wyjechał z Podzamcza, uciekł przed prusakami. Nie rozumiem jak można w takich chwilach wy uciekać. Według nas, bo i Maks tego samego jest zdania, właśnie teraz każdy gospodarz, ma podwójne zadanie do spełnienia, bo nie tylko swego mienia pilnować musi ale i wieś całą krzepić, dodawać otuchy wszystkim, a przykładem spokoju i równowagi duchowej, dodawać i innym odwagi. Jaby tylko dzieci chciała umieścić gdzie w bezpiecznym miejscu, ale sama nigdybym Kluczeńska nie opuściła - chyba zmuszona!

Wtorek, 6 października 1914.

W Niedzielę jeździł Mikołaj z owocami do Włoszczowy. Zdawało się że wojska niemieckiego już tam nie ma, tymczasem właśnie wywozili obóz, i mojego biednego ogrodowego szkapinę zabrali - zaprzęgli go na trzeciego do wózka z oficerskimi manatkami i nie było rady - musiał maszerować z resztą. Mikołaj poleciał za nim i tak dostali się do Łopuszna, gdzie późno w nocy stanęli. Tam konie wyprzęgli i kazali Mikołajowi swojego pilnować, tymczasem on skorzystał z tego, że noc była ciemna - wsiadł na konie i przez jakąś dziurę w płocie uciekł na pole, stamtąd do jakiejś wsi, gdzie mu znów konia nie zabrali, a na rano był już w domu.

Dziś podobno już zupełnie spokojnie we Włoszczowie, wszystko przebiegało!!

Był przed chwilą Sławek Zaborowski - mówił, że biją się pod Iwanogrodem, co i chłop jakiś, wracając z tamtych stron opowiadał. W sobotę wieczorem znów pokazało się kilku Czerkiesów.

Czas ciągle okropny - deszcz leje, zimno - widać już nie będziemy mieli naszej pięknej jesieni.

Piątek, 9 października 1914.

Dostaliśmy dziś trochę gazet z Częstochowy i dowiedzieliśmy się

z nich, że były w tych dniach dwie bitwy - jedna między Opatowem i Ostrowcem, a druga między Radomiem i Dęblinem; ta ostatnia pewno jeszcze trwa. Dotąd wojska niemieckie zwyciężają, zajęły również gub. Suwałską.

We Francji położenie bez zmiany - Niemcy siedzą w zdobytych fortach. Na Paryż jakoś nie idą.

Ale z biedną Belgją finis ostateczny i zalanie kraju morzem nie pomogło. Bombardują Antwerpją, która się już ledwo trzyma.

W Austrii też zmiana. Wojska rosyjskie cofają się, ale Lwów ciągle w ich ręku. A nawet wywieźli już z niego dużo pamiątek narodowych i prawie całe Ossolineum. Może ten czyn opamięta wreszcie Warszawę!

Jest już i ukaz cesarski, który ogłasza religję prawosławną jako panującą w zabranych prowincjach Galicyjskich. Mam wrażenie, że coraz czarniejsza chmura otacza nas ze wszystkich stron.

Dostaliśmy też ciekawy numer "Legjonisty Polskiego", który wychodzi w Dąbrowie Górniczej. Pismo to, poświęcone sprawom Legjonów, które są i żyją - wbrew temu, co drukują o nich gazety warszawskie. Okazuje się, że i Strzelcy są ciągle w Królestwie - główna ich kwatera jest obecnie w Częstochowie. W "Legioniście" jest kilka dobrych artykułów, pisanych z wielką siłą i prawdą. Starają się one wyjaśnić stanowisko Legjonów i ich działalność; napadają na tych wszystkich, którzy w Rosji widzą ciągle jeszcze jedyną nadzieję odbudowania dawnej naszej świetności. Ale poza tem wszystkim są tam jeszcze i inne głosy - bardzo groźne, bardzo ponure i nic dobrego nie wróżące. Zdaje mi się, że nasza bieda zacznie się niebawem, a będzie ona większa, gorsza od tej, którą teraz przechodzimy. Teraz agitatorowie działają na tłum, rzesze robotnicze. Niech jeszcze przyjdzie w pomoc głów i chłód, to możemy zobaczyć to najgorsze, najokropniejsze - rewolucję bardziej socjalną, jak narodową. I kto wie, czy to nie będzie nasza własna wina!..

W Stopnickiem dokonano dużo aresztowań. Obaj Daniewscy zaarrestowani i wywiezieni za to, że powiedzieli kozakom, jakoby Strzelców w okolicy już nie było - tymczasem po chwili rozległy się strzały - kilku kozaków zabito. Ta zła informacja spowodowała takie srogie następstwa.

Co tam w Radomiu się dzieje?.. Biją się tak blisko, że i miasto samo jest w niebezpieczeństwie. Jesteśmy w strachu o mieszkanie Rodziców - tyle tam pięknych i wartościowych rzeczy zostało!

Zaczynam widzieć wszystko w coraz czarniejszych kolorach, ale w jaśniejsze jutro zawsze wierzę. Przejdziemy tylko jeszcze chyba wiele strasznych dni, zanim ono nadejdzie.



Na domiar złego i cholera nam grozi.

We Włoszczowie jest komendant Niemiec, ale załoga i on zachowują się zupełnie spokojnie i dla ludności życzliwie, ale broń kazali złożyć w komendanturze.

Czekamy teraz powrotu Sławka z Piotrkowa - może znów jakie nowe wiadomości przywiezie.

14 października 1914, środa.

Sławek wracał z Piotrkowa, ale nowego nic nie przywiózł, poza tem co już wiedzieliśmy z gazet - że biją się koło Rawy i Skierniewic - niedaleko Kalenia. Z trwogą myślimy o Adasiach.

U nas cicho. Chodzą tylko głuche wieści o jakichś oddziałach kozackich błakających się po lesie - chłopci noszą im podobno chleb, ser i inne smakołyki - nasi chłopci!! Straszny jest ten wszelki brak poczucia narodowych wśród nich. Nie mogą zrozumieć tego, że Moskał to wróg nasz straszny, zawzięty, odwieczny. Przypuszczam jednak, że nie wszędzie tak jest. Nawet w Kluczewsku różne prądy panują i są niektórzy o głęboko patriotycznych uczuciach, ale - to mniejszość!

Przedwczoraj obchodziliśmy imieniny Maksa, w małym kółeczku - nie tak jak zeszłego roku, ale miły był nastrój. Stanowiska przyjechały w komplecie tj. Reniowie oboje, Marysia Czaplicka, Cesia Radońska i Dąbski. Przyjechał również Staś Jasieński z Zaborowskim. Bzowski był, ale sam, bo Wandzia ciągle leży.

Staś opowiadał o istnych tragedjach, jakie przechodził teraz znowu z powodu Prusaków, którzy znów przechodzili przez Chełmo i zatrzymali się tam cztery dni. Zniszczyli majątek zupełnie - nawet w pałacu dużo szkód narobili. Wzięli 30 koni - darmo zupełnie. Poza tem wszystkie poduszki, kołdry i derki, no i zachowywali się jak wandale. Stasiowi dwa razy grozili rewolwerem - i to wszystko dlatego, że właścicielem Chełma jest Wielowieyski, członek Rady Państwa.

Podzamcze jest również zupełnie zniszczone. Niemojewski był tam przed kilku dniami i zobaczywszy to straszne spustoszenie - w domu i w polu - pojechał do Częstochowy ze skargą, no i tamtejsze władze obiecały przysłać tu jakąś komisją dla sprawdzenia tego wszystkiego.

W Nieznanowicach - to samo. Zabrali konie, krowy, masę zboża i bardzo zniszczyli pałac. I to się nazywa wojsko kulturalne!!! a postępują jak Hunnowie.

Wczoraj był jakiś wielki fest we Włoszczowie z muzyką z racji wzięcia Dębłina - ale to wymaga jeszcze potwierdzenia.

Dziś znów byli panowie ze Stanowisk z chartami i opowiadali, że do Częstochowy wczoraj weszło dużo wojska rosyjskiego - też wymaga potwierdzenia!

To jest tylko pewne zdaje się, że Antwerpja już wzięta - tak mi tych Belgów serdecznie żal...

Z Galicji "nasi" chyba się cofają, w każdym razie Przemysł nie wzięty - armja ~~fff~~ Auffenberga jakoś się lepiej sprawia - po nauczce, jaką odebrała w Lubelskiem. Z gazet wiemy również, że nowa armja rosyjska znów wkroczyła do Prus Wschodnich, ale została odparta przez armją Hindenburg - choć on sam to chyba jest już tu w Królestwie. Przyjechał również Wielki Książę Fryderyk - przejeżdżał nawet przez Włoszczowę; to jest obecny głównodowodzący wojskami niemieckimi u nas.

Potwierdzają się we wszystkich gazetach wieści o Lwowie i wywiezinych Skautach naszych, również i to, że na miejsce Arcybiskupa Szeptyckiego, wywiezionego do Kijowa - jest już we Lwowie Eulogjusz i odprawił uroczyste nabożeństwo dziękczynne.

Cesarz Mikołaj ma być już w Brześciu Litewskim "wśród swoich wojsk dzielnych i zwycięskich" - ale to chyba nie na wiele się przyda.

Gazet miewamy bardzo dużo, bo żydzi kręcą się tu i tam i przywożą, ale wszystkie z cenzurą niemiecką, więc nie bardzo im ufamy. ¶

To tylko pewne, że tak u nas, jak i we Francji rozgrywają się obecnie decydujące bitwy na olbrzymich milowych przestrzeniach. O wyniku ich dowiemy się pewno nieprędko. Zdaje się, że w ogóle i ta cała wojna nieprędko się skończy - sądząc z ogólnego zaciętrzewienia.

Nasze biedne Legjony galicyjskie wyruszyły już na plac boju, więc już i tam leje się krew bratnia. Ogłoszono pierwszą listę poległych, ale dzięki Bogu nikogo swojego nie znaleźliśmy na niej.

Mieliśmy znów drugi numer "Legjonisty" - coraz to płomienniejsze artykuły i odezwy, a nawet rezolucje partji robotniczych - źle się to wszystko skończy. Widać ci delegaci galicyjscy niewiele zrobili, skoro co miasto, to inna orjentacja i każda okolica chce czego innego.

Pamiętam moje przerażenie, jak zaraz na początku wojny przyjechał pierwszy delegat, p. Rozwadowski, bardzo tajemniczo się zachowywał, wreszcie kazał się odesłać do Przedborza. W parę tygodnie później przyjechał znów inny, p. Niklewicz - tego trzeba było odesłać do Chełma. Innych już nie było, ale co dwaj sporo nam strachu napędzili. Jechali do Warszawy, by tam zdecydować coś o naszej działalności, ale rezultatu z tego nie było, skoro dziś każdy działa na swoją rękę.

Wpadła mi w ręce jakaś dawniejsza gazeta z opisem śmierci Garros'a sławnego lotnika, który zginął bohaterską śmiercią w walce powietrznej z Zeppelinem, którego zniszczył bombą, ale powstał z tego powodu taki wir powietrzny, że jego aeroplan został zdruzgotany - wraz z nim samym

Przedwczoraj chwilami zapominaliśmy o wojnie - i tak było miło... Graliśmy na fortepianie, pan Renio śpiewał swoje pyszne krakowiaki. Choć o naftę i spirytus do lamp bardzo trudno, oświetliliśmy jednak dom, żeby w tej jasności zapomnieć o troskach codziennych. Panie były w balowych prawie tualetach i tak przeszedł nam miło i prawie wesoło ten wieczór. Nie chcieliśmy wprost mówić ani słuchać o wojnie. Przypomniały nam ją dopiero dzienniki, które późnym wieczorem przyniósł pachciarz.

Drożyzna już i u nas na niektóre produkty coraz większa - we Włoszczyźnie nafta kwarta 50 gr, soli funt - 25 groszy, cukru funt - 25 kop. W Warszawie jeszcze gorzej - wprost niesłychane ceny na wszystko. W dodatku elektryczność już nie działa, bo węgla nie ma. U nas drób tylko jest za darmo - teraz żyjemy się przeważnie ptakami i zajęcami, żeby nie kupować mięsa, które też jest drogie, więc np. dużą ładną gęś można dostać za pół rubla. Kogutki po 1 złotemu, kaczki po 30 kop., jajka też tanie - po 3 gr., a masło po 50 kop. kwarta - o tej porze to bardzo tanio. My jeszcze mamy zapasy, ale ludzie na wsi są już bez soli i bez nafty - proszą się nieraz, żeby im trochę odstąpić, a tu nie można, bo trzeba dla służby, której jest tak dużo, zostawić..

Teraz tylko panicznie się boję wiadomości o Krakowie - żebyż Pan Bóg znikował się nad nim i nie dopuścił wkroczenia Moskali, to byłoby stokroć straszniejsze jak wzięcie Warszawy przez Prusaków - i to stać się nie może! Waży naród powstałby chyba wtedy jak jeden człowiek, bo przecież Kraków - to nasze serce i dusza, to cała nasza dawna wielka Ojczyzna i tego nikomu odebrać nam nie wolno, ani tknąć nawet - za taką zbrodnią nie byłoby dość wielkiej kary!...

A jednak i we Francji miała miejsce taka straszna zbrodnia - Niemcy zniszczyli zupełnie katedrę w Reims - ten przepyszny zabytek odległych wieków. Już tylko gruzy z niego zostały.

Co to za szczęście, że my oboje z Maksymem tak jednakowo czujemy i myślimy!

16 października 1914.

Dziś znów pełno wrażeń!

Rano ubieram się w sypialnym pokoju, Maksa już nie było - wtem wpada panna Hofman z wiadomością, że koło domu jeżdżą żołnierze i po chwili rzeczywiście widzę koło okien jednego i drugiego.. Na gwałt kończę się ubierać, a tu i Józef już pędzi, że trzech żołnierze z wachmistrzem stoją na dziedzińcu i proszą o wódkę i coś do zjedzenia. Pozyłam im przekąskę na oficynę - jednocześnie przychodzi Maks i mówi, że jest ich kilku - jadą do Małuszyna, gdzie również idzie oddział piechoty - a to wszystko z racji tych ciągłych opowiadań o kozakach. Ci

dość prędko zjedli i szczęśliwie sobie pojechali - to byli ułani.

Maks wrócił do kartofli. Wtem znowu gwałt na podwórzu - momentalnie rozstawiają się pikiety żołnierskie po całym dziedzińcu - w bramach, koło domu, tuż pod oknami. Jesteśmy przerażeni - ja szczególnie, bo Maksa już nie ma w domu. Z okna widzimy spory oddział piechoty - jak się później okazało 150-ciu, szwadron - kilkunastu konno i kilku na rowerach - takich jeszcze nie mieliśmy!!

(dalej kawałek tekstu z tegoż dnia - brakuje. Przyp. TK)

.... jabłek, to wszystko darmo. No, ale uważamy, że i tak szczęśliwie się to skończyło, mogło być gorzej. Co do chłopów nigdy nie można być pewnym, czy kozaków nie przechowują!

Naturalnie o Częstochowie to bajka, pachciarz dziś przyjechał stamtąd i przywiózł gazety - mówi, że wojska niemieckiego sporo, a przeprowadzili wczoraj wieczorem 12 kozaków wziętych do niewoli. Dęblin rzeczywiście wzięty, a w Galicji coraz lepiej powodzi się Austryjacom, tak przynajmniej piszą gazety niemieckie. Od Przemyśla wojska rosyjskie odstąpiły. Jarosław już wolny, a podobno i Lwów też, ale to niepewna wiadomość.

Nad Warszawą były dwa Zeppeliny i rzuciły kilka bomb, z których jedna uszkodziła jeden z dworców kolejowych - nie wiemy jaki.

17 października 1914.

Maks wrócił przed chwilą z Włoszczowy i przywiózł już pewną wiadomość o wzięciu Warszawy przez wojska niemieckie po wielkiej bitwie pod Grójcem, gdzie Rosjanie zostali rozbici. Z landratem poszło Maksowi bardzo dobrze, pozwolenie na broń dał i wogóle bardzo uprzejmie się rozmówili. We Włoszczowie ruch wielki, szosę naprawiają i bruki w mieście też. Sciągają również podatki na nowe szosy - jedna z nich ma przejść przez Kluczewsko.

Wrócił dziś Bartek, którego posyłałiśmy do Brzezia. Oni tam biedacy nauczywali się strachu - mieli bitwę w samym Brzeziu, 50 szrapneli padło koło domu, armaty kozackie stały pod ich oknami, a z Wodzisławia strzelali prusacy, którzy też zostali panami położenia i w pół godziny po wygranej bitwie przyjechał cały ich sztab samochodami do Brzezia - był nawet książę Sachsen-Koburg-Gotha. Przez dziesięć dni szły wojska pruskie przez Brzezie. Okolica zniszczona zupełnie, nie ma nigdzie ani krów, ani koni, ani zboża. Jeszcze tam, gdzie był sam właściciel, obchodzili się lepiej i uwzględniali prośby, gdzie jednak znaleźli majątek opuszczony - tam rabowali i niszczyli wszystko. W Mieronicach u p. Henryka Laskowskiego wzięli nawet futra i srebra, korzystając z jego nieobecności.

Racją mieli ci wczorajsi oficerowie radząc nam, by w żadnym wypadku nie opuszczać Kluczevska, bo tylko obecność właściciela może uratować jego mienie. Mówili, że gdyby Niemojewski był w Podzamczu, to nie by mu nie byli zabrali, a wyjazdem swoim ściągnął na siebie podejrzenie, że trzyma stronę Rosjan, Co do Podzamcza, to chodzą takie różne wersje, że nie wiadomo czemu dać wiarę. Jedni mówią, że Niemojewski wszystko sam wywiózł do Oleszna, inni - że to Niemcy wszystko zabrali, a są i tacy, co utrzymują, że głównego rabunku dopuściła się służba - i to jest bardzo możliwe.

Kruszewski znów pisze, co zrobili kozacy w Czarkowej hr. Pusłowskiego. Majątek cały zniszczyli, spalili, a jego wraz z administratorem wywieźli zakutych w kajdany, za to, że należeli do ruchu strzeleckiego.

A ten ruch jednak żyje. Nie wiemy nic pewnego, wyczuwamy raczej jakiś zwrot w opinii - może chwilowy tylko - dość, że już się nie słyszy takich napaści na nich, nawet gazety zaczynają się życzliwie wyrażać o "młodych zapaleńcach". A w liście, który wczoraj otrzymałam od pani Czaplickiej z Mokrzeszy, jest wiadomość, że w Częstochowie zapał do Legjonów szalony - zapisują się starzy i młodzi.

Boże drogi, żeby choć to się na co zdało, bo przecież będzie tyle ofiar - żebyż nie były daremne i żebyż już raz jedność u nas zapanowała.

Legjony galicyjskie wyruszyły już na plac boju, walczyły po bohaterku na Węgrzech i w Galicji, a podobno są już i w Królestwie, ale napewno nie wiadomo.

Miałam dziś wielką radość. Nareszcie panna Hofman zwierzyła mi się, że jest po słowie z Adamskim, tak się ucieszyłam tą wiadomością, bo dawno już uważaliśmy, że czule na siebie patrzą, ale bałam się, że to zwykły flirt, tymczasem na szczęście oboje dążą do ślubnego kobierca. Naturalnie muszą poczekać, aż się wojna skończy.

19 października 1914.

Wczoraj jeździliśmy do Rączek, razem z Laskowskimi. Nie wiele tam wiedzą o wojnie.

Cały wczorajszy dzień słychać było strzały armatnie dość głośne - pojęcia nie mamy, w której by to mogło być stronie.

Wracał chłop jakiś z Częstochowy i mówił, że przedwczoraj przyjechało tam 40 wagonów rosjan wziętych do niewoli i dużo bardzo rannych, tych i tych - ale nie wie, gdzie się bili. Myślmy, że to pewno z Grójca.

Dziś jedziemy z Mamusią do Bobrownik, by razem z panią Zdzisławową wysłać posłańca do Radomia - ciekawa rzecz, co on przywiezie...

Kluczewsko, 24 października 1914.

Mieliśmy trochę gazet - z nich wiemy o wielkiej bitwie, która się toczy pod samą Warszawą - kwestja, jaki będzie jej wynik. Okazuje się, że oficerowie zblagowali wtedy o wzięciu Warszawy. Nie ma też jeszcze nic pewnego o Lwowie - mówią również, że bój pod Przemyślem na nowo się zaczyna i tak jak to mówią "dookoła Wojtek!" Te sprzeczne wrażenia najbardziej męczą.

Dziś wrócił Bartek z Ojsławic i Wilkowa. Tam spokojnie, tylko w Wilkowie przechodzili moc niepokoju o dzieci, bo im chorowały, a szczególnie Ania - bardzo ciężko na nerki. Wyratował ją doktor niemiec idący z wojskiem.

Piszą oni, że ruch i zapał do Legionów coraz większy, między innymi poszedł również i doktor Świda z żoną i córką. Boże, czemu nie jestem chłopcem!!..

Tu u nas nic się o nich nie słyszy dotąd.

Z zachodniego terenu wojny potwierdzają się wiadomości, że Antwerpja wzięta. Ostenda też jest już w rękach Niemców.

Może w tych dniach zaryzykujemy podróż do Wilkowa i Ojsławic, bo radziibyśmy już kogoś z nich zobaczyć, pogadać o tem wszystkim i naradzić się, co dalej robić. Żebyż to do końca wojny mogło zostać u nas tak spokojnie, jak jest teraz... Doprawdy są chwile, że się zupełnie o niej zapomina, szczególnie gdy jestem z dziećmi... Patrząc na ich wesołą zabawę, lub gdy śpiewam z nimi różne ludowe i patriotyczne piosenki - taki wtedy jest miły, spokojny nastrój, taki pogodny obraz cichego szczęścia domowego, że mimowili dreszcz mnie przejmuje na myśl o tragedjach, które już tyle innych polskich domów nawiedziły, a które nam być może grożą - z całej siły odsuwam takie myśli od siebie.

27 października 1914.

Wczoraj wrócił posłaniec z Radomia - więc jednak i w mieszkaniu Rodziców mieszkali trzej oficerowie niemieccy, ale żadnej szkody nie zrobili. Pisali do nas znajomi, ci co pozostali, mama garstka, bo większa część po prostu uciekła obawiając się rządów niemieckich, a jeszcze więcej strzeleckich i nakładanych kontrybucji. Zostali tylko Jastrzębowski, pani Przychodzka z Lili, Zdzisławowie i Oleś. Mają tam biedę, bo głód im grozi nie na żarty, opału też nie ma, a pieniędzy brak, bo Wzajemny Kredyt wypłaca tylko 25 rb miesięcznie swoim członkom. Ciocia Lessłowa ze Stasiem jest w Zakopanem i pozostanie tam aż do końca wojny.

Z wiadomości politycznych wiemy tyle co i my - tj. nic. Była bitwa pod Radomiem - 3 szrapnele pękły koło kościoła, ale szkody żadnej nie uczyniły. Wojska niemieckie jest w Radomiu bardzo dużo i strzelców też. Skotnicki szczęśliwie wypuszczony na wólność - o innych - nie wiemy. I u nas znów się zaczyna.

Strzelcy już są we Włoszczowie - dziś był jeden u nas, z papierem od głównej komendy wojsk polskich w celu rekwirowania zboża i jarzyn. Ciekawi jesteśmy co zrobią chłopci, bo wezwanie to odnosi się do całej gminy - mają je spełnić sołtysi - ilości są dowolne. Wszystko co się zbierze ma być dostawione do Włoszczowy. To jest takie bolesne, że ci bracia Polacy muszą prosić lub nakazywać, by im inni Polacy nie poskąpili jada lub ubrania; ale cóż - jeśli się to nie uda, i moskale tu wrócą - to wszyscy pojechalibyśmy na Sybir, gdybyśmy dobrowolnie dawali - błędne koło!

Landrat włoszczowski też nie próżnuje - naznaczone są już podatki gminne, które w przeciągu 14 dni trzeba płacić - norma ta sama co dawniej. Też kwestja, co zrobią chłopci. Charakterystyczna jest odpowiedź jednego z nich - gdy go się Adamski zapytał, czy zapłaci. A ten: "Jakże tu płacić, kiedy przecież (w tem miejscu prostuje się i zdejmuje czapkę!), kiedy Najjaśniejszy Pan też potrzebuje - też mu ciężko!". Oto co zrobiła niewola rosyjska z naszego chłopca - jest on stokroć więcej wynarodowiony jak chłop z poznańskiego lub Galicji.

Siedzę sobie spokojnie i piszę, wtem słyszę tupot nóg za oknem. Patrzą - jeden żołnierz, drugi... trzeci (niemcy) - nie czekam już na dalszy ciąg, tylko idę na galerję, od której szli. - Okazało się, że jadąc z Przedborza do Włoszczowy zatrzymali się, by sobie kupić jabłek. A że Mikołaja nie było, więc przyszli do mnie. Pogadaliśmy trochę z nimi. Byli w czasie tych walk w Prusach Wschodnich i też opowiadali o okropnościach, które robili kozacy, a chwalili armję regularną, która wszedłszy do Insterburga najmniejszego zniszczenia nie uczyniła.

W tej chwili posłaniec przyniósł nam wiadomość z Brzezia. Jeździłi do Krakowa i przysłali nam list od Wujaszka Kazia. Dzięki Bogu zdrowi zupełnie i mężnie trwają w Krakowie - drożyzna szalona, ale są zaprowiantowani na trzy miesiące. O wojnie nic nie piszą - bo nie wolno, ale mieliśmy teraz gazet sporo. Z nich kombinujemy, że sytuacja wojsk rosyjskich w Galicji ni stąd ni zowąd poprawiła się - chodzą nawet głuche wieści o zdobyciu Przemyśla. O Lwowie nic nie wiadomo. Pod Warszawą ciągle się biją - komunikacja wszelka zupełnie przerwana. Niemcy są podobno już w Grodzisku i Młoni. Ma to być bitwa decydująca o dalszych losach wojny.

Podobno w Rossji ludność domaga się gwałtownie pokoju - w dodat-

ku trzech przyjaciele zaczynają się z sobą wadzić Francusi mają pretensją do Anglików, bo podobno żadne wojsko tak dzielnie nie uciekało jak oni. Anglicy znów zarzucają Francuzom, że się nie potrafią bić i... że mają czerwone spodnie!! A jedni i drudzy wystąpili z pretensją do Rossji, że dotąd nie zajęła Berlina!!!

Jutro jedziemy do Wilkowa - ciekawam czy dojedziemy, czy też przyjdzie maszerować na piechotę. Naturalnie jedziemy małym wózekiem i parą koni.

Ceny zboża dochodzą u nas do niebywałych rzeczy. Pszenica 11 rb korzec, żyta 8 1/2 rb, owies - 5 1/2 rb. Inne produkta też bardzo podrożały. Masło do 1 rb za kwartę, jaja po 7 gr.

30 października 1914.

Wczoraj wróciliśmy szczęśliwie do domu, ale już po drodze dowiedzieliśmy się od chłopów, że Prusacy cofają się z pod Warszawy. Niebardzo wierzyliśmy w to, tymczasem dziś od rana słychać nieustanny prawie huk armat - aż szyby w oknach drżą. Dzieje się to gdzieś blisko, a i pachciarz wrócił z Częstochowy i przywiózł też wiadomości o ogólnem cofaniu się wojsk niemieckich - z powodu niedożęstwa Austriaków, którzy przepuścili wojska rosyjskie przez Wisłę. Prusacy więc bali się, by ich nie wzięto w dwa ognie i woleli na razie cofnąć się na całej linii. Potwierdzenie tego jest już i w przywiezionych gazetach.

Z Częstochowy wysłali 5 tysięcy ludzi do robienia okopów koło Piotrkowa. Przed chwilą przeszła część taboru niemieckiego przez Kluczewsko - kilkadziesiąt wozów ogromnych i znać, że ciężkich, konwojowanych przez wojsko i oficerów. Szczęściem nie zatrzymali się, tylko z okna widzieliśmy ich. Szli od Przedborza do Włoszczowy.

Po obiedzie.

Huk dział coraz donioślejszy i bezustanny. Czekamy co będzie dalej - futra przygotowane, prowianty też, bo może przyjdzie kryć się do piwnicy. Choć nie przypuszczam tej ewentualności - może się bitwa jeszcze zbliżyć, nie tak wszakże, by nam szrapnele zagrażały. Przypuszczamy, że dzieje się to koło Małogoszcza, a może bliżej. Straszna groza jest w tym huku, a może jeszcze gorsze te chwile milczenia, bo ciągle się oczekuje czegoś strasznego... Dzieci nic się nie boją - bawią się w najlepsze.

Żeby tylko noc była spokojna!...

Godzina 5-ta.

Widać walka się oddala, bo mniej słychać strzały. Mikołaj był



we Włoszczowie, w tej chwili wrócił, a właściwie uciekł. Wojska bardzo dużo, gwałtownie naprawiają drogi, mówią, że bitwa ma miejsce między Kielcami i Włoszczową, ale widać Moskale dostali w skórę - sądząc z coraz dalszych huków.

31 października 1914.

Wczorajsza kanonada zakończyła się około 9-tej wieczór okropnym hukiem - widać wysadzili coś w powietrze, ale nic nie wiemy kto i gdzie. Wogóle szczegółów żadnych nie ma o wczorajszej bitwie - mówią, że to było pod Małogoszczem.

W tej chwili dowiedzieliśmy się, że bili się i pod Jędrzejowem. Widać Prusacy pobici, bo uciekają z Włoszczowy i to ci, co już byli pod Dęblinem. Przyjechało dwóch Prusaków do Kluczewska i pytali się, czy tu nie było dziś Moskali. Widać, że są bardzo blisko - to jest tragiczne.

Niedziela 1. listopada 1914.

Zaczynają się okropności! Dziś rano przyjechało masę wojska niemieckiego - artyleria, konnica i trochę piechoty - 14 oficerów, wszyscy są we dworze, który prawie cały zajęli. Trzeba im ciągle dawać jeść, i nie tylko im, ale i ich żołnierzom, podoficerom itd. Mniej więcej koło 40 ludzi mam we dworze, prócz tego wieś jest pełna.

Oficerowie powiedzieli nam, że może tu być bitwa, bo wszędzie naokoło są wojska ruskie. Piwnice mamy już przygotowane i czekamy kiedy nam powiedzą, by się do nich schronić.

Huk armat słychać ciągle. Przechodzimy wrażenia straszne!... tułany się po kątach, prawie nic nie jemy, bo ani nie ma ce, ani nie ma gdzie, a to dopiero początek, bo już nam zapowiedzieli, że gdy ci wyjdą, przyjdą zaraz inni.

Poniedziałek, 2 listopada 1914.

Dziś już nam kazali chronić się do piwnicy. Dzieci już były w szubkach, ale gdy już mieliśmy iść - wszystko się uspokoiło. Była tylko mała potyczka na Rudce i koło Pilczycy. Przyprawdzili 10 kozaków wziętych do niewoli - strach jak to wyglądało - w otoczeniu wojska niemieckiego - zupełnie jak dzikie zwierzęta. Obchodzili się z nimi dobrze, nawet rany im opatrywali. Potem wysłali ich do Włoszczowy do naprawy kolei.

Armaty ciągle huczą, ale trochę dalej. Oficerowie są bardzo sympatyczni - eleganccy i inteligentni - dużo rozmawiamy o różnych interesujących rzeczach. Jeden gra zupełnie artystycznie na fortepianie.

Nerwy nasze tak są już przytępiłone, że nawet strachu nie odczuwamy - rozmawiamy swobodnie. Szczególnie Mamusia, bo ja tak jeste zmordowana, że trudno mi myśli zebrać. Spać nie mamy gdzie. Rodzicom oddaliśmy nasz pokój, ja spałam z dziećmi, Maks w swoim pokoju ale nie można tego nazwać spaniem, bo się wcale nie rozbieramy - dzieci nawet śpią w sukienkach. Służbę musiałam umieścić w łazience, bo garderoba i kredens zajęte przez ordynansów. W przedpokoju jest telefon czynny noc i dzień. Prócz dworu zajęta jest cała oficyna, nawet pralnia i kuchnia - kaczkę mi wyrzucili, bo mają spore pomieszczenie i też tam się ulokowali. Zajęta również ochronka i gorzelnia. Literalnie szpilki nigdzie nie można wetknąć. Co za zniszczenie w całym majątku, to i opisać trudno - konie biorą, nie które za pieniądze, inne wprost kradną. Wysyłają naszych formali na podwody. Most nasz koło młyna rozebrali, młyn zniszczony. Żołnierze tak kradną na wsi, no, i u nas, że upilnować nie sposób.

Maks biedak nie traci energii, ale cóż pomoże. Jesteśmy obstawieni armatami, na podwórzu stoi też sześć armat i karabiny maszynowe.

Najokropniejsze jest to żołdactwo - takie rozpuszczone, takie harde! Wszędzie go pełno - istne piekło w domu. Nie bardzo można się na nich skarżyć, bo mówił nam jeden oficer w zaufaniu, że trzy miesiące wojny bardzo już rozluźniły dyscyplinę i sami oficerowie nie wiedzą nieraz jak wybrnąć z różnych kwestji - by nie wywołać przykrew awantury,

Nic nie wiadomo kiedy nas opuszczą, bo choć się cofają, to jednak pobici nie są. Utrzymują, że to jest tylko manewr Hindenburga. W każdym razie od Warszawy odstąpili, choć byli tylko już o 8 wiora. Mówią, że boją się głodu w Królestwie i dlatego przenoszą teren wojny na granicę Szląska i Prus.

Dzisiaj wieczorem przyszła ich poczta - zakomunikowali nam, że Verdun we Francji wzięte. Jeden z podoficerów - ten właśnie, który tak pięknie gra - dostał dzisiaj nominacją na oficera. Taki był rad. Jest między nimi też bardzo sympatyczny adjutant - pokazywał nam dzisiaj armaty i karabiny maszynowe - asystowałam również przy mustrze która odbywała się na dziedzińcu - między moimi krzewami!! Trzeba przyznać, że żołnierz niemiecki utrzymany jest znakomicie. Jakie oni mają prowianty, jak to porządnie i apetycznie wygląda - widziałam dzisiaj zawartość ich torb. Każdy ma w niej porcję chleba, tabliczkę czekolady, tafelkę soli i kilkanaście małych ciasteczek w czyściutkim białym woreczku.

Są tu też i Austryjacy, ale nie wielu. Przyjeżdżają ze Stanowisk, gdzie stoją. Kilku oficerów bardzo przystojnych. W Stanowiskach jest książę Lichtenstein.

4 listopada 1914, środa.

Niemcy wyjechali.

Jesteśmy jak te rozbitki - chodzimy po wszystkich kątach i patrzymy na straszne zniszczenie, które zrobili.

Wczorajszy dzień był najgorszy - bo ci pierwsi wyjechali, ale przy nich jeszcze przyjechali inni - część sztabu z majorem. O ile tamci byli mili i elegancy, a tyle ci - wprost okropni! Wymagali niemożliwych rzeczy - np. żeby im piec ciasto (nie mam ani jaj, ani drożdży, ani masła - kucharz nie je i nie śpi - słania się na nogach!). Powiedziałam, że to jest niemożliwe, przysłali więc po konfitury, soki, galaretki. Za 6 słoików zapłacili mi 1 markę! To byli poprostu rabusie - brak wozów, kół, uźd, zaprzęgów, płotów... A dom! - obraz nędzy i rozpaczy - poprostu pojęcia nie mam co robić. Słomy wszędzie pełno - błota - jakiś niemożliwy zapach w całym domu!.. Chodzimy jak błądźni... W dodatku od Niedzieli nie rozbieraliśmy się, a dwie ostatnie noce spędzone u Maksa w pokoju na kanapie zostaną mi na zawsze w pamięci - tyle przeszłam strachu, dzięki nerwom, które już zupełnie wypowiadają posłuszeństwo! Co chwila ktoś wpadał do pokoju (klucz od drzwi zginął, nie można było się zamknąć). W przedpokoju dzwonek telefoniczny nie ustawał - na dworze trąbki i gwizdki czyniły nieustanny harmider.

W dodatku dziś w nocy kazali sobie dać śniadanie - na godzinę 2-gą w nocy! O trzeciej wyszli - zabrawszy resztę koni, wózki i podwoły. W stajni zostało kilka głodomorów - najgorszych, które zamienili, i para klaczy cugowych, które tylko dzięki uprzejmości jednego z poprzednich oficerów ocalały.

Teraz naturalnie oczekujemy lada chwila wojska rosyjskiego, które jest już w Olesznie i we Włoszczowie. Kozacy już jeżdżą po wsi - oby tylko obeszło się bez kwatery we dworze! Rodzice już przeniesieni do swojego pokoju... Biedni Dziadziusiowie - tak się tułali przez te dni.

Coraz to przypominamy sobie coś z tego pruskiego najazdu. Zachwycali się wszyscy naszym dworem i wogóle całym majątkiem - fotografowali ciągle - raz i my z Mamusią i dziećmi musiałyśmy należeć do grupy wśród oficerów.

W salonie leżał mój album z podpisami różnych dawniej znanych osób - przeważnie za granicą. Więc i oni wszyscy (ci pierwsi) podpisali w nim swoje nazwiska, a przy pożegnaniu wprost zasypali nas podzięko-

waniami i czułościami - zapewniali, że te dwa dni w Kluczewsku będą dla nich zawsze takim jasnym promieniem wśród okropności tej całej wojny. Szczególnie ten młody adjutant Burandt zupełnie był wzruszony żegnając się z nami.

Wczoraj oryginalny był widok - dzień cudny, słoneczny, ciepło jak w lecie - obiad jedzą przy drzwiach otwartych, major emabluje mnie zawzięcie, a tu armaty huczą i huczą bez przerwy prawie. Wtem znów głośniejszy huk zwiastuje wysadzenie mostu lub stacji kolejowej. Z kolei Herbskiej zaledwie szczątki zostały - cała zrujnowana. Jakże oni niszczą kraj!.. Co za ruina zostanie po tej okropnej wojnie.

Teraz jeszcze i Turcja walczy, ale ta z Rossją.

Na Austryjaków zżymają się, że to mili ludzie, ale do salonu, a nie na wojnę ż rzeczywistość pomoc ich była prawie żadna. Naturalnie o niepodległości Polski mówią, jak o fakcie dokonanym - liczyli na pewno, że będzie u nas powstanie przeciwko Rossji i żałują bardzo, że Polacy nie dopomogli im w ten sposób.

Niedziela, 8 listopada 1914.

Że jeszcze żyjemy i ruszamy się - to rzeczywiście całkiem dla mnie niepojęte!..

Od Czwartku rano mamy we dworze 25 oficerów rosyjskich, w tym 4 generałów zwyczajnych, a piąty - to generał Morozowskój korpusu. Reszta oficerów jest na oficynie, w ochronce - wogóle wszędzie, gdzie mogli się pomieścić.

Dom cały nam zabrali. Rodzice, my, dzieci, panna Hofman - gnieźdzymy się w sypialnym, dzieciennym i łazience. Generał stoi w salonie i w gabinecie. W przedpokoju już nie jeden, ale cztery telefony działają. Niedaleko dworu jest również stacja telegrafu bez drutu, a na polu zasianem pszenicą zaraz za ogrodem - stacja aeroplanów, które latają nad nami jak muchy. Samochody pędzą na wszystkie strony. Całe drugie pole zastawione armatami.

Przez Kluczewsko przechodzi cały korpus wojska tj. 50 tysięcy, przez Włoszczowę - drugie tyle. Jak na jedną okolicę - to za wiele!

Nie jestem w stanie wyżywić ich, więc obiady i kolacje są na zmianę - raz moje, raz ich. Chleba nie możemy nastarczyć piec - choć pieczemy w obydwóch kuchniach - dniem i nocą. My sami żywimy się jak w czasie oblężenia... A że i nafty już mamy bardzo mało, bo całymi nocami palą się lampy u oficerów i przy telefonach, więc siedzimy przy jednej świecy.

Ale to wszystko nic, wobec przejść moralnych, które mieliśmy i mamy ciągle. Dwór Kluczewski takich gości jeszcze nie widział - a tu

trzeba robić dobrą minę, trzeba się uprzejmie uśmiechać do generałów, którzy zasypują nas grzecznościami. Koniecznie proszą, bym z nimi siedziała przy stole i robiła honory domu, a opowiadają nieraz tak straszne dla nas rzeczy - że słuchać trudno! Przytem - pomimo całej uprzejmości - ~~mi~~ indagują ciągle, w oczy patrzą, czy się aby prawdę mówi. Przy jednej kolacji, gdy generał Morozowskiej spłytał mi się, czy były u nas i wojska polskie, to jest Legjony - zamiast odpowiedzi - rozplakałam się, bo stanęło mi od razu w myśli jak oni się obchodzą z tymi biedakami. Wiem to napewno, bom sama wysłuchiwała wyroku na jednego, którego przyprowadzili do kredensu i tego "powiesit ego" nie zapomnę do końca życia. Traf chciał, że to był ten sam staruszek, co przed dwoma tygodniami w tym samym kredensie, w tem samym miejscu prosił o składkę w naturze dla mających się tworzyć Legjonów włoszowskich. Chciałam to ukryć przed Maksem, ale te grubo-skóry w tem właśnie przede wszystkim zaczęły mówić przy kolacji. Było to przedwczoraj - cały ten dzień był dziwnie okropny... Na zakończenie jeszcze Sokołow oznajmił nam "radosną wiadomość", że Kraków wzięty bez bitwy - znów trzeba było wykrzywić twarz niby w uśmiechu, ale żadne wyrazy przez usta przejść nam nie mogły. I oni ciągle mówią o naszej przyszłej autonomii i o rozkoszach, jakie nas czekają pod ich dobroczynnem panowaniem!.. Dziwią się, że oddaję sprawiedliwość oficerom niemieckim i mówię, że niektórzy byli bardzo sympatyczni. Jeden generał (Suworow) nawet wręcz mi powiedział, że to chwalenie prusaków wcale mu się nie podoba, ja jednak systemu nie zmieniam i stale mówię co myślę - o ile naturalnie jest to możliwe bez naruszenia praw gościnności. Widać, że im się to podoba, bo i ci zasypują nas uprzejmościami. Stary generał korpusu chciał, żebym się z nim przejechała samochodem, to znowu proponowali nam mały rozlocik aeroplanem, dzieciom przynieśli pudło pysznych czekoladek, mnie znów wczoraj - tort, świeżo z Moskwy przysłany. Połapać się w tym wszystkim trudno.

Teraz ogólne uwagi o armji. Dyscyplina większa jak w niemieckiej, za to nędza tak straszna, szczególnie wśród piechoty, że nie można ich inaczej nazwać jak tylko dziadami. Słaniają się literalnie na nogach, brudni są tak okropnie że patrzeć na nich trudno. Nie rozumiem, jak to stado głodomorów może walczyć. Oficerowie za to mają z sobą srebrne samowary, likiery, smakołyki i pieniądze wbród. Płacą za wszystko bardzo dobrze, darmo nic nie chcą brać, pomimo to zniszczenie jest znacznie większe przy nich, niż przy prusakach. Drzewo z lasu wywożą sągami, konie biorą, kopce z kartonami zupełnie rozdrapują, na tych ostatnich tylko jest już parę set

rubli straty. Pola zasiane oziminą tak są zdeptane, że cud będzie jeśli tam co wyrosnie. A to całe podwórze - jeden obóz!

Ja sprzedaję co mogę, by trochę grosza przysporzyć, biorą wszystko ale że jest i moc biedaków polaków, którzy literalnie grosza przy duszy nie mają, więc i daje się dużo darmo. Można powiedzieć, że to jest prawie ruina!.

Była dziś na chwilę Gina Laskowska z Dąbskim, by się wyżalić. U nich to samo, z tą różnicą, że mają niższych oficerów, bo jest gorsze.

W Bobrownikach jest cała dywizja - trudno zrozumieć jak oni się tam mieszczą w tym małym dworku.

W dodatku to się zanosi na dłuższy postój, bo Niemcy w Częstochowie siedzą, nawet silnie się fortyfikują, co sprawdził wczoraj lotnik. Do bitwy jakoś nikomu się nie spieszy, boję się bardzo by na zakończenie tu nam jej nie urządzili - tak jak w Kaleniu, skąd mieliśmy wiadomości przez nieocenionego Bartka. Bitwa trwała tam dwa dni na ich polach, armaty stały w ogrodzie. Teraz znowu podobno jest duża bitwa między Jędrzejowem i Miechowem, mówili to dziś generałowie, wogóle skarżą się, że nie mają żadnych dokładnych wiadomości, a te co otrzymują są tak sprzeczne, że absolutnie nie wiedzą, co mają dalej robić.

Jest tu i lazaret w Kluczewsku. Były u mnie dwie siostry Czerwonego Krzyża po konfitury dla rannych.

Dziś cały dzień nie pokazuję się nikomu, bo czuję się zupełnie wyczerpana, a że sił pewno na długo jeszcze potrzeba, więc trzeba je oszczędzać.

Martwię się ogromnie o Rodziców, którzy strasznie są przygnębieni. Mamusia łącznie ciągle, naturalnie odżywiają się źle i niewygodnie im bardzo. My z maksem przynajmniej mamy takie usposobienia, że nie poddajemy się łatwo, no, i umiemy do minimum zmniejszyć nasze wymagania osobiste, dzieciaki też dobrze znoszą to wszystko, humoru nie tracą. Panna Hofman dzielnie mi pomaga - sprzedaje po niebywałych cenach jabłka, sery owocowe, marmolady - to już jej rewir. Ja znów zarządzam spiżarnią - rozdzielam zapasy i staram się rozmnażać wszystko do nieskończoności, by na dłużej wystarczyło.

Dziś pomimo niedzieli młóca owies, ale nie nasi ludzie, tylko żółnierze. Żeby tylko już nic gorszego nie było...

Poniedziałek, 9 listopada 1914.

Jeszcze ciągle są, ale że my lepiej się wysypiamy, więc i wypocząci jesteśmy, zatem nie tak tragicznie bierzemy to najście. Zresztą trzeba przyznać, że i między nimi są ludzie sympatyczni i bardzo

inteligentni. Szczególnie generał Suworow - ten ciągle tylko porusza kwestje polskie - stale mówią, że zmienia się one bardzo po skończeniu wojny.- Zobaczymy... Generał Sokołow wyraził się znów, że gdyby Rosja nie dała teraz Polsce autonomji, to byłoby wprost "święństwo". My jednak chłodno przyjmujemy te wszystkie demonstracje uczuć - i zdaje mi się, że wiele czasu upłynie, nim Polak i Moskal zbratają się ze sobą - jeśli wogóle rzecz taka jest możliwa. Za wiele krzywd ponieśliśmy, za wiele łez popłynęło z ich powodu - ale oni tego nie rozumieją! Zapewne, że trzeba odróżnić ~~przekięt~~<sup>sympatie</sup> ludzi od działalności rządu - ten ostatni był zawsze dla nas wrogi, podczas, gdy pierwszy lubił nas nawet. To był mniej więcej temat dzisiejszej naszej rozmowy.

Zaczynamy się już po trochu urządzać sobie życie w dwóch pokojach. Dzieciaki uszczęśliwione, że z nimi śpiemy i że jedzą obiad razem z nami - humory zawsze mają świetne, a że w dodatku ciągle są obdarowywane przez generałów, więc utrzymują, że "wojna bardzo im się podoba". Suworow fotografuje ciągle dom, a raz i mnie dziećmi i Babunią - nie mogłam się wymówić. Zabawne byłoby, gdybym dostała kiedy te fotografie - jedną robioną przez rittmeistera niemieckiego, a drugą przez generała rosyjskiego!

Lotnik opowiada nam ciekawe rzeczy - wczoraj gdy latał nad Częstochową spotkał się w chmurach z aeroplanem niemieckim, ale nic sobie złego nie zrobili. Potem znów szrapnel pękł pod nim, ale też bez rezultatu - to jest jednak szalona odwaga!..

Trzeba przyznać, że zboże ma teraz dobrą cenę - żyto Maks sprzedaje po 8,50 i 9 rb., a jęczmień po 6,40. Owies gorzej płacą, bo tylko 3 rb z czemś. Ale co to wszystko znaczy wobec ogólnego zniszczenia w całym majątku - rozdrapanych sągów z lasu, rozkradzionych kopców z kartoflami...Wgospodarstwie przez cały już tydzień stagnacja zupełna. To też przyczynia masę strat na przyszły rok.

O wyjściu ich mowy nie ma. Jeden z generałów mówił Maksowi, że coś im się na południu zepsuło!

Dziś miałam dużą przyjemność, bo Wanda zatelefonowała do mnie z Bobrownik - była to uprzejmość któregoś z oficerów. U nich też pełno.

Wtorek, 10 listopada 1914r.

Dziś chodziłam z Maksem i Mamusią oglądać aeroplan, który spoczywa w hangarze na polu za ogrodem. Pierwszy raz widziałam ten cud nauki ludzkiej - jest to istotnie zdumiewające - ten wielki, ciężki ptak, który za poruszeniem motoru w ruch unosi się jak piórko w przestworza. Lotnik, bardzo sympatyczny człowiek, pokazywał nam wszy-

stko szczegółowo.

Przy tej sposobności widziałam nasze podwórze - gumno i stodoły - to istny obraz nędzy i rozpaczy! Ani jednego całego płotu nie ma, wszędzie porozkładane ogniska. Opatrzność Boża czuwa nad nami, że to wszystko nie poszło jeszcze z dymem...

O wyjeździe nie ma mowy nawet. Jenerałowie zwierzają się Maksowi, że nic nie wiedzą, czy pójdą naprzód, czy też w tył - wymyślają na główny sztab, a jeszcze więcej na intendenturę, która złą organizacją utrudnia im niezmiernie całą tę wojnę. Wogóle żywiołu rewolucyjnego nie brak w całej tej armji - każdy narzeka, każdy się oburza - tak wśród żołnierzy prostych, jak i wśród oficerów. I jeżeli kiedyś żywioł ten wybuchnie - to będzie zupełna zagłada rządu i państwa.

Co do dziejów tej wojny - to okazuje się, że dotąd Rossjanie nie odnieśli nigdzie jeszcze prawdziwego dużego zwycięstwa. Pod Warszawą bitwa pozostała zupełnie nierozstrzygnięta - oni sami nie wiedzą, czemu Niemcy odstąpili. Wogóle sami jenerałowie twierdzą, że jak dotąd więcej zwycięstw jest po stronie niemieckiej i austryjackiej, jak po rosyjskiej.

Ciekawa rzecz, co teraz będzie - położenie jest bardzo niejasne, a ten ich długi postój w Kluczewsku - wprost niezrozumiały. Główny sztab z jenerałem Ewerssem na czele - rezyduje w Kielcach, a nad nimi wszystkimi jest Iwanow. Oficerowie ogromnie są niezadowoleni z tej długiej przerwy w działaniach wojennych. Utrzymują, że przez ten czas Niemcy wzmocnili bardzo swoje siły i pozycje. I to zabawne, ~~xxx~~ wprost, że nikt nie wie po co stoją - gdzie pójdą - do tego stopnia, że niektórzy myślą, że będą wysłani z powrotem do Turcji, inni - że to już może odbywają się rokowania pokojowe. Siedzą wszyscy jak tabała w rogu - nieraz z Maksem robią narady, a kiedyś to i Dąbskiego wzięli na wielką konferencję nad mapami.

Boże, Boże, co z tego będzie. My już poprostu sił nie mamy, bromem głównie żyjemy. Jedynie tylko te dzieciaki podtrzymują naszą energją - takie to miłe, wesołe, pogodne, ze wszystkiego się cieszą, nie dziwię się wcale, że oficerowie zachwycają się nimi. Krysia szczególniej coraz ładniejsza - wdzięk ma niezrównany, a Stach taki dorodny i rasowy chłopak. Najmilsze chwile spędzam co rano, kiedy się te dudki obudzą i zagląдают do mojego łóżka.

Czy my wrócimy jeszcze kiedy do naszego cichego, dobrego życia? Czy to już zawsze tak będzie - a co najgorsze - czy zdrowie Maksa wytrzyma to wszystko. Chwilami rozpacz mnie ogarnia, jak spojrzę na tę masę całą żołnierzy włóczących się koło domu i strach... strach - szalony!...



Kluczewsko, 12 listopada 1914.

Jeszcze są, i wcale się nie zanoszą na wyjazd. Nie wiem do czego to wreszcie dojdzie - chwilami wytrzymać trudno. Zdaje mi się, że jeśli to dłużej potrwa, to wszyscy chyba pójdziemy do Tworek!

Dziś znów przyjechały Gina i Marysia ze Stanowisk z Dąbskim i tak mnie zmordowała ta wizyta, bo też Marysia jest irytująca do najwyższego stopnia z temi swojemi poglądami. Jak zaczęła rozmawiać z Suworowem, to wyszłam z pokoju, bo nie mogłam słuchać. Przypuszczam, że i on był zdumiony, że Polka może z takim entuzjazmem odzywać się o Rosjanach, i tak się cieszyć, że rządy ich znów tu wracają. Daliśmy jej oboje z Maksem porządną burę. Nic dziwnego, że Moskale tyle razy nas deptali, skoro my sami nie umiemy się szanować. Gina znowu desperuje ciągle nad podłogami, firankami itd. Trzeba być gęsią, żeby w dzisiejszych czasach jedynie tylko nad tem łyzy wylewać, wobec tego wszystkiego co się traci i tych przejść moralnych - ale tego nikt nie rozumie.

Lotnik ciągle nam opowiada ciekawe rzeczy - nazywa się Slepcow. Z 200 lotników rosyjskich, zostało już tylko 60 - i to przeważnie pozabijały ich swoje własne wojska.

Przeleciał nad nami jakiś aeroplan niemiecki, ale na szczęście nic nam nie rzucił.

Od wczoraj włychać armaty w stronie Częstochowy - może więc i ci się ruszą - oby! bo nie wiem czy mi sił starczy, choć robię co mogę, by się nie dać.

Kluczewsko, 14 listopada 1914.

Już ich nie ma!! Jeszcze tylko telefony są w przedpokoju i trzech oficerów, ale i ci po obiedzie wyjdą.

Sztab odjechał wczoraj wieczorem. A zbierali się do tego wyjazdu od południa. Co się działo wszędzie - to opisać trudno... Te niesliczone wozy, wózki, kibitki, kuchnie, stada krów, koni (jedne i drugie - istne szkielety!), a przy tem te wyjądniałe twarze żołnierzy... i takie dzikie niektóre...

Poszłam z Maksem do figury by zobaczyć ten cały pochód - to horda, a nie wojsko! Jeśli biją nieprzyjaciół, to jedynie tą olbrzymią masą ludzi. Jak na jednego wali pięciu, czy siedmiu - to naturalnie taka przewaga musi decydować o zwycięstwie, bo śladu nawet organizacji nie ma w tem wojsku - ono pędzi jak jakiś żywioł nieokiełznany, który niszczy i burzy wszystko, co na drodze napotka. Sami oficerowie mówią o tem ze strachem, bo widzą, że w danej chwili niczemu przeszkodzić nie będą mogli.

Po wyjeździe sztabu został doktor Grube i młody sympatyczny oficer, bardzo liberalny. Jedli z nami kolację. Ten młody oficer opowiadał o zajściach w Lubelskiem. Otóż tam ludność trzymała wyraźnie stronę Austryjaków - z tego powodu wiele wsi i dworów zostało zniszczonych zupełnie przez Moskali. W jednym dworze np. ukrywał się w piwnicy oficer austriacki i miał telefon do swego wojska. W takiej sytuacji weszło wojsko rosyjskie, zrobiło rewizję, i znalazłszy to wszystko uwięzili właściciela majątku, a wieś spalili.

Na mnie wszystkie takie wiadomości działają wprost okropnie - to przecież tragedia ten rozłam w narodzie. Teraz można powiedzieć, że nie ma Polski i nie ma Polaków... A szczególnie Królestwo spolonowane zostało doszczętnie rządami rosyjskimi!..

Gdy się żegnali z nami oficerowie i generałowie, wszyscy mówili, że wstanie dla nas nowa era, że krew rosyjska, która tak obficie zalała naszą polską ziemię - musi wydać nowy posiew zgody i wzajemnego zaufania. Bardzo to piękne - ale z tem wszystkim my oboje z Maksem twierdzimy, że skończy się na słowach tylko.

Dowiedzieliśmy się, że ten Morozowski - generał korpusu - to Polak, syn rodziców polskich, ale że chciał zrobić karierę, więc przyjął prawosławie i dodał sobie "o".

Mówili nam, że dziś zacznie się bitwa koło Częstochowy.- Dotąd nie słychać armat.

Przedwczoraj urządzili tu wielką uroczystość z szampanem, z racji wysokiego orderu, jaki dostał generał korpusu. Podobno jest w specjalnych łaskach u Wielkiego Księcia, za to wszystko co lepsze i szlachetniejsze w armii, stroni od niego i nie cierpią go.

Boże drogi, żebyż można choć parę dni odpocząć i trochę zapomnieć! Po raz drugi robimy wielkie porządki, kładzimy tak jak po Niemcach. Żebyż to już było na dobre!

Kluczewsko, 15 listopada 1914.

Nie sądzono nam widać odzyskać swój dom. Zaledwie doprowadzili nas do jakiegoś takiego ładu (śmiecie wywoziło się po parę razy!) i przyjechał cały oddział sanitarny - 9 doktorów i trzy siostry miłosierdzia. Tłumaczyliśmy im, że generał nie pozwolić zajmować nam domu, ale na nic się to nie zdało. Doktor naczelny zrobił formalną awanturę (okazało się, że to Polak, tylko taki gałgan!) i trzeba było oddać im znowu salon, pokój Maksa, przedpokój, jadalny i gościnny - szczęście, że choć Rodziców nie trzeba było już przenosić.

Rozbijali się po całym domu i robili daleko więcej zamętu, jak wszyscy generałowie. Były to wogóle obskurne figury! Dziś rano szczęśliwie wyjechali.

Nauczona smutnem doświadczeniem żadnych porządków nie robiłam!

Może w godzinę potem zjawia się nowy oficer i prosi o kwatery dla całego oddziału kancelaryjnego, ponieważ w Kluczewsku urządzają etap. Zajęta jest więc znowu gorzelnia, ochronka, cała oficyna, gdzie miesi się komendant i biura, a we dworze jest zajęty duży gościnny przez kilku oficerów i pokój Maksa dla pułkownika, który przyjeżdża co jakiś czas dla ogólnego przeglądu. Właśnie przed chwilą się zjawił.

Tak on, jak i komendant bardzo są uprzejmi - przepraszają za kłopot i zapewniają, że już tym razem niedługo to będzie trwało.

Salon odgrodziłam dywanem, poprzenosiłam co potrzebniejsze rzeczy i mamy taki sobie sitting-room. Jest przynajmniej gdzie się obrócić i gdzie posiedzieć...

Przed chwilą była Wanda - opowiadała co oni przeszli - mniej więcej to samo co my, tylko w mniejszych rozmiarach.

Od wczoraj słyszemy ciągły huk armat w stronie Częstochowy - toczy się tam zacięta bitwa. Żeby choć była ostatnią, bo strach pomyśleć, że ta cała fala mogłaby jeszcze raz przejść przez kraj.

Do Stanowisk przyjechali pp. Czapliccy - uciekli z Mokreszy, bo znaleźli się w samym centrum wojennem. Wyobrażam sobie humor Giny!!

Dziś pierwszy raz spaliśmy w naszych łózkach - od dwóch tygodni! I jedliśmy obiad spokojnie - o zwykłej porze w jadalnym pokoju - to była prawdziwa radość!!!

Byłam dziś w ochronce, i... zdrętwiałam jak zobaczyłam, co mi z niej zrobili... Połowa rzeczy rozkradzionych, reszta połamana - ta moja ukochana ochronka, którą nazywałam trzecim moim dzieckiem... Taka była czyściutka!...

Kluczewsko, 10 listopada 1914.

Huk armat coraz donioślejszy - taka w tem groza! Komendant mówił Maksowi, że trzeba być przygotowanym na wszelkie ewentualności, tj. że i Kluczewsko może być zajęte terenem wojennem. Dziś biją się nie dalej jak jakie 20 wiorst stąd w kierunku Częstochowy - prawdopodobnie koło Przyrowa, Mstowa.

Oboje z Maksem przygotowani jesteśmy na to, że może przyjdzie uciekać - zostawić wszystko, ten swój dom kochany, byle tylko życie ratować - byłaby to straszna chwila!.. Żeby choć te dzieciaki uratować - takie to wesołe, niefrasobliwe - śmieją się, dowodzą, jakby im nic nie groziło...

Wojska ciągle przechodzi masa - jaszczyki z amunicją, ciągnięte w 6 lub 8 koni, podwód bez liku. To wszystko zatrzymuje się w naszej komendanturze, potem jedzie dalej. Dwór chwilowo pusty, ale nocowa-  
10 oficerów w dużym gościnnym i pułkownik z dwoma oficerami - u Ma

Ten duży pokój urządzony już jest na stałe dla przyjeżdżających oficerów, są tam ich łóżka, krzesła, wcale nawet porządne.

Dziś pierwszy mróz. Kazałam róże nakryć - dziwna to była robota przy tym huku armat!..

Nie mogę wytrzymać w domu, wyjdę trochę do ogrodu - ale i tam straszno...

Kluczewsko, 18 listopada 1914.

Wczoraj i dziś cisza - bitwy nigdzie blisko nie ma. Nasz komendant mówi, że wojska rosyjskie okrążają Częstochowę, chcąc w ten sposób zmusić Niemców do wycofania się.

U nas powoli wraca wszystko do spokoju - tylko coraz więcej strat konstatujemy na każdym kroku, tak w Maksa, jak i w mojej gospodarstwie. Oficyna ciągle zajęta i wojska mnóstwo przechodzi, a samochodów miewamy po parę dziennie. Komendant sprowadził się do dworu, ale jakiś cichy, dobry człek - nic o nim nie wiemy.

Jedziemy dziś do Stanowisk powitać pp. Karolów Czaplickich.

Czwartek, 19 listopada 1914.

Urządzają we Włoszczowie ambulatorjum dla rannych, naturalnie skłaniają się na to gminy, a że w naszej jest tylko jeden dwór, więc pewno lwia część przypadnie na nas. Dotąd posłałam: 1 poduszkę, 1 koszulę, 3 pary innego ubrania i skarpetki. Potrzebne są łóżka i bielizna - tego dać im nie mogę, bo i tak Niemcy tyle rozkradli, że duże mam w tem straty.

Byliśmy wczoraj w Stanowiskach - tam mniej znać zniszczenie jak u nas. Płoty przeważnie całe.

Opowiadał nam p. Czaplicki, co oni wszyscy przeszli w tamtych stronach. W Mokrzeszy była bitwa, skutkiem tego uciekli, nie mieli nawet czasu cośkolwiek wziąć z sobą, ale że już tylko jedna para koni została, więc tylko z trojgiem dzieci mogli uciekać - reszta domowników została i przechodziła straszne chwile, sądząc z listów jakie przy nas przyszły - kule latały po domu, a w tym wszystkim staruszka, pani Tymowska, została i dopiero kiedy dom trząść się zaczął od wystrzałów armatnich - zgodziła się wyjechać do Ulesia. Cała tamtejsza okolica zniszczona zupełnie, wiele wsi popalonych, trudno sobie wyobrazić jak i z czego tam ludzie żyli. Mokrzesza, mimo bitwy, jeszcze cała, ale że ciągle jest w niebezpiecznym pasie, więc bardzo się o jej los obawiają, tembardziej, że sąsiedni Żóraw spalony.

Ludzie się chronią jedni do drugich - w Żytnem prócz wojska jest kilkadziesiąt osób, które literalnie nie mają co jeść.

Teraz dopiero poznajemy wojnę w całej jej grozie. Ten szatański wymysł, niestety, nie ma się jeszcze ku końcowi.

Z pod Częstochowy cicho - chodzą już jednak głuche wieści, że siły niemieckie są tam bardzo znaczne, i że Częstochowy oddać nie chcą. A że Moskałom nie wypada jej bombardować, wobec zapewnienia, że miasto i klasztor nie ucierpią, więc ciekawa rzecz na czym to się skończy?..

Przyprowadzono dziś 9 żołnierzy niemieckich, w tym 7 Polaków z księstwa poznańskiego, i ci radzi byli bardzo, że się dostali do niewoli, Niemcy zaś ponuro milczeli. Trzeba przyznać, że obchodzą się z nimi dobrze. Spali na oficynie z żołnierzami, dali im dużo jedzenia, pieniędzy nie odebrali. Dziś mają ich wysłać do Rosji.

Przyszła przed wieczorem wiadomość, że pod Sieradzem była duża bitwa, zakończona zupełnym zwycięstwem Niemców - jeśli to prawda, mogłoby to zupełnie znowu zmienić obecne położenie rzeczy i naturalnie ściągnęło by ostateczną zagładę na nas wszystkich. Bo już drugiego takiego przemarszu wojsk, połączonego z bitwami, krajby chyba nie wytrzymał...

Oryginalny widok przedstawia teraz Kluczewsko - mamy wrażenie, że mieszkamy w obozie lub twierdzy. Na oficynie napis, że tam się znajduje komendantura. Na dole u wjazdu - drugi, wskazujący drogę do niej. Nad nimi żółta chorągiewka i latarka. Na gorzelni wielki szyld, że tam jest kuchnia żołnierska i że można dostać chleba oraz gorącej strawy. Na piwnicy pod śpichrzem - wielkimi literami wypisany "Zekhaus" - mają tam swoje zapasy żywnościowe i chodzi przedtem żołnierz z karabinem. Na wsi wszędzie widnieją napisy różnych urzędów. W ochronce są sami żołnierze, do reszty już mi ją uporzęd-kują!!

Jadąc do Stanowisk widzieliśmy krowy należące do intendentury - jest tego ok. 500 sztuk, a że cztery dni stały na naszych łąkach - dzień i noc bez innego pożywienia, jak tylko to, co sobie uskubały, więc wyglądały wprost okropnie! Dużo z tego padło.

Podwód niesłychane ilości przejeżdżają przez dziedziniec, aż że ziemia zmarzła, więc taki turkot, jak w mieście.

O kolei Herbskiej dowiadujemy się, że może dopiero kiedyś na przyszły rok będzie naprawiona, bo jest zrujnowana doszczętnie. Jest to też duża strata dla całej okolicy.

Na razie choć tem się cieszę, że w domu cicho, o komendancie nic nie wiemy, w kredensie tylko 2 dieńszczyków. Pułkownika, ani oficerów - nie ma.

Jadąc do Stanowisk widzieliśmy także pozostałość po przygotowa- niach zrobionych do bitwy - jeszcze przez Niemców. Są ślady po ar-

matkach wkopanych po obu stronach mostu na rzece, są dwie linje okopów jedna na Kluczewsku, droga na Pilczycy - z zgłębokimi dołami dla żołnierzy strzelających - jednym słowem byłoby nam się nieźle dostało, gdyby było przyszło do bitwy, tak jak się zanosilo.

Most mamy nową zrobiony przez Moskali, bo tamten Niemcy spalili.

Sobota, 21 listopada 1914.

Znowu mam utrapienie, bo Stach chory - dostał rano dużej gorączki. leży - nie wiadomo co z tego będzie. To już pech prawdziwy - że te dzieciaki, takie zawsze zdrowe, teraz raz po raz chorują.

A tu w dodatku i wiadomości wojenne coraz gorsze. W tej chwili wrócił formal nasz z Maluszyna i opowiada, że tam już pełno wojska rosyjskiego wracającego z Żytna. Znacząłoby to, że się cofają. A że i chłopci już mówią i tu, i w Stanowiskach, że Niemcy znów idą na Warszawę, więc może i jest w tem coś prawdy.

Łódź podobno znów zajęta przez niemców. Radomsko też.

Była dziś pani Czaplicka. Biedni oni - Mokrzeszę zniszczyli im zupełnie, wojska rosyjskie zrobiły sobie tam twierdzę, korzystając z wysokiego położenia. Budynki bardzo ucierpiały, pola też. Pszenicę w snopkach brali im kładli do okopów. Bitwy ciągle tam trwają.

Ja tak jestem Stachem zgnębiona, że o niczem innem myśleć nie mogę...

Strzały znów dziś było słyhać...

Niedziela, 22 listopada 1914.

Dzięki Bogu, Stach już dobrze! gorączka spadła, widać było to coś żołądkowego.

Zaraz i horyzont polityczny wydaje mi się mniej groźny - choć ze wszystkich stron przychodzą wieści o cofaniu się wojsk rosyjskich i tworzeniu nowej linji. Wczoraj wieczorem mówił nasz komendant, że rzeczywiście sztab już jest zpowrotem w Maluszynie, i że wojska rosyjskie zostały pobite koło Radomska. Podobno nic nie mogą zrobić Niemcom siedzącym w okopach.

W tej chwili wrócił Józef z Włoszczowy. Opowiada, że przepelniona jest wojskiem cofającym się - są już i wozy z amunicjami. Jest więc już zupełne prawdopodobieństwo, że niezadługo i niemcy tu się z powrotem zjawiają.

Drugie niebezpieczeństwo - i może gorsze - grozi nam od cholery. Pisał do mnie doktor Wojewódzki, że we Włoszczowie i Kurzelowie już kilka osób na nią zmarło. Obkadzamy się jałowcem, gryziemy ziarnka kawy i.. czekamy!

Był dziś Józio Bzowski. Na Bobrownikach mają linję silnych okopów. Boją się, by nie było tam bitwy.

Widzieliśmy się również z panem Niemojewskim - mówił również, że wojska niemieckie idą na Warszawę od strony Kutna.

W Warszawie były dwa ciekawe zajścia. Jedno w czasie walk pod miastem, gdy prusacy rzeczywiście byli już tylko 7 wiorst oddaleni, wojska rosyjskie ogarnęła taka panika - zdawało się takim niepodobieństwem obronienie miasta, że jakiś tam oddział w przerażeniu przebiegł ulicę - bez oficerów i prawie bez broni. Okazało się, że oficerowie ucztowali sobie w Bristolu - chcieli się poddać na wesoło! Wtem wpada pomiędzy nich Mikołaj Mikołajewicz - zrywa im epolety i bije po buzi do się zmieści. Jednego generała, który mówi, że Warszawy obronić nie można - kładzie trupem na miejscu. Wobec tych walecznych czynów, taka energia wstępuje w armję, że gotują się do ponownego ataku na wojska nieprzyjacielskie, które jednak w trakcie tego zaczęły odwrót. A jak się dziś okazuje, był to tylko przebiegły manewr Niemniej jednak - wielki książe, jako "obronca" Warszawy - ma być mianowany jej patronem przez prawowierną część ludności!!

Drugi fakt był innego rodzaju.

Funkcjonował w Warszawie Polski Czerwony Krzyż - przyjechał wielki książe Aleksy, który jest patronem rosyjskiego - i kazał Polski wcielić do rosyjskiego (a przedtem funkcjonował osobno), co tak oburzyło sanitariuszów (Polaków), że się wszyscy wypisali.

Rzeczywiście - wobec obiecanych nam swobód - był to krok arcy niedyplomatyczny. Rząd jeszcze raz okazał się rządem, a choć Puryszkiwicz chodzi po Warszawie i ściska się ze wszystkimi (pozwalającym na to!) Polakami - mimo to tendencje - jakie były, takie są, co jednak nie przeszkadza, że w naszych polskich dworach panie żegnają rosyjskich oficerów kwiatami i dają im medaliki. Tak było w Stanowiskach! Jak taki fakt określić?

Podobno nasz komendant wyjeżdża już jutro - żeby tylko gorzej nie było bez niego.

Poniedziałek, 23 listopada 1914.

Komendant wyjechał, wojsko też, ale kozaków sporo kręci się po wsiach. Ich powózki nieprzerwany sznur ciągnie. Jedne puste, inne nalożone - jeżdżą w różnych kierunkach.

A armaty znów dziś huczą gdzieś niedaleko.

Wczoraj wieczorem mówił komendant Maksowi, że wojska rosyjskie zbliżyły się do Częstochowy - i że tam wre bój zacięty. Sztab wrócił do Żytne, czy nawet Kłomnic, a wojsko, które wczoraj było przez Włoszczowę - cały korpus! - zostało wysłane na pomoc. Nie

wiedział dokładnie, albo też nie chciał powiedzieć, czy w stronę Warszawy, czy też tu gdzieś na południe ż bo chodzą wersje, że tu Austriacy się przedostali.

Na razie w domu cicho, ale nie łudzimy się, by to długo potrwało. Robimy jakie takie porządki na oficynie, w ochronce - strasznie tam wygląda!

Wczoraj przyprowadzono 50 jeńców pruskich i austrijackich - miny mieli dobre, wśród Austriaków kilku było z Galicji, mówili, że radzi są, że już nie potrzebują się bić. Wśród Prusaków przywiązanie do swojej armji znacznie jest większe - oni przeważnie mają smutne miny i nic nie chcą mówić. Odesłali ich wszystkich dalej.

Przyjechał do Bobrownik Zdziś Koziół - opowiadał o strasznym niszczeniu Sandomierskiego. Mnóstwo majątków spalone, między innymi i Lipnik i Leszczków. Wszędzie tworzą komisje obywatelskie do oceniania strat - tam jeżdżą: Staś Pomorski, Grobicki, Arkuszewski, i Pruszek.

Wtorek 24 listopada 1914.

Ciągle wojska idą od Maluszyna w kierunku Końskich - mówią, że tam ich za dużo, dlatego ich odsyłają - trudno w to uwierzyć, wobec tego, że 10 dni biją się w jednym i tem samym miejscu bez żadnego rezultatu. Strat mają masse - rannych tysiące. Cała Silniczka zapchana niemi. Do Włoszczowy też odsyłają. Jest też we Włoszczowie część obozu, który odesłali z Koniecpola z powrotem. R

Do tego wszystkiego huk armat był dziś prawie nieustanny i chwilami bardzo głośny.

Wczoraj miałam miłą niespodziankę - list od Zosi Jankowskiej z Rudy Malenieckiej. Przyniósł go żołnierz idący do Włoszczowy. U niego też niewesoło - wojska ciągle moc. Siedzieli już raz w piwnicy, bo w parku była potyczka. Ciocia Siedlewska jest u nich.

Linów Cichowskich w Sandomierskim podobno zupełnie zniszczony.

25 listopada 1914 - środa.

Byłyśmy dziś z Mamusią w Bobrownikach. Pani Koziółowa już się znalazła - jest na Litwie. Zdziś dużo opowiadał o niszczeniu w Radomkiem. Policzna zupełnie zniszczona, nawet dwór, Janików też. W Piastowie mieli masse strat, Chruściechów też bardzo ucierpiał - biedni Arkuszewscy zostali bez koni, bez krów, dwie stodoły zupełnie im rozebrali i spalili - to wszystko zrobili Niemcy. W Orońsku np. powykrawali obrazy z ram, jednym słowem pustoszyli i niszczyli okropnie.



Jednak my trafiliśmy na jakichś wyjątkowych ludzi, bo dzięki Bogu nic podobnego u nas nie miało miejsca.

Józefowie Platerowie oboje zaaresztowani, siedzą w Wrodławiu, bo w czasie pobytu Niemców weszli kozacy, a że on przed chwilą telefonował do kogoś, więc to już wystarczyło, by go posądzić o zdradę. To samo spotkało Raczyńskich w Potoku, ale zdołali się jakoś wykręcić. W Fałkowie już mieli rozstrzelać Wicia Koziełł i Bola Jakubowskiego, bo nie chcieli wydać jakichś koni. Aż włosy stają na głowie gdy się to wszystko słyszy - i jeszcze większy strach bierze, by tu do nas nie wrócili...

28 listopada 1914.

Znowu mamy kwaterę, ale tylko w oficynie - 5 oficerów z intendenty, idą z bydłem do Maluszyna - 250 sztuk, z których 2 zdechły zaraz po dojściu do Kluczewska. Jest kilku Polaków - znów opowiadają straszne rzeczy o zniszczeniu kraju. Sandomierskie prawie całe w ruinie, między Owangrodem a Radomiem ani jednego dworu nie zostało. Mamy znów tyle strachu o Kaleń - bo Nowe Miasto zupełnie zniszczone wskutek bitwy, jaka tam była teraz niedawno.

Opowiadają też ciekawe rzeczy o całym zarządzie wojsk rosyjskich. Z tego widać co tam za wyzysk i złodziejstwo na każdym kroku.

Miałam i z Bobrownik parę słów. Wandzia jeździła do Rudy Malenieckiej i tam dowiedziała się, że Niemcy rzeczywiście dwa razy podchodzili do Warszawy. W tych dniach zostali odparci. Teraz są wielkie bitwy w Kutnowskim i pod Łodzią, która jest częścią zburzona.

Tu u nas dziś cicho zupełnie, ale przez te dwa dni, a szczególnie wczoraj kanonada była straszna - nawet w nocy nie ustawała, bo też i widno jak we dnie, mróz - biedni ci ranni!

Wczoraj podobno była bitwa w Zakrzowie pod Radomskiem. Właściciele uciekli do Chełma.

Jasna Góra bardzo ucierpiała podobno - wieża zburzona, ale nic nie wiadomo czy już Ruscy są w Częstochowie.

Poniedziałek, 30 listopada 1914.

Znowu strach!!!

Wczoraj rano ci z krowami poszli i zaraz przyszli inni z częścią obozu. Dziś rano dali im znać, żeby szli dalej do Maluszyna. Wyszli w parę godzin wrócili z wiadomością, że wojska się cofają i im kazali wracać z powrotem. Jeśli się to sprawdzi, to nasza pozycja niewesoła. W trakcie tego zjawił się jakiś oficer, poszedł na pole i zaczął brać wykę. Maks się tam znalazł i tłumaczy mu, że tej wyki brać nie można. Na razie jakoś go to przekonało, ale po chwili wlaź do

stodoły i kazał brać koniczynę białą nasienną. Maks znowu nadszedł i tłumaczy mu, że to duża krzywda, bo koniczyna jest bardzo droga, a on daje za nią tyle, co za siano - 75 kop. pud, a warta 1,50, ten jednak nic na to nie zważał i kazał sobie 140 pudów naładować. Teraz była cała awantura - przyszedł do kredensu i ani grosza więcej dać nie chciał. Maks znowu nie chciał wziąć tego, co on daje i tak się rozeszli.

Wogóle strat coraz to przybywa - parę koni z Praczki też nam zabrali na podwoję i teraz ni chcą oddać, chcą za nie zapłacić 75 rb tj. wartość wozu, a konie - darmo. I tak na każdym kroku. Zjedzą nas zupełnie.

W każdy w dodatku mówi, że oni się biją za naszą wolność i pomyślność, więc powinno im się wszystko darmo dawać.

Główny sztab armji z Ewertem jest w Nieznanowicach i tam niszczą strasznie. Ceny dają bardzo małe za wszystko i płacą kwitami. Nasz sztab był porządniejszy.

Pociąg wczoraj doszedł już do Włoszczowy. Przyjechał nim Puryszkiewicz, jako naczelny jednego oddziału sanitariuszów.

Przyjeżdża wojska i oficerów coraz więcej - nie kryją tego, że się cofają. Są sami dość przerażeni - my też! Oficerowie nie kazały wypręgać koni z powózek i konie mają nierozsiodłane, bo czekają lada chwila rozkazu cofania się dalej, bo to inni będą nadchodzić.

Dotąd są wszyscy na oficynie, dwór jeszcze niezajęty. Są i wozy Czerwonego Krzyża.

Dodajemy sobie odwagi, ale to nie na wiele się przyda, a najgorsze jest to, że właściwie nic nie wiemy co nam grozi - mówią o zmianie frontu. W takim razie broniliby Pilicy - bylibyśmy więc bardzo blisko terenu bitwy.

A te moje dzieciaki nic sobie z tego nie robią - bawią się ciągle w wojnę, w uciekanie do piwnicy. Każdy klocek - to armaty, a papierki - żołnierze. Teraz Krysiuchna bawi się łamigłówką i znów urządza armaty. Więc ja jej mówię, że się boję, a ona na to: "Ależ Mamusiu, to przecież armaty z dzieci!", Bon mot.

Wtorek, 1 grudnia 1914.

Skończyło się na strachu tylko. Dziś wszyscy wyruszyli z powrotem do Maluszyna - całą noc był ruch ogromny. Posłańcy latali we wszystkie strony, a rano przyszła wiadomość, że Niemcy znów są odparci, więc wszystko wróciło na swoje miejsca.

Maks pojechał do Włoszczowy na zebranie zwołane przez Glinkę.

Wczorajszy oficer od koniczyny przyszedł jeszcze raz samym wiecierem i po długich pertraktacjach zapłacił po 1 rb za pud.

Ja się od kilku dni czuję taka niezdrowa - bez sił i obolała, że z trudnością się ruszam, a tu trzeba nadrabiać miną. To takie męczące...

Choć już od tak dawna słyszemy ciągle prawie huk armat - nie mogę się z tem oswoić i to chyba tak mnie przygnębia. Mimowili ciągle stają w oczach różne sceny z pola bitwy - tak niedalekiego, a te sceny są straszne, bo mimo wysiłków i środków ku temu oddziały sanitaryjne bardzo stosunkowo mało mogą robić dla ulżenia doli rannych. Mówił nam dr Grube, że jednak doszli już do tego, że rzadko kiedy ranni leżą dłużej jak 24 godziny na placu boju! To straszne zawsze, a cóż dopiero w mroz. No i w tych oddziałach sanitaryjnych trafiają się typy okropne, które wprost dlatego tylko idą, by rannych ograbić i dobijać. Opowiadali nam oficerowie o niejednym takim wypadku. Jeden z nich dowiedział się, że ma brata ciężko rannego w ostatniej bitwie. Wraca więc na pole i szuka go. Wtem widzi, że sanitariusz zbliża się do jednego rannego i pomimo jęków jego wyciąga mu coś z kieszeni, wreszcie - nożem dobija go. Okazuje się, że to właśnie był brat tego oficera. Ale został przynajmniej pomszczony, bo oficer zabił sanitariusza na miejscu.

W tej chwili wchodzi Józef z oznajmieniem, że potrzebne pokoje dla generała i zakonnic. Na parę godzin podobno tylko. Jeszcze ich nie ma, tylko był oficer, który to zamówił.

Przed chwilą przyjechali. Generał stoi w Maksa pokoju, oddział Czerwonego Krzyża w dużym gościnnym i w garderobie, a żołnierzy cały kredens. Siadaliśmy do obiadu, więc tym siostrom posłałam trochę zupy, generałowi kawałek indyczki z kompotem. Okropnie byli wdzięczni - generał przysłał nawet dzieciom trochę cukierków.

Wyszliśmy z Mamusią na dziedziniec popatrzeć na ten cały obóz - jest ze 40 wozów na placu przed ochronką. Zakładają telefon z Włoszowoy do Przedborza i tam jadą. Przypuszczamy, że tam może zanosi się na większą bitwę, bo i chłopci wracający z podwód mówią, że prusacy zbliżają się ku Przedborzowi.

Już pojechali! Wyszliśmy z Mamusią popatrzeć. Był to zupełnie ciekawy widok. W trakcie tego usłyszałyśmy wyraźnie salwy karabinowe w lesie. Po chwili ukazał się aeroplan - może to więc do niego strzelali, choć podobno salwy te słyhać już od wczorajszego wieczora. Armaty też huczą, ale mniej wyraźnie.

Maksa jeszcze niema.

Po wyjeździe wszystkich fur dzieci ze wsi rzuciły się jak małe kruki na ten plac, rozgrzebywały słomę, ziemię, byle tylko coś znaleźć. Niemiły był to widok...

2 grudnia 1914. środa.

Dziś znów mamy zamęt okropny - przejeżdża obóz korpusu III-go. Wszystko to idzie do Przedborza. Przeszły tysiące wozów, część zatrzymała się u nas, w jednej chwili zapełnili wszystkie podwórza, żołnierze dostali się do stodół, zaczęli znów brać tę nieszczęsną koniczynę, siano i wszystko wogóle co im pod rękę podpadło. Jest to jakiś korpus kaukazki. Do dworu weszło masse oficerów, zajęli oficynę. Obecnie już się to trochę uciszyło, bo obóz poszedł dalej, ale we dworze mamy trzech oficerów, a na oficynie jakąś kancelariją, bo urządzają tu dostawę amunicji na plac boju - pełno stoi tych jaszczyków z kulami, bombami itd.

Ale po co to wszystko idzie na Przedbórz?.. Oficerowie mówią, że sami nie wiedzą - idą od Szczekocin.

W trakcie tego o mało mi ochronki nie spalili, bo zajęła się łożna, która była wewnątrz. Już mi ją do reszty zniszczyli!!

Znów massa szkód wszędzie.

Maks wrócił wczoraj z Włoszczowy szczęśliwie. Nikt spod Szczekocin nie przyjechał na zebranie, widać wskutek tego ruchu. We Włoszczowie przepełnienie - idą w różne strony. Nic z tego zmiarkować nie można.

Opowiadał ksiądz Maksowi o okropnem prowadzeniu się sióstr z Czerwonego Krzyża - aż przykro słuchać!

Chłopi coraz więcej narzekają na wojska rosyjskie - ten "nasz" - tak oczekiwany przez nich okazuje się gorszym jeszcze łupieżcą jak Niemcy, bo literalnie żołnierze wszystko chłopom zabierają, a nie płacą za nic. Przynajmniej poznają tego "naszego".

Poczta już funkcjonuje - wprawdzie zupełnie nieodpowiedzialna, ale można sobie zrobić tę przyjemność i posłać list, a czy dojdzie i kiedy - to inna kwestja, jest to bowiem poczta konna i okazyjna. Koleje jeszcze listów nie biorą.

Widział Maks Zembruskiego - otóż nieprawda, aby był w niewoli. Poprostu odwoził żonę i dzieci na Listwę. Teraz wrócił, mieszka kątem w swoim własnem mieszkaniu, bo zajęte całe przez wojsko. Dał Maksowi ciekawy dokument - kwit na 5 koron, wydany w Krakowie ze Skarbu Narodowego - właściwie z "polskiego skarbu wojskowego".

Jak to krótko trwało... i jak sen się rozwiązało... Zawsze tak jest na świecie z każdą szlachetną inicjatywą. Co z nimi wszystkimi się teraz dzieje? z tą garstką zapaleńców, których naród ani ocenić, ani zrozumieć nie umiał!

Czwartek, 3 grudnia 1914.

Jadą i jadą bez końca i miary - istna wędrówka narodów! Co tych mochów jest na świecie! A że to z korpusu kaukaskiego, więc strach patrzeć co to za dzicz - co za twarze! Konie też mają okropne i fatalnie utrzymane.

Po obiedzie znów armaty huczały bezustannie - w kilku punktach.

Dowiedzieliśmy się, że toczą się zacięte gę bitwy w Pilicy i Żerkowicach - te ostatnie bardzo blisko Wilkowa - ze strachem więc myślimy co tam słyszeć?...

U nas pełno, a jeszcze przyjeżdża 5 oficerów. W tej chwili przyszli zamówić kwaterę. Będą w pokoju Maksa, tamci mają kilku dyńszczyków, którzy roztasowali się w kredensie - jest i kucharz, który przyprawia im różne frykasy, też w kredensie, a że jedzą cały dzień literalnie, można więc sobie wyobrazić jak kredens wygląda!

Oficyna też zajęta cała.

Mieliśmy w tych dniach gazety ruskie - ale nic w nich nie ma wyraźnego. Przyznają, że z Niemcami bardzo im ciężko idzie. W Galicji mniej więcej stoją w miejscu - już dość blisko Krakowa. Trudno oswoić się z tą myślą, że Kraków będzie wzięty, że go stracimy!..

W gazecie z 30 listopada, którą dziś kupiliśmy od jakiegoś chodzika, była wzmianka, że jakieś niewykryte osobistości rzuciły bombę na pomnik pięciu Poległych na placu Zielonym. Został uszkodzony. Czyżby Warszawa się budziła?... Trochę zapóźno! Lepiej było nie robić demonstracji z początku, a teraz takich historii zaniechać, bo to do niczego nie prowadzi, a tylko pogarsza stosunki na razie - znowu to pociągnie masę aresztowań i ofiar niewinnych.

Cesarz był w tych czasach w Lublinie, ale przemawiał bardzo chłodno i skąpo - zupełnie nie w duchu obietnic Wielkiego Księcia.

Oficerowie wciąż fotografują nasz dwór, oficynę i inne budynki. Są zupełnie uprzejmi, jeden mi przysłał cacao dla dzieci, ja mu za to jabłko. Kupują odemnie drób i mleko, ale jakoś jeszcze nic nie płacą. Maksowi już są winni przeszło 700 rb.

Sobota, 5 grudnia 1914.

Znowu mieszkamy "kątem przy familji". Cały dom zajęty. Oprócz tych 5 oficerów, co są w dużym pokoju, zjawił się dziś cały sztab dywizji z generałem i kilkunastoma oficerami - podobno tylko na jedną noc. To już bezwzględność, żeby tak nas wyrzucać!

Idzie to wszystko z Galicji na Częstochowę i Radomsko. Mówią, że tu mają bardzo trudne zadanie, bo Niemcy ogromnie silnie są obsadzeni, więc i Ruscy ściągają tu ogromne siły. Dlatego taka moc tego jaka idzie i idzie wszystkimi drogami.

O zniszczeniu, jakie robią, nawet już pisać nie warto. W dodatku ci oficerowie z tego parku artyleryjskiego - bo tak to się nazywa - za nic nie chcą płacić. Wzięli dziś pięć jałówek ślicznych z Praczkami, nie pytając zupełnie o cenę. Potem powiedzieli, że oni wcale nie są obowiązani płacić, bo właściwie myśmy wszystko powinni im dać, bo dawać za to, że oni się biją za "naszą wolność"!! Przecież to nie była kombinacja! Aż się coś dziwnego robi - słyszeć takie rzeczy.

Teraz grają tam sobie na fortepianie - przypominają mi się niemiłosiernie i ten jeden co tak cudnie grał - między innymi i "Boże coś Polskę" - może już biedak nie żyje...

Dzoś znów tak armaty huczały - to już trzy tygodnie i ciągle stoją w tem samym miejscu.

(Koniec zeszytu i zapisków z roku 1914  
- dalszy ciąg od 10 marca 1915) (przyp.T)

Rok 1915 - W o j n a

Kluczewsko, 10 marca 1915.

Mam nadzieję, że ten kajet wystarczy mi już do końca wojny!  
Choć teraz nie zanosi się jakoś na epilog. Tu szósty tydzień trwa kanonada bez skutku - pozycje rosyjskie są niewzruszone. Niemcy mają dużego sprzymierzeńca w mrozie, niebawym - dziś było 11<sup>o</sup>, wczoraj i przedwczoraj - 9<sup>o</sup>. Powinienby im dopomóc w przejściu tych błot.

12 marca 1915.

Rządy austriackie coraz więcej się zaznaczają. Na wtorek jest zebranie obywateli do Włoszczowy w celu obmyślenia kwestji zasiewów. Została już wybrana komisja przez naczelnika austriackiego, w skład której wchodzi Henryk Potocki, Niemojewski, Linowski, Szyk i Maks. Komisja ta będzie prawdopodobnie musiała zająć się przeprowadzeniem gospodarki do możliwego porządku w powiecie. Dziś był u nas Niemojewski, narazić się z Maksem co robić - jechać, czy nie. Zdecydowali, że trzeba być, bo to przecież kwestja pałaca. A gdyby władze rosyjskie chciały się do tego przyczepić, to można zawsze wytłomaczyć się przymusem. To dziwne jak myśmy już przywykli do jarzma moskiewskiego, na chwilę nawet nie przypuszczamy, by oni mieli nie wracać, a tymczasem Austriacy utrzymują, że ten kraj już ich i nie i nie oddadzą go - tak mówił jeden z nich Maksowi, który jeździć do Włoszczowy wczoraj po pozwolenie na broń. Dali mu tylko na browning, ale zato dostał taki szajn od tego naczelnika, barona von Eltz, że już nie wolno rekwirować w Kluczewsku. To jest cudowna rzecz i już dziś odniosła skutek, bo chcieli wziąć jałówki, ale jak to przeczytali, musieli z figą odejść!

Żeby to tylko nie wywołało niesnasek między komendantem pruskim i naczelnikiem austriackim, tak jak już jest w Częstochowie. Te dwie władze pałają podobno do siebie nienawiścią. Ładna byłaby historia, gdyby się jeszcze i oni tu u nas pobili.

Niemojewski jest strasznie na Niemców rozgoryczony - oblicza swoje straty na miliony - kwitów ani pieniędzy nie dają mu wcale, ale święcie wierzy, że rząd rosyjski wszystkie straty pokryje, no i wygląda jego powrotu z całą niecierpliwością. A kiedy to nastąpi - przewidzieć trudno. Sztab siedzi, piecze sobie pączki, gra w karty i czasem tak hałasuje, że zasnąć nie można. Wczoraj wieczorem coś się tam bardzo tłukło - może które lustro?...

Kanonada jakoś ustała. Niemców mnóstwo wyginęło, ale pozycji rosyjskich nie zdobyli.

Co się na innych frontach dzieje - nie wiadomo, bo nawet gazety milczą o tem; z tego można wnioskować, że dla Niemców źle.

Jednak oni tu już trzy miesiące siedzą, więc jest nadzieja, że już bliżej jak dalej końca.

Wtorek, 16 marca 1915.

Wczoraj mieliśmy bardzo niemiły wieczór. Sztab urządził sobie jakąś fetę z muzyką i okropnym piciem. Chwilami rozlegały się nieludzkie wrzaski. Muzykę mieli bardzo prymitywną, bo trąby, bęben, tamburino, a jeden miał długi kij drewniany oprawny w blaszaną puszkę od konserw, zakończony końskim ogonem i uderzał nim z całych sił w podłogę, co robiło wrażenie jakby się dom walił. Co najgorsze, że i nas usilnie prosili na ten festyn, no, ale naturalnie wymówiliśmy się, z wielkim trudem co prawda. Zjechało się 15 oficerów, pokój ich jadalny ubrali jedliną, musiały dać moc porcelany, szkła, obrusy, serwety itd. Pili głównie piwo i jakieś "bobble". Sądząc z ilości pustych butelek i całego wypróżnionego antałka - nie żalowali sobie - toteż i skutki były opłakane. Dziś rano przywieźli wóz piasku, żeby je ukryć dyskretnie, ale ciche jęki rittmeistra, który koło nas mieszka - aż nadto wyraźnie mówiły o libacji. Oficerom zachciało się tańczyć i siłą wciągnęli jedną z moich służących. Ta narobiła okropnego wrzasku, ale musiała z trzema przetańczyć. Mnie to jednak tak przeraziło, że gdy tylko uciekła z tego piekła - kazałam jej i Jadwidze iść spać do łazienki, gdzie już były zupełnie bezpieczne. Szczęściem nie trwała ta bachanalia długo, bo o 12-tej już był koniec, ale że się zaczęła o 7-mej, więc i tak dość użyliśmy.

Dziś jest owo austrijackie zebranie we Włoszczowie. Maks pojechał. Ciekawam co tam uradzą i czy się zjadą. Podróże do Włoszczowy są obecnie dość kosztowne, bo trzeba brać dwie przepustki - tam i z powrotem - i płaci się za nie po 1 rb. Zaświadczenie naczelnika austriackiego, że nie wolno u nas brać, jak dotąd ma znaczenie - każdy co je przeczyta, odchodzi z nosem na kwintę - niech żyją Austriacy!

Z polityki: ostrzeliwują wielkimi działami Ossowiec, temi 42-centymetrowymi. Każdy strzał robi dziurę 6-ciometrowej średnicy.

Koło Grodna wzięli dużo Rosjan do niewoli i posunęli się tam znacznie.

O Warszawie cicho.

Teraz punkt ciężkości przenosi się na Dardanele, których nikt nikomu oddać nie chce.

Włochy i Rumunia ciągle jeszcze medytują - za czyje interesa mają bić. Witte został potajemnie zamordowany - wracając od cesarza



niemieckiego, do którego jeździł prywatnie - zdaje się, że w celu rokowań pokojowych. Wiózł odpowiedzi przychylnie, ale że partja wojująca rosyjska jeszcze ma za mało krwi rozlewu, więc podejrzenie pada na nią, że zgładziła ministra, który zawsze był przeciwny wojnie z Niemcami. Znikły również papiery, które wiózł. To wszystko opowiadał mi doktor naszego sztabu - dość sympatyczny - ale zastrzegł się, że to urzędownie potwierdzone jeszcze nie jest, choć w gazetach o śmierci nagłej Wittego już czytaliśmy.

Koło Łopuszna znów się uciszyło, ale nie tracą nadziei, że je z czasem wezmą.

17 marca 1915, środa.

Mieliśmy dużą przyjemność - przyjechał wczoraj p. Ignacy Kowalski. Ten rzeczywiście, pomimo swoich kłopotów i dużych strat, zawsze o nas pamięta i przy każdej sposobności nas odwiedza, toteż uważamy go oboje za naszego szczerego i dobrego przyjaciela. Był na owym zebraniu we Włoszczowie i stamtąd zabrał się z Maksem.

Zebranie było bardzo liczne. Przyjechali nietylko wezwani, ale i wielu innych obywateli z Włoszczowskiego, w nadziei, że się czegoś dowiedzą. Tymczasem mieli zawód, bo komendant głównie im tłumaczył potrzebę zaprowadzenia hodowli królików, a następnie naznaczył sędziów gminnych. Maks był w niebezpieczeństwie, bo gdyby się byli dowiedzieli, że poprzednio sprawował ten urząd - byłiby go znów powołał. Ale na szczęście zdołał uprzedzić wójtów, żeby o tem milczeli i obrany został, a właściwie naznaczony przez komendanta Niemojewski, który bardzo niechętnie, ale zmuszony był przyjąć ową nominację.

W Koniecpolu zaś będzie sędzią Potocki - też wbrew swej woli. W innych miejscach zostali dotychczasowi sędziowie. Każdy boi się takich urzędów, jak ognia, bo w razie powrotu władz rosyjskich, w który wszyscy święcie wierzą - można być surowo karanym. Prawdziwie jestem szczęśliwa, że Maksa to ominęło, w czym mu dużo dopomógł Niemojewski.

Kowalski opowiadał dużo o dziejach tamtych okolic. Takie mniej więcej jak nasze, tylko więcej krów i koni zabrali. Za to owe drugie rowy obronne mają tak blisko Ojsławic, że się wyprowadzili z resztą dobytku do Radkowa, bo byli w strachu, że zajęcie owych pozycji może tak nagle nastąpić, że nie zdążą umknąć, a o zostaniu mowy być nie może. Z Czaryża wszyscy uciekli, z Nagłowic i Słęcina też.

Opowiadał nam też smutną rzecz o rozstrzelaniu najstarszego Bronikowskiego przez Austryjaków, bo jako ich poddany musiał się stawić do wojska i nie zrobił tego (obok dopisek: (okazało się to później nieprawdą - B. wstąpił do Legjonów). To był taki dobry znajomy całego naszego kółka - taka nieodzowna postać na wszystkich balach.

Ilu będzie jeszcze brak - dopiero po skończeniu tej okropnej wojny dowiemy się...

23 marca 1915, wtorek.

Przemysł upadł dziś w nocy. Smutne to, bo Moskale coraz mocniej biorą Galicją, zabiorą i Kraków - toby było okropne...

Tu nic nowego - czasem postrzelają godzinę i na tem koniec. Może się teraz co zmieni. Dziś latał aeroplan rosyjski nad Kluczewskiem

Niedziela, 28.III.1915.

Zrobiliśmy sobie przyjemną bardzo wycieczkę do Radkowa - pojechaliśmy we Czwartek po obiedzie z zamiarem powrotu w piątek. Ale tak nas serdecznie zatrzymywali, że dopiero wczoraj wróciliśmy. Bardzo nam tam było dobrze - ugadałyśmy się z Zosią za wszystkie czasy, a w piątek wieczorem pojechaliśmy wszyscy do Krasówka do pp. Kozłowskiich których dobrze wprawdzie ~~nie~~ znamy, ale nigdy tam nie bywaliśmy. Ogromnie było wesoło. Poznaliśmy dwóch miłych bardzo doktorów wojskowych - jeden Niemiec Wolfsohn, drugi Likowski, synowiec arcybiskupa poznańskiego. Obydwaj młodzi, przystojnie i eleganccy i - niezmiernie spragnieni towarzystwa pań. Wobec tego wyemablowaliśmy się ogromnie i najedli pysznych rzeczy, bo część przyjęcia pochodziła od doktorów, więc moc pysznych przekąsek - homary, pasztety, rybki przeróżne doskonałe, wino burgundzkie i jeszcze lepszy oryginalny Kulmbacher. Tak było wesoło, nastrój był taki dobry, że zapomnieliśmy prawie o wojnie. Tam wogóle o niej nie wiedzą - kwater nie mają zupełnie i oprócz tych dwóch doktorów nie widują armji wcale. Nie tak jak u nas...

Zosia wogóle umie się zawsze dobrze urządzać - całe swoje gospodarstwo zwinęła; w Radkowie opływa we wszelkie możliwe wygody, ani zatroszczy się o nic, ani pomyśli o czem, toteż wygląda jak róża, a dziewczynki jej też. Myślę o swoich kłopotach, ale trzeba wytrwać póki się tu jest. Odpoczynek i tak kiedyś przyjdzie.

W dodatku znowu się rozchorowała Adamska. Leży, nic jej prawie nie wolno jeść, to to coś pęcherzowo-nerkowego. Wielka to bieda i tal mi jej szczerze, ale też i ona winna, bo wiedząc jakie ma zdrowie nie powinna była myśleć o żadnych małżeństwach. On bardzo jakoś ostygł w swoich afektach.

Cała moja radość - to dzieciaki moje!

W całej tej wycieczce miałam moc przyjemności - widziałam pociąg! w dodatku trzy wagony sanitarne, urządzone prześlicznie - takie czy to, jasne, że chyba ci biedni ranni mniej czują swoje dolegliwości, leżąc w takich ładnych szklanych pudełeczkach. Następnie na całej drodze jest nieustanny ruch, naturalnie wojskowych. Widziałam

kawalerją węgierską we Włoszczowie - tak to barwnie wygląda, ale dzi-ko. Samochodów jeździ mnóstwo i to po tych okropnych drogach. Ory-ginalnie wygląda wieś Bebelno, gdzie stoi osiem kolumn już od trzech miesięcy - znać, że zadomowiły się zupełnie. Na wszystkich płotach wiążą szynele żołnierskie, w każdej chałupie pełno ich siedzi, a co najgorsze, że roznoszą z sobą dużo okropnych chorób - są całe wsie za-rażone tyfusem plamistym i jeszcze gorszymi rzeczami. Choć trzeba przyznać, że Niemcy walczą z temi okropnościami energicznie - dezyn-fekują, palą nieczystości, doktorów sprowadzają do leczenia ludności wiejskiej, ale czy to pomoże?.. Jak się ciepło zrobi - dopiero będą groźne te zarazki - mór prawdziwy! Lepiej o tem nie myśleć. Tam wszyscy mają zaszczepioną cholereę i nas usilnie namawiali, ale Maks nie ma ochoty.

Wielka Sroda, 31 marca 1915.

Już i Wielki Tydzień... a z nim jakieś tajemnicze groźne wieści rozsiewane tu i ówdzie i budzące postrach. Coś się dzieje - wojska niemieckie maszerują od pozycji z muzyką - przez Kluczewsko coraz to jakiś oddział przeciąga, idą i armaty i szpitale, ale to nie cofanie, tylko jakiś tajemniczy przemarsz. Jedni mówią, że to są posiłki idące w Karpaty, gdzie od wielu dni idzie zacięta walka; inni - że w stronę Warszawy - by ją wziąć coûte que coûte. Wczoraj znów jakiś mniej dyskretny żandarm austriacki mówił naszemu księdzu, że za parę dni mają się tu dziać okropne jakieś rzeczy - ale co nie powiedział. Zdaje się, że na te pozycje idą austriacy - podobno już są we Włoszczowie. Czekamy. Prócz tego są wielkie niepokoje z powodu podatków, które kazali płacić, a ma się rozumieć nikt nie chce, bo i nie ma czem. W tej kwestji są ciągle narady - był u nas p. Drecki ze Słupii, dziś Niemojewski, no i radzą, ale czy z dobrym skutkiem - czas pokaże. Ja się boję, że będą siłą świągać te podatki...

Drugi dzień Wielkiejnocy - 5. kwietnia 1915.

Wczoraj i dziś ciągle odbieramy prezenta - najpierw od sztabu, który był wczoraj z popołudniową wizytą i przyniósł moc różnych nie-spodzianek - kolorowe jajka w ślicznym gniazdku, drugie samo - czekoladowe ze ślicznym zajaczkim z cukru w kapuście - ułożone w ażurowym koszyczku. Potem zjawilo się pudło sardynek i pudło świetnych papierów - czem chata bogata tem rada. Dziś znów doktor wrócił z urlopu i przywiózł dzieciom śliczne ogromne jajka czekoladowe z pysznymi cukierkami w środku, a nam znów sprawunki różne, o które prosiliśmy.

Wogóle święta zeszyły nam cicho i miło, a pod względem kulinarnym wcale niezgorzej, bo była szynka i świetny placek z serem!! Wczoraj mieliśmy księdza na obiedzie i przy dobrem winku uzupełniemy się roz-weselili.

Dziś jest trochę biedy, bo Krysienka leży w łóżeczku zaziębiona, a i Maks zakatarzony. Na pociechę zajadamy świetne cukierki od doktora. A prawda - był też wczoraj rittmeister Mundt z życzeniami świą-tecznymi i oznajmił, że jedzie do Berlina i chętnie załatwi wszelkie sprawunki. Prosiłam go więc o kupienie bucików dla dzieci i materia-łu na dwie bluzki dla mnie. Ciekawam jak się wywiąże!

Przed paru dniami mieliśmy silne emocje z powodu wielkich ogni, jakie paliły się wzdłuż pozycji niemieckich. Swoją drogą ślicznie to wyglądało - wieczór był taki cichy - i te stosy jasno płonące robiły wrażenie jakichś pogańskich uroczystości. Oficerowie, którzy też im się przyglądali wytłomaczyli, że to urodziny Bismarka tak są obcho-dzone - ale czy to prawda?.. Mówili, że obydwa fronty niemieckie tak są oświetlone.

Na linii spokój zupełny, tylko lotnicy rosyjscy zaczynają jakieś igraszki z bombami - już dwie rzucili we Włoszczowie, ale nic złego nie zrobiły.

Wczoraj był i pastor u nas - robi sympatyczne wrażenie - poważny i dobry. Porównać go nie można z księdzem Ogórkim. Odprawiał wczora-j nabożeństwo na galerji i miał ładną przemowę do żołnierzy - bar-dzo chrześcijańską.

7 kwietnia 1915 - środa.

Wojna chyba już się skończyła - taka cisza wszędzie. U nas żoł-nierze wzięli się do wielkich porządków - dziedziniec wygrabiony, wy-sypany piaskiem. Postawione dwie tablice z niemieckim napisem, że konnym i wozom wstęp wzbroniony. Prócz tego stoi szyldwach, który pilnuje porządku - tj. żeby krzaki nie były tak ustawicznie postpono-wane przez żołnierzy!! Prócz tego orzą w polu, ale to za pieniądze!

Wobec tego i my wzięliśmy się do porządków w ogrodzie, a trochę i w domu, co mi łatwo idzie, bo mam świetnego służącego, brata Miko-łaja - porządny, cichy i pracowity. Zupełny kontrast z Józefem. Mieszkając w trzech pokojach tymbardziej trzeba pilnować ładu, żeby wogóle było gdzie się ruszać.

Krysienka jeszcze w łóżku, a Stach zaczyna to samo - żeby tylko skończyło się na takim katarze!..

Przed chwilą był u nas doktor sztabowy - bardzo jest sympatyczny i opowiadał dużo ciekawych rzeczy - między innymi i to, że w czasie

świąt panował taki przyjemny nastrój między Niemcami i Rosjanami w okopach, tu koło nas. Rosjanie przysłali Niemcom koszyczek jajek kolorowych i placek, a zarazem zaproponowali, by obopólnie święcić Wielkanoc i nie strzelać - co też było ściśle zachowane. W którymś miejscu padł strzał, ale zaraz to zostało wyjaśnione jako pomyłka.

Teraz wszyscy oczekują rezultatu walk Karpackich - zdaje się, że tam dobrze Niemcom idzie, jeśli można wierzyć gazetom. Wzięli znów 7 tysięcy Rosjan do niewoli.

We Francji też cisza - i tam także panują zupełnie dobre stosunki między mieszkańcami szützengrabów - żołnierze niemieccy dostają gazetkę wojenną redagowaną w dwóch językach - niemieckim i francuskim. Po przeczytaniu jej posyłają ją Francuzom za pomocą łuku i strzały. W niektórych miejscach są tak blisko siebie, że słychać rozmowy, więc był taki fakt: Jakiś "leutenant" woła na swego burscha raz, ... drugi.. trzeci: "dajże mi już tę kawę!". Po chwili odzywa się głos z francuskich okopów: "Cóż, dostał pan nareszcie tę kawę?". Zdaje się, że i ta wojna - pomimo swej okropności - będzie obfitowała w anegdokytki!

Nasz sztab zadamawia się coraz więcej. Zdaje się, że teraz nie ma już dla nich żadnych tajemnic - ani w naszym życiu, ani w naszym gospodarstwie!! Trzeba przyznać, że to nieźli widać ludzie - nie narzucają się nam zupełnie i zachowują się możliwie spokojnie.

Doktor mówił, że w Niemczech zaczynają mówić o pokoju z Rosją i liczą, że w połowie maja da się zawrzeć - co daj Boże! - Może więc i te szützengraby koło nas nie będą użyte! A widziałam je jadąc do Radkowa - są to zupełnie fortece podziemne - cała masa rowów, korytarzy, pokoiczków - to wszystko przykryte gałęziami, a przed tem druty koczaste. Groźnie to wygląda, tylko zadziwia swoją pomysłowością.

Wtorek, 13 kwietnia 1915.

Kilka dni nie pisałam, bo znów przeszłam tyle niepokoju - m Stach się rozchorował, dostał zajęcia oskrzeli. Poczciwy doktor sztabowy leczy go i już jest dużo lepiej, ale jeszcze musi leżeć, a to męka prawdziwa utrzymać go w łóżku. Poza tym - spokój.

Piszą w gazetach coraz więcej o pokoju - socjaliści prą ku niemu coraz silniej. A w ostatniej gazecie są już konkretniejsze wiadomości, że Papież z Ameryką mają pośredniczyć, a jeśli toby się nie udało - robotnicy mają zorganizować strajk wszechświatowy. To jest cudowna myśl!!

świąt panował taki przyjemny nastrój między Niemcami i Rosjanami w okopach, tu koło nas. Rosjanie przysłali Niemcom koszyczek jajek kolorowych i placek, a zarazem zaproponowali, by obopólnie święcić Wielkanoc i nie strzelać - co też było ściśle zachowane. W którymś miejscu padł strzał, ale zaraz to zostało wyjaśnione jako pomyłka.

Teraz wszyscy oczekują rezultatu walk Karpackich - zdaje się, że tam dobrze Niemcom idzie, jeśli można wierzyć gazetom. Wzięli znów 7 tysięcy Rosjan do niewoli.

We Francji też cisza - i tam także panują zupełnie dobre stosunki między mieszkańcami szützengrabów - żołnierze niemieccy dostają gazetkę wojenną redagowaną w dwóch językach - niemieckim i francuskim. Po przeczytaniu jej posyłają ją Francuzom za pomocą łuku i strzały. W niektórych miejscach są tak blisko siebie, że słyszą rozmowy, więc był taki fakt: Jakiś "leutenant" woła na swego burscha raz, .. drugi.. trzeci: "dajże mi już tę kawę!". Po chwili odzywa się głos z francuskich okopów: "Cóż, dostał pan nareszcie tę kawę?". Zdaje się, że i ta wojna - pomimo swej okropności - będzie obfitowała w anegdokytki!

Nasz sztab zadawia się coraz więcej. Zdaje się, że teraz nie ma już dla nich żadnych tajemnic - ani w naszym życiu, ani w naszym gospodarstwie!! Trzeba przyznać, że to nieźli widać ludzie - nie narzucają się nam zupełnie i zachowują się możliwie spokojnie.

Doktor mówił, że w Niemczech zaczynają mówić o pokoju z Rosją i liczą, że w połowie maja da się zawrzeć - co daj Boże! - Może więc i te szützengraby koło nas nie będą użyte! A widziałam je jadąc do Radkowa - są to zupełnie fortece podziemne - cała masa rowów, korytarzy, pokojczków - to wszystko przykryte gałęziami, a przed tem druty koczaste. Groźnie to wygląda, tylko zadziwia swoją pomysłowością.

Wtorek, 13 kwietnia 1915.

Kilka dni nie pisałam, bo znów przeszłam tyle niepokoju - m Stach się rozchorował, dostał zajęcia oskrzeli. Poczciwy doktor sztabowy leczy go i już jest dużo lepiej, ale jeszcze musi leżeć, a to męka prawdziwa utrzymać go w łóżku. Poza tym - spokój.

Piszą w gazetach coraz więcej o pokoju - socjaliści prą ku niemu coraz silniej. A w ostatniej gazecie są już konkretniejsze wiadomości, że Papież z Ameryką mają pośredniczyć, a jeśli toby się nie udało - robotnicy mają zorganizować strajk wszechświatowy. To jest cudowna myśl!!

Z placów boju wiadomości skąpe, wszyscy stoją na dawnych pozycjach w Karpatach, nic się jeszcze nie rostrzygnęło. U nas ceny zboża i mięsa dochodzą do niemożliwości. Maks sprzedał niedawno parę po 32 rb, a za funt wołowiny płaci się do 50 kop i trudno o nią bardzo. My przeważnie żyjemy cielętami, ale i te bardzo drogie. Udało nam się kupić w sklepie wojskowym we Włoszczowie sporo jarzyn w konserwach - są to wyborne rzeczy i za bezcen, zajadamy więc smakołyki! Żeby tylko później nie przyszedł głód, którym nas ciągle straszą. Wczoraj był Niemojewski na obiedzie i opowiadał o zjeździe delegatów w Seceminie, na którym spisany został protest przeciw zbieraniu podatków, wymotywowany stratami, jakie dwory poniosły; o chłopach nic niewspominają. Dotąd z tymi podatkami cicho. Aeroplany latają ciągle nad nami i od czasu do czasu biją się między sobą, ale zwykle rozjeżdżają się bez szkody. Czasem słychać jakby wybuch bomby - czasem kilka strzałów armatnich, ale to wszystko w minimalnych ilościach i prawie że wrażenia nie robi. Tak już przywykliśmy do tych odgłosów - sztab siedzi jakby u siebie w domu, z nudów sami nie wiedzą co robić - to polują na cietrzewie, to szukają czajezych jaj itp. sztuki wyprawiają, poza tem żyją sobie względnie spokojnie. Rottmeister przysyła mi od czasu do czasu różne smakołyki!

Czwartek, 14.IV.1915. Brzydko, zimno, deszcz leje - uwierzyć trudno, że to wiosna, a już były takie piękne dni, nawet fijołki się pokazały. I w tym roku, tak jak zwykle, pierwszy bukiecik przyniósł mi Maks!

Dziś dla różnaitości strzelają mocno - po co oni tak marnują proch! Naszego sztabu jednak nie wzruszają te huki - siedzą w domu, grają w karty i objadają się różnemi smakołykami. Oni pobierają wszyscy dodatek do pensji, tak zwany "choleraschlag" - króry dostają w naturze - naturalnie różne pyszne delikatesy, które mają ich strzec od cholery, ponieważ im lepiej organizm się odżywia, tem jest odporniejszy na wszelkie zarazki.

Sobota, 17.IV.1915.

Wczoraj był Mundt i przywiózł mi sprawunki! doskonale załatwione - szczególnie materiały na bluzki udały mu się, wprost śliczne i niedrogie.

Dziś jeździł Maks do Włoszczowy z kwitaęo za zboże, ale jak zawsze bez rezultatu, a to pokaźna suma, bo przeszło 20 tysięcy marek. Nowego nic - znowu cisza po dwóch dniach potężnych huków armatnich. Był to podobno atak rosyjski na te pozycje, ale zwycięzko odparty.

Niedziela, 18.IV.1915.

Dziś był Majer i pastor na podwieczorku. Miała być i reszta, ale odebrali niespodziewanie rozkaz zbadania jakiejś drogi, wrócili dość późno i ciągle jeszcze pracują nad ułożeniem jakiejś marszruty - w niewiadomym celu. Może się jednak coś zmieni - chodzą głuche wieści że mają tu przyjść austryjacy.

Wtorek, 20.IV.1915.

Jeździłam dziś z Maksem na Praczkę. Tam wojny prawie nie znać. Wracając zastaliśmy Mundzika na podwieczorku, jest niezwykle inteligentny i taka nawskroś kulturalna dusza. Mówił z oburzeniem o tych częstych balach oficerskich, tak niewłaściwych wobec tylu innych ludzi tak srodze przez wojnę dotkniętych, naturalnie dopuszczają się tego tylko figury dość marne, których w naszym sztabie nie brak.

Sroda, 21.IV.1915.

Austryjacy zaaresztowali pisarza i wójta z Kluczevska za to, że nie ściągnęli podatków - nasz nowy rząd zaczyna energicznie występować - podobno mają ich wywieźć do Galicji. Sztab pojechał dziś samochodem do Koniecpola, wrócił dopiero przed wieczorem.

Niedziela, 25.IV.1915.

Dzień cudny - pełno słońca, ciepła i ciszy. Żeby nie te wojskowe postacie można by znów zapomnieć, że to wojna, choć wczoraj znów było słycać strzały, ale gdzieś daleko. Któregoś dnia modno grzmiało - na razie nie mogliśmy się zorientować co się dzieje, myśleliśmy, że to już u nas kule lecą! Swoją drogą wojna i burze - to za wiele dobrego.

W polu ruch, sieje się i sadi - czy tylko zbierze się szczęśliwie. Oziminy stosunkowo dobrze się utrzymały - co można do cudów zaliczyć wobec takiego ruchu przez pola. Balon captif ciągle widać nad pozycją niemiecką i aeroplanów moc lata. Na dziś już znowu zapowiedzieli się oficerowie.

Wtorek, 27.IV.1915.

Codzień rano bombardują teraz aeroplany z Włoszczowy - mają tam takie małe armatki misternie ukryte i jeśli się tylko pojawi aeroplan rosyjski, zaraz go obsypują gradem pocisków, ale nieszkodliwie; huk tylko jest ogromny, u nas szyby drżą i widać doskonale pękające kule w powietrzu. Ciągle też widać ogromne słupy dymu unoszące się w różnych punktach pozycji rosyjskich - widać, że palą wsie. Łopuszki podobno zupełnie spalone.



Wtedy w Niedzielę byli na podwieczorku Major Rittmeister i ksiądz Ogórek - ten ostatnim ładnie fotografuje, więc zrobił parę zdjęć i u nas dzieci ślicznie wyszły. Przysłał nam major któregoś dnia jajek czajczych na spróbowanie. Są rzeczywiście dobre, ale znów nie do tego stopnia, żeby aż po marce za nie płacić. W Niemczech owe Kibitzajer (oeuf de Vanon) to przysmak nielada i dlatego tak je przepłacają. Z linii bojowych cisza. W Karpatach zdaje się rosjanom się nie powiodło, we Francji Niemcy znów o parę metrów posunęli się naprzód. Zresztą cisza, tylko Niemców wszędzie pełno.

Sobota, 1 Maja 1915.

Zaczyna się szósty miesiąc kwater i mieszkania w dwóch pokojach. Nasz sztab urządził sobie teraz zawieszenie broni, ponieważ ma inną ważniejszą robotę, mianowicie budowanie altany w ogrodzie - wszyscy są tem zajęci, począwszy od Majora, skończywszy na naszym stelmachu, który im musi pomagać. Swoją drogą altanka jest wcale ładna - może trochę za duża, ale za to pakowna - 15 osób może się w niej pomieścić - stoi naprzeciwko okien salonu, pod lipą, cała brzoźowa, obsadzona jałowcem, ubrana kwiatami. Tak są tą robotą przejęci, że o wojnie nawet zapomnieli. A koni do roboty w polu doprosić się nie można, czasem dadzą parę za 10 marek dziennie. Austryjacy pod tym względem porządniejsi.

Mieliśmy wiadomości z Brzezia, gdzie posyłałiśmy Bartka - tam wszystko dobrze, mają po prostu mnóstwo Austryjaków, którzy obrabiają pola tak chłopom, jak i dworom - za darmo prawie. W ogóle teraz wszyscy wzdychają do Austryjaków - tak sympatycznie odnoszą się do ludności. Płacą za wszystko, pomagają ile mogą, no i są o wiele elegantsi w całym zachowaniu. To samo mówił nam p. Stefan Grabowski, który był dziś na obiedzie. Oni też mieli dużo austryjaków i chwala sobie ich bardzo. Jeździł niedawno do Piotrkowa i opowiadał, że robią tam istną fortecę. Ruch legionistyczny w całej okolicy silnie rozwinięty i zapał do Austryjaków duży. Mnóstwo jest wśród nich Polaków, więc nic dziwnego, że takie kwatery mogą być nawet bardzo przyjemne, toteż piotrkowskie bawi się świetnie. Urządzają sobie wspólne kawalkady, bale, majówki. Kruszewscy też z zachwytem piszą o swoich lokatorach - między innymi mieli i Wojciecha Kossaka dłuższy czas. My więc jesteśmy najgorzej obdzieleni przez los, bo ten cały sztab taki mało sympatyczny. Jeszcze szczęście, że się choć bardzo nie narzucają.

Niedziela, 9 maja 1915.

Wczoraj były imieniny Stacha - obiad uroczysty z księdzem, Adamskimi, kremem czekoladowym i winem - potem podwieczorek u Adamskich, na który wszyscy byliśmy zaproszeni. Trzeba przyznać, że sobie słodzimy te ciężkie czasy jak możemy. W pierwszym rzędzie przyjemności są - szparagi, których mamy masse, toteż zajadamy się nimi. Czasem są kolizje z tego powodu ze sztabem, bo i oni radzi by używać na szparagach i choć posyłam im często po parę kóp uważają, że to jeszcze za mało i rekwirują bez ceremonji wprost z ogrodu, za co ja znów posyłam im odpowiedni rachunek. Ale pomimo tych małych chmurek, horyzont naszych uczuć jest zupełnie spokojny i pogodny. Był

Był u nas któregoś dnia Staś Jasieński - u niego już spokojnie. Mieliśmy też wiadomości z Wilkowa przez nieocenionego Bartka. Tam też spokój zupełny - nie wiedzą o wojnie, zapraszają nas do siebie. Boże, Boże, jak mnie szalenie nęci sama myśl odpoczynku - żeby choć tydzień o niczem nie wiedzieć, nie użerać się ze wszystkimi, nawet ze służbą, która - z wyjątkiem Antoniego i Magdzi - coraz więcej głowę traci. Kucharz szczególnie stał się nieznośny. A do tego wszystkiego Mamusia tak zapadła na zdrowiu, że doktor znalazł konieczne leżenie w łóżku i odżywianie się co dwie godziny - od dziś kuracja ta się zaczęła. Tylko jeden Maks podtrzymuje moją energją i siły - żeby nie on, to jużbym chyba dawno zwarjowała, bo nieraz są to chwile nie do opisanania trudne i złe.

(Wklejona zasuszona cztero-  
listna koniczyna - obok niej  
napisano: "Znaleziona d.29.IV.  
1915 roku - może więc wojna nic  
złego nam nie zrobi!"

Dziś mieliśmy cały sztab na podwieczorku - leutenant von Acker wyjechał na urlop, a na jego miejsce jest Schmidt, ten sam co już był u nas - taki sympatyczny, wczoraj przyniósł mandolinę i bardzo ładnie śpiewał różne piosenki.

Z polityki: było wielkie zwycięstwo niemieckie w Karpatach i Galicji pod Gorlicami. Rosyjski front został w 7-miu miejscach złamany, wzięli mnóstwo do niewoli, jak gazety piszą już przeszło 100 tysięcy. Jednocześnie i na północy zbili moskali na kwaśne jabłko - zajęli Libawę i posuwają się coraz dalej, zniszczyli również kolej Rygską. Jednem słowem biją tych moskali wszędzie i za wsze, a ci jak grzyby po deszczu ciągle nowi wyrastają. Okropny naród - tu już znów wię zanosilo na wymarsz naprzód. Wozy już zaczęły do pakowania, myśmy już naszemu szczęściu wierzyć nie chcie-

li i mieliśmy racją, bo skończyło się tylko na przygotowaniach. Potem przez trzy dni ciągle jeszcze był wyczekujący nastrój, ale powołał znowu wszystko wróciło do zwykłego trybu tj. do Altanki, szparagów, raków i pilznera. Maks jeździł kiedyś do Stanowisk, zastał tam straszne zniszczenie - wszędzie. W domu stoi kolumna, rządzą się jak szare gęsi, kazali do szaf otwierać, zabrali różne rzeczy. U nas przynajmniej tego nie ma.

Wielkość każdej niedoli nie zależy od tego, jaką ona jest sama w sobie, ale jak ją ktoś odczuwa (Sienkiewicz "Hania")

Wtorek, 11 maja 1915.

Znowu ruch w sztabie, mają rano iść do Przedborza, tu pewno przyjdą Austryjacy na ich miejsce. Nie bardzo rozumiemy ten kierunek na Przedbórz, a stamtąd podobno Piotrków - co to znaczy? czas pokaże. Tu od niedzieli znowu huczą armaty w wielu punktach - może więc coś się zmieni. Z Galicji ciągle nadchodzą wieści o dalszych zwycięstwach Niemców, o ile to prawda. Może więc wpłynie to uspokajająco na decyzją władz i pozostaną nadal neutralne!

Drożyzna wzmaga się u nas niebywale - dziś sprzedałam świnę wążącą 430 K f. za 190 zł - niesłychane rzeczy! Przed wojną warta byłaby 55 rb. Ciułam jak mogę na odnowienie domu po wojnie!

Był przed chwilą doktor i mówił, że nie do Przedborza, ale do Olezna mają iść, a tu pewno przyjdzie jakie inne etapen-komando.

Sroda, 12 maja 1915.

W tej chwili (9 wieczór) był cały sztab z pożegnaniem, jutro rano wyruszają do Krasocina - więc naprzód. W Łopusznie już są Niemcy, Ruscy cofnęli się. Dziś w nocy ma być atak na Kielce - co tam za panika musi być!... Tak jesteśmy pod wrażeniem tego wszystkiego - no, i niepewność nas dręczy co nas znowu czeka - już nowa kwatera zapowiedziana zaraz na jutro, ale tylko jeden jakiś leutenant. Ruscy strasznie niszczą podobno kraj cofając się. Dziś popołudniu ciągle przychodziły wiadomości do sztabu o licznych pożarach. Z Łopuszna podobno już i śladu nie zostało. Tak się boimy o Kielce i Radom.

W dodatku Mamusia coraz gorzej się czuje, zdenerwowana strasznie, ciągle płacze, ja już nie wiem co robić...

Czwartek, Wniebowstąpienie, 13 maja 1915.

Dziś rano wyjechali. Na pożegnanie ksiądz Ogórek fotografował nas jeszcze z dziećmi. Zaraz przyszła kolumna, ale na krótko i tylko oficerów młodych i sympatycznych. Byli na podwieczorku. Dziś dołączyli i zajęli Kielce bez bitwy.

Niedziela, 16 maja 1915.

Jesteśmy rzeczywiście sami. Rodzice wrócili do swego pokoju. przez dwa dni miałam moc roboty z porządkowaniem - naturalnie zaledwie w małej części jest to zrobione, bo na doprowadzenie domu do ładu miesiąc by trzeba. Przynajmniej mam znowu fortepian, z czego się ogromnie cieszę. Kolumna wyszła w piątek dodnia - Niemcy podobno już i Radom zajęli - bez żadnych bitew. Rusczy usuwają się sami nad Wisłę, tam widać rozegra się jeszcze jeden wielki akt tej epopei wojennej - oby ostatni!...

Tu posterunek Austrijacki wzmocniony - 10 żandarmów mamy w gminie. Byli wczoraj prosić o łożka i sienniki. Są pomiędzy niemi Polacy, Czesi i Węgrzy.

Mamusia ciągle leży, i miewa silne bóle newralgiczne - co z tego będzie?... Wczoraj był dr. Wojewódzki, może te jego leki pomogą. Dzieci cieszą się, że znów mają swój pokój i że mogą śpiewać ze mną przy fortepianie. Wczoraj zaraz zrobiliśmy sobie ten bal! "Wiarusa" i "Jeszcze jeden mazur" wcale dobrze już śpiewają.

Wtorek, 18 maja 1915.

Wczoraj mieliśmy urozmaicony i miły dzień. Najpierw na obiedzie był nasz nowy władca - starosta Nowicki i rotmistrz Rozwadowski, komendant włoszczowski. Obaj sympatyczni i eleganccy ludzie - tak byli zachwyceni Kluczewskiem, że cały dzień prawie spędzili z nami. Ugadaliśmy się ogromnie o różnych sprawach - wojennych i społecznych. Mówili nam dużo o intencjach rządu Austrijskiego względem nas, które według nich są jak najlepsze. Język polski wszędzie, polskie władze, polskie szkoły w jak największej ilości. Przedstawia się to rzeczywiście bardzo zachęcająco, no i różnica szalona z tem co dotychczas działo się u nas. Czy tylko tak już zostanie?... Okazuje się, że Radom jeszcze nie zajęty - linja jest między Radomiem i Kielcami, więc Rusczy - pomimo Galicyjskiej klęski - nie cofnęli się jeszcze za Wisłę, a dopóki to nie nastąpi - ciągle jesteśmy w strachu, by ta cała fala nie powróciła. Wtedy zmiotłoby nas napewno z kuli ziemskiej.

Zaledwie ci panowie wyjechali - zjawiają się jak duchy z tamtego świata - p. Józef Linowski i Sławek Zaborowski - obaj z Kielc, gdzie przesiedzieli całe te pięć miesięcy z żonami i dziećmi. Byli tam i Protowie i panie Kosickie, Anusia Linowska - jednym słowem cała liczba i wesoła kolonia. Bawili się doskonale, o wojnie prawie wcale nie wiedzieli. Opaku i żywności było podostatkiem, pomimo ogromnej ilości wojska. Z daleka się wszystko znacznie gorzej przedstawia - wszyscy ubolewali nad temi uciekinierami, a tymczasem działo im się du-

to lepiej jak nam, toteż obaj ci panowie utrzymywali, że bardzo na nas znać wojnę. Co do dalszych działań wojennych, to i oni niewiele wiedzą. Oficerowie rosyjscy mówili im, że cofną się od razu aż za Wisłę, tymczasem dzieje się inaczej. W ogóle Rosjanie nie tracą wiary w swoje zwycięstwo, pomimo ciągłych porażek jakie mają dotąd. Naudźycia są podobno straszne - i różne skandaliczne zajścia w wyższych sferach wojskowych - mnóstwo szpiegów, nawet między członkami dworu.

Sroda, 19 maja 1915.

Siedzę sobie w altanie majora i jest mi niezmiernie dobrze - taka cisza i spokój dokoła... siedzi się tu wysmienicie, no i w ogrodzie jest cudnie pięknie obecnie. Przechodzą burze z deszczami, więc zieloność taka świeża, bzy się rozwijają - dobrze na świecie!... Szczególnie jak nie ma Niemców, nie słychać armat i nie widać aeroplanów z bombami.

De publicis - nic nowego. Mieliśmy wczoraj gazetę niemiecką - jakoś mniej entuzjastycznie pisze o zwycięstwach niemieckich, no i grozi wojna z Włochami, które lada dzień mają chwycić za broń. To by była ciężka komplikacja.

Mieliśmy wiadomości od p. Julka Borkiewicza, wybiera się do nas, o ile tylko zaczną wydawać przepustki, bo teraz nie można ich dostać, w żadną stronę. Radom ciągle jeszcze widać nie zajęty. Starosta zostawił nam dwie karty, na których możemy napisać do Wujka Kazia i do Stasia, który ciągle jeszcze siedzi w Zakopanem z Ciocią. Żeby tylko i odpowiedź dostać!

Poniedziałek, Drugi dzień Zielonych Świątek, 24.V.1915.

Od paru dni mamy na oficynie posterunek austriackiej żandarmerii. Radzi jesteście z tego, bo zawsze z nimi bezpieczniej. Zaczynają się napady bandyckie, ograbili już młynarza z Kłudzia. Wśród tych żandarmów są Polacy, Czesi i Węgrzy.

Od wczoraj znów słychać strzały armatnie, dalekie dość, ale chwilami huczy bezustannie - brzmi to bardzo niepokojąco, nasi żandarmi też w strachu. W ogóle ofensywa niemiecka nie udaje się jakoś, pod Rawą dostali w skórę, a pod Kielcami utworzyła się luka, przez którą dostali się Moskale z powrotem do Kielc, ale na krótko. Bój się toczył po ulicach, wiele osób prywatnych ucierpiało, bo korzystając z pięknej pogody wszyscy spacerowali, gdy niespodzianie wpadli kozacy. Linia ciągle jest pod Radomiem, w którym przypuszczalnie są Ruscy, ale napewno nie można się dowiedzieć. Sytuacja ciągle jest jeszcze niejasna.

Był przedwczoraj Staś Jasiński, pojechał do Lubczy, jutro będzie wracał, może się co dowiemy.

U nas ciągle bieda z Mamusią, która miewa straszne ataki iszjasu, rady na to nie ma. Dzieci kaszlą. Jednym słowem zmartwienia ciągle, a tu trzeba mieć siły i wytrwać do końca. Byle tylko Maks był zdrow i ze mną, to już o resztę mniejsza...

Austryjacy mają dowcipne pomysły. W Piotrkowie taki był fakt: było im potrzeba ludzi do roboty w okopach, urządzili więc muzykę wojskową na jakimś placu. Masse publiczności się zebrało - gapiącej się i słuchającej. Wojsko to wszystko otoczyło i popędziło do roboty!! Fakt autentyczny.

Sroda, 26 maja 1915.

Jeździłam wczoraj z Ma do Włoszczowy, by wynaleźć kogoś do dzieci, bo nie mogę sobie dać rady sama. Znalazłam jakąś świętą duszę - starą pannę, tercjarkę, która ma przyjechać do mnie w sobotę. Zobaczę co z niej będzie za pożytek. Przy tej sposobności byłam u księdza Rzepczyńskiego, który mi się bardzo podobał - rozumny, wyrobiony człowiek. Ma całą plebanię zajętą, mieszka w jednym pokoiku, ale humor ma dobry i z lokatorami jest w zgodzie. Z polityki dowiedzieliśmy się, że Włochy podobno już się biją, ale gazety jeszcze o tym milczą. We Francji i Belgii z Niemcami zaczyna być krucho. Wobec tego nie wiadomo jak i u nas będzie. W każdym razie ta linja nic się nie zmieniła i jeszcze im do Wisły daleko. Gazet nie można wcale dostać.

Staś Jasiński wracał już z Lubczy, a wczoraj był i Sławek Zabowski, ale nowych wiadomości nie przywieźli. Strzały dalekie ciągle słychać. Radom jeszcze nie zajęty.

Niemojewskiego niemcy aresztowali i wywieźli do Laudeck.

Piątek, 28 maja 1915. Mieliśmy miły dzień wczoraj - bo przyjechali pp. Józefowie Linowscy, a to tacy sympatyczni ludzie - oboje. Jechali do swoich Makolic, które bardzo są zniszczone, z domu mnóstwo rzeczy pokradziono. Nowego nic nie wiedzieli prócz tego, że do Kielc przepustek jeszcze nie dają, bo nie wolno nikomu przejeżdżać przez linję okopów, którą bardzo wzmacniają. Włochy już się biją, gazety piszą o pierwszych utarczkach, ale jeszcze nic ważnego się nie stało. To jest tylko okropne, że Austryjacy zaczęli bombardować Wenecją - od strony morza. O szkodach jeszcze nie piszą, ale widać Włosi boją się wtargnięcia Austryjaków, bo w Mediolanie katedrę zabezpieczyli od uszkodzenia.

W Galicji silne bitwy toczą się nad Sanem i koło Przemyśla, który już z trzech stron jest otoczony. Tu u nas widać duża bitwa toczy się w Górach Świętokrzyskich, bo słychać dalekie, ale gęste huk armat. Zniszczenie tam się znów przeniosło, a wobec tej grozy i ruiny szerzącej się w kraju, co mówić o Warszawie - rozbawionej, urządzającej wyścigi - strojnej, wesołej, jakby wojna w Ameryce się odbywała?... To przecież okropne, nic dziwnego, że taka lekkomyślność może i zagranicą jak najgorsze wrażenie wyrzucić - w ten sposób trudno zdobyć niepodległość.

7 czerwca 1915.

Dawno nie pisałam, taki był ciągle ruch u nas i zamęt, że czasu zupełnie nie było. Mamusia znów czuła się gorzej, miała parę ataków ogromnie silnych, które się ciągle powtarzają. Wielkie to dla mnie smutwienie. Przytem byli ciągle goście, codzień prawie ktoś wstępował, to na noc, to na parę godzin. Był młody Descours, ten sam, co na początku wojny nocował u nas, ale tym razem nie z Wielowieyskim, tylko z młodym Kamockim, który nam się podobał - rozumny i poważny chłopak, a Descours - szalawika, ale śliczny, będzie miał pewno duże powodzenie u niewiast. Była również Lusja Zbrowska z Irenką, pojechała od nas do Brzezia. Był Sławek Zaborowski i tak ciągle ktoś wstępował. Wszyscy bardzo są pod wrażeniem odebrania Przemyśla przez Austryjaków, którzy zwycięsko idą naprzód w Galicji.

6 czerwca 1915 - Wtorek.

Przerwała mi wczoraj pisanie kwatery! Już trochę odwykliśmy od tego, ale na szczęście krótka i niekłopotliwa - 4 oficerów, którzy szli z kompanią wojska niemieckiego. Część żołnierzy stała też u nas, reszta na wsi - przeszło 300 ludzi. We wszystkich wsiach okolicznych działo się to samo, są to widać jakieś posiłki idące na pomoc, szli od Kłomnic, a w stronę Końskich. O 3-ej rano już wyszli budzeni śliczną pobudką na trąbce. Dziś znów przyjechała Lusja Zbrowska z Brzezia i masę naopowiadała nowin o całej rodzinie. Adalowie są obecnie w Warszawie, a w jesieni przyjmowali u siebie wielkiego Księcia Mikołaja Mikołajewicza, było wspaniałe podobno przyjęcie. W Brzeziu kwatery już nie mają, ale przeszli okropności jesieni, gdy się Niemcy cofali, znów im groziła bitwa na miejscu. Siedzieli całą noc w piwnicy, a szrapnele pękały w pobliżu, ale wszystko bokiem przeszło. U Szymków wszystko dobrze - zobaczymy pewno niedługo, bo cała Rodzina wybiera się do nas 20-go. W tej porze są co rok zjazdy liczne i wesołe w Kluczewsku, oby i w tym roku nic nie przeszkodziło.

Mamusia znów duże smutwienie, bo Austryjacy znowu organizują sądy.

były wybory we Włoszczowie i wybrali Maksa, on jednak za nic tego nie chce, bo na razie jest to duży kłopot, a w razie zmiany rządu odpowiedzialność, a może i kara. Jutro jedzie do Włoszczowy, by się jakoś z tego wykręcić. Z wojny nic nowego.

We Francji status quo - stoją wszyscy w miejscu. Anglicy obiecują, że za rok będą mieli olbrzymią armję i wtedy napewno pobiją Niemców! W Galicji Austriacy są w drodze do Lwowa, Ruscy stawiają silny opór.

U nas cicho, czasem słychać coś jakby strzały, ale bardzo daleko. Do Kielc ciągle jeszcze nie puszczają. Radom w rękach rosyjskich.

9 czerwca 1915.

Maks wrócił z Włoszczowy. Dotąd nic jeszcze nie wiadomo jak będzie z sędziostwem. Starosta obiecał wykręcić go jakoś. Mam list od Stasia z Zakopanego - oboje z Ciocią zdrowi, tylko pełni niepokoju o nas wszystkich. Co to za radość w dzisiejszych czasach - list!! W Zakopanem podobno zupełnie spokojnie, o wojnie nic nie wiedzą, tylko drożej jak zwykle. Osób bardzo dużo.

U nas druga klęska się zaczyna z powodu suszy - zboże w oczach ginie.

Piątek, 11 czerwca 1915.

Dziś rocznica naszego ślubu - już 8 lat jak jesteśmy razem. Tak mi żywo ten dzień stoi w pamięci - taki był jak dzisiejszy, pogodny, upalny, wszędzie pełno kwiatów i pełno życzliwych kochanych twarzy wokoło mnie. Te osiem lat zleciało jak jedna chwila jasna i dobra. Oby i nadal tak było. Dziś - choć wojna wre wokoło nas - nam jakoś dobrze i cicho. Może więc Pan Bóg pozwoli wychować te nasze śliczne dzieciaczki i razem dożyć późnych lat.

Jednak ten dzień ślubu zostawił mi wyjątkowo jasne wspomnienie - taki miałam spokój w duszy i taką pewność szczęścia. Później wprawdzie przekonałam się, że szczęście trzeba umieć zdobyć i że życie we swoje to nieraz trudna sprawa... trzeba tak wiele pobleżania, równowagi moralnej, pogody i wyrozumiałości... Pomimo to jednak teraz po tych ośmiu latach mogę tylko jednego pragnąć tj. żeby i nadal tak mi życie upływało jak dotąd. I dla moich dzieci lepszego losu nie pragnę...

Z wojną cicho - tylko aeroplany latały dziś w różnych kierunkach, czego nie możemy zrozumieć. Jest też znowu posterunek na moście - prusaków. Nasi austriacy żandarmi ciągle mieszkają na oficynie.



Dostęp do Kluczewska jest więc broniony ze wszystkich stron.

Jeździłam wczoraj z Maksem linijką, byliśmy na łąkach, na Pracze i w zagajnikach. Wszędzie susza robi spustoszenie - owies i jęczmień przepadły zupełnie, żyta najlepiej się trzymają, ale o połowę niższe, niż zwykle, pszenice niebagate. A tak się ślicznie zanosilo z początku wiosny! Siana też mało będzie; o ile więc ubiegły rok był wyjątkowo urodzajny, o tyle ten będzie marny i tylko dlatego nie martwimy się tym, że w ogóle nie wiadomo, czy będzie można sprzątać, no i czy się to wszystko przeżyje. Dziś egzystuje się z dnia na dzień bez żadnych dalszych projektów. Za kwity dotąd pieniędzy nie odebraliśmy i nie robia nam żadnej co do tego nadziei, kartofle nie sprzedane, a jest tego koło dwóch tysięcy korcy - to też duża strata.

Cieszę się bardzo na przyjazd Szymków. Pobrali się rok temu. Był to nasz ostatni zjazd rodzinny w Kilecach przed wojną - osób niewiele, ale sympatyczne kółko, humory świetne, toalety śliczne, przyjęcie bardzo eleganckie. Bawiliśmy się doskonale. Było to jedno z tych naprawdę wesołych wesel. Zosia taka miła i ładna... podobno żyją z sobą bardzo dobrze. Na wojnie nie ucierpieli tak bardzo.

Czwartek, 24 czerwca 1915.

Dawno nie pisałam, bo nie miałam czasu.

Takie miłe intermezzo mieliśmy przed paru dniami. W Niedzielę zjechało się sporo osób, zupełnie prawie niespodziewanie. Byli Krużewscy ze swoimi ślicznymi dziewczynkami, Szymkowie, Kowalscy, Kozłowski, Staś Jasiński z Descourem i Kamockim, Zaborowski, Zbrowski z córeczką i rząd austrijski pod postacią starosty Nowickiego i rotmistrza Rozwadowskiego. Ten ostatni był u nas przed paru dniami w sprawach urzędowych i zapowiedział wizytę ich obu na niedzielę. Zebrało się więc przeszło 20 osób, było bardzo wesoło, gwarno, zapomnieliśmy prawie o wojnie, choć przyjęcie i noclegi były zupełnie "okopane", mimo to wszyscy byli w pysznych humorach i zachwycali się ilością róż, którymi się ogród popisał rzeczywiście cudownie. Rodzina została jeszcze przez poniedziałek. Jesteśmy wszyscy pod urokiem Szymkowej! Oni oboje robia takie miłe wrażenie, zakochani do niemożliwości! Dziś znów dzieci zrobiły mi owacją - bramę tryumfalną, przez którą musiałam przejść idąc na śniadanie - w dodatku po drodze usłanej kwiatami! Co to było uciechy dla dzieciaków, ile tajemniczych przygotowań, w których bardzo dopomagały Adamska i poczciwa Barańska, która ciągle jeszcze jest i bardzo mi z nią wygodnie - dzieci przepadają za nią, a i ona w ciągłych zachwytach, szczególnie dla Krysi. Po obiedzie przyjechali Grabowscy z czułościami.

Co za dziwny objaw jest u niektórych kobiet - ciągle im się зда-  
je, że oficerowie obdarzają je specjalnymi względami, że się w nich  
kochają! W ostatnich czasach nasłuchiwałam się co niemiara takich zwi-  
ezeń i powiedziałam sobie, że mężczyźni racją mają ceniąc tak mało  
ród niewieści, no i rozum... bo ten rzeczywiście dziwnie szwankuje  
czasem. Rzeczywiście oficerowie niemieccy i austryjaccy szukają to-  
warzystwa pań i widocznem jest, że rozmowa i obcowania z damami robi  
im dużą przyjemność, to jednak da się tak łatwo wytłomaczyć tem ich  
ciągłym odosobnieniem i zupełnym brakiem kulturalnych rozrywek. Tym-  
czasem owe romansowe panie przekonane są, że chodzi o zdobycie ich  
serc i bronią ich z zaciętością godną lepszej sprawy. Robią na mnie  
wrażanie twierdz, których nikt nie myśli atakować!!

25 czerwca 1915.

Lwów odebrany - elien! Moskale cofają się na całej linii. Sando-  
mierz też zdobyty. Austryjacy strasznie się cieszą, no i my też. Te-  
raz ciekawe co dalej będzie?... To tylko bieda, że kłóć się z niemca-  
mi i nikogo nie puszczają do Kielc, więc i my dostać się tam nie mo-  
żemy. Radom podobno już wolny, ale stwierdzone to jeszcze nie jest.

Wybieramy się w sobotę do Wilkowa.

Sobota, 26.VI.1915.

Przyjechali Sławek i p. Jan Linowski, nie możemy więc jechać do  
Wilkowa. Może jutro rano się uda.

Wszyscy są pod wrażeniem porażki moskali w Galicji. Nawet naj-  
więksi rusofile zmieniają orientacją, widząc, że ten kolos staje się  
coraz więcej bezwładnym.

Byliśmy któregoś dnia w Stanowiskach i z radością skonstatowaliśmy,  
że niewiele względnie szkód mają - inwentarz w części osalał, bu-  
dynki nienaruszone - będą mieli Reniowie miłą niespodziankę gdy wrócą.

Za to bardzo źle się dzieje w Bobrownikach - mają dwóch służących,  
krowa i karbowego istnych rabusiów, którzy wszystko sobie przywłasz-  
czają. O Bzowskich i Laskowskich ani wieści - nic nie wiadomo co się  
tam dzieje. Jeżeli są na Litwie - to nieprędko wrócą.

2 Lipca 1915. Piątek.

Byliśmy w Wilkowie i Ojsławicach, gdzie przyjechali też razem z  
Tadziowie i Rajski. Zabawiliśmy się doskonale! Tak było wesoło,  
żnów wojna wydawała nam się jakaś odległa katastrofą, o której tyl-  
ko słyszeliśmy. Bo i rzeczywiście teraz jej nic nie odczuwamy. Ży-  
jemy prawie normalnie, tylko mnóstwo biedy chodzącej po prośbie  
przychodzącej ze zniszczonych bitwami okolic lub z Zawiercia - przy-

promina nam te okropności. Są dni, że po 15 i po 20 osób przychodzi prosić o wsparcie, trzeba każdego opatrzyć, ale coraz to trudniej idzie, bo z zapasami trzeba ostrożnie się obchodzić, a pieniędzy już jest niewiele.

Gorzej jeszcze dzieje się bliżej Zawiercia - tam literalnie tłumy biednych przychodzą, zgłodniałe to, wynędzniałe - że aż serce się ściska. W samym Zawierciu umarło już kilkoro z głodu. Fabryki stoją, więc tysiące robotników są bez możliwości utrzymania się. Komitet Obywatelski robi co może, ale to wszystko jest niczem wobec ogromu nędzy. Dwory też dopomagają dużo - biorą stołowników-robotników, posyłają kartofle, ale i to nic prawie nie znaczy. Strach pomyśleć co to będzie jak się zima zacznie.

Z polityki nic nowego. Austryjacy zajęli już Tomaszów w Lubelskiem i idą na Zamość. Wraca więc zeszłoroczna sytuacja z września. Oby z innym zakończeniem!... O pokoju ani słyhu, chociaż "Nervus rerum" tej całej zawieruchy - Anglia - zaczyna być coraz więcej niezadowolona ze swoich aljantek, a one zdaje się z niej... à propos - przypomina mi się dobre powiedzenie jednego z oficerów rosyjskich, że "dotąd chodzili rosjanie w chomacie niemieckim - i było źle; teraz chodzą w szorach angielskich - ale jakoś nie lepiej idzie!!". To dobre i dość charakterystyczne powiedzenie, a drugie - również z tego źródła, że "będziemy się bić do ostatniej kropli krwi - a n g i e l - s k i e g o żołnierza".

Rajski jest bardzo miły causeur i dowcipny, wesoły, tam więc gdzie on jest nudno być nie może.

Widzieliśmy okopy koło Ropocic. Są to zupełne fortece - bardzo trudne do zdobycia, bo poza rowami sztucznie zrobionymi, jest cała przestrzeń ściętego lasu, na której drzewa i gałęzie tak są ze sobą poplątane, że nie sposób przedostać się przez nie, a w dodatku jest i masse drutu kolczastego. Las Komorowskiemu zniszczyli strasznie.

Widząc te przygotowania do prawdopodobnej bitwy w razie odwrotu Niemców - pomyśleliśmy sobie, że i nam byłoby niewesoło wtedy, mając dalszy ciąg tych rowów o 7 wiorst od Kluczevska... Miejmy nadzieję, że to nie nastąpi.

Sroda, 7 Lipca 1915.

Mieliśmy znów szereg miłych odwiedzin - wczoraj był ksiądz Urbański, dawny proboszcz z Krasocina, zacny bardzo człowiek, działacz społeczny i patryjota. Teraz jest w Koziegłówkach, gdzie straszna panuje głód. Otóż przyjechał w nasze strony zakupić kilka wagonów kartofli. Maks naturalnie dał mu cały wagon darmo - ale to zaledwie 150 tysięcy, a tam tysiące są potrzebne. Nagadaliśmy się z nim cały wie-

czór bardzo interesująco. Z taką wiarą mówi o naszej przyszłości!.. Oby go Pan Bóg wysłuchał. Porównyując go z naszym proboszczem, nasunęły nam się gorzkie refleksje i żal wielki, że tu nie mamy takiego człowieka. Inaczej by nasza wieś wyglądała.

Dziś znów był inspektor szkół z Galicji p. Wojnarowski, który delegowany jest do naszego powiatu w celu otwierania szkół w każdej gminie. Przyjechał więc do Kluczevska, by i tu stworzyć trzy szkoły, z których jedną będziemy mieli na miejscu, o ile chłopci uchwalą to, a jeżeli nie, to ma być wprowadzone przymusowe nauczanie. Ten też mnóstwo ciekawych rzeczy nam naopowiadał o stosunkach galicyjskich, które jednak nie są w rzeczywistości tak złe, jak to sobie zwykle w Królestwie wyobrażają. Szczególnie w ostatnich latach oświata wzmogła się ogromnie - przez wprowadzenie przymusowego nauczania. Jest to człowiek inteligentny, bardzo oddany swej pracy i umiejętnie i energicznie prowadzący całą swą działalność. Obiecał mi sprowadzić tu dobrego nauczyciela, to i Staś mógłby dużo skorzystać.

A przed paru dniami znowu mieliśmy dwóch młodych wikarych - jeden z Kurzelowa, drugi z Częstochowskiego. Także sympatycznie i weseli księżulkowie, którzy przyjechali również w sprawie tych kartofli dla biednych. Jest więc u nas nieustanny ruch.

Dziś Maks pojechał do Chełma, a stamtąd na pogrzeb p. Siemieńskiego do Żytna. Nie doczekał się biedak końca wojny. I ilu takich będzie... Dowiedzieliśmy się również z pism o śmierci pana Brandta, który cały ten czas był w Orońsku, ale wreszcie musiał wyjechać do Radomia, bo tam były pozycje. Wojna takie wrażenie na nim zrobiła, że nie mógł już przyjść do siebie i w Radomiu umarł w połowie czerwca.

Radom dotąd niezajęty - widać walka idzie duża, bo znów armaty u nas słychać.

Z powodu prześladowań Polaków w Wiedniu, jakie rzeczywiście miały niedawno miejsce, opowiadał nam p. Wojnarowski, jak zareagował na to cesarz. Poczciwy staruszek zawołał do siebie burmistrza, który jest z tymi Polakami - i on głównie był przyczyną różnych przykrych zajść - i pyta go: "Co pan wyprawia z tymi Polakami?" Na to burmistrz: "Proszę Najjaśniejszego Pana - nie ma już dla nich miejsca w Wiedniu". A cesarz wyrzekł wtedy słowa, które przejdą do historii: "To ja im Schönbrunn oddaję". Naturalnie takie postawienie kwestji od razu sytuację zmieniło i dziś Polacy żadnych przykrości już nie doznają. Następcą trochę ma mieć wiele sympatji dla Polaków - gdy był jeszcze młodym chłopcem wzbudzał zawsze entuzjazm podróżując po Galicji. Boże drogi, czyż to już u nas tak zostało?...

Poniedziałek, 12 Lipca 1915.

Szkoła już postanowiona - wczoraj było zebranie w gminie i chłopci jednogłośnie uchwalili ją. Wojnarowski też był - przejęty ogromnie przemówił do naszych gospodarzy bardzo gorąco i umiejętnie, strasząc sądem ostatecznym i wszelkimi karami piekła i nieba za niedbałe chowanie dzieci. To tak poskutkowało, że wszyscy podpisali uchwałę. Od Września ma już funkcjonować, żeby tylko nic się nie zmieniło. Są też już nowe przepisy co do rekwizycji zboża. Rząd odbiera wszystko za opłatą natychmiastową i dość znaczną - właścicielowi zostawiają tylko to co mu koniecznie potrzeba na wyżywienie - jest to bardzo niewielka ilość, nie wiem jak sobie z nią poradzę. Wczoraj i dziś mieliśmy znów gości z Krakowa - delegata gradowego, bo jak co rok, tak i teraz grad nas nawiedził. Całe szczęście, że Maks ubezpieczył się w Krakowskim Towarzystwie - przyznali nam prawie 3000 koron. I to dobrze. Grad ten mieliśmy właśnie wtedy, jak Maks był w Żytnem na pogrzebie, z okropną burzą w dodatku. Ile razy jego nie ma - zawsze musi się coś złego stać. Wtedy specjalnie miałam niemiłe wrażenia, bo owa Barańska, którą mam do szycie i trochę do dzieci, jest "jasnowidząca" jak sama o sobie mówi - miewa "objawienia", "widzenia", "przychodzą do niej duchy" itp. rzeczy. A ja się tego wszystkiego boję - mimowoli opowiadania takie robią na mnie wrażenie. W dodatku Barańska zwierzyła mi się z tym, gdy już szłam spać i powiedziała, że głównie w nocy zdarzają jej się te nadzwyczajności. A śpi koło mnie! Naturalnie zamknęłam drzwi na wszystkie spusty z obawy, by przez pomyłkę do mnie coś takiego nie przyszło, ale naturalnie całą noc oka nie zamknęłam.

Na drugi dzień znów była ta straszna burza z nieustannymi piorunami i gradem wielkości orzecha, co mnie już do reszty dobiło. Krysię też się tak burzy boi, a Stach uspołajał nas i zapewniał, że nie nam się złego nie stanie. Taki już mężczyzna z niego!

Ta Barańska, to poczciwa dusza, tylko trochę "pomyłona" jak to mówią, na punkcie religijności i przeczuć swoich. Obecnie przejęta jest "objawieniami" politycznymi, jakie "miała" niedawno. Więc mówi, że my już zostaniemy przy białym orle, że będzie król polski, ale jesteśmy zagrożeni dużymi bitwami w bliskości; w lasach co są koło nas, ma być dużo wojska, ale nam nic złego się nie stanie. We Włoszczowie mają być zburzone trzy domy wskutek bitwy, ale pomimo to wszystko "polski już tu nie wróci". - Co daj Boże!!

Tak jakos łatwiej nam teraz oddychać, a choć na czyn nikt jeszcze dożyć się nie może, to jednak myśli są coraz jaśniejsze i idą coraz dalej. Wiąza naszą wielką ideą, której wyraz znajdujemy w Piotrkowie - w siedzibie Legjonów Polskich, których coraz nowe szyki idą do

boju i zdobywają sobie wławę niezwalczonych - jak ongi Napoleńskie...

22 lipca 1915.

Znów miłą wycieczkę zrobiliśmy i to aż do Bolowca do Szymków, gdzie młoda para z racji imienin Szymka miała pierwszy zjazd rodzinny. Nadzwyczaj było miło i wesoło, bo tak się wszyscy cieszyli, że się jeszcze widzą pomimo tych okropności wojennych. Byli Kruszewscy, Kołaczkowscy z dziećmi (a ja Stacha nie zabrałam pomimo wielkiej ochoty, bo się bałam dalekiej drogi!), panie Bocheńskie z bratem, pan Boguński i młodzi Dzianotowie. Naturalnie jedyny temat rozmowy - to epizody wojenne, bardzo liczne w tamtej okolicy, bo prawie nie ma wsi gdzie by nie strzelali. Świadczą o tym liczne groby przy drodze i ślady okopów tymczasowych. Pomimo to kraj nie ucierpiał bardzo, zniszczony nie jest, nawet trudno uwierzyć, że był terenem ciągłych potyczek.

A co to za cudna okolica! Żyć, nie umierać! Znać tam takie bogactwo, dobrobyt... chałup nie ma, tylko śliczne dworki w ogrodach, sam Bolowiec dużo zyskał dzięki Zosi, której dobry gust widać wszędzie! Przemiała z niej pani domu i taka ładna...

Wstępowaliśmy po drodze do Brzezia i Nagłowic, które nie są tak zniszczone jak nam mówiono. Te panie urządziły się już i zupełnie ładnie, choć meble w smutnym stanie zastały. Wielka była radość z naszego przyjazdu. W Brzeziu dowiedziałam się o wielu smutnych wypadkach w Sandomierskiem, które strasznie znowu ucierpiało - między innymi o tragicznej śmierci Maniusi Rusockiej, brata jej Malinowskiego i ciotki. (późniejszy dopisek: "to wszystko okazało się potem nieprawdą"- TK). Mieli bitwę w Przybysławicach, schronili się przed kulami do piwnicy, wtem pada szrapnel i dom się zaczyna walić. Wtedy oni przerażeni, żeby ich gruzy nie zasypały - wybiegają z piwnicy, pada drugi szrapnel i na miejscu wszyscy troje zabici. Przecież to okropne! Bokszyce, Jeleniów, Słupia i wiele innych - z ziemią zrównane, Jasice i Włonice podobno ocalały - byłby to cud prawdziwy, bo też znajdowały się w środku ognia. Pod Radomiem zniszczenie straszne. Wiśniki spalone - mówią, że Radom wzięty, ale pewno tak jeszcze nie jest.

23 Lipca 1915.

Znowu szereg wielkich zwycięstw - Radom wzięty w poniedziałek popołudniu. To już pewne. Niemcy są w Grójcu i Błoniu, więc te same pozycje zajmują co w zeszłym roku we wrześniu, z tą tylko różnicą, że idzie znacznie więcej wojska i mają swoje wielkie działa, których

huk aż u nas słychać. W Lubelskiem są już pod Lublinem. Z Galicji wciąż ustępują, paląc i niszcząc wszystko za sobą. To samo dzieje się w Królestwie: Czytaliśmy rozporządzenie władz rosyjskich wydane, aby wszystko palić, a właścicielom zwracać gótkę za zniszczone zboże i inwentarz. Tak jakby taka szalona strata dała się wynagrodzić, lub choćby należycie ocenić!... Włosy stają na głowie, jak się czyta o tem wszystkim... Z Warszawy ciągle ludność wyrzucają w głąb Rossji, z okolic również. Radom zdaje się nie zniszczony - jutro posyłamy posłańca.

24 lipca 1915.

Dziś imieniny mojej Krystyny. Jak to dziecko jest kochane przez wszystkich!.. Każdy coś jej ofiarował, nawet 20 jajek dostała od kucharzowej, a Mościński, starszy żandarm, który wczoraj wrócił z urlopu, przywiózł jej śliczną łamigłówkę. Prócz tego od Adamskich dostała wspaniałe pianino dla lalki, od nas dużą lalkę w różowej tualecie. Od Dziadziusiów porcelankę i słodycze. Moja maleńka pieśczołka jest zachwycona tem wszystkim, a najwięcej krzesłem udekorowanem tak suto kwiatami przez Stasia i Barańską, że ledwo się sama mieściła na niem!

Sroda, 28 lipca 1915.

Mieliśmy wczoraj dwie niespodziewane wizyty - najpierw zjawili się do obiedzie Sławkowie Zaborowscy, a później rotmistrz Rozwadowski z żoną i dwojgiem miłych, ładnych dzieciaków. Wobec zupełnego spokoju, taki tu panuje, sprawadził rodzinę do Włoszczowy i tam żyją sobie cicho i spokojnie, wprawdzie z minimum wygody, ale przynajmniej razem. Pani R. jest co najmniej ekscentryczna - ma stosunki z całą arystokracją i to takie "per ty", jest obyta, dużo mówiąca, ale przy tym wszystkim jest w niej coś tak zagadkowego i czasem zabawnego, że się nie można z całą tą postacią połapać. Opowiadała mnóstwo ciekawych rzeczy z czasów rosyjskiej inwazji w Galicji, którą przeżyła we Lwowie delegując rannych z prawdziwym zaparciem się siebie! Wreszcie wskutek jakiejś nieuwagi przy opatrunku dostała zakażenia krwi, które miało się już śmiercią skończyć, ale silny organizm wyszedł zwycięsko tej biedy. Została jej tylko pamiątka - po tem wszystkim obcięte włosy, co też może przyczynia się do oryginalności całej postaci. Wzrost z prostotą nadzwyczajną i wogóle niewiele przypomina bardzo "naturęnschów" jakich dawniej widywałam zagranicą. Dzieci jej, prócz ciutkich płóciennych sukienek literalnie nic więcej na sobie nie mają - paradne figury ta Urszulka 6-cioletnia i Jaś 4-roletni. Ogromnie energiczne i rezolutne. @

Okazuje się, że Rosjanie przy odwrocie zrżbowali Galicję doszczętnie i wzięli mnóstwo ludzi do wojska od 18-tu do 50-ciu lat. Dużo też było aresztowanych i wywiezionych. Zaborowscy znów opowiadali o wzmagającym się entuzjazmie dla Legjonów w Piotrkowskim. Wszyscy teraz patrzą w stronę Warszawy, oczekują od niej hasła - o ile naturalnie będzie wzięta. Dowiedzieliśmy się, że okolice Radomia zdewastowane zupełnie. Pakosław spalony - biedni Stasiowie, Obydwa majątki tracą w tej wojnie - czekamy teraz powrotu Bartka z Radomia.

Piątek, 30 lipca 1915.

Bartek wrócił. W Radomiu wszystko dobrze, tylko mieszkanie Rodziców zajęte ciągle na kwatery. Mieliśmy listy od całej rodziny i znajomych - wszyscy szczęśliwie, jak dotąd, wojnę przetrwali. Obecnie są tam Austryjacy, zmiana wojsk odbyła się bardzo spokojnie. Linja jest koło Iwangrodu, więc huk straszny, co prawda to i u nas bardzo dobrze słychać armaty.

Rodzice koniecznie chcą jechać do Radomia, ale to jeszcze trudna sprawa.

Poniedziałek, 2 sierpnia 1915 r.

Mieliśmy miłą niespodziankę, bo wczoraj przyjechali Tadzio i Ania z Wandzią, radość moich dzieci była niepomiarowa. Świetnie się z sobą bawią, zaproszeni jesteśmy wszyscy razem do Wilkowa na 2-go Września - będzie to pierwszy występ Krystyny w świecie, bo dotąd jeździła tylko do Radomia, ale wtedy była małą. Stach jest więcej towarzyski, a ona dzikusek... Właśnie dlatego radabym ją zabrać, żeby się trochę z ludźmi oswoiła. Tadzio i Ania dzisiaj wyjeżdżają, a my jutro jedziemy do Kielc - O radości!! i to końmi będzie niezmiernie ciekawa droga i tak się na nią cieszę! Dużo wolę podróże końmi jak koleją.

W tej chwili dowiadujemy się, że Lublin wzięty.

Piątek, 6 Sierpnia 1915.

Dzisiaj popołudniu wróciliśmy z Kielc - okropnie zmordowani różnymi wrażeniami, z których dwa najgłówniejsze: Warszawa wzięta! Sławek Zaborowski i brat jego, Jaś, zaaresztowani.

A teraz zacznę od początku.

Droga niezmiernie ciekawa - przejeżdża się przez dwie linje okopów niemieckie i rosyjskie. Niemieckie szczególnie to cały szereg podziemnych fortów, tak sztucznej konstrukcji, że aż podziw bierze co to ludzie wymyślić potrafiały aby się skuteczniej mordować! Między tym stoją tanki brzozone, także mostki, płoty - to wszystko ubrane kwiatami i nie zniszczone, pomimo, że od 13 maja w okopach nikogo już nie ma. Najciekawsza ich część i najsilniejsza jest w Mlinie i na folwar-



ku Łopuszna. W samym Łopusznie już są rosyjskie okopy, bezporównania słabsze. Spustoszenie w całej okolicy straszne, począwszy od Wólki Skąpskiej, całej spalonej od szrapneli, jedzie się przez same zgliszczają i ruiny. Drzewa nawet popalone. Łopuszno wygląda przerażająco - pałac i kościół w gruzach, z reszty domów tylko kominy sterczą i taki widok mieliśmy aż do Promnika prawie. W wielu miejscach znać, że były potyczki, bo widać podziurawione od kul chałupy, szyby nigdzie ani jednej, jedną chałupę szrapnel w oryginalny sposób uszkodził, bo wyrwał jej cały jeden róg nie naruszając dachu - zrobiła się z tego wcale żadna weranda...

Wjeżdżamy do Kielc - spotyka nas furman ze Słęcina i mówi, że Zaborowski zaaresztowany tego samego dnia w Kielcach. Robiliśmy wszelkie możliwe starania, by go widzieć, ale na nic i nie dowiedzieliśmy się wcale za co. Na drugi dzień przyjechał p. Prot z Józią i p. Jaś Linowski w celu ratowania go, ale nadaremnie - wywieźli go wczoraj do Stopnicy, gdzie jest zaaresztowany brat jego.

W Kielcach ogromnie nam się ucieszyli. Widzieliśmy Karszów, on nareszcie już puszczony i wrócił z Radomia do Kielc. Koczanowicz, Borkiewicz, Ciechoński wszyscy siedzą na stanowisku. Ruch wojskowy w Kielcach ogromny. Są jeszcze i Niemcy, ale za parę dni mają wyjść i zostaną tylko Austriacy. Nienawiść między nimi jest coraz większa, ciągle się szykanują i wygadują na siebie niestworzone rzeczy. Poza tym spokój w mieście zupełny i choć pełno wszędzie oficerów - zachowują się bez zarzutu.

W Kielcach, zaraz po przyjeździe, dowiedzieliśmy się o wzięciu Chełma i Mitawy, a wczoraj o Warszawie. Najpierw prywatnie od p. Michała Karskiego, a potem urzędowo z rozrzucanych druków. Została zajęta wczoraj o 6-tej rano przez wojska Bawarskie pod dowództwem księcia Leopolda. Rosjanie cofnęli się na Pragę i stamtąd bombardują miasto. Mosty trzy wysadzone w powietrze, najmniej uszkodzony trzeci most.

Zajęcie Warszawy zrobiło na wszystkich piorunujące wrażenie, choć można się było tego spodziewać; orientacja kielecka jest tak różnorodna, tyle w niej chaosu i sprzeczności, że trudno wprost nawet o niej pisać. Ogólne wrażenie mam takie, że na rządy austriackie goją się wszyscy, ale jeszcze tylko w głębi duszy. Na zewnątrz, ciągle i na każdym kroku ujawnia się żal za dawnym panem i tęsknota nieznam nie wytłomaczona - do jego knuta! Taki jest ogólny charakter miasta. Gdy jednak sięgnąć nieco głębiej - jest się od razu w samym sercu rewolucji - klasy rzemieślnicze i robotnicze z uwielbieniem mówią o Legjonach. Dziś miała być bawet demonstracja i nabożeństwo w Katedrze z racji rocznicy pierwszych poległych - mówią.

że w Warszawie jest to samo - że organizacja rewolucyjna działa w całej pełni z hasłem: "Na Moskale" - tymczasem, a potem - włosy stają na głowie, bo to wszystko ma zdaje się czysto socjalistyczny podkład. Więc towarzystwo kieleckie dzieli się na dwa obozy - dem nomine, bo de facto jest ich dużo więcej. Jedni zwa się szerokotorowcy czyli rusofile, inni - wąskotorowcy. Trzeba mieć nerwy jak liny okrętowe, by wytrzymać te wszystkie spory, zapatrywania, przewidywania itp. Ogólnie zdenerwowanie jest ogromne, powiększone jeszcze przez wielką ilość szpiegów. Każdy się swojego cienia boi.

Rada jestem bardzo z tej wycieczki, ale na dłuższy czas mam miasta dosyć! na wsi dużo spokojniej się żyje. Te wszystkie wieści przychodzą już z oddalenia, więc w słabszym zabarwieniu. Ma się wrażenie, że to tylko jakieś echo tego, co się gdzieś dzieje.

Dziś rano wzięty Iwangrod. Teraz pytanie, czy te wszystkie olbrzymie zwycięstwa przyspieszą pokój, czy też nie - zdania i co do tego bardzo są podzielone. Podobno Moskale ciągle twierdzą, że to wszystko odbiorą, i pokój podpiszą w Berlinie, no, ale to już nawet szerokotorowcy ironicznie traktują.

10 Sierpnia 1915, Wtorek.

Dziś odpust w Kluczewsku (św. Wawrzyńca - przyp. TK). Stosunki coraz więcej normalnieją, kramy są jak innych lat, rzeczywiście wojny już u nas nie znać, tylko oddalony huk armat ciągle słychać - skąd? nie wiadomo, bo dziś mówią, że nie ma takiego miejsca w Europie, żeby nie było słychać armat, z powodu różnych kombinacji atmosferycznych i spotykania się z sobą fal głosowych.

W Warszawie sytuacja ciągle ta sama - jedni w mieście, drudzy na Pradze. Ale wobec silnego atakowania Modlina przez Niemców i spodziewanego upadku lada dzień tej twierdzy - muszę się i z Pragi wycofać.

W i e c z o r e m.

No, nareszcie poznałam prawdziwego Legjonistę i w dodatku bardzo sympatycznego. Jest nim niejaki pan Kałużyński, który obecnie mieszka we Włoszczowie - w celach agitacyjnych. Dziś był u nas, bo wogóle jeździ na wszelkie odpusty, by wchodzić w kontakt z większymi massami i duchowieństwem - urabia opinię! Mówił nam mnóstwo ciekawych rzeczy i w taki sympatyczny, przekonywujący sposób. Tyle było spokoju i godności w tem co mówił. Jak ini wierzą w swoją ideę - w wolną, niepodległą, wielką Polskę! Dziś praca ich jest bardzo jeszcze ograniczona, jest kilkanaście tysięcy, które biorą czynny udział w walkach i odznaczają się niezrównanym bohaterstwem, a reszta (wszystkich jest 30 tysięcy) rozsypała się po kraju i rozpoczęła cichą działalność.

w celu zjednoczenia całego narodu pod jeden sztandar. Oni by chcieli by wreszcie zawładnęła całym narodem jedna myśl, jedno uczucie, by się ocknął do walki z wrogiem, by powstał i żył! A ten wróg - nie jeden - na imię mu "milion" i trzeba wszystkich zwalczyć, by móc wreszcie samostnie żyć. Plany ich są bardzo rozległe, a wprowadzenie ich w czyn - dalekie i mgliste jeszcze, bo uzależnione od dalszego przebiegu wojny. Liczą oni na to głównie, że Rosja i Niemcy wzajemnie się zjedzą w tej walce i osłabną, tak, że ostateczne pokonanie ich będzie nawet dla nas możliwym. Co do Austrii - to liczą na jej przyjacielskie zamiary względem nas, wpływające zresztą z różnych konieczności politycznych. Ale główna ich robota skierowana jest ku zjednoczeniu poglądów i urabianiu opinji, to jest rzecz dobra i piękna. Bo strach patrzeć na to społeczeństwo miotane wichrem najrozmaitszych i najbardziej skrajnych uczuć. Jeden jest tylko punkt ciemny w tej całej organizacji - to jest pewien, konieczny zresztą, podkład rewolucyjny, który może stać się groźnym, jeśli nie będzie w silne karby wzięty. Ów sławny już dziś Piłsudski - to eks bojowiec z roku 1905-go - zapaleniec i ideowiec, ale czy on temu poradzi?.. Drugi mąż sławny - to Belina, o którym legendy powstają, ale to zdaje się tylko i przede wszystkim rycerz. Trzecia znana osobistość - to Durski, generał Legjonów królewskich, osobistość postawiona na czele tego ruchu przez rząd austriacki - dla nadania mu cech legalnych i lojalnych. Te nazwiska przejdą już do historii.

Napływają już do nas różne wydawnictwa dotyczące walk legjonów - różne albumy, pamiątki, karty itd. Wszystko to bardzo ciekawe i ładne. Jestem tak pod wrażeniem tego wszystkiego cdm słyszała, że rady sobie dać nie mogę!

Sroda, 11 sierpnia 1915.

Byliśmy dziś ze Stachem we Włoszczowie u pp. Rozwadowskich. Ona rzeczywiście bardzo miła i interesująca osoba, a dzieciaki ich ogromnie zabawne i sympatyczne. Gimnastykują się jak akrobaci. W Niedzielę mają wszyscy przyjechać do nas.

Stach powiedział p. Kałużyńskiemu, że wstąpi do wojska, ale tylko do polskiego! A nie powiadał się z radości, gdy mu ten włożył konfederatkę i przypasał szablę!

Odbywają się teraz lekcje historii świętej z Babunią. Przekomiczne, bo Stach niemiłosiernie wszystko przekręca i tak: Ewę stale kusiąż, zamiast węża; z nieba leci Anna, a Mojżesz - to cudak, bo robi cuda! Stach rozwija się bardzo, ale czasem jest nieznośny i taki trudny w prowadzeniu, że cierpliwość mnie opuszcza. Obyż już był ten do nauczyciel!

Rodzice wybierają się już do Radomia. We Wtorek wyjeżdżają koleją.

Kluczewsko, 21 sierpnia 1915.

Byłam bardzo chora przez parę dni - jakieś szalone kurcze żołądkowe, gorączka. Przyjechał doktor, dał mi kalomelu i dziś już jest dobrze, ale osłabiona jestem okropnie. A tu lada chwila mają goście przyjechać ze Słęcina i Nagłowic. Biedny Maks tyle przeszedł niepokojem o mnie. Stało się to na drugi dzień po wyjeździe Rodziców, który był taki smutny, po całym roku razem spędzonym ciężko nam się było rozłączać, szczególnie w tak niepewnych czasach i bez możliwości częstego pisywania do siebie. Będziemy to mogli czynić jedynie przez uprzejmość p. Rozwadowskiego. Byli u nas znów w Niedzielę z dziećmi i coraz więcej mamy wszyscy do siebie sympatji. Trafili właśnie na dożynki, które tego roku były znacznie weselsze, jak w zeszłym, bo i na tańce pozwoliliśmy, które odbywały się częścią na dziedzińcu, a później w ochronce. A śpiewki były urozmaicone różnymi zwrotkami na czasie, jak np.

W naszego jaśnie pana  
Zle się źle się dzieje,  
Niema koni - niema bydła -  
Zabrali złodzieje.

albo:

A tym panom Austryjakom  
Trza dać karabina,  
A bo oni się starają  
I biją rusina.

Wieńce były śliczne i radość wielka z otrzymanej kiełbasy, wódki, i piwa oraz jabłek i cukierków. A żandarmi, którzy się temu przypatrywali - zachwyceni byli całą uroczystością i tem, że sami wszystko rozdajemy, a później nawet i tańczymy z niektórymi - ja tylko z Borcem i Michałem Wiatrowskim, bo to są najlepsi tancerze.

Od Rodziców miałam już wiadomość z Kielc, dokąd wysłaliśmy Antoniego z rzeczami. Dojechali koleją szczęśliwie, a na dalszą drogę uzyskali wszelkie pozwolenia, ale bez gwarancji czy się pomyślnie odbędzie.

Wiadomości polityczne są ciągle dobre. Kowno już zajęte - z olbrzymim łupem, bo 400 armat w niem znaleźli.

W Warszawie spokój zupełny - Niemcy jak dotąd zachowują się wzorowo, kontrybucji nie nakładają, zakładników nie biorą. Teatra funkcjonują normalnie, wolno chodzić do 12-tej w nocy. Naturalnie z Pragi już się Moskale cofnęli, ale bombardowali ją przez trzy dni - nie zrobili jednak wielkiej szkody, prócz mostów zupełnie zniszczonych i

wysadzonych w powietrze. Najmniej jednak uszkodzony Trzeci Most.

Czwartek, 26 sierpnia 1915.

Jeszcze ciągle jestem niezdrowa i bardzo osłabiona. Maks mnie rozpieszcza i taki ciągle niespokojny, że już i mnie chwilami strach bierze. No, ale miejmy nadzieję, że to przejdzie. Od Rodziców ciągle żadnej wiadomości - nawet nie wiem czy dojechali do Radomia; za to mieliśmy wiadomości z Kalenia - Adasiowie są z dziećmi w Warszawie, on dojeżdża do majątku, który bardzo ucierpiał. Młyn wysadzony w powietrze, siano nie pozwolili, konie i krowy zabrane. Biedacy, znów się będą musieli ciężko dorabiać.

W Niedzielę byli Protowie konno - przyjemnie przegadaliśmy cały dzień.

W tych dniach Modlin wzięty - Niemcy oblegają już Brześć. Chodzą głuche słuchy, że to ma być ostatni akt tego krwawego dzieła, ale to już tyle razy tak mówiono.

U nas błoga cisza - zaciągam podłogi i urządzam salon, w nadziei, że już tak zostanie. Zupełnie niespodziewanie wzięliśmy korepetytora do Stacha, bo trafił nam się bardzo sympatyczny młody człowiek, p. Aloizy Mach, z dobrymi świadectwami. Maks poznał się z nim we Włoszczowie, no i namyśliliśmy się, by zrobić tę próbę do Nowego Roku - ze względu na to, że Stach potrzebuje już systematycznej nauki. A nie wiadomo, czy nauczyciel wiejski będzie mieć czas i ochotę uczyć go. Jest to kombinacja dość kosztowna, ale niemal konieczna. Ja sobie wreszcie odpocznę, bo mając nauczyciela do Stasia i niemkę do gospodarstwa i Krysi - prawie nic nie będę miała do roboty, co mi się bardzo uśmiecha, bo dziwnie się czuję wyczerpana. Tylko naturalnie strach mam wielki, czyśmy dobrze trafili.

Piątek, 27 sierpnia 1915.

Brześć wzięty - właściwie Rosjanie opuścili go. Teraz to już chyba Niemcy dojdą do Moskwy i Petersburga. A pomimo to wszystko w zeszłym tygodniu była niewyraźna chwila. Koło Lwowa Rosjanie przełamali w jednym punkcie linię austrijacką. Ale to krótko trwało - zaraz ich odparli i dziś zdaje się, że i tam się cofają.

Niedziela, 29 sierpnia 1915.

Mamy już nauczyciela do Stacha, aby tylko dobrze się nim zajął. Ja już mam trochę więcej sił i byłoby wszystko dobrze, żeby tylko przyszła już wiadomość jaka od Rodziców, a dotąd nic.

Ciągle mieliśmy kogoś przez te dni, co przy robieniu porządków w domu nie bardzo było mi na rękę. Przyjechał konno Staś Jasieński, przedtem był p. Woynarowski. Szkoła ma ~~za~~ za jakie dwa tygodnie już funkcjonować, prócz tego mamy co parę dni urzędnika od zboża, które austrijacy już zabierają. Płacą od razu - wcale nieźle, bo para wypada 27 rb. Byli też u nas Dziańot i Henryk Laskowski, wstąpili jadąc do Stanowisk dla zlustrowania gospodarstwa, ja jeszcze wtedy leżałam, honory domu robił Maks i dzieci. Krystyna zrobiła konkietę, bo Dziańot powiedział, że jest śliczna i że się z nią ożeni. Krystyna jest do dziś dnia tak przejęta, że wszystkim o swoim "narzeczeńym" ~~stwier~~ opowiada.

O wzięciu Brześcia brak szczegółów w gazetach, widać Moskale oddali tę twierdzę dobrowolnie, tak że armat ani wojska w niej nie zostało.

Jest ładny wiersz w gazecie Poznańskiej Żuławskiego, który poległ jako legionista:

Synkowie moi - poszedłem w bój  
Jako wasz dziadek, a ojciec mój -  
Jak ojca ojciec i ojca dziad,  
Co z legjonami przemierzył świat  
Szukając drogi przez krew i blizny  
Do naszej wolnej Ojczyzny!

Synkowie moi - da nam to Bóg  
Że spadną wreszcie kajdany z nóg,  
I nim wy męskich dojdziecie sił  
Jawą się stanie - co dziadek śnił.  
Szczęściem zakwitnie - krwią wieków żyzny  
Łan naszej wolnej ojczyzny!

Synkowie moi - lecz gdyby Pan  
Nie dał wzejść zorzy - z krwi naszymi ran  
To jeszcze w waszej piersi jest krew  
Na nowy świętej wolności siew:  
I wy pójdziecie pomni puścizny  
Na bój dla naszej Ojczyzny!

Wtorek, 31 sierpnia 1915.

Ciągle nic od Rodziców - strasznie jestem niespokojna.

W gazetach już są wiadomości o cofaniu się Rosjan z nad Złotej Lipy. Pomimo tych wszystkich klęsk nie są jeszcze widać skłonni do pokoju - bo o tem cicho. Z Warszawy dochodzą ciągle dobre wiadomości. Komitet Obywatelski z ks. Lubomirskim na czele działa sprawnie i energicznie. Życie płynie normalnie, obostrzeń specjalnych nie ma. Sądownictwo już funkcjonuje w polskim języku. Teatra wystawiają sztuki narodowe, szkoły się otwierają jedna za drugą. Jak dotąd więc wszystko jest dobrze. Brak tylko zupełnie jakichkolwiek danych co do naszej przyszłości, no, ale bo też i chwila jeszcze nie potemu.

Ciekawam kiedy nasin sąsiedzi się zjawią, bo oni Niemców już tam mają bardzo blisko - chyba że może jeszcze dalej będą uciekać, co byłoby już nonsensem! W Bobrownikach coraz gorzej się dzieje. W Stawiskach też niewesoło.

Nauczyciel nasz zajmuje się już Stasiem, ale lekcji jeszcze nie zaczęli, dopiero w przyszłym tygodniu.

Sobota, 4 września 1915.

Już i Łuck zajęty, a zdaje się, że i Grodno, ale to są prywatne wiadomości.

Mieliśmy dziś jechać razem z dziećmi do Wilkowa na imieniny Stefci, tymczasem deszcz tak leje, że trzeba było zostać - ku desperacji dzieci. Może jutro da się jeszcze pojechać. Od Rodziców ciągle nic.

Wtorek, 7 września 1915.

Byliśmy w Wilkowie, ale bez dzieci, bo tak się oziębilo, że bałam się je wziąć - okropną mi to zrobiło przykrość, bo tak się cieszyłam na ten projekt i toalety im przygotowałam - i na nic.

W Wilkowie nastrój był bajeczny - osób dużo, przyjęcie i toalety zupełnie nie wojenne. Przyjechali również dwaj legjoniści - p. Kałużyński i Dziekanowski - tacy obaj sympatycznie, wyuczyli nas naprędce różnych pieśni z ostatniej doby i prawie ciągle śpiewaliśmy. Wilkowski dworek nigdy chyba nie słyszał jeszcze tak wojowniczych pieśni... i cudnych! Na drugi dzień było rano zebranie zorganizowane przez legjonistów - w celu rozświetlenia działalności Legjonów - nie na polu walki, lecz tej cichej, wśród ludu i narodu, a do której potrzeba im pomocy całego społeczeństwa. W tym celu chcą oni tworzyć tak zwaną ogniska, po wsiach, składające się z kilku lub kilkunastu obywateli, którzyby pozostając w ciągłym kontakcie z głównymi kierownikami, rozszerzali ich idee i dążenia wśród ludu. Wszyscy jednak zebrani zdecydowali, że praca ta jest jeszcze nie na czasie, no i wogóle bardzo trudna do przeprowadzenia wobec szalonej rusyfikacji naszego ludu i zupełnego braku poczucia narodowego. To straszna rzecz, do czego ten lud doszedł, dzięki opieszałości społeczeństwa i lekceważeniu złego. Naturalnie, że i teraz ręką opuszczać nie należy. Czy jednak można całemu społeczeństwu narzucić siłą jakiś ideał? do którego ono samo z siebie wcale nie dąży? Zdaje mi się, że to jest beznadziejna praca, a że w dodatku drogą ciernistą kroczyć trzeba i pełną niebezpieczeństw, więc nic dziwnego, że tak mało chętnych do niej. Dowiedzieliśmy się z wielkim zdziwieniem, że w niektórych wsiach, gdzie lud jest więcej oświecony, utworzyły się jednak takie ogniska i to z inicjatywy chłopskiej. To są fakta bardzo pocie-

szające, ale tak ich niestety mało. Jeden z legjonistów wrócił tylko co z Warszawy i stamtąd niewesołe wieści przywiózł. Zdaje się, że i Warszawa ruchu żadnego nie chce. Piłsudski był tam dłuższy czas, ale akcją jego wstrzymano, wreszcie kazano mu wyjechać Niemcy, naturalnie podziękowało to oziębłą, ale biura werbunkowe swoją drogą są - czy jednak zapisują się ludzie - nie wiadomo. Warszawa uchwalila olbrzymi fundusz na powszechne nauczanie - ze szkół i sądownictwa język ruski wyrzucony.

Czwartek, 9 września 1915.

Wczoraj mieliśmy parę osób - byli pp. Rozwadowsy, Kowalscy i R. Tadziowie z Jankiem, z którego dzieci moje strasznie się ucieszyły.

A i ja miałam radość wielką, bo list od Mamuski, niezbyt wprawdzie dobry, bo Mamusia rozchorowała się zaraz po powrocie do Radomia, no i mieszkanie zastali Rodzice w okropnym stanie i zajęte. Dopiero po paru dniach opróżniło się.

Humory były wczoraj takie dobre - zupełnie <sup>inne</sup>/jak rok temu, kiedy to kozacy zjechali do nas. Pamiętne dni!

Poniedziałek, 13 września 1915.

Znowu bumblowaliśmy. Przedwczoraj były imieniny w Słęcynie, osób masse, tualety balowe, przyjęcie również, a że i muzyka się znalazła - doskonała chłopska orkiestra, więc zupełnie się zapomniało o wojnie i tańce szły do białego dnia. Co prawda... to nie powinno być - że poważne są czasy na takie fety, a niefrasobliwość ludzka, właściwie polska - doprawdy zbyt wielka. I to ze wszystkich stron słyszy się o przyjęciach, tańcach... Sejm Grodziński się przypomina...

Wprawdzie my o wojnie nic teraz nie wiemy, ale ta straszna niepewność jutra powinna by inaczej cały naród nastroić.

Dubno też już wzięte, ale na flankach, w Galicji i Kurlandji, jakoś trudno im idzie. Znowu były jakieś wielkie przemarsze wojsk niemieckich, zdaje się, że do Galicji, bo Rosjanie zebrali tam wielkie siły. Cesarz niemiecki był w Krakowie, naturalnie zupełnie incognito, zdradziła go tylko trąbka jego samochodu - jakiś motyw z Iohannegrina. Wawel wywołał w nim zachwyt, a do Kossaka, który był obecny rzekł te pamiętne słowa: "Powiedz Polakom, że wielkie ich nadzieje bliskie są urzeczywistnienia - niech tylko będą cierpliwi". Oby to była prawda!

W wojsku rosyjskiem wielkie zmiany - Wielki Książę odkomenderowany na Kaukaz, a cesarz sam stoi na czele armji. Jenerał Ruskij zaś obdarzony największem zaufaniem.



Sąsiedzi nasi, przypuszczam, że już są zdobyci, bo Grodno wzięte już dawno, a oni w tamtej okolicy byli. Szkoda tylko, że nie mają odwagi wrócić.

Niedziela, 19 września 1915.

Deszcz, wicher, zimno, ponuro... Wieś jest przemiła, ale w pogodę, a na taki czas zawsze lepiej tam, gdzie więcej ludzi.

Miałam znowu list od Mamusi. W Radomiu gwarno, ludno, prawie cała okolica wyemigrowała do miasta, bo wsie strasznie zniszczone przez Rosjan, a w dodatku i bandytyzm się szerzy. Drożyzna ogromna, funt chleba 15 k.

Moja fraulein pojechała na parę dni do Łodzi, nie wiem kiedy wróci, mam więc znów kłopot i zajęcia sporo, choć dużo mi pomaga nasz idealny nauczyciel - dziećmi bardzo się zajmuje. Stach jak dotąd uczy się dobrze - zdolny bardzo i chętny.

Z gazet, które mieliśmy w tych dniach, okazało się, że sądownictwo w Warszawie już znów zreformowane. Władze niemieckie je objęły, naturalnie język polski usunięty! Pozatem jednak stosunki w Warszawie dobre, tylko drożyzna tak jak i wszędzie. Ruch kolejowy chwilowo wstrzymany, bo ciągle wojsko przewożą.

22 września 1915.

Wilno zajęte. Niepowstrzymanie idą naprzód. W Galicji, koło Tarnopola, ciężkie toczą się walki, koło Rygi też. Te flanki decydują dziś o zwycięstwie, toteż siły są tam ogromne, szczególnie w Galicji. W Rosji дума odroczone, to znaczy, że żądania przedstawicieli narodu odrzucone - rewolucja jest więc tylko kwestią czasu.

Piszą też gazety o strasznej nędzy, którą cierpią wychodźcy polscy w Rosji - poprostu mrą z głodu. Na froncie francuskim - wszystko jak było rok temu!

Sobota, 25 września 1915.

Przedwczoraj emablował nas przez cały dzień Wojnarowski, musiałam nawet chodzić z nim do szkoły i oglądać ławki. Byłby bardzo interesujący, żeby się tak ciągle nie powtarzał i żeby nie był tak ciągle przejęty "rangą" - typowy urzędnik galicyjski.

W gazetach ważne wiadomości o Bałkanach. Serbja wznowiła atak na Austryję, ale że i Niemcy tam byli, więc został odparty. Obecnie wszystko zależy od Bułgarji, Rumunji i Grecji - za kim się te państwa opowiedzą. To musi zdecydować o zwycięstwie. Bułgarja zdaje się przyjdzie w pomoc Niemcom.

Jutro mają być Rozwadowscy na obiedzie, to może coś nowego powiedzieć.

Miałam dziś list od Mamusi. Rodzice zaniepokojeni, że odemnie nic nie ma dotąd, a to nie moja wina, tylko Feldpost.

Znowu parę słonecznych i ciepłych dni mieliśmy teraz - tak się wygrzałam!

Przypomniała mi się dobra historyjka o Wielkim Księżciu Mikołaju. Kiedy był jeszcze na czele armji zawezwał do siebie wszystkich jenerałów z intendenty. Ci się zeszli, pewni, że otrzymają pochwałę i order. Tymczasem po długim oczekiwaniu - wchodzi Wielki Książę. Spojrzał groźnie i rzekł mocno podniesionym głosem tylko te słowa: "Nie kraść!" i "won". Jest to jak mówią fakt autentyczny. Za to też popadł w niełaskę u dworu, który - jak mówią - też niejedno miał na sumieniu. Naród jednak i wojsko bardzo są za nim, jest nawet podobno partja, która go chce na tronie obsadzić.

30 września 1915.

Znowu wwołano na dziś zebranie w Seceminie - tak jak na początku wojny. Henryk Potocki pisał do Maksa, żeby koniecznie był na niem, więc pojechał, a ja strasznie ciekawa jestem rezultatu.

Dowiedzieliśmy się z ostatnich gazet, że na Wołyniu musieli się Austryjacy cofnąć z powodu przeważających sił rosyjskich. Za to koło Rygi poszli Niemcy naprzód i chyba zajmą ją niedługo. Aż uwierzyć trudno, że to wszystko tak daleko teraz od nas się odbywa. Gdy wspominałyśmy zeszłoroczne tarapaty, wydaje nam się to jakimś snem strasznym.

Był wczoraj Sławek Zaborowski, jeszcze zdenerwowany swoim uwięzieniem, ale już i humorystycznie to bierze, bo okazało się potem w czasie śledztwa, że aresztują w całym wogóle kraju wszystkich Zaborowskich, ponieważ ktoś tego nazwiska rzeczywiście coś zbroił i potem uciekł. Cała rzecz więc nie była tak tragiczna, jak się w początku zdawało.

Zaśmiewam się teraz z naszej fräulein, która wczoraj wróciła z Łodzi i tak jest rozgoryczona na Niemców, że nie przestaje na nich wymyślać. Robili jej też okropne trudności w całej tej drodze i katali sobie ciągle za wszystko drogo płacić "ci złodzieje", jak ich stale fräulein nazywa.

Ogólnie wszyscy utrzymują, że rządy austryjackie dużo są lepsze niemieckich. I w Warszawie coś się zaczyna psuć. Niemcy po skasowaniu sądów polskich skasowali komitet obywatelski i nie pozwalają na otworzenie polskiego uniwersytetu oraz szkoły rolniczej, któ-

ra przecież już dawniej istniała - to takie wszystko smutne i w dodatku woda na młyn rusofilów. Biura werbunkowe Legjonów też pozamykane, a Piłsudskiemu kazali wyjechać z Warszawy - to wszystko oburza warstwy gorętsze, a w dodatku i widmo głodu działa bardzo podniecająco. W Łodzi głód faktycznie już jest. Teraz biorą się energicznie do zaradzenia złemu, ale był już taki miesiąc, że 500 osób z głodu umarło - to wprost straszne. Mówią tam coraz głośniej o szerzącym się buncie wśród robotników, których tysiące całe jest bez pracy i bez chleba. Ci nieszczęśliwi rozlepiają odezwy wzywające do powstania przeciw Niemcom, już tylko tego by brakowało do ukoronowania tej ogólnej rzezi. W Warszawie podobno były rozruchy, ale szczegółów nie wiemy, bo pisma o nich milczą. Żeby choć u nas był taki błogi spokój jak teraz - zapominamy o wojnie!

1 października 1915.

Maks dziś dopiero wrócił z zebrania, bo jeździł na noc do Ojsławic. Zebranie nie było bardzo liczne i właściwie nic nowego na niem nie uchwalono. Podniesiono sprawę podatków, których zapłacenia rząd austrijacki ponownie się domaga. Maks był za tem, żeby płacić dobrowolnie, bo nie ma racji zrażać sobie rząd, który względem nas jak dotąd postępuje bez zarzutu. Wniosek jego został przyjęty. Następnie utworzono komitet powiatowy o charakterze filantropijno-społecznym, ale co ma on zdziałać - dziś jeszcze nie wiadomo. Dyrektywa ma przyjść z Kielc. Należą do niego obaj Potoccy, Komorowski, Glinka, Maks i ks. Rzepczyński.

5 października 1915.

Maks znów musiał wyjechać - ku mojej wielkiej desperacji... Jak ja niecierpię jak go niema! Po co, po co te rozłączenia! Pojechał do Kielc, ja zostałam, bo nie mogę tak często dzieci samych zostawić. Zawsze ta walka w życiu - uczuć - serce i tu i tam ciągnie, ale obowiązek każe dzieci pilnować, zresztą ja im taka jestem potrzebna, tym moim dwóm pieścuchom, którzy byliby najszczęśliwsi, żeby Manusia ani na sekundę od nich się nie oddalała!

A w sobotę jednak będę musiała ich opuścić, bo mam zebranie w Ojsławicach, na które nawet bardzo się cieszę!

Wczoraj odbyło się wesele Magdzi z Antonim - byliśmy w kościele i na oczepinach. Tańczyli w dawnej ochronce. Te śpiewy ich takie smutne, choć słowa dość swawolne przeważnie. Melodje niektóre śliczne. Np. ta "O chmielu!" - tak rzewna, miejscami głęboka, że zupełnie wstrząsa duszą. I te wszystkie obrzędy są ładne: jak najpierw

druchny wodzą młoduchę i śpiewają jej różności, potem oddają ją kilku starym babom, tak zwanym staroścynom, które znów chodzą z nią w kółko i śpiewają, aż nareszcie zjawia się starszy dłuźba, porywa ją i tańczą razem oberka ze śpiewkami odpowiednimi - dłuźba chce koniecznie posadzić pannę młodą na krześle, by ją już oczepili, ona się broni, co - jak w danym wypadku - bardzo komicznie wypadło. No, ale nareszcie siadła, więc znów ją otaczają męzatki, śpiewając zdejmują welon i potem zwracają się do wszystkich z prośbą o datki na czepek dla młoduchy:

"A panna młoda z gołą głową,  
Niech że jej goście na czepec dadzą!"

Zwykle dość hojnie sypią się grosze, wczoraj i pięciorubłówek nie brakowało. To już jest zależne od sympatji, jaką się oblubieńcy cieszą. W czasie tego przypinają jej czepek koronkowy, albo kwiatek i matka ją błogosławi i życzy "by miała pierwszego syna". To wszystko takie jest ładne i rzewne. Bywają jeszcze różne dodatki, jak np. zapalają słomę pod krzesłem panny młodej, żeby ją sobie prędzej mąż zabierał, to znów dłuźbowie wielkimi różgami z kwiatów i ziół odpędzają starościny, żeby jeszcze młoduchy nie zabierały itp. (wczoraj tego nie było).

Wiejska muzyka tak dobrze grała, że z całą przyjemnością zatańczyłam obowiązkowego oberka z panem młodym, a Maks z młoduchą - po oczepinach.

Dziś wszystko już do normalnego trybu wróciło, tylko młoda para po całej przetańczonej nocy ledwo chodzi, a zostają jeszcze do nowego roku u nas oboje, potem Magdzia idzie już na gospodarstwo, a Antoni będzie służył dalej.

14 października 1915.

Dawno nie pisałam, ale bo też w takim młynie byliśmy ciągle, że strach!

Maks szczęśliwie wrócił z Kielc, przywiózł mi masse smakołyków i różnych śliczności. Potem był Tadzio Kołaczkowski. Potem pojechaliśmy do Ojsławic, gdzie było bardzo wesoło i miło, tylko trochę za długo się siedziało, bo do 7-mej rano. Wróciliśmy w Niedzielę, a trzeba było zaraz zabrać się do przygotowań na imieniny Maksa, na które zapowiedziało nam się sporo osób.

Zjechali się wszyscy we Wtorek - Kruszewscy, Tadziowie, Szymek - bo Zosia już nie może takich podróży odbywać, Kowalscy, Protoski, Rozwadowscy, Linowscy, Rajski i Jaroś Schulc, Staś Jasiński - największa niespodzianka - Wuj Turski, którego nie widzieliśmy przeszło rok. Staruszek zawsze dobrze się trzyma, wesół, dowcipny,

taką mówkę powiedział w czasie kolacji, że wszyscy z krzeseł spadali. Wogóle nadzwyczaj było wesoło - toalety śliczne, a kucharz popisał się niezwykle. Szczególnie przekąski miały powodzenie - na bilardzie według tradycji.

Powiedzieliśmy sobie jednak z Makssem, że już trzeba coraz rzadziej takie fetki wyprawiać, bo dzieją się jednak takie rzeczy, które w domu rodzinnym i poważnym dziać się nie powinny, a głównie ten baczek nieszczęsny, który naturalnie i tym razem miał miejsce. Rola pani domu w takich razach jest bardzo trudna. Wiedzą wszyscy, że u nas baczka nie pozwalam i póki jesteśmy wszyscy razem, to go nie ma. Ale skoro panie idą spać, zaraz w gościnnych pokojach, przeznaczonych dla panów zaczyna się partyjka i co na to poradzić. Tym razem tak grali, że nawet wcale się nie kładli. Wczoraj o 12-tej w południe było śniadanie, po którym wszyscy się rozjechali. Na jakiś czas mamy dosyć rozrywek, bo też i za wiele ich się teraz używało.

Wielka wiadomość polityczna - jak mówi mój Stach - Ryga wzięta, a przed paru dniami i Belgrad po czternastu miesiącach ostrzeliwania! Więcej nic nie wiadomo, na Litwie cisza, coś się przygotowuje dopiero. W Rosji ruchy rewolucyjne widać się uspokoily, bo o nich nic nie piszą. We Francji jedna ofensywa się załamała, ale druga się zaczyna ku wielkiemu niezadowoleniu Niemców.

Na naszym zebraniu ścierały się ciągle ze sobą różne orientacje - tak jak w całym kraju - czy to nie tragiczne?...

16 października 1915.

O Rydze nieprawda - coś się widać zdawało pani Rozwadowskiej, bo to od niej wiadomość. Za to Bułgaria już wojuje z Rosją i Serbią. Rumunia i Grecja namyślają się. Mądrzy ludzie mówią, że skoro się na Bałkanach zaczęła wojna, to widać i tam się skończy, co daj Boże. W każdym razie Bałkan wre!

U nas cicho - naród jeszcze śpi.

19 października 1915.

Jesteśmy znów pod wrażeniem czegoś nowego. Przyjeżdża wczoraj do nas p. Kałużynski - legjonista - i mówi, że wielkie panuje wśród nich rozgoryczenie z powodu Warszawy, która nie chciała utworzyć Rady Narodowej (o tej Radzie Narodowej ciągle się w ostatnich czasach mówi, czyta i mówi). W Warszawie jednak myśl ta nie znalazła poparcia i agitacja w tym kierunku spotkała się ze stanowczą odmową. Powołało to wielki zamęt na prowincji i legjoniści uradzili - naszym

zdaniem dość niefortunnie, by utworzyć w różnych dostępnych punktach kraju listy z podpisami wszystkich obywateli tegoż w celu przesłania ich do Warszawy, aby dać jej tym sposobem dowód, że kraj cały domaga się owej Rady Narodowej. Tymczasem to też napotkało ogólną prawie niechęć, bo najprzód - podpisy są takie ryzykowne, nawet niebezpieczne, ponieważ na ich mocy mogłoby rzeczywiście przyjść do utworzenia Rady i wyboru ludzi całkiem nieodpowiednich, za co odpowiedzialność spadłaby na podpisanych, a następnie, skoro Warszawa uznała, że chwila jest jeszcze nieodpowiednia, to słuchajmyż jej i nie róbmy nowego zamętu, bo go i tak już dość! Maks mniej więcej tak odpowiedział p.K. i dał mu do zrozumienia, że w tak ważnej kwestji należałoby się jakoś naradzić w większym gronie, a nie tak obcesowo żądać podpisów pojedynczych osób. Naturalnie rzecz cała ma charakter konspiracyjny, a oni się kładzą, że rząd pruski pozwoli na coś podobnego i swoją arbitralność schowa na ten czas do szufladki! Pan K. bardzo ceni Maksa i zdanie jego zrobiło na nim pewne wrażenie - zgodził się na pewną zwłokę, a dziś napisał do Maksa, że porozumiewszy się z Potockim i Ostrowskim uradzili, że ma być zebranie z Kał. i na niem roztrząsana owa kwestja. Ciekawiśmy bardzo jak to się skończy. Że podobna instytucja byłaby bardzo na czasie, to chyba nie ulega kwestji, ale warunki do utworzenia jej są nieodpowiednie, bo przecież Niemcy nigdyby nie pozwolili na samodzielny jej rozwój. A jeśli ma być to jakąś fikcją, to można jej nie powoływać do życia. Chodzą również słuchy, że jest to manewr legionistów, by tym sposobem przeprowadzić pobór.

Co prawda o tworzeniu nowych Legionów mówi się zupełnie wyraźnie w płomiennej odezwie umieszczonej na początku owej listy. Pan K. sformułował nam już zupełnie wyraźnie ich cele i projekty: utworzyć jak najwięcej wojska polskiego, mieć go w pogotowiu, czekać chwili aż Niemcy będą go potrzebowali i wtedy targować się z nimi o nasz byt polityczny po wojnie. Zabawne, że o Austriakach nikt nawet nie pomyśli w tej całej kombinacji - uważają ich za "quantitee negligeeable".

26 października 1915.

Mieliśmy znów sporo rozrywek w ostatnich czasach. Najpierw był nas bardzo sympatyczny człowiek przez parę dni - pan Kugler, który jest ajentem buraczanym i przyjechał po nasiona zeszło- i tegoroczne. Potem jest malarzem utalentowanym i bardzo miłym gawędziarzem. Następnie byliśmy w Chełmie u Stasia Jas. na miłym i wesołym obiadku. Następnie w Ładnie - ale wolę Kluczewsko. Potem byliśmy w Strzałkowie u Ostrowskich, gdzie zebrało się więcej osób. Panowie grali w karty, a dziewczęta z młodemi panienkami, których było kilka i z jakimś tłuściutkim żółkiem, zabawiały się do 1-szej w nocy w niewinne gry, jak: poczuć, cenzurowane, motylek, most itd.

Dawno już bardzo nie spędziłam tak idyllicznego wieczoru!.. Strzałki żadny - ciągle mi się Wanda Siemiradzka przypominała, bo to była ich ulubiona letnia rezydencja. Po śmierci ojca, ona to sprzedawała jakie spółce, w imieniu której gospodaruje Zbrowski - typ jakich mało! Ona za to zacna i rozumna kobieta, dzieci chowa wzorowo - szczególnie dziewczynki.

Z wojny cicho - plotą różne banialuki, ale to wszystko nieprawda swoją drogą czem wytłomaczyć tę dziwną tęsknotę za moskalami - tak ogólną? O posiedzeniu i Radzie N. - cicho.

27 listopada 1915.

Miesiąc nie pisałam, bo nic specjalnie ciekawego nie zaszło. Właściwie były dwa ewenementy: pierwszy wielki - tj. otwarcie Uniwersytetu Warszawskiego i Politechniki w zeszłym tygodniu - wiadomość ta podziąkała niczem bomba na tych wszystkich, którzy utrzymują, że tylko od Rosji można się czegoś dobrego spodziewać - i zmiana frontu jest już widoczna. Niemiecki generał, gubernator Warszawy - von Bessler ładnie przemówił i z dużym taktem ograniczył się tylko do złożenia życzeń nowej uczelni i zaznaczył dobrą wolę cesarza Włhelma w spełnieniu marzeń całego narodu, i to w tak krótkim czasie. Potem przemawiał ksiądz Szlagowski - wspaniale, i wiele jeszcze innych wybitnych osobistości. Naturalnie zawdzięcza się to wszystko księciu Lubomirskiemu, który zdobywa sobie coraz większe uznanie wśród społeczeństwa.

Drugi ewenement - to powrót Bzowskich, całkiem nieoczekiwany w wilją Wszystkich Świętych. Zjawili się ze wszystkimi dziećmi (dziw, że nic nie przybyło!!), służbą i boną, dość późnym wieczorem - razem osób jedenaście! Radość była niepomierna, a hałas nie do opisanania! Byli u nas cztery dni, bo trzeba było dom ogrzać trochę i uporządkować. Przeszli na tej Litwie okropności - linję bojową mieli przez dwa tygodnie o 2 wiorsty, a na ~~ka~~ zakończenie - bitwę na miejscu. Wanda uciekała do piwnicy z dwojgiem najmłodszych pod gradem szrapneli. Nareszcie cała ta nawałnica przeszła dalej, zostali "zajęci" przez Niemców i zaraz zrobili starania o wyjazd, co im się w zupełności udało, bo nawet dostali samochód wojskowy do Białegostoku, stamtąd kazali im jechać na Prusy Wschodnie - do Torunia, i dopiero do Warszawy. Jechali trzy tygodnie. Można sobie wyobrazić ich radość, gdy nareszcie dopłynęli do Kluczevska!

O Reniach nic nie wiadomo - są gdzieś za Mińskiem, więc jeszcze nie zajęci.

Mąż Hani (dr. Patocki - przyp. TK) w niewoli. Michał Grodzieński też.

Byliśmy w Radomiu - okropnie miła wycieczka! Tylko, że mnie miasto dziwnie demoralizuje - z obrzydzeniem patrzę później na świnki i kury. Wieś byłaby rajem, żeby nie ta "gadzina", która wiecznie ginie, albo zdycha! Mieszkaliśmy u Dziadziusiów - tak było dobrze! Chociaż trochę niewygodnie, bo łóżka nasze stały między piecem a oknem - od jednego grzało, od drugiego wiało! dzięki czemu nogi i głowa stale niedomagały. Ale pomimo to bardzo miło spędziliśmy te parę dni. W mieszkaniu nic nie ubyło, i wojny nie znać. U innych znajomych - to samo. Nastrój mieszkańców pstry - każdy czego innego chce, w kogo innego wierzy, chociaż ogólnie mówię się już teraz, że przecież nikt od Rossji niczego się nie spodziewa, tylko od Anglii. Szkoda tylko, że nikt tego nie chce bliżej wytłomaczyć.

Pozatem jest w Radomiu śliczna wystawa pamiątek z ostatniego stulecia - tylko polskich naturalnie! i jedna sala poświęcona specjalnie Legjonom, ze ślicznym sztandarem polskim pośrodku. Wystawę tę swiedzają tłumy z zachwytem i nabożeństwem - jest to dziś wymowne!

Droga sama nie należy do najprzyjemniejszych - pociąg idzie wolno, niepewnie, a na tych tymczasowych mostach boi się najwidoczniej, no i nic dziwnego, bo to bardzo nieciekawie wygląda, i fatalne wrażenie robią te prawdziwe mosty leżące gdzieś w dole do góry nogami - pogruchotane i pokręcone niemiłosiernie. Po drodze widać dużo spalonych wsi - spustoszenie koło Radomia straszne!

Niemojewski też wrócił - był u nas na obiedzie i polowaniu z chartami i kilkoma panami - uszczęśliwiony, że nareszcie dostał się do domu. Zachwyca się władzami austriackimi, które dużo dopomogły mu do powrotu, szczególnie nasz komendant von Elty. Po tem polowaniu był Staś Jasieński, później Rozwadowsky, kiedyś znowu obaj Zabórowscy, a przedwczoraj panny Wielowiejskie z Lubczy, były na obiedzie w przejeździe do Chełma. Starsza z nich, Zofja - przemiła, wysoko inteligentna i urocza. Będą znów w poniedziałek.

Maks ma często posiedzenia, bo jest w komitecie powiatowym, a przed paru dniami już mamy i na miejscu komitet gminny. Zebrania z Kałużyńskim ostatecznie nie było i żadnych podpisów nie zbierano, bo większość jest temu przeciwna. O Radzie Narodowej cicho, chodzą suchy, że podobno istnieje jakieś tajne zgromadzenie, ale gdzie i kto w niem jest - nie mamy pojęcia.

Co do Legionów - jak zawsze zdania są bardzo podzielone; że jednak mamy dobre serce, a teraz zimno, wszyscy prawie robią coś dla nich, by im dolę w polu osłodzić.



W Warszawie odbył się wspaniały koncert na szpital dla legionistów pod protektoratem ks. Lubomirskiej, z udziałem całego wyższego towarzystwa i wybitnych sił artystycznych, między innymi Kotarbiński zadeklamował wiersz patryjotyczny "Będzie wojna z Moskalami". Publiczność przyjęła to entuzjastycznie. To takie przecież wymowne!

W Galicji znów jest liczny bardzo komitet, złożony z najwybitniejszych osobistości - tak zwany "gwiazdkowy", który się zajmuje przesłaniem i zebraniem podarków gwiazdkowych dla legionistów. Ci ostatni bili się teraz z wielkim męstwem, tak jak zawsze zresztą, na Wołyniu, nawet Niemcom to zaimponowało i cesarz Wilhelm rozdał 40 żelaznych krzyży jako najwyższą nagrodę za męstwo.

Ciekawą rzecz wyczytaliśmy w jednym z pism warszawskich. Były minister Makłakow ogłosił w "Gazette de Lausanne" "wytłomaczenie" odezwy Wielkiego Księcia Mikołaja Mikołajewicza, że odnosiła się ona jedynie do tych krajów polskich, które miał zamiar zdobyć (W.ks. poznańskie, Galicja), a bynajmniej nie do Polski tj. do Królestwa, a nawet - jak pisze - Privilanja". Czy i to nie otworzy jeszcze oczów tym ślepo wierzącym obietnicom Rossji - aż złość bierze, ilu jeszcze ludzi wygląda z upragnieniem "powrotu taty" - bo teraz tak się mówi.

7 Grudnia 1915, Wtorek.

Ciągły młyn. Dnia nie ma, by kogoś nie było. Już nawet straciłam rachubę tych wszystkich, co wstępowali w przejeździe! Panny Wielowiejskie wracały i były znów na obiedzie - przemiłe! Tego samego dnia była kwatery! tak się przypomniała zeszła zima, był to oficer czech - oberleutenant Chlewiczek z półkompanią tj. 100 ludzi. Jakaś tajemnicza ekspedycja... zdaje się, że poszukują bandytów, których moc grasuje wszędzie. Dotąd jednak nie zdaje się nie znaleźli. Nasi żandarmi też im pomagali, a mamy posterunek wzmocniony, prócz dawnych, jest jeszcze kilku Bośniaków - komicznie wyglądają te fezy na tle Kluczevska. Potem był p. Dąbski, pomocnik Adasia z Kalenia, którego Adaś wysłał umyślnie w te strony, by się zobaczył z całą rodziną i zasięgnął ustnych o wszystkim wiadomości. Opowiadał dużo ciekawych rzeczy - Rosjanie zniszczyli Kaleń strasznie, szczególnie dom jest w okropnym stanie. Wyrwali ze ścian druty elektryczne, naturalnie razem z tapetami i murem, pabili posadzki i schody, ani jednego pieca w całości nie zostawili. No, a zboże całe zostało wgniecione w ziemię. Za to jednak jakoś zapłacili. Obecnie Adasiowie mieszkają w Warszawie.

W niedzielę byli Kowalscy, potem nadjechał Sławek Zaborowski. Mieliśmy się z niego jak zawsze - bo to prawdziwy pajac!

Dziś mamy panów Linowskich, wczoraj był ksiądz z Włoszczowy, sympatyczny i rozumny. I tak dzień dnia ktoś, co wobec skąpo zaopatrzonej spiżarni i różnych zajęć przedświątecznych jest mocno nie w porę.

Urządziliśmy dzieciom św. Mikołaja wczoraj - był nim nasz profesor, świetnie ucharakteryzowany i przebrany. Dzieci były ogromnie przejęte i zachwycone zabawkami jakie dostały, no, i przemowa zrobiła na nich wrażenie - jakie to mają być polskie dzieci! Ja tylko o mało nie zepsułam wszystkiego, bo się tak zaczęłam śmiać, że musiałam wyjść do drugiego pokoju!

Ksiądz opowiadał nam dużo o taniej kuchni we Włoszczowie, która dzięki pani Rozwadowskiej świetnie idzie.

O wojnie cōdho - biją się, ale pomalutku i bez większych rezultatów. Podobno wszystko się przenosi z Bałkanów na Egipt.

Tu, jak zawsze, od czasu do czasu mówią, że się wszystko cofa, że kozacy są pod Warszawą, ale to są banialuki, którym nawet chłopci nie dają już wiary.

Zapomniałam opisać "polski dzień", który cały świat obchodził 21 listopada. Był to dzień poświęcony na zbieranie składek dla ofiar wojny w Polsce. Tę piękną myśl poddał Papież - została ogólnie przyjęta, w kościołach odbywały się uroczyste nabożeństwa, pieniędzy zebrano masse, niektóre parafie dały przeszło 1.000 rb, ale dla mnie najpiękniejsze było to zjednoczenie duchowe całego niemal świata w tym jednym dniu - to musi chyba uszlachetniająco podzielać!

18 Grudnia 1915, Sobota.

Nic specjalnie nowego. Byliśmy w Kielcach razem z pp. Kowalskimi, rozerwaliśmy się trochę.

Teraz dużo mam zajęcia z przygotowaniem na choinkę dla dzieci i młodzieży - będzie i tombola, a wszystkie fanty sama robię z różnych zabawek Stacha i Krysi. Mamy teraz dużo biedy na wsi, bo nie wiadomo z jakiej przyczyny przysłali nam tu Białorusinów z pod Czartoryska, których ewakuowali z ich wsi, nie pozwalając nic zabrać z sobą. Zdało mi się, że to jest kara za zdrady i zasadzki, których tam było pełno. Szukają ich we wszystkich wsiach, gdzie są posterunki żandarmerji.

Dziś więc mamy istną wieżę Babel - są Węgrzy, Czesi, Słowacy, Polacy (mahometanie - modlą się do księżycy i wschodu słońca), no i Białorusini - prawosławni. Brudne to, obdarte, nędzne, ponure - trzeba patrzyć. Ośmioro mieszka w dawnej ochronce - temi już my się zajmujemy. Na życie dostają wszyscy po 60 hallerzy od komendy.

Miałam wczoraj i dziś wielką przyjemność - przyjechała pani Janowska z Ziel. Dąbrowy z panną Ireną Tymowską - te panie jeżdżą z składkami na założenie ochronki dla biednych dzieci - jest ich

w samej Częstochowie 5 tysięcy do rozdania. Chodzi więc o zebranie funduszu, aby ich utrzymać, a na to tyle potrzeba!... Ugadaliśmy się ogromnie i tak sympatycznie - pani Kozłowska, to taki typ kulturalny i wykwinny, a panna T. bardzo sympatyczna i dzielna, zajmuje się ogromnie dziećmi wiejskimi. Żeby takich było więcej!...

Od Mamuśki często mam wiadomości. W Radomiu aż wre od różnych społeczności, a Mamusia bardzo czynny udział bierze w tych pracach. Jest też dużo zdrowsza.

A ja coraz marniej się czuję i tak wysiłkiem woli wszystko robię. O dzieci mam też ciągle niepokój, bo bardzo kaszlą - szczególnie w nocy.

23 Grudnia 1915. Czwartek.

Jutro wilja. Rodziców nie ma, więc mi smutno, ale że dzieci strasznie się cieszą na choinkę, więc dla nich trzeba być wesołą, by im nie psuć nastroju, no, i tyle jest roboty, że nie ma czasu myśleć o swoich niedomaganiach.

Robię też jak zwykle choinkę dla dzieci z ośmioraków i tombolę - będzie uciechy co niemiara.

Na święta nikogo się nie spodziewamy - miał być Staś Jasiński, ale pewno nie przyjedzie, bo influencę. Przyjdą więc tylko Adamsy na wilję i ksiądz. W drugi dzień Świąt będą Rozwadowsy i Bzowsy - teraz też byli Rozwadowsy z dziećmi - radość była ogromna. Doskonale się z sobą bawią, a z panią coraz więcej się zżywam - taka piękna to dusza i głęboka.

Mróz okropny... co tam ci biedacy w okopach robią. Nic nowego na frontach - czekają "aż się ociepli".

29 Grudnia 1915.

Już i po świętach, a i koniec roku się zbliża. Co też ten nowy przyniesie - czy znowu klęski i pożary?... Ja ma głęboką wiarę, że za tyle łez - doczekamy się lepszej doli.

W pierwszy dzień świąt była choinka dla dzieci służby - zeszło się ich 45. Spiewały kolędy, jedną nawet swego układu:

W Boże Narodzenie z samego wieczora  
Pójdziemy z kolędą do naszego dwora,  
Pójdziem wszyscy - starzy, maki,  
Prosim, by nam jabłek dali

Hej kolęda - kolęda!

Potem "Boże coś Polskę" - bardzo ładnie! To była niespodzianka dla mnie, bo wiedziały, że bardzo chciałam, aby się tego nauczyły. Była i tombola, która się świetnie udała - dzieci trzy razy ciągnęły losy - wszystkie wygrywające. Radości i śmiechu było co niemiara!

Na zakończenie dostały pierników, orzechów, cukierków.

W drugi dzień świąt przyjechali niespodzianie Zbrowscy z dziewczynkami i nauczycielką, wyjechali dopiero we wtorek, a ja zaraz poszłam do Łódzka, bo na moje marne siły dość już było tego umczenia.

Rozwadowscy i Bzowscy nie dojechali, bo była okropna niepogoda. Może na Nowy Rok będzie Staś Jasiński, choć mnie najlepiej, jak nie ma nikogo.

Na świecie nic nowego - jen. Ruskij dostał dymisję. Franck również. W Warszawie powstała w tych dniach "Rada Opiekuńcza", na czele której stoi hr. Ronikier (ale nie ten sławny). Ma ona zastąpić Komitet Obywatelski, który Niemcy skasowali.

Mamy już nareszcie nauczyciela w naszej szkole, ale nie mam do niego przekonania. Zresztą czas pokaże.

Strucle były dobre, daktyli nie było.

31 Grudnia 1915, Piątek.

Koniec roku smutny, ponury, deszcz z wichrem, ciemno jak w kałamarzu. Nie ma czego żałować, że już się kończy, może ten Nowy będzie lepszy dla całej ludzkości, bo my osobiście i na ubiegły narzekać nie możemy. Były chwile ciężkie, ale się je szczęśliwie przetrwało - i jest się razem. To grunt!

Dostałam wiadomość z Radomia, że Mamusia znowu chorowała - tak jestem tym zaniepokojona, bo jeszcze nie jest dobrze.

1 Stycznia 1916.

I dziś nie lepiej na świecie - zła wróżba na ten nowy rok. Jesteśmy sami, bo Staś nie przyjechał. &

Chodzą głuche wersje, że ofensywa rosyjska, której spodziewano się dopiero z wiosną już się rozpoczęła, i że jest niezwykle silna. Gazety podejrzanie milczą.

Trzy Króle 1916.

Był dziś Niemojewski - mówił, że Brody zajęte przez Rosjan i że w krótkim czasie należy się spodziewać ważnych wypadków; oby nie u nas! Tak już odwykliśmy od huk armat. To mnie tylko pociesza, że wiadomości od p. N. zawsze są tendencyjne, choć jego sposób myślenia bardzo się zmienił. Z Austryjakami jest w wielkiej zgodzie i utrzymuje, że wolałby ich rząd jak rosyjski - Niemców za to znowić nie może, szczególnie generała Königa, dzięki któremu został aresztowany i wywieziony do Laudeck. Ugadaliśmy się z nim, bo był u nas na poobiedzie. Obiecał mi książkę przysłać. To dziwny człowiek - żyje tak okropnie, a w towarzystwie przemiły, względem pań pełen cesarskiej galanterji, w rozmowie bystry i dowcipny - bardzo lubię

14 stycznia 1916.

O Brodach chyba nieprawda, za to Czartorysk od kilku dni jest w rękach rosyjskich. Gazety przyznają, że ofenzywa rosyjska jest nadzwyczaj gwałtowna i trochę niespodziewana, może jednak dadzą jej radę.

Był u nas któregoś dnia p. Sawicki, pomocnik Starosty Łaszowskiego (ten ostatni nigdzie się nie udziela) - bardzo zabawny Galilejczyk, szczery aż do zbytku (między innymi opowiadał, że ma stałe zatwardzenie żołądka). To są jednak inni ludzie ci Galicjanie, niby dużo kulturalniejsi od nas, a tacy dziwnie prości i naiwni, że połączyć się z nimi trudno. W Niedzielę mieliśmy pp. Rozwadowskich z dziećmi - byli cały dzień i nocowali nawet, bo teraz wszyscy się boją wieczorami jeździć z powodu bandytów, którzy coraz gorzej się zachowują. Z nimi bardzo nam zawsze miło - on jest bez zarzutu, a ona - chociaż oryginał skończony - ale widzi się od razu osobę dobrego towarzysztwa, ma zresztą bliskie, a nawet rodzinne stosunki z całą arystokracją. I dobra bardzo - teraz tyle ma przykrości w tej taniej kuchni, którą z zaparciem się siebie prowadzi. Ale coś ksiądz zaczyna bróździć, pewnie pod wpływem biskupa Łosińskiego - rusofila skończonego.

Był też i legionista Kałużyński. Co do niego rozczarowaliśmy się nieco, zresztą jasno nie możemy sobie zdać sprawy co to za człowiek. O całej sprawie mówi zawsze tak beznadziejnie, jakby wszystkich chciał do niej zrazić, a nie zjednać. To prawda, że stosunki nasze mogły go rozczarować, bo w dalszym ciągu nikt o legionach słyszeć nie chce. A tam się źle dzieje - nastąpiło jakieś rozdwojenie na tle ideowym, ale dokładnie nie wiemy jak się rzeczy mają. W Warszawie jest tajna rada narodowa, z kogo złożona - nie wiadomo. W każdym razie należą do niej partje skrajne. Mówią, że obecna Rada opiekuńcza może mieć wielkie znaczenie dla kraju, nawet legjoniści jej to przyznają, chociaż składają ją wręcz przeciwne żywioły, ale są to ludzie rozumni i odpowiedzialni za to co robią, więc może uda im się doprowadzić do jakiejś jedności. Podobno usilnie pracują w tym kierunku. Miało być nawet zwołane zebranie wszystkich partji w celu porozumienia się, rezultatu nie wiemy. W

W Warszawie głodno i chłodno podobno bardzo - na Niemców wygadują że wszystko wywożą. U nas dużo lepiej pod tym względem. "Ogonek" przed sklepami pozostanie charakterystycznym zjawiskiem tej epoki! Jak również "Pieczone kartofle dla inteligencji". Biedna inteligencja - na co jej przyszło - musi się miseczką gorących kartofli zadowolnić.

18 stycznia 1916.

Miałam dwa miłe i interesujące dni. Była u mnie pani Rozwadowska z dziećmi, korzystając z tego, że mąż jej pojechał do Radomia. Maksa też w domu nie było, bo pojechał za zebranie komitetu powiatowego do Szczekocin. Pocięszaliśmy się więc wzajemnie, a dzieci pysznie się z sobą bawiły, tylko na zakończenie, wczoraj wieczorem, zdarzył się karambol między Stasiem i Jasiem, wskutek którego Jaś miał dziurę w głowie, a Staś naruszony przedni ząb, ale dzieć już wszystko się zgoiło.

Dowiedziałam się mnóstwo ciekawych spraw politycznych - bardzo zakulisowych. Okazuje się, że przeżywamy moment polityczny wielkiej wagi. W Wiedniu obradują dzień i noc. Siedzi tam od wielu dni cesarz Wilhelm, a żywy udział w naradach bierze generał Rozwadowski, brat stryjeczny naszego rotmistrza i od niego mają te wszystkie wiadomości. Chodzi ni mniej ni więcej, tylko o utworzenie samodzielnego Królestwa Polskiego (wszystkie trzy zabory) pod berłem Joachima, cesarzewicza niem. albo ks. Stefana z Żywca. Przy tej sposobności dowiedziałam się, że Joachim mówi dobrze po polsku, dzieci jego też się uczą i ma cudną żonę, wielką przyjaciółkę Polaków. A prócz tego ma ona osobistą przyjaciółkę, rodowitą Warszawienkę (dopisek późniejszy: "którą nawet znałam" - przyp. TK). Wilhelm wywiera naturalnie ogromną presją na rzecz syna, a staruszek Franz Joseph chce księcia Stefana. Po koronacji, która ma się odbyć w Warszawie, będzie ogłoszona mobilizacja, ale tylko rezerwistów.

Tyle z polityki. A przepowiednia są takie: Był sobie jakiś księzulek - wiele, wiele lat temu, który miał objawienie, że Polska odzyska wolność i byt polityczny, kiedy największe narody Europy bić się będą na jej ziemi. I tego roku - kiedy Wielkanoc wypadnie w dzień św. Wojciecha, co ma miejsce w tym roku właśnie, i jedno i drugie; obecnie odbywa się zażarta ofensywa w Galicji, w której biorą udział Anglicy i Francuzi, a 200 tysięcy Turków ćwiczy się na Węgrzech i za parę tygodni mają być wysłani na front rosyjski. Zmierza więc do tego, że koń turecki napije się wody w Wiśle, zatem i przepowiedniom Wernyhory stanie się zadość.

Mówiliśmy o tym wszystkim tak wiele, z takim przejęciem, żeśmy wreszcie doszły do okropnego zdenerwowania, musiałyśmy brać krople walerjanowe, no, ale nic dziwnego. To się przecież w głowie pomieścić nie może, że przyszłość nasza cała tak świetny bierze obrót. Tyle tylko nic nie powikłało tego wszystkiego, bo dyplomacja lubi robić niespodzianki.

Maksa spodziewam się lada chwila - może i on już coś wie.

Opowiadała mi pani Rozwadowska o oryginalnym fakcie, jaki miał miejsce w dzień Zaduszny w kilku miasteczkach gub. Kieleckiej, a między innymi i we Włoszczowie. Tego dnia władze austrijackie nakazały oświetlić i ubrać groby poległych żołnierzy;- nieopodal znajdowały się dwa groby bandytów, których powieszono i udowodniono okropne ich czyny. Kiedy popołudniu sporo osób zeszło się na cmentarz, zjawiły się dwie damy w ~~sz~~ żałobie - przystojne i eleganckie, z olbrzymim wieńcem żółtych róż i fiołkowych chryzantemów, przepasanym czarnymi wstępkami i położyły go na grobach tych bandytów. Zwróciło to powszechną uwagę, a że znajdował się tam starosta (Łaszowski), więc spytał się ich - kto - co - i jak -, legitymacje miały w porządku, nie można więc było ich zatrzymać, ale okazało się, że wszędzie gdzie były groby bandytów - zjawiały się takie dwie damy z takimi samymi wieńcami. Prowadzą władze śledztwo w tej sprawie, ale dotąd nic nie wiadomo, co to były za demonstracje.

19 Stycznia 1916.

Wielka wiadomość polityczna i urzędowa. Czarnogóra prosi o pokój - najmądrzejsze państwo w Europie! Austrija kazała im się zdemobilizować, a później dopiero ma być umowa zawarta. Nastąpiło to zaraz po wzięciu Cetynji, która parę dni temu została zdobyta. Zdobyta też została góra Łowercu, którą Serbowie uważali za nie do zdobycia.

25 Stycznia 1916.

Z Wojny nic nowego. Montenegro się rozbraja ku zgorszeniu innych państw, których zapach wojenny jeszcze nie opuścił.

Mamy od paru dni p. Sawickiego w sprawie zbożowej.

W całym powiecie dzieją się teraz cudowne rzeczy z racji spisywania zboża i zostawiania po pół korca na osobę. Trochę mało! i to w dodatku ma starczyć do nowego. W każdej gminie są specjalne komisje w tym celu. Sawicki został oddelegowany do nas, co jak twierdzi ogromnie mu osładza tę niemłą czynność. Gra ładnie na fortepianie, szczególnie Chopina i Schumanna. Spędzamy więc wieczory bardzo nastrojowo - on gra, ja słucham, marzę i skubię szarpie, a Maks od czasu do czasu zgrzyta zębami, bo nie lubi nastrojów oraz grających mężczyzn!! Mój kochany Maksik - takie dziwadźdźko z niego!

Wczoraj miałam miły dzień - przyjechał p. Niemojewski z chartami. Sładowali do objadu, a później przemiło gawędziliśmy i tak cudnie deklamował. To dziwna natura... I w każdym razie dużo lepsza, niż się wydaje, tylko życie źle mu poszło, może i nie z jego winy. To wczoro-

rajsze "Ty mi nie mów" - ogromne zrobiło na mnie wrażenie, a on tak był przejęty, że się aż zmienił cały. I czemu to los takie błędy czasem robi i tak mąci życie ludzkie?... Narzeczeństwo jego z panią Janaszową zerwane, utrzymują, że on nic nad tem nie boleje, że się do nie bardzo rozczarował, ale ja w to nie wierzę i mam wrażenie, że ten cały jego obecny nastrój - to właśnie tęsknota za nią i żal, że tak się stało.

A p. Sawicki wtajemnicza nas w różne zakulisowe sprawy Kreiskomanda włoszczowskiego, gdzie się cudeńka ~~układają~~ dzieją. Mówią, że tylko panie nie mogą żyć z sobą w zgodzie, bo je zawsze plotki pokłóca... no, ale tam - choć ani jednej niewiasty nie ma - nie lepiej się dzieje i aż wre od różnych zawiści, niechęci itd.!

27 stycznia 1916.

Taki znów miły dzień był dzisiaj. Byli państwo Rozwadowscy z dziećmi i przyjechał pan Niemojewski z synem, tym jego ukochanym Kundziem. Miły chłopczyna i pomimo warunków, w których się wychowuje - taki cichy i skromny. Było polowanie z chartami, na którym i myśmy były, ale charty się źle spisały - ku rozpaczy właściciela - i tylko jednego złapały, a ruszyły - jedenaście. Po obiedzie nastrój był bardzo miły i ożywiona rozmowa. Niemojewski deklamował ślicznie, ale mniej nastrójowo jak wtedy, zawsze jednak potrafi zastosować wiersz do danego momentu rozmowy. Jest i Sławek Zaborowski, z którym wykłóciliśmy się porządnie - za jego dzikie zapatrywania. Oburzał się, że był u nas Kundzio - tak jakby to biedne dziecko miało być winne i odpowiedzialne za swoje nielegalne przyjście na świat! Ja uważam, że takich dzieci społeczeństwo odtrącać nie powinno, bo to jest niesprawiedliwe. A tu takie jest położenie, że trzeba by nie mieć serca, by tego Kundzia nie przygarnąć - takie to miłe i dobre, a w oczach ma tyle smutku. Niemojewski ogromnie do niego przywiązany, miał go z sobą w Laudeck i w ogóle nie lubi się z nim rozstawać. Taki był wdzięczny, że mógł go zabrać z sobą jadąc do nas. Trzeba przyznać, że wychowuje go bardzo starannie.

---

#### Odezwa do matek.

Piszę odezwę do polskich matek,  
By pilnowały młodych swych dzieci.  
Przemówcie matki do dziecka duszy,  
Matczyne słowo może je wzruszy.

Dziś cel jedyny naszej młodzieży  
Bezspornie pono w szkolnictwie leży,  
I chyba tylko złośliwi djabli  
Młodzież od książki pędzą do szabli.



8 marca 1916.

Taka przerwa w pisaniu, nie wiadomo czemu - brak odpowiedniego nastroju, dużo różnych wrażeń - nie wojennych - i tak zeszło. Ciągłe goście, ciągły ruch. Byłam dwa razy w Kielcach, obstałowałam sobie z własnych zaoszczędzonych funduszków meble do jadalnego pokoju, bo te co są rozlatują się formalnie. Cieszę się na nie ogromnie, bo są estetyczne i będą stanowiły ładną, poważną całość. Znajomi dokuczają mi ciągle, że moim nowym kredensem kwatery będą w piecu palić, ale ja mam nadzieję, że do tej ostateczności nie dojdzie.

Był u nas z wizytą pułkownik v. Eltz i adjutant jego major Beneditz - obaj bardzo mili, elegancy panowie. Kluczewsko ogromnie im się podobało, a dzieci - jeszcze więcej. Major B. to rzeźbiarz z zawodu, oglądał rysunki Stacha i mówi, że to zakrawa na geniusz!! Potem był hr. Somsicz, przemiły Węgier, który dziś jest naczelnikiem żandarmerji i z pasją oddaje się tropieniu bandytów, wtedy też nawet niemiły epizod przerwał jego wizytę, bo dano znać, że w czasie obławy został postrzelony żandarm, na szczęście nie z naszego posterunku, biedak na drugi dzień umarł, ale całą bandę w liczbie siedemnastu wyłapano. Oto są główne wrażenia z tych ostatnich tygodni. Ofensywa włosenna już się zaczyna - głównie we Francji, tylko nie ze strony Francuzów, jak to było przewidywane, ale Niemców. Zdobywają twierdzę Verdun, bitwa straszna, ludzi ginie tysiące, mówią, że dopiero za parę tygodni będzie rezultat. Austryjacy wzięli Durazzo, a Ruscy znów Erzerum.

Teraz zanosi się na poważny konflikt Niemiec z Portugalją!  
o pokoju ani słychno.

U nas ciągle ta sama bieda - jedni na prawo, drudzy na lewo. Co prawda to trudno się zorientować w tym chaosie.

Legjoniści coraz więcej występują jako socjaliści.

Jest teraz we Włoszczowie profesor Uniwersytetu Lwowskiego - dr. Janiszewski, który ma otrzymać katedrę matematyki w Warszawie - działa on zupełnie jawnie w duchu socjalistycznym, a uniform legjonów ma tylko na to, by mieć pokrywkę wobec rządu. Był parę razy u nas. Niezaprzeczenie bardzo inteligentny, ale niebezpieczny z niego działacz. Kiedyś przyjechał z jakąś damą, młodą i przystojną, która chciała tu założyć ligę kobiet. Te ligi są wszędzie bardzo rozpowszechnione, zajmują się dostarczaniem żołnierzom legjonistom ubrań, jedzenia itp. - to jest rzeczywiście potrzebne i dobre, bo skoro każdy inny żołnierz ma taką opiekę i pomoc ze swego kraju, to słusznie musimy także my, aby i nasz to miał, ale na tem nie koniec, bo kobiety zawsze muszą się mieszać do tego, co zupełnie nie powinno z zakres ich

działania wchodzić, więc polityka na szeroką skalę, tworzenie rządu narodowego, konspirowanie, tajemna jakaś robota, co mnie zupełnie nie pociąga, powiedziałam więc więc, że mogę zbierać i dostarczać odzież, bieliznę, paczki z jedzeniem na święta, ale do żadnej organizacji nie chcę należeć, bo wogóle z domu nie wyjeżdżam. Nic więc ta pani Poniatowska (pewno *nom de guerre!*) nie zdziałała. Miałam w tych dniach wielką radość - przyjechała Mamuśka z Gabryelą Pomorską, były pięć dni. Tak mi te dni zeszły jak sen najmiłszy! Projektujemy jazdę do Radomia całym domem na Wielkanoc. Oby!!

Panowie w naszej okolicy ciągle są ruchliwi i czynni - komitety funkcjonują doskonale, zjazdy są parę razy na miesiąc, zawsze bardzo interesujące i miłe.

1 Kwietnia 1916.

Oczywiście pisanie mi nie idzie - ciągle przerwy!

Z wojny nic nowego - poza tym, że ofensywa rosyjska zaczęła się bardzo gwałtownie koło Rygi i w Galicji, ale jak dotąd żadnych rezultatów nie dała. Nawet koło Rygi cofnęli się i podobno dziś Niemcy atakują już samą Rygę. W Galicji było już bardzo źle z Austryjakami, ale teraz się poprawiło. Linja ciągle ta sama. Verdun jeszcze nie wzięte, ale szturm idzie ciągle i pociąga za sobą nieprzeliczone ofiary, całe pułki giną, głównie ze strony Niemców. Mówią znowu o bliskim pokoju.

Była wczoraj pani Rozwadowska z dziećmi, kiedyś p. Henryk Laskowski i p. Kamocki. Przedtem jeździliśmy do Kielc i Radkowa, gdzie było bardzo wesoło i dużo osób. Jednym słowem żyjemy w ciągłym ruchu.

W Galicji stała się rzecz wielkiej wagi, a mianowicie ~~zjednoczenie~~ Koła Polskiego z Naczelnym Komitetem Narodowym. Mają teraz razem radzić nad losami kraju - co z tego wyjdzie, czas pokaże...

Wiosna robi się w tym roku nadzwyczaj wczesnie, w ogrodzie już siałono, moc fijołków - i tak ładnie na świecie... Trudno uwierzyć, że gdzieś wojna szaleje! Te okopy co były koło nas już rozebrane. To ogromnie wzmacniają brzegi Wisły.

4 Kwietnia 1916.

Dziś skończono siewy - to coś niebywałego! Na świecie gorąco jak u nas.

W Niedzielę mieliśmy starostę Łaszowskiego na obiedzie - bardzo sympatyczny i oryginalny człowiek. Przyjechali również Tadeusz Kozłowski i p. Rajski, było więc dość wesoło i miło.

Z wojny nic nowego.

11 Kwietnia 1916.

Byliśmy w sobotę w Ojsławicach - było więcej osób i b. miło. straszne dysputy polityczne, choć nic nowego nie słyhać. Verdun ani Ryga nie wzięte. Koło Verdun nawet zdaje się Niemcy się cofnęli. Znajduje się tam narzeczony panny Maryli Kowalskiej, siostry p. Ignacego i ciekawie bardzo opisuje te walki. Są one wprost okropne - dniami i nocami nie ustaje ogień armatni, ludzie giną jak muchy. Francuzi bronią się nadzwyczaj dzielnie.

Na jutro zaproszeni jesteśmy do Oleszna na obiad z pp. Rozwadowskimi i hr. Somsichem. Był w sobotę Niemojewski prosić koniecznie na tę fetę.

Czwartek, 13 kwietnia 1916.

Bajecznie było wczoraj w Olesznie, ale mogło się tragicznie skończyć! Przyjechali do nas Rozwadowscy, dzieci zostawili na przechowanie i razem we czworo, w pysznych humorach, pojechaliśmy na ów obiad. Oleszno takie ładne - dom na wysokim podmurowaniu, otoczony ślicznymi starymi drzewami i wodą, a gospodarz tak gościnnie i miły, że pobyt u niego jest prawdziwą przyjemnością. Obiad był o 6-tej - wykwinny. Najpierw różne zakąski ogzotyczne, jak szynka i kiełbasa z zajacą - bardzo dobre! Potem rosół z kiszonej kapusty, do tego paszteciki z dzikich kaczek, prosię pieczone, słonki, szparagi, ciastka z kremem, kawa czarna, no i szampan od przyjazdu do wyjazdu! Stół cudnie ubrany białymi anemonkami i fijołkami. Co tam ślicznych rzeczy - antyków! Niemcy podobno moc wzięli, ale jeszcze sporo jest, szczególnie wspaniałe kryształki. Jedliśmy na autentycznym Baranówku! Przypomniał mi się ten wspaniały bal w Olesznie przed kilku laty, wydany dla Janaszowej, z którą miał się wówczas żenić. Dziś to wszystko zerwane już - ona wyszła niedawno zamaż za hr. Dörey - Węgra milionera. Teraz naturalnie było dużo milej. W czasie obiadu przeprowadzono nam konie wyścigowe, które chcielibyśmy widzieć - można się w każdym zakochać!

O 10-ej wyjechaliśmy z jak najmiłszymi wspomnieniami.

Zaledwie jednak ujechaliśmy kilka kroków - wtem coś się dzieje! Karetę się chyli, chyli - wreszcie - bęc! i leżymy wszyscy na ziemi. Zaczyna się tragedia - ja się duszę, bo mam to nieszczęście, że leżę pod wszystkimi, a bezpośrednio na mnie jest Rozwadowska, bardzo duża i ciężka osoba. Nareszcie rotmistrz zdołał otworzyć drzwiczki i wygramolił się na wierzch, poczem i nas zaczął wyciągać. Zanim jednak to się stało, byliśmy pewni, że już żywi nie wyjdziemy - można sobie wyobrazić co za sytuacja - cztery osoby w futrach, w ciasnej

karcie - rozpacz! Kiedyśmy się już znaleźli na świecie Bożym i w odpowiedniej do naszych zwyczajów pozycji - zrobił się wielki rumor, wszyscy strzelcy Niemojewskiego nadlecieli, Kundzio, a po chwili i sam N., który tak był przerażony i zmartwiony, że aż nam go żal było. Okazało się, że Maks ucierpiał najwięcej, bo ma zupełnie pogniecioną i okropnie poranioną dłoń. Wróciliśmy naturalnie do dworu, gdzie zrobiliśmy mu opatrunek, posiedzieliśmy jeszcze trochę, by przyjść do siebie, do czego herbata i szampan bardzo pomogły - i ponownie puściliśmy się w drogę, ale tym razem już nie karetą, bo za nic nie byłaby do niej siadła. Niemojewski dał nam dwa swoje ekwipaże i sam powiózł obydwie przerażone i mocno nadwyreżone damy - powozi doskonale - cztery kirgizy szły jak wiatr, noc była śliczna, księżycowa, jechało się więc jak w bajce!

Po przyjeździe do Kluczevska siedzieliśmy jeszcze z godzinę przy herbatce i rozpamiętywaniu tego całego epizodu.

14 kwietnia 1916.

Maks biedny ze swoją ręką - boli go bardzo! Robię sama opatrunki i boję się czy mu potrafię to wyleczyć, A ja ledwie chodzę, bok mam jakby zgnieciony, ledwo oddycham. Niemojewski codzień przysyła z zapytaniem o nasze zdrowie.

Na świecie okropnie - deszcz, zimno, ciemno!

Niedziela, 16 kwietnia 1916.

Okropnie na duszy jak taki czas - tak jakoś smutno i straszno... Czytam Musset'a, którego mam z Oleszna. Ale wszystko wydaje mi się takie jakieś ponure i beznadziejne. A może to dlatego, że coraz wyraźniej czuję kończącą się młodość - życie! i taki żal, że nie można już go wyzyskać, tak jakby się chciało - wszystko już przeszło, wszystko się skończyło, zostają tylko obowiązki do spełnienia, a chwilowo nic ich nie opromienia. Czemu i skąd przychodzą złe myśli na ludzi i ma się wrażenie, że jakieś złe moce szaleją wokoło nas. Wiem, że to przejdzie, ale zanim to nastąpi, radabym uciec gdzieś przed samą sobą...

Maks był wczoraj na zebraniu komitetu we Włoszczowie - witali go swacyjnie i pytali, z którego frontu wraca! odpowiedział, że z Oleszyńskiego! Niemojewski ciągle jeszcze niepokieszony, że ten wypadek z niego właśnie miał miejsce! Nieprętko nas chyba znowu zaprosi!

Z polityki nic nowego - prócz zawarcia traktatu handlowego między nami i Niemcami, co jest dowodem, że wojować z sobą nie będą.

Tu tropią ciągle bandytów, idą sztraify w różnych kierunkach.

Był u nas z tej racji major Heidenfeld, naczelnik żandarmerii polowej na całej okupacji austrijackiej - wielka figura, ale bardzo sympatyczny, mieszka stale w Radomiu obecnie, ale od czasu do czasu objeżdża posterunki.

Verdun i Ryga jeszcze się trzymają.

24 Kwietnia 1916.

Już drugi dzień św iąt, spędziliśmy je sami. Wczoraj przyjechała Wanda Bzowska z Tadziem. Zdrowie jej coraz więcej mnie martwi i niepokoi, taka osłabiona i apatyczna, doktor mówi, że to neurastenja w najwyższym stopniu, którą gwałtem trzeba by leczyć, a ona nie chce.

Jutro jedziemy na 2 dni do Radomia, robimy niespodziankę Rodzicom.

Przed paru dniami miałam znowu wizytę pułkownika von Eltz z synami - przyjechali konno. Eltz bardzo jest dla mnie sympatyczny i tak mi go żal, bo ten pobyt we Włoszczowie dla człowieka kulturalnego, przyzwyczajonego do wygod - musi być okropny.

Rozwadowscy spędzają święta u Komorowskich i Moskarzewie.

9 maja 1916.

Z wojny nic nowego - widać przygotowują się do czegoś, bo cisza wszędzie.

U nas ruch, ciągle ktoś jest. Był przez parę dni pan Kugler, a w te dwa święta przyjechali Zbrowscy, Kowalscy, młody Lohman i p. Jan Linowski. Przedtem byli kiedyś Rozwadowscy z majorem Malinowskim, który jest na miejsce Benewitza - bardzo sympatyczny; biedak bez ręki - urwał mu ją szrapnel, gdy na chwilę wyszedł z okopu.

W Radomiu spędziliśmy dwa dni, bardzo było przyjemnie i niespodzianka dla Rodziców wielka. Ale Mamusię zastałam niezdrową, znowu z temi bólami w nodze - tak mnie to martwi i niepokoi.

Imieniny Stacha, które wczoraj się odbyły masie mu sprawiły radości - dostał kuca, wprawdzie tego samego, na którym już dawniej jeździł, ale wystrzyżony i skurtyzowany, a w dodatku i nos na biało lakierem umalowany, więc go nie poznał. A p. Kugler zrobił mu śliczny portret olejny "Muchy", bo tak się kucka nazywa, więc radość była bez granic, a myśmy na tem zyskali bardzo ładny obrazek.

15 maja 1916.

Wybieram się ze Stasiem do Radomia na cały tydzień - tak się na to cieszę! Maks zostaje z Krysią na gospodarstwie.

30 Maja 1916.

Przed paru dniami wróciłam z Radomia. Tak mi tam było dobrze i miło. Stach zachowywał się wzorowo - jak na ośmioletniego mężczyzną przystało, ogromnie się wszystkim podobał swoim humorem i naturalnością. Spędziłam tam tydzień wyjątkowo miło i wesoło. Widziałam moc ludzi i tylko tęsknota za Maksem i Krysienką przeszkadzała mi:

Z polityki nic nowego. Verdun jeszcze nie zdobyte, ale szykuje się podobno wielka ofensywa rosyjska. We Włoszech powiodło się Austryjakom, bo posunęli się bardzo naprzód. Z tej racji był w Radomiu wielki festyn któregoś wieczora - falkelzug z muzyką.

4 czerwca 1916.

Dostaliśmy małego lisa z Oleszna - śliczne i przemiłe stworzonko. Był tu kiedyś Kundzio i obiecał Stasiowi tego lisa wzamian za króliki które od niego dostał, a przed paru dniami był Dębski i przywiózł go. Ugadałam się ze staruszką, to taki miły typ filozofa i myśliciela. Idealista przy tym wielki, wszystko widzi w jasnych kolorach. Byłam sama, bo Maks pojechał do Brzezia, więc bardzo mi było z nim miło.

8 czerwca 1916.

Jesteśmy w strachu, coś się psuje na froncie wschodnim. Mówią, że Łuck w rękach rosyjskich, Kowel też, w Lublinie słychać strzały armatnie.

Byliśmy od pociągu do pociągu w Kielcach - wszyscy studiują mapy i... cieszą się!! Wracając zatrzymaliśmy się u pp. Rozwadowskich, by przeczekać straszną burzę. Zastaliśmy ją przerażoną złemi wieściami.

11 czerwca 1916.

Dziś dziewiąta rocznica naszego ślubu!

Sytuacja wojenna trochę się poprawiła - o Kowlu i Łucku nie ma jeszcze wiadomości. Austryjacy cofnęli się trochę, ale niewiele, a teraz stanęło wszystko, więc może nic złego nie będzie. Za to Niemcom powodzi się koło Verdun - fort Veaux ponownie zdobyli, może więc wezmą tę twierdzę.

W zeszłym tygodniu była wielka bitwa morska, w której flota angielska poniosła ogromne straty. Zginął lord Kitchener w podróży do Rosji, z całym sztabem. Zawdzięcza to, jak się zdaje, torpedzie niemieckiej.

Mam małe Zbrowskie u siebie z nauczycielką, cała trójka bardzo miła. Pierwszego czerwca we Wniebowstąpienie była składka na głodną dzieci w Kluczewsku też, sprzedawano znaczki przed kościołem (Łączek - sekretarz z kasy i organiścianka), a potem dzieci chodziły po całej parafji od domu do domu z workami i zbierały ofiarę. Zebrało się przeszło 100 rb.

Jesteśmy ogromnie przejęci tą ofensywą rosyjską - trudno sobie wyobrazić powrót ich!

23 czerwca 1916.

Łuck wzięty, Czerniowce też. O Kowlu chodzą głuche pogłoski - jednym słowem - źle! Nawet o Lwowie mówią, że już wzięty - w to nie wierzymy, ale kto wie, czy się to w krótkim czasie nie stanie, bo siły rosyjskie są olbrzymie - dużo francuskich oficerów i jakieś nadzwyczajne dalekonośne armaty, wobec których wszystkie "Grube Berty", "Mörsery" nie wiele znaczą. Gazety niby uspokajają, ale czuć strach. Mikołaj Mikołajewicz, który znowu jest głównodowodzącym, dał słowo cesarzowi, że na 22 czerwca, to jest w rocznicę "oswobodzenia" Lwów będzie ponownie ich! No, to się chyba nie sprawdziło, bo już by dziś "Fuchs" Rozwadowskiego był tu napewno.

Wczoraj przyjechał popołudniu Niemojewski, siedział dość długo, ugadaliśmy się, ja go tak lubię. On utrzymuje, że to się na Wiśle skończy i że Rosjanie z orężem w ręku już tu nie wrócą - co daj Boże!

Legjoniści byli teraz w wielkich opałach, bo mieli najtrudniejszy odcinek frontu do bronienia i jak dotąd jeszcze go trzymają na Wołyniu, ale co ich tam pewno zginie!!

Jeździłam przed paru dniami do Włoszczowy, gdzie były misje Franciszkańskie, ale źle trafiłam, bo właśnie tego dnia nie było kazania, ugadałam się więc tylko z Rozwadowską i pojechałyśmy na Ewinę obejrzeć ochronkę, na którą Niemojewski dał budynek - ma tam być ulokowanych 8 chłopców z Częstochowy.

24 czerwca 1916.

Dziś moje imieniny. Spędzam je samotnie, bo Maks jest na zebraniu komitetu. Dzieci zrobiły mi wielką owację kwiatowo-deklamacyjną. Stach własnoręcznie namalował laurkę, która bardzo ładnie wyszła.

I tak sobie siedzę i rozmyślam, ile to już było tych moich imienin, ile z powodu nich wrażeń, ile radości - jeszcze za panińskich czasów, ile niepokojów czy ten lub ów przyjdzie, czy nie zapomni?... Już wszystko już przeszło - czasem tak żal, że już te wszystkie wrażenia nie dla mnie... teraz nie wolno już ani tęsknić, ani marzyć... Takby się chciało jeszcze bujnie żyć, wyzyskać te ostatnie blaski

młodości... nie można... nie można!

27 czerwca 1916.

Niespodziewanie miałam gości w niedzielę z racji moich imienin - i tak było miło!! Przyjechali Rozwadowscy z dziećmi, pp. Karschowie, Niemojewski, p. Jul Borkiewicz, mecenas Jerozanowicz, Jaś Linowski, Janó Szulc, młody Lohman i młody Makulski. Siedzieliśmy do białego dnia - bo taki był bajeczny nastrój. Niemojewski był bardzo ożywiony i przemiły, deklamował cudnie "Ty mić nie mów" i Musset'a. To jest żywioł, nie człowiek, może porywać i czarować jak chce. Taki był ładny ten wieczór, bo i pogoda cudna i aż duszno od zapachu róż, których wszędzie miałam pełno. Kolacja była dobra dzięki rakom, których aż 5 kop dostaliśmy od Niemojewskiego. Obecnie takie się dostaje presenta, zamiast cukrów i tortów. Miałam raki, 5 kilo kawy od Rozwadowskiej i 5 butelek Gishtblera od Rotmistrza!

Na drugi dzień było mi mniej miło, bo dostałam jakichś szalonych kurczów, tak że musiałam się położyć, pomimo, że mecenas i Jul Bork. jeszcze zostali. Dziś dopiero wyjechali po obiedzie. To chyba są kamienie żółciowe, ale z czego?..

Z polityki jakos znowu cicho - ofensywa widać stanęła, może Eóg da, że to się już skończy.

9 Lipca 1916.

W parę dni po moich imieninach byliśmy w Kielcach na miłym i wspaniałym obiedzie u pp. Karsz - to tacy miłi ludzie, on pocziwy grubasek, ona bardzo wykwinna i szykowna, serdecznie się lubimy i cieszę się zawsze na jej towarzystwo. Prócz nas był mecenas Jerczan, Jul Borkiewicz, Ciechoński i Jaś Linowski, na którego intencją się to działo, ale niestety było fiasko, bo Inulka Cichowska, o którą się stara nie przyszła! Jedzenie było wykwinne i moc estetyki wszędzie, śliczny mają ogród, moc róż i pyszną czarną kawę. Potem byliśmy wszyscy razem na kolacji w Bristolu, naturalnie bardzo wesołej, choć bez szampana, a tylko przy Gishtblerku.

Kupiłam sobie dwie śliczne rzeczy - starą wenecką szklankę czerwoną i cudną misę kryształową, ujętą w piękny brąz. Moja manja antyków rozwija się zupełnie nieproporcjonalnie do środków jakimi rozporządzam. Skupuję też medale wojenne, których jest sporo już i przeźnie bardzo ładne. Naturalnie wszyscy tam mówią o "powrocie taty" jak o pewniku. Lwów codzień zajmują - bredni i banialuk moc. Fakt jednak, że znowu wszystkie gmachy szkolne zabrane zostały na szpital. Wymyślnych moc jedzie do Warszawy.

Rozpoczęła się i na zachodzie ofensywa angielska, ale bez widocznych rezultatów, jak dotąd jak widać z tego wszystkiego Niemcy są trud-



ni do zwyciężenia.

Wczoraj miałam gości na drugim śniadaniu - była Cesia Radońska, zawsze cudna z kuzynką swoją, panną Hölzel (zabawny grubasek), pan Henio Laskowski, Dzianot, p. Niemojewski, prosił nas na dziś do Oleszna na obiad z Eltzem i jego żoną, ale Maks zgrymasił i powiedział, że nie pojedziemy, a że żona powinna być uległą, więc nie było rady i zamiast jechać do Oleszna, trzeba było zostać w domu. Coprawda, to i los był temu przeciwny, bo Stach jakiś niezdrów, ma trochę gorączki, więc i tak nie byłabym pojechała. O ochotę miałam! I nawet pokłóciłam się z Ma... ciekawam o co mu chodzi? Zresztą, może i lepiej się stało.

Nie pisałam jeszcze o egzaminie Stacha - odbywała się ta tortura przez trzy dni, właściwie dla niego dużo mniejsza, jak dla mnie. Jeżeli to zawsze będzie mnie tyle kosztować, to ostatniego jego egzaminu stanowczo nie dożyję! Odpowiadał doskonale jak na swoje osiem lat, szczególnie z geografji.

Był też i egzamin w szkole, ale nie zrobił na mnie dodatniego wrażenia - poza śpiewami, które szły doskonale.

14 lipca 1916.

Jednak Rossjanie posuwają się we wschodniej Galicji - zajęli w tych dniach Delatyn, ważny węzeł kolejowy. Nie przypuszczam jednak ani na chwilę, by aż do nas dotarli. To tylko fatalne, że coraz głośniej mówią o nędzy i głodzie w Austrii. W Niemczech też niewesoło, ale że tam gospodarują mrówczym systemem, więc pewno dłużej wytrwają, z Austryją gorzej.

U nas obecnie najgorzej z cukrem, który tylko za kartkami dostać można i to po pół fl na osobę miesięcznie - szczęście, że jest trochę zapasu i mogę kompoty na zimę porobić. Mięsa zupełnie nie jadamy, bo to co jest, jest niemożliwe i bardzo drogie. Ja podejrzewam, że to konina. Kawę jeszcze mamy, ale jeżeli się pierwej skończy jak wojna, to się jej już nie dostanie. Obecnie można jeszcze przez protekcję dostać po 5 rb funt. W miastach źle jest z mąką, na wsi tego się nie odczuwa, tylko że tych ładnych gatunków nie ma.

Mamy znowu raki z Oleszna - to pyszne jedzenie!

18 lipca 1916.

Okropne sceny działy się dziś przed domem! W nocy połapali ludzi z gminy, by ich wywieźć na roboty gdzieś w świat. Baby naturalnie przyleciały za nimi, co to za lament był, to strach - zupełnie jak wtedy przy mobilizacji. Wielu puścili z powrotem, a zatrzymali dwunastu i tych - skutych po dwóch razem - wpakowali na furmanki i wzięli. W Rzewuszcach baby zaczęły bić żandarmów, a ci strzelili

parę razy w powietrze - na postrach, ale zapowiedzieli, że jeśli taki opór jeszcze się powtórzy, to będą strzelać do ludzi. Spłakałam się strasznie razem z temi babami, ale to im nic nie pomogło. A tu i Maksa nie ma - pojechał do Lublina z p. J. Linowskim, bo zaproponowali im postawienie suszarni w Radkowie i w Kluczewsku, ciekawam z czym wróca.

20 Lipca 1916.

Maks wrócił z Lublina z niczem, bo okazało się nieporozumienie co do ilości kartofli.

Byli u nas Kowalscy. Maks z nim jeździł do Oleszna, a Zosia była ze mną. Znowu jest w lepszej formie obecnie, spoważniała i mniej przejęta swoją osobą, tylko się niemożliwie krótko ubiera i takie to płytkie stworzenie...

Była też Rozwadowska z dziećmi w Niedzielę. Z tą zawsze można wiele porozmawiać, żeby tylko nie była taka nerwowa.

Wczoraj mieliśmy wizytę Eltzów z synem, ona bardzo miła kobieta, poważna i tyle ma dobroci w oczach, znać, że musi być wzorową żoną i matką. Była zachwycona Kluczewskiem i dziećmi i wogóle bardzo serdeczna. Od nas pojechali do Oleszna, z którym są bardzo serdeczne stosunki. Miałam znowu raki z Oleszna.

Wczoraj popołudniu okropna rzecz się stała, bo zabrali dzwony z kościoła - zrobili to w całym powiecie!!

Sytuacja polityczna jest obecnie taka: Rosjanie nacierają bardzo energicznie na Baranowicze, z których podobno i śladu już nie ma, są również już tylko o 25 wiorst od Kowla. Niemcy znowu nacierają na Verdun tak gwałtownie, że chyba niezadługo padnie. Pomimo to francuzi i Anglicy utrzymują, że o pokoju mowy być nawet nie może. Znowu są jakieś pertraktacje między Niemcami i Austryją o królestwo Polskie. Mówią, że ma całe przejść pod protektorat niemiecki jako "Bundesstaat" - podobno Galicja ma też być dołączona. Dzielne Legjony, które się taką chwałą okryły pod Kolkami, bo one jedne utrzymały front, wobec tego rangi ich zostały zrównane z rangami austrijackimi. W dużej mierze przyczyniło się do tego oswożenie arcyksięcia, który już był otoczony przez Rosjan i byłby wzięty do niewoli, gdyby nie waleczny syn legjonistów pod wodzą Januszajtisa.

31 lipca 1916.

Byliśmy któregoś dnia we Włoszczowie z rewizytą u pp. Eltzów i z wizeniami u pani Rozwadowskiej z racji jej imienia, byli pp. Siemieńscy, którzy nam ciągle zapowiadają swoją wizytę. Ona bardzo poważna i czynna, ale podobno dużej wartości kobieta. On - trochę pajacowa. Była z nimi kuzynka ich, panna Bzowska, kanoniczka - pełna ży-

cia i wesołości osóbka. Poza tem był major Malinowski i nowy starosta Żurowski i... znakomita kawa mrożona!

Z polityki nic nowego. Koło Delatyna Rossjanie się cofnęli.

9 sierpnia 1916.

Przed paru dniami odbyła się w Warszawie wspianiała uroczystość narodowa - uczczenie pamiątki pięciu poległych członków rządu narodowego, których w 1863 roku władze rosyjskie powiesiły - z Trauguttem na czele. Po tylu latach nareszcie można było postawić na pomiętnem owem miejscu krzyż artystycznie wykonany (na stokach cytadeli), przy czem zebrały się tłumy publiczności z Radą miasta Warszawy na czele. Były śliczne przemówienia, a najwspanialsze rektora Uniwersytetu Brudzińskiego, który jest również prezesem Rady. W przemówieniu tem najwyraźniej widać wielką sympatją dla Legjonów i gorące uznanie ich działalności. Ciekawa rzecz co będzie, jeżeli po tem wszystkiem wrócą Rossjanie. Warszawa tak się rozpatrzytuzowała, że nie ma końca różnym obchodom narodowym, w których tłumy biorą udział i to tłumy rozentuzjasmowane - rozśpiewane... "Boże coś Polskę"... - "jeszcze nie zginęła"... "Tysiąc walecznych" - słycać na każdym kroku! Trudno to sobie wyobrazić po tem, co się działo przed rokiem. Jenerał gubernator Warszawy dał na biednych 5.000 marek w rocznicę odebrania jej Moskalom. A jednocześnie koło polskie w Petersburgu składa memorjał rządowi, w którym stoi czarno na białem, że tylko z Rossją pragną zjednoczenia, i tylko pod jej protektoratem królestwo chce i może szczęśliwie istnieć - to istna ironja!

Wojna idzie sobie pomaleńku, Rossjanie jakoś się zatrzymali, ale Brody już ich. Zresztą wszędzie dzieje się to samo - zabijają się wielitościwie. W Rossji ogłoszono już pospolite ruszenie drugiego rzędu, plemiona koczujące też już są powołane pod broń. Niemcy coraz częściej piszą w gazetach o chęci zawarwia "honorowego pokoju". Rumunja ciągle czeka kto będzie ostatecznie górą, by się do niego przyłączyć!

Przestało mnie to wszystko interesować wobec swoich własnych udrapień, których mam bez liku. Dziwnie los czasem między człowieka i kuczy mu nad miarę. Jestem chora, ledwo łażę - świat mi obrzydł. Jeśli nic się nie zmieni, to już ostateczna rozpacz mnie ogarnie...

Maks był przedwczoraj na zebraniu w Moskarzewie - radzili nad osobami zmniejszenia rekwizycji, która na ten rok zapowiada się durniej, a że Maks jest w radzie, która u Rozwadowskim na czele się tą sprawę zająć, więc chcieli się prywatniem naradzić nad nią.

Sarazie wykoncypowali memorjał do Lublina - w celu zmniejszenia rekwi-  
zycji. Ciekawe jaki będzie tego skutek - pewno żaden!

Żeby to się wszystko już raz wreszcie skończyło...

14 sierpnia 1916.

Miałam miły dzień wczoraj, bo gości - a ja to tak lubię, szczegól-  
nie jak ich nie dużo, a za to sympatyczni. Byli więc: starosta nowy,  
p. Żbrowski (bo Łaszowski wrócił do swej Karyntji) bardzo miły, star-  
szy już. I ten przynajmniej jest Polakiem, a nie urzędnikiem austry-  
jackim! P. Marjewski (na miejsce Sawickiego) - przemiły, wesoły bursz-  
akody i przystojny, od dwóch miesięcy żonaty z osobą starszą od sie-  
bie, bardzo energiczną, której boi się jak ognia. Obecnie pojechała  
do Wiednia, jak wróci mają być razem u nas. Ten także kpi sobie z  
władz austriackich i w niczem nie przypomina Galilejczyków. Był pan  
Rozwadowski z Jasiem, bo pani musiała w domu zostać z Urszulką, która  
spadła z kuca. Na szczęście nic sobie nie zrobiła, ale kilka dni ma  
w spokoju pozostać. Był pan Niemojewski, który jest coraz lepszym są-  
siadem. Przysłał mi w sobotę trzy kopy raków, a wczoraj cały kosz ba-  
jecznych ciastek. Miło mieć kucharza, który takie wykwinety robi!  
Byli wszyscy ci panowie na obiedzie (bardzo dobrym!), później chodzi-  
liśmy po ogrodzie i siedzieli w altance, aż do wieczora, gawędząc bar-  
dzo przyjemnie o różnościach. Mnie jak zawsze Niemojewski zwierzał  
się ze swoich politycznych zapatrywań i udzielał różnych poufnych wia-  
domości, według których Moskali można by się spodziewać lada chwila.  
Swoją drogą Stanisławów wzięty, a Kowel lada chwila będzie, to bardzo  
się posunęli!

Jutro u nas dożynki, jak co roku. Dzieci się cieszą na nie ogrom-  
nie, a ja z przerażeniem myślę o tym całym hałasie. Tak mi nie do we-  
szłości obecnie! W życiu jest dobrze tylko silnym ludziom, którzy  
wiedzą być panami losu, a słabe istoty lepiej żeby nie istniały, bo  
straszna jest ta ciągła świadomość swojej bezsilności i ten mus wiecz-  
nego ulegania!.. Jakaś siła wyższa kieruje mną wbrew mojej woli, pro-  
wadzi mnie gdzieś, do czegoś wbrew moim chęciom... Czuję, że oprzeć  
się jej nie mogę, bo to zła moc jakaś, przecież to straszne... Żeby  
choć było przed kim się wyżalić - ale nie ma nikogo... Maks dobry,  
kochany, ale on takich buntów nie rozumie... Czemu ta psychika męska  
jest tak bardzo różna od naszej - o ile by było więcej szczęścia na  
świecie, gdyby było więcej wzajemnego zrozumienia i wyrozumiałości.  
Kobieta przecież też ma nerwy, tylko jej tego nie wolno nigdy okazać.  
Trzeba wszystko w sobie zdusić...

23 sierpnia 1916.

Ciągle źle i źle... chwilami chciałoby się nie być... żeby choć jaka rozrywka, ale nie! trzeba się dusić ze swemi złemi myślami! Byłam kiedyś z Maksem we Włoszczowie, on miał posiedzenie, a ja siedziałam u pani Rozwadowskiej. Było mi dużo lepiej przez te parę godzin, tylko wygląd okropny nie chciał się tak prędko poprawić.

Po zebraniu wszyscy panowie byli na herbacie - zrobił się gwałt i pogawędziło się mile. Zjazd był dość liczny. Był hr August Potocki, Niemojewski, Glinka - Siemiński, Krzymuski, Lohman itd. Potocki ma być u nas w przyszłym tygodniu, a przed paru dniami był p. Glinka cały wieczór i nocował. Tak się mile pogawędziło - to poważny i rosumny człowiek. Wczoraj znów był p. Kugler - moja wielka sympatja.

Miałam znów biedę ze Stachem - chorował, zaziębił się biedak, kaszlał i miał tę straszną swoją duszność, która zawsze w nocy niespodziewanie przychodzi. Dr Wojewódzki powiedział, że trzeba się z nim udać do specjalisty, aby go radykalnie wyleczył. Z tego powodu nie mogłam jechać na zebranie ochronkowe do Ojsławic, organizowane przez panią Augustową Potocką, czego bardzo żałowałam.

Z wojny nic nowego. Rossjanie się trochę posuwają, to znowu odsuwają i tak trwa aż do znudzenia. W Wiedniu na posiedzeniu zapadła jakaś decyzja co do Królestwa, ale to tajemnica. Tu słyszy się głosy, że ma się tworzyć w Warszawie jakaś dyktatura. Mają podobno powołać wojsko polskie, raczej stworzyć je, z pomocą Niemiec i Austrii, ale kiedy i czy to nastąpi - nie wiadomo. Podobno dzisiejsza milicja, to już właściwie początek wojska, jest jej jednak 11 tysięcy. Teraz wysyłają oddziały na prowincję, by i tam organizować milicję. Warszawa coraz więcej się entuzjazmuje i patryjotyzuje - wszyscy tylko krzyczą o niepodległość!

25 sierpnia 1916.

Taką straszną wiadomość odebrałam wczoraj wieczór z Chełma. Staś Kasiński zastrzelił się - biedny, biedny człowiek, co on musiał wycierpieć, zanim to zrobił!... Był nieuleczalnie chory, groził mu zupełny obłęd, o swoim stanie zdaje się wiedział i to był główny powód katastrofy. Tak mi go serdecznie żał!... To była dobra, zacna natura, tylko bardzo przez życie spaczona. Maks ogromnie to odczuje - wraca z Kielc, ciężko mi będzie powiedzieć mu to.

Dziś przyjeżdża do mnie pani Rozwadowska na te dwa dni z dziećmi, nie mi z nią miło, to taka subtelna dusza, no i niezwykły umysł.

27 sierpnia 1916.

Maks wrócił wczoraj rano z Kielc, a zaraz po obiedzie pojechał do Chełma, gdzie trafił właśnie na pogrzeb. W czasie wojny idzie to wszystko w znacznie szybszym tempie. Przyjechał późno i taki tem wszystkiem zmaltretowany. Naturalnie księża - jak zwykle - robili trudności, nie pozwolili nawet krzyża wziąć. Dziwne są niektóre formy religji, tak nie mają nic wspólnego z wiarą... i jakże wymagać od innych ludzi pobłażliwości w sądach, jeżeli księża przebaczać nie umieją, choć naukę Chrystusa ciągle głoszą?...

Był dziś po obiedzie p. Dębski z Oleszna z synkiem swoim, 14-letnim chłopcem. Pomimo tego poważnego wieku bawił się z dziećmi z wielką werwą, a ja nagawędziłam się ~~z~~ ze staruszką, to jest typ ciekawy i bardzo sympatyczny, pełen wyrozumiałości dla ludzkich błędów.

29 sierpnia 1916.

Dziś piorunująca wiadomość o Rumunji. Wystąpiła przeciw Austrii, Niemcom, Bułgarji! Już się biją - chyba teraz będzie koniec - byle tylko nie bardzo smutny dla nas. Przypuszczalnym jest, że się Austriacy cofną, a wtedy co z nami się stanie! Ja szczególnie ładnie będę wyglądać, jeżeli w czasie bitwy przyjdzie moment decydujący!!!

1 września 1916.

Przeziły wieczór spędziliśmy przedwczoraj. Przyjechał do nas hr. August Potocki, prezes komitetu powiatowego, którego Maks jest vice-prezesem i kasjerem. Mieli z sobą do obgadania różne sprawy, do tej pracy zabrali się jednak dopiero o 12-tej w nocy, a do tej pory ugadaliśmy się przemiło. To taki sympatyczny, serdeczny i prosty człowiek. Był zachwycony Kluczewskiem, dziećmi i wogóle wszystkim. Oglądał różne moje bibelotki i kilka rzeczy bardzo mu się podobało - szczególnie te dwa srebrne koszyczki, które w Kielcach kiedyś wynalazłam! Obiecał mi pokazać dużo ładnych rzeczy w Moskorzewie, bo jestem serdecznie zaproszona na zebranie ochronkowe 15-go września, a że droga daleka, więc pani P. napisała do mnie bardzo uprzejmie, bym przyjechała na obiad i została na noc. Chyba jednak z tego nie skorzystam, bo za dzika jestem na to.

Wczoraj rano pojechali razem na zebranie do Włoszczowy.

W sobotę wybieramy się do Wilkowa, na imieniny Stefci - bardzo się na to cieszę!

Poniedziałek, 4 września 1916.

Wczoraj wróciliśmy z Wilkowa, gdzie było bardzo miło. Do Moskorzewa pojedę pewnie ze Stefcią. Poznałam nareszcie panią Krzymuską, siostrę pana Jarosia Szilca - bardzo miła osoba. Byli i

Kowalscy - jaka ona teraz dziwna, ciągle komuś robi awantury, niegrzeczności, i teraz - nie wiem czemu - na mnie kolej przyszła. Zrobiła mi formalną scenę i to wobec wszystkich, i żebym choć wiedziała o co! Naturalnie przez jakiś czas nie mam ochoty się z nią widywać - niech się wyżłoci!

Wracając wstąpiliśmy do Secemina, by odwiedzić pana Lohmana, przeziębionego staruszka. Niezmiernie nam był rad!

7 września 1916.

Znów był miły dzień - najpierw dlatego, że pogodny, ciepły, słoneczny, a następnie - bo było polowanie z chartami, a ja to tak lubię! Niemojewski przyjechał z Kundziem i p. Sewerynek Cichowskim, mężem Janiny Chądzyńskiej. Dawniej był to niemożliwy dziwak, obecnie - przeziębiony człowiek - ugadaliśmy się ogromnie. Prócz nich byli jeszcze Jaś Zaborowski i Jaś Linowski. Polowali cały dzień, wzięli 7 zajęcy. Charty chodziły wspaniale i takie są cudne! Było ich czternaście. Mają oryginalne nazwy - jedna trójka nazywa się np.: "Kawaler - Kochaj - Zawsze", albo znów: "Smutna - Moja - Dola", albo: "Wesoła - Panienska - To mi raj" itd.

W sobotę będziemy w Olesznie na obiedzie. Był dziś wesoły nastrój - wszyscy mówili, że się wojna skończy przed Nowym Rokiem - oby! oby! Niemojewski sprzedał Linowskiemu konie i nazwał go ad hoc: "Mów do mnie jeszcze", a że p. Jan stara się o pannę, więc nazwa - bardzo odpowiednia!

Zabawna rzecz, jak już wszyscy o mnie wiedzą i cieszą się! Nie wiem na co!!

12 września 1916.

Miałam taką niespodziankę i radość przez te dni. W piątek wracając z kościoła widzimy, że ktoś idzie naprzeciwko nas - a to Babunia! Niestety już dziś pojechała - tylko cztery dni tej radości... To ciągle przerywanej, bo w piątek jeszcze byli Zaborowski i Linowski, więc mało było czasu na ugadanie się. W sobotę przyjechali pp. Kwadowscy, z którymi razem pojechaliśmy na obiad do Oleszna - o tej popołudniu. Wróciliśmy koło 11-tej. Przykro mi było od Mamuśki jeźdźcać, ale nie można już było tamtego projektu odkładać. Prócz tego był major Malinowski, starosta Żórowski, Marjewski, a zjawili się również dwaj doktorzy z komendy, ku mojej radości, bo cały ten dzień miałam się bardzo niewyraźnie.

Obiad był wspaniały i pyszny - a nastrój bardzo miły, może nawet trochę za wesoły i z tego powodu nie tak elegancki, jak poprzednim razem. Za to wieczór przed domem przy świetle wspaniałego księżyca i z takim ogniskiem płonącym w dali - był zupełnie nastrojowy. Oglą-

daliśmy kilka koni - między innymi "Vive la Pologne" - cud piękności! i śliczne charty. Był z nami Adaś Kruszewski, bo od paru dni jest w Kluczewsku. W niedzielę byli jeszcze pp. Rozwadowscy, tak że dopiero w poniedziałek mogłam się z Matulką nagadać o wszystkim, a jest o czym! Ale za mało było czasu.

Teraz znowu mam wyjazd za parę dni na zebranie do Moskorzewa.

Niedziela, 17 września 1916.

Jestem zachwycona Moskorzewem. Pani Potocka jest przemiła i taka prosta, serdeczna, że ujmuje wprost za serce, no i on taki sam. Byłam tam na obiedzie, prócz mnie byli Halpertowie, młodzi Krzymuscy, Stefcia Kołaczkowska i siostra Potockiego, stara panna, bajecznie sympatyczna i dobra. Po obiedzie przyjechała reszta pań tj. Morstinowa, Komorowska, Sikorska, Glinczyzna, Dzierzbicka i Zosia Kowalska. Obrady były głównie nad ochronkami i gniazdem sierocem w Bieganowie, które dotąd prowadziła Potocka sama, a obecnie daje na to komitet pieniądze, a i my mamy się składać, by utrzymać 30 najbiedniejszych dzieci. Ochronki będą w Szczekocinach i Włoszczowie, choć ta ostatnia jest jeszcze niepewna, bo nie ma mieszkania. Prócz tych spraw obmówiliśmy kwestję loterii Włoszczowskiej, która ma się odbyć 15 października na dochód komitetu. Zajmujemy się wszystkie zbieraniem fantów, których ma być ~~wok~~ 2000, zgromadzone mają być w Kluczewsku, a 3-go będzie u nas zebranie w celu segregowania i numerowania tego wszystkiego. Będę więc miała znowu trochę ruchu z tem wszystkim i kłopotu. Z Moskorzewa pojechałam na noc do Ojsławic, bo chciałam jakoś załagodzić ten rozdźwięk między Zosią i mną - już jesteśmy dobrze, choć z mojej strony nastąpiło duże rozczarowanie. W Moskorzewie oglądałam śliczne rzeczy. Potocki widząc, że tak lubię stare porcelany, sztychy itp. pokazywał mi wszystkie swoje zbiory - wprost bezcenne - szczególnie kolekcje sztychów. Jednym słowem było mi tam bardzo miło w tej atmosferze wielkiej kultury i przynaję się zupełnie, że lubiłabym w tem kółku żyć, bo jednak znajomość form i wykwinny sposób bycia są rzeczą bezcenną w stosunkach towarzyskich, a tego tak mało mają wszyscy nasi sąsiedzi, co stanowi właśnie ową ujemną stronę stosunków wiejskich, przynajmniej dla mnie. Pojutrze jedziemy do Kielc.

22 września 1916.

W Kielcach namęczyłam się okropnie - deszcz lał, a tu trzeba było ułatwiać sprawunki. Pocziwa Mania Zaborowska wszędzie ze mną chodziła, ona z dziećmi mieszka teraz w Kielcach. Dr Kozieradzki, którego się teraz radziłam, potwierdził zupełnie moje supozycje, znowu coś przybyć - i cieszę się - i boję się!... tak już odwykłam od



od takich maleństw, nie wiem jak sobie poradzę z chowaniem tego. Z początku byłam niekontenta, ale sprawiedliwość każe mi przyznać, że ten stan przyszedł bardzo w porę, odwrócił myśli w inną stronę, co czasem w życiu bywa potrzebne. Teraz mam tylko jedno marzenie - tj. żeby mnie nie nudziło!!

W Kielcach gra teraz w cukierni świetny kwartet wojskowy - wszyscy się tam schodzą wieczorami i jest bardzo przyjemnie - byliśmy tam z Manią, Ciechońskim i Borkiewiczem, a później na wesołej kolacyjnej!

W drodze spotkałam panią Komorowską, z którą cały czas bardzo przyjemnie przegawędziłyśmy - bardzo mi się podobała - naturalna, prosta i bardzo rozmowna. Ma być 3-go w Kluczewsku.

30 września 1916.

Maks poluje dziś w Krasówku - siedzę więc sama, w dodatku - niepogoda. Najodpowiedniejsza chwila do pisania, szczególnie, że jest o czym. Dotąd nie ruszałam tego tematu, bo sama myśl o nim jest mi niewymownie przykra, ale dziś czuję potrzebę podzielenia się choćby z tym papierem tą wielką troską.

Dotyczy to Wandy B. Już na wiosnę widziałam w niej wielką i niezrozumiałą zmianę, jakieś rozegzaltowanie, rozmarzenie - nie na jej wiek stanowczo. Ciągnęła krytyka tego biednego Józia - niemal wstręt do jego osoby. Zupełne zobojętnienie dla własnych dzieci, a za to nienaturalne zachwyty dla ich nauczyciela, młodego Szołowskiego z Ciemiętnik, z którym codzień odbywała długie spacerunki i jeszcze dłuższe konwersacje. Wreszcie bomba pękła. Wandzia przyznała się i Jósiowi i mnie, że go kocha! Naturalnie on ją też. Że to wszystko jest na tle duchowym wyłącznie, że im nic więcej do szczęścia nie potrzeba, jak tylko rozmawiać z sobą o rzeczach wzniosłych, jeździć na spacerunki! Dzielić się myślami itp. dyrdymałki.

Naturalnie uszom swoim nie wierzyłam, zważywszy, że obiekt miłości ma - lat ledwo 21, a Wanda 38, że jest mocno niepozorny, i wogóle ani trochę nie usprawiedliwiający owego entuzjazmu.

Ale wobec faktu trzeba było myśleć o zaradzeniu złemu. Okazuje się, żeśmy nic nie wymyślili, bo przed dwoma tygodniami Wanda wyjechała z młodzieńcem w świat. Czy i jak wróci - Bóg raczy wiedzieć.

Bardzo wielka wina jest po stronie Józia, który jako mąż okazał się ostatnim fajtkapą - pozwalał na wszystko. Dziś dopiero widzi, jak źle zrobił, bo obecnie rady już na to nie ma.

Wierzę w to zupełnie, że stosunek tych dwojga nie przejdzie granic behawioralnych, ale taka eskapada stała się już zbyt głośną, aby ją można było ignorować czemś innym, a ludzie nie uwierzą przecież, że oni tam tylko rozmawiają.

- x) Kowcowiska - zona Niclewa, zwanego i'papatowicz,  
Pierwa wysigowo Kowcow, wlad'ciela  
Siedlisk i / noskowice. Miel' dlowe dwoi:  
Krystian (p'edu. Gorowicki) i Leona (oz pozniej  
z d'ofiz Sierpowicki) - mient' obecnie w Belgii  
& Leonowi Kowcowickiowi s'ogreda was  
foryjarte. w cacie wojny i po wojnie.
- XX) Jengh, Aulek, Marykwa i ja

Co jej się stało?! Ja uważam, że to jest jakiś objaw chorobliwy, bo jednak jeśli kobieta była przez 17 lat wzorową żoną i matką, to podobna zmiana nie może być na normalnym tle. Wszystko co jej mówiłam - był to groch o ścianę. Nagle nastąpił u niej zupełny zanik ~~nie~~ poczuć moralnych, etyki życiowej itd. Dążyła tylko do zadowolenia swoich pragnień, bez względu na to, że druzgocze szczęście całej swojej rodziny.

Obecnie są w Rabce - o powrocie nie ma jeszcze mowy. A zresztą - cóż dziś ten powrót znaczy - i tak życie ich wspólne będzie niemożliwe.

Niezmiernie mnie cała ta sprawa przejęła - mam przecież tyle do niej przywiązania, zżyliśmy się z sobą i jest mi niesłychanie bolesne, że muszę ją teraz potępiać, choć ona sama tak się męczy i tak desperuje nad tem wszystkim, że nawet trudno mi było surowo z nią się obejść, tak jak na to zasługiwała. W każdym razie dzieciom zrobiła wielką krzywdę - i o to mi głównie chodzi!

Żeby choć kto z jej rodziny tu był, ale wszyscy są na Litwie i ani przewidują co tu się stało!

1 października 1916.

Maks wrócił dopiero rano - okropnie się już o niego niepokoiłam. Prawie cały dzień spędził dziś Bzowski z nami - przywiózł dziewczynki i dwóch mniejszych chłopców, starsi są w szkole w Kiłlcach. A ta czwórka <sup>x y</sup> tak smutno wygląda - nie ma się niemi kto zająć, mizerne to i zbiedzone.

Wreszcie są wiadomości od Wandzi. Już zdaje się nie są razem, ona ma spędzić kilka dni w Jarosławiu u jego siostry, która jest zakonnicą. Ma tam odbyć rekolekcje - może co pomogą...

Jak się to wszystko skończy?...

Pojutrze ma zjazd pań - ciekawam czy się uda?.. Fanty na loterję powoli napływają, ale jeszcze ich bardzo niewiele.

Piątek, 6 października 1916.

Miałam trzy dni bardzo miłe. ale i mocno męczące. Więc - trzeciego - zjazd. Przyjechała pierwsza panna Hania Potocka z Maluszyna, potem Augustowie Potoccy oboje, hr. Komorowska, pani Sikorska, Zosia Łowalska i przemiła jej kuzynka Ania Babecka - wszyscy na obiad.

Potem była "sesja" i ustanowienie składek na "gniazdo sieroce" - potem obmówienie szczegółów loterji, bufetu, który urządza Niemojewski, potem zwijanie i wiązanie biletów na tąże loterję, potem podwieczorek i wyjazd.

Nastrój był miły i wesoły. Oboje Potoccy są niezmiernie symp-

tyczni i przedziwnie dla nas serdeczni. Zosia Kowalska i panna Babec  
ka zostały, a na drugi dzień przyjechali Kowalski, Kozłowski, Lohman  
i Makulski - ogromnie było wesoło mimo tego nieznośnego zwijania bi-  
letów, które wszyscy musieli robić pomimo protestów. Wyjechali wczoraj,  
a zaraz po obiedzie zjawili się znowu dwaj młodzieńcy - Henio  
Laskowski i Sewerek Borkiewicz, siedzieli do wieczora, a na kolację  
przyjechali panowie Glinka i Krzymuski i zasnocowali - jednym słowem  
istny hotel. Bardzo to miłe, ale w obecnych warunkach moich - trochę  
za męczące. W dodatku fanty zrobiły niespodziankę i literalnie zawa-  
liły cały przedpokój. Dziś musiałam koło 500 sztuk zapakować, toteż  
ledwo żyję.

Wczoraj ciekawe rzeczy mówili ci dwaj panowie - znowu są narady  
poważne w Wiedniu w sprawie niepodległości naszej - obecnie jest zno-  
wu z tej racji rozdwojenie w kraju, bo wielu ludzi utrzymuje, że le-  
piej z tem czekać na kongres - będzie to wtedy pewniejsze i uważają,  
że byłoby dużym błędem politycznym branie owej niepodległości z rąk  
państw centralnych, wtedy kiedy losy wojny są jeszcze tak niejasne  
i niezdecydowane. Może to i racja - a przedewszystkiem to jest pew-  
ne, że owa niepodległość będzie dana jedynie w celu wzięcia rekruta,  
a to jest tragiczne, bo wtedy nie będzie się komu cieszyć wolnością  
i bytem politycznym. "Uwidim" jak mówi "tata".

Z przyjęciem nie miałam kłopotu, bo mi Niemojewski przysłał moc  
kucpatw i bażantów, i wszystko wyjątkowo dobrze udało się kucharzowi.  
Krystyna zrobiła wrażenie swoją urodą, a miała swój beau jour - rze-  
czywiście była śliczna. Tak się teraz ośmieliła i wyrobiła, pomagała  
mi przy czarnej kawie, obnosiła cukier, jednym słowem mam już z niej  
polechę. Stach znów wzbudził podziw swoim wzrostem i budową. Moje  
dzieciaki buntują mi się ciągle obecnie przeciwko pończochom, które  
nie mogą nosić od tygodnia - jest to epoka w ich życiu, bo dotąd znały  
tylko skarpetki.

Loterja będzie 15-go. Niektóre fanty są śliczne, szczególnie Mos-  
czew wspaniale wystąpił - nawet mamy broszkę z perłami prawdziwymi.  
Wczoraj miałam chwilę prawdziwego przerażenia jak mi zwieźli koło  
10 sztuk drobiu i 12 królików. Trzeba było to wszystko osobno zam-  
knąć, no i... żywimy. Żeby tylko nic nie zdechło do niedzieli. Maks  
ma roboty z tą loterją, bo robi za wszystkich.

13 października 1916.

Wczoraj były imieniny Maksa, ale w tym roku cichutkie, tylko Niemo-  
jewski przyjechał na wieczór. Nie chcieliśmy robić zebrania i rozgło-  
szyć, że nas nie ma.

Dziś dowiedziałam się z przerażeniem, że Wanda od kilku dni już wróciła, ale niestety nie sama - on też! Jest wprawdzie w Ciemiętnicach, ale widują się ciągle i dzieją się wogóle okropne rzeczy - Czem te się skończy?! Ludzie coraz gorzej i więcej o tem mówią. Smutna historia...

Dziś Maks od rana już we Włoszczowie - roboty moc.

Niemojewski mówił nam menu bufetu - wykwintny! Ma też z tem dużo kłopotu - trzech kucharzy przyrządza to wszystko już od wczoraj. Za wstęp będzie się płacić 15 koron i za to można zjeść ile się komu podoba. Wino osobno.

Jutro przyjeżdżają do nas na noc Potoccy i może Kołaczkowscy.

16 października 1916.

Już po loterji - udała się świetnie. Nawet niebo zrobiło co mogło, bo pogoda była wymarzona. Slicznie było to wszystko urządzone. Szopa cała tonęła w zieleni, dwie orkiestry przygrywały, tłumy cisnęły się po bilety.

A w sobotę Potoccy zjawili się już przed szóstą. Maksa jeszcze nie było, bo miał znów we Włoszczowie masę roboty, nadjechał dużo później, a potem Tadziowie przyjechali. Spędziliśmy przemily wieczór, gawędka szła ożywiona, zeszło tak do 12-tej. Kolacja była dobra. Wczoraj rano Potoccy pojechali do Włoszczowy, my wszyscy też zaraz za nimi. Maks od 8-mej już tam siedział, no i zaczęła się praca przy wydawaniu fantów.

Najpierw odwiedziliśmy bufet, bajecznie zastawiony, w którym Niemojewski robił honory domu. Zjedliśmy pośpiesznie śniadanie i poszliśmy do fantów. Tam praca szła w pocie czoła. Fanty rozłożone były na stołach i pod stołami - różne marchwie, buraki, kapusty, kartofle, maki, kasze - to najtrudniej było wydawać. Koło piątej się to skończyło. Publiczność była wprost wniebowzięta. Krowę ofiarowaną przez Niemojewskiego wygrała jakaś biedna kobieta z Włoszczowy, mało nie zemdląła z radości!

Po skończonej loterji poszliśmy wszyscy znów do bufetu, gdzie przy małych stolikach wszyscy się uplasowali do gawędki przeplatanej jedzeniem i pićm. Było tam niezmiernie miło - atmosfera wesoła i serdeczna, i - na szczęście - żadnego dysonansu. Zjazd był stosunkowo niewielki, panów dużo więcej jak pań. Prócz Potockich z dziećmi byli: Komorowscy z córką, Halpert - ona nie mogła, bo już tak jest. Morsztynowie też nie przyjechali z tych samych powodów, Kowalscy, p. Krzyżanowski z panną Babecką, p. Sikorska, z p. Mniszek, pp. Borkowscy i p. Sokolnickie - ta ostatnia sosjeta dość niekawa. Tyle lat szczęśliwie lawirowałam, by pani B. nie poznać,

x) Alba Polocka - polowa zona Pawia Polockiego  
z Chngstowa (petae spolwuy w 1984)  
Cmie wate wpolowce, se wiasne  
Alba Polocka wyagasta cemie w Astop. 1994,  
kiedy Mleocy zlapali cemie u Kocowpola  
na shopy - pahn mure, wpolowceus t. 7

x\*) Slocusiuo Polocki - orced sig Lex z Polocka (Yenung  
z Unenome. wiasniciele Polunigus,  
cusho su wpolowceus.

aż tu na loterji sama mi się zaprezentowała, w dodatku z całą masą  
czułości. Młodzieży było dużo, więc nam na emablantach nie zbywało.  
Była też panna Hacia Potocka, taka przemiła. Podziwiać należy, jak  
te panie dzielnie pomagały, do ostatniej chwili wydawały fanty z zupeł-  
nem zaparciem się siebie. Ja mało pomagałam, bo mi nie pozwalali.  
Za to bawiłam się doskonale i ugadałam, szczególnie z p. Sergiuszem -  
tyle mi o sobie naopowiadał, zwierzał się z różnych swoich smutków.  
Biedne ma życie mimo wszystko, a taką szaloną potrzebę uczucia. Więc  
jednak ja się dobrze domyślałam, że on o Janaszowej nigdy serjo nie  
myślał. Jak mi teraz powiedział, że już po kilku tygodniach zorjen-  
tował się zupełnie w sytuacji, tylko nie chciał zrywać za raptownie.  
Wogóle dużo różnych tematów poruszyliśmy - niektóre może nawet nie-  
potrzebnie, ale taki jakiś był nastrój.

Cudowny był wyjazd stamtąd - wśród szpaleru straży ogniowej z po-  
chodniami. Na tle bajecznej księżycowej nocy, cudnie to wyglądało!

Tadziowie wrócili razem z nami, dziś wyjechali. Niemojewski  
wzniósł nasze zdrowie jako głównych organizatorów loterji, naturalnie  
z fanfara! Jego zdrowie też pito jako twórcy bufetu, który w dodatku  
ofiarował bezinteresownie. Jednym słowem - było bajecznie. Jestem  
zupełnie pod urokiem całej rodziny Potockich - co za prostota i ser-  
deczność w tych ludziach. Mgwił mi p. Sergiusz, że pani Augustowa  
jest mną zachwycona - nie rozumiem z jakiej racji, ale mi to bardzo  
miłe. Sympatia ludzka to taki jasny promień w życiu. Maks ma jej  
massami wprost, i uznania, no, nic dziwnego, bo tak na to zasługuje.  
A ja rosnę jak mi o nim tyle miłych rzeczy mówią. Ciekawam czy bę-  
dziemy się widywać z Potockimi, naturalnie przeszkód jest dużo do na-  
wiązania bliższych stosunków. A szkoda, bo sympatji mamy dla siebie  
wzajemnie bardzo dużo - to się czuje i nigdy nie zawodzi. Panna  
Hacia wręcz mi powiedziała, że przyjedzie jeszcze kiedy do mnie, bo  
też jest zachwycona Kluczewskiem - przemiłe są również dzieci -  
17-letnia Alba i 14-letni Staś.

Jutro znów bumblujemy, bo to imieniny pana Lohmana - Ojca, więc  
jesteśmy proszeni do Secemina. Ja jeszcze wszędzie jeżdżę, wyglądam  
dobrze i jestem wiotka jak trzcina, nie wiem co to będzie. Na loterji  
powiedzieli, że to pewnie blaga!

18 października 1916.

Z Secemina wróciliśmy dopiero o 4-tej rano - było wesoło, ale  
nieelegancko! Myślałam, że tam dużo lepiej. Ja byłam bardzo  
zadowolona, więc przeważnie leżałam w gościnnym pokoju. Prócz nas by-  
li Kowalscy, Szańkowsy z Proszowskiego - ona przemiła - i dużo panów

v) Dwie córki Rowalskiej z Ojstacze - Margaria  
i Lilla - były z mężem w Robce

przyje  
owscy  
lą nas  
onie s  
krętny  
W s  
za "wy  
y na r  
stan ob  
20  
Są  
Janusza  
ciekawe  
panował  
rozprzę  
czasie  
go gwał  
Kwe  
do żadn  
Nas  
dużo sz  
latku m  
już zup  
mów za  
jak był  
to Rumu  
24  
Dzie  
Więc  
nas byli  
nie i N  
bażo, ko  
rozmawia  
to przy  
ta - wy  
ta nie  
nie star  
Stam  
kierz



przyjęcie było wspaniałe i bardzo smaczne. A, prawda! byli i Rozwadowscy i znów o mało nie mieliśmy okropnego wypadku - ja jechałam z nią naszym nowym wózkiem z budką i wjeżdżając w bramę już w Seceminie konie spłoszyły się i w miejscu nawróciły. Całe szczęście, że wózek skrętny, bo inaczej byłybyśmy wszystkie fiknęły w błoto.

W sobotę znów mamy fetkę w Bichniowie u młodego Makulskiego, urządza "wykopek" zamiast dożynków, na które już za późno. Stamtąd jedziemy na noc do Kowalskich, a w niedzielę rano do Brzezia. Jak na mój stan obecny - używam dość ruchu! Ale mi to dobrze robi.

20 października 1916.

Są nowe wieści polityczne. Piłsudski usunięty, na jego miejsce Januszajtás. Legjonów już nie ma, tylko "pułk polski pomocniczy" - ciekawe do czego to wszystko zmierza.... A stało się to dlatego, że panowała coraz większa niesubordynacja wśród legionistów i wielkie rozprzężenie. Doszło do tego, że gdy zostali wezwani do pomocy w czasie jakiejś bitwy - nie chcieli iść, o co Niemcy narobili wielkiego gwałtu i wpłynęli na usunięcie Piłsudskiego.

Kwestja niepodległości ciągle jest poruszana, ale nie mogą dojść do żadnego porozumienia.

Nas coraz więcej straszą widmem głodu - rekwizycja odbywa się w dużo szybszym tempie, jak zeszłego roku, a kartofli bardzo mało, w dodatku marzną. Może być naprawdę ciężko. O głodzie w Austrii mówią już zupełnie głośno, nic dziwnego, że od nas wszystko wywożą. Robimy znów zapasy - oby nam je tylko zostawili. Fronty są mniej więcej tak, jak były. Jedynie we Francji Niemcy się cofnęli, ale niewiele. Za to Rumunów piorą niemilosiernie.

24 października 1916.

Dziś popołudniu wróciliśmy z całej tej, bardzo miłej wycieczki. Więc w sobotę po obiedzie wyruszyliśmy do Bichniowa, gdzie prócz nas byli Kowalscy, pani Krzyżanowska z Anią Babecką, panowie Lohmanowie i Niemojewski. Bardzo mi się to całe kawalerskie przyjęcie podobało, kolacja była pyszna i nastrój bardzo miły. Ja prawie cały czas rozmawiałam z Niemojewskim - ugadaliśmy się ogromnie i tym razem bardzo przyjacielsko. Tyle interesujących rzeczy opowiadał ze swego życia - wyzyskał je! Mógłby ciekawe pamiętniki pisać! Mimo to szczęścia nie znalazł i smutną starość ma przed sobą, choć jego trudno sobie starym wyobrazić.

Stamtąd pojechaliśmy na noc do Ojsławic. Poczciwy pan Ignacy urządził to bardzo wygodnie, bo najpierw jechała pochodnia, potem my w powozie i on sam nas wiozł, a za nami Maks. Dzięki tym ostro

znosciom mimo ciemnej nocy dojechalismy szczesliwie.

Na drugi dzien po wczesnym obiedzie wyruszyliśmy dalej. Maks sam powozil, wiec jechalo sie doskonale, mimo bardzo zlej miejscami drogi. Za to bajecznie bylo od Slupii do Sedziszowa, po nowej, jak stol gladkiej szosie.

W Brzeziu zrobilismy niespodzianke, bo naturalnie depeszy naszej nie otrzymali - tem wieksza byla radość!

Wczoraj bylo pp. Stanislawowie Linowscy, duzo opowiadali o Warszawie i zachwycaja sie taktownem i rozumnym zachowaniem sie niemcow. Wogole coraz czesciej slyszy sie, ze tam choc ostrzej, ale jest lepiej. Przyjechał rowniez Sewerek Borkiewicz - a dzis przed naszym odjazdem Henio Laskowski. Wyjechalismy rano, obiad zjedlismy w Nagłowicach, gdzie byla tylko Felcia i p. Juljan i zaraz jechalismy dalej.

W domu, dziki Bogu, wszystko dobrze - dzieciaki zdrowe. A tyle nam zawsze strachu o nie.

Zastalismy niespodzianke, bo Austryjacy kopia kartofle. Ludzi napędzali massami, placa im po 3 korony dziennie. Ciekawa rzeczy, czy im to trzeba bedzie znów zwrócic?

Wczoraj przyszła sensacyjna wieść z Wiednia, ze prezes ministrów Schtürk zamordowany. Stało sie to w restauracji hotelu Maissl i Schaon, który tak dobrze znam. Zblizyl sie do niego elegancko ubrany mlody czlowiek i 2 razy strzelil z rewolweru. Jest to podobno redaktor pisma jakiegoś, zamożny i znany czlowiek. Ciekawe, co to bedzie dalej, czy to jest początek całego szeregu zabójstw, czy jakis pojedyńczy. W kazdym razie konsekwencje jakies z tego beda. Dzis slyszeliśmy w Nagłowicach, jakoby Kowel wzięty, ale biora go juz od roku i zawsze plotka - pewno wiec i tym razem.

Coraz smutniejsze rzeczy slyszy sie o Legjonach, cala I brygada stoi pod Baranowiczami, otoczona wojskami niemieckimi, króre podobno juz raz strzelalo. A oni sie ciagle buntuja z racji usunienia Pilsudskiego. Takie to wszystko razem smutne... ale dla mnie obecnie dziwnie dalekie - ta cala wojna i jej okropności. Wydaja mi sie gdzieś... gdzieś... na innej planecie. Czemu? - nie wiem. Takbym rada jeszcze na jakis czas odsunac od siebie wszystko co smutne. Tak jestem spragniona ludzi, wesołosci - jak nigdy!

Teraz niestety nic nie ma na planie - pewno sie posiedzi w domu. Wreszta wobec takich drog, to dla mnie lepiej - fizycznie, bo moralnie - nie!

25 października 1916.

Kartofle kopią, że aż strach! Dziś było ze 200 ludzi. Dozoruje tego inżynier, który budował szosę. Wszystko to dzieje się bardzo po austrijacku, bo kazali robotnikom z szosy iść do kopania, z temi narzędziami, jakie mieli na drodze, więc łopaty, piły, oskardy, młotki itd. Dopiero tu trzeba było rekwirować motyki i kosze. Płacą im bardzo dużo, bo 3 korony dziennie, małym - 2 korony. Kwestia, czy nie będziemy musieli zwracać tego, co byłoby mniej wesołe.

28 października 1916.

Wielka nowina! pułkownik von Eltz przeniesiony do Chełma. Na jego miejsce przychodzi stamtąd pułkownik Żaba - Polak, dobry znajomy Rozwadowskich. Jutro będą u nas na obiedzie, to się bliższych szczegółów dowiemy. Wyobrażam sobie jak to jest nie na rękę Niemojewskiemu, w takiej żył przyjaźni z Eltzem.

U nas kartofle ciągle kopią, mam z tej racji dwóch stołowników codziennie - inżyniera, który się nazywa Bojanowski, ale jest Wiedeńczykiem, i pomocnika jego, Polaka z Częstochowy - nazywa się Tomaszewski. Obydwaj stanowią średnio miłe towarzystwo.

Znowu było świeże zwycięstwo nad Rumunami - już ich podobno wcale nie ma na terytorium austrijackim. Za to Francuzi biją Niemców co się zmieści - fort Donaumont już odebrany. Chodzą ciągle głuche wieści o Kownie, ale dotąd nie potwierdzone. Coś się w każdym razie dzieje, bo tu cudeńka wyprawiają z pociągami. Teraz do Kielc chodzi tylko towarowy - jedzie się 5 czy 6 godzin!

29 października 1916.

Byli dziś Rozwadowscy i starosta. Dzieci miały wielką uciechę, bo urządziłam im loterję fantową - było 30 fantów, przeważnie mojej fabrykacji, jeden żywy - mała kurka w klatce. Potem był prawdziwy bufet i moc radości, a i my z niemi też, bo tak miło patrzeć na wesołe dzieciaki. Moje coprawda nigdy inne nie są - oby całe życie miały tak pogodne, jak dzieciństwo.

W końcu tego tygodnia wybieramy się do Radomia - tak się na to cieszę!...

1 Listopada 1916 - Wszystkich Świętych.

Dwa lata temu - co się tu działo!.. armaty huczały, wojska pełno, groza jakaś, a nad tem wszystkim pogodne, jesienne słońce, ciepło tak w lecie. Dziś za to - cicho, słotno, ponuro i... nudno.

Chodzą ciągle słuchy o wolnej Polsce, ale nikt już w nie nie wierzy. Może to głupie pragnienie - ale tak się chce i wygląda jakiejś zmiany. Ta stagnacja w działaniach wojennych tak już nuży. I dokąd

to tego jeszcze... Byle się na wiosnę co nie zaczęło!..

Wczoraj był u nas wikary z Kurzelowa w sprawie ochronki, którą tam komitet zakłada. Wikary - młody, dzielny i dość inteligentny, marzy o Friburgu po wojnie, a tymczasem dużo czyta i działa społecznie. Ochronką bardzo jest przejęty - mieszkanie już na nią ma, ochroniarkę też. Za jakie dwa tygodnie może będzie otwarcie. Komitet powiatowy daje na to 60 rb miesięcznie. Trzeba przyznać, że dzięki komitetowi zrobiło się już sporo w powiecie. Teraz mają urwanie głowy z tą apro- wizacją, szczególnie Maks, bez którego rady i zdania Potocki nic lite- ralnie nie robi. Z tej racji wypisują do siebie czułe listy, a to sa- mo dzieje się między mną i hr. Potocką. Korespondowałyśmy teraz z so- bą w sprawach Bieganowa. zawsze z bardzo miłym madrygałem na końcu. Prawdziwa szkoda, że oni tak daleko mieszkają, bo byłby przemiły dla nas dom.

3 Listopada 1916.

Jedziemy dziś do Radomia, gdzie dopiero jutro rano staniemy, bo nie ma połączeń i wogóle okropne pociągi. Ale tak się cieszę! - na- turalnie spokoju o dzieci mieć nie będę, bo jak zawsze musiały dostać koszlu. Krysieńka co noc budziła mnie teraz, musiałam do nieg cho- dzić, znosić jaśki, pierzynki itd. - więcej to wszystko z pieśczo- t, jak z potrzeby... One umyślnie mi takie przyjemności robią, bo mówią, że jak się Mamusia o nie przestraszy, to nie pojedzie, i umawiają się o kaszlanie na zmianę - takie to sprytne!! Wrócimy dopiero w środę.

Pisała mi dziś Rozwadowska, że pułkownik von Eltz już wyjechał. Pułk. Żaba przyjeżdża w niedzielę.

9 listopada 1916.

Trafiliśmy w Radomiu na wielki dzień, bo ogłoszenie niepodległo- ści już jest faktem. Stało się to w ubiegłą niedzielę 5-go listopada. Już w drodze mówili wszyscy o tem, ale nic jeszcze nie było wiadomo na pewno. W sobotę wieczór w Radomiu wrzało jak w ulu, bo już było wiadome, że ogłoszenie nazajutrz nastąpi, ale w jakiej formie?!

Rano w niedzielę obudziła nas muzyka - potem idąc z hotelu do Ro- doliców widzimy na rogu wielką płachtę z manifestem obu cesarzy, na mocy którego - zostaje przywrócona wolność i niepodległość "ziemiom generał-gubernatorstw Lubelskiego i Warszawskiego" - z zastrzeżeniem granic, które dopiero po ukończeniu wojny mają być ustanowione i z za- rzymaniem wszystkich władz urzędowych cywilnych i wojskowych na obu terytorjach. Naturalnie - zrobiło to wrażenie, mimo wszystko, bo ku- pić się nie trzeba - jest to jak dotąd tylko p a p i e r, w rze- czywistości nic nam się na lepsze nie zmieniło, a nawet grozi poważ- ny pobór.

Między 11-tą a 12-tą w południe - zostało to samo ogłoszone w dawnej gubernji przez komendanta obwodu Radomskiego - von Matuschkę, oraz starostę Grossa - jeden mówił po niemiecku, a drugi po polsku, najpierw w sali wobec 100 przedstawicieli miasta i różnych instytucji, a potem na balkonie do zgromadzonej publiczności, której co prawda bardzo mało było w dziedzińcu i na ulicy; zaraz po odczytaniu manifestu zagrali "Jeszcze Polska nie zginęła" potem... hymny austrijski i niemiecki! Krzyczeli "hoch!" "niech żyje wolna i niepodległa Polska" potem wszyscy poszli do nowego kościoła, gdzie po sumie odśpiewano "Te Deum". Sztandar polski stał przed ołtarzem i ruszono z pochodem przez miasto do nowego krzyża powstańców, gdzie było dużo przemówień. Duchowieństwo nie brało w tem wszystkim udziału. Nastrój był raczej zimny - i pełen niedowierzania. Cóż dziwnego! nie przyszło to w tej formie, jakiej pragnęliśmy. Bez Galicji i poznańskiego, więc właściwie nie wiadomo co to jest. Dzień był piękny i słoneczny, tylko wietrzny - jak nasza dola!...

Obiadek u Dziadziusiów był doskonały, a później zaczęło się schodzić mnóstwo osób - byli Skotniccy, Pomorski, Ciocia Romańcia, Oleś, Staś, ks. Gierycz,<sup>x</sup> Stasia Przyłęcka, dzisiejsza prezydentowa, panna Pruszek i bardzo mili Lolkowie Konarscy - młode małżeństwo, które wojna zaraz po ślubie rozłączyła, bo on wstąpił do Legjonów. Obecnie są znów razem, po okropnych różnych przejściach; on jest narazie w Radomiu, jako oficer werbunkowy, ale nie werbuje. Zdaje się, że jest w tem jakiś inny cel - dotąd ukryty, a stojący w związku z przyszłą armją polską.

W Radomiu było mi niezmiernie miło, jak zawsze u Rodziców, gdzie mi tak dogadzają - szczególnie teraz! A któżby tego nie lubił?...

Wyjechaliśmy we wtorek popołudniu do Kielc, gdzie trzeba nocować, bo pociąg do Włoszczowy wychodzi o 4-tej rano - istny dramat!! Wokół cała droga jest okropna - wagony trzęsą niemiłosiernie. Z Włoszczowy do Kielc idzie tylko towarowy - wychodzi koło 8-mej wieczór, a przychodzi do Kielc między 12-tą a 3-cią w nocy! Naturalnie dorożki żadnej nie ma już wtedy - trzeba per pedes lecieć do hotelu.

*à la guerre comme à la guerre!*

W innych miastach odbyło się wszystko tak samo, a najwspanialej i najgoręcej w Warszawie, gdzie Niemcy zrobili wszystko, by dodać splendoru tej uroczystości. Podobno piękny i wzruszający był moment, gdy w czasie pochodu - przed pomnikiem Mickiewicza - trzech podoficerów pruskich wzniosło sztandar polskie ubrany kwiatami.

Wczoraj nocował u nas p. Glinka, a rano jechał z nami z Kielc. Jechał z Lublina, gdzie był na zebraniu komitetu głównego. Uchwalił tam, by trzymać więź z rezerwą wobec tego manifestu i... czekać

dalszych wydarzeń. Zdaje się, że o królu nie może być obecnie mowy. Dopiero po ukończeniu wojny - ma być tylko regent - podobno Besseler mówi, że porządny człowiek i Lubomirski go chwali. Mówią też o przyszłych ministrach, ale to tylko w formie pogłosek. Między innymi ministrem wojny ma być generał Tadeusz Rozwadowski.

Dziś było zebranie komitetu w Włoszczowie - przedstawił się nowy pułkownik Żaba. Robi sympatyczne wrażenie i pełen dobrych chęci. O manifestcie nie było mowy, bo cechą tych zebrań jest niepolitykowanie, a tylko działalność społeczna.

11 listopada 1916.

Już są nowe ogłoszenia rozlepione - o "dobrowolnem wstępowaniu do mającego się tworzyć wojska polskiego". Że jednak te odezwy podpisuje Kuk i Besseler, więc można być pewnym, że nikt nie pójdzie i co wtedy zrobią? Pewno będzie przymus - i różne tragedje.

W gazetach pełno o sprawie polskiej - dotąd naszą niepodległość uznaje tylko Turcja i Bułgarja i - zdaje się - Szwecja. Inne mocarstwa urągają jej i utrzymują, że obowiązuje je jedynie odezwa Wielkiego Księcia Mikołaja (z początku wojny). Rosja chce nam gwałtem ofiarować Galicję i Poznańskie, ale nie wie jak się do tego zabrać. Ciągłe czekamy czegoś nowego, czegoś co by zaznaczyło tę naszą niepodległość.

W poniedziałek wielkie zebranie polityczne w Seceminie.

12 listopada 1916.

Jest nowe ogłoszenie, ale mało ma wspólnego z niepodległością - to chodzi w niem o to, że niewolno nikomu bić nic u siebie w domu - nawet kury. Ładna perspektywa - na wszystko trzeba mieć pozwolenie - i to się nazywa wolność!!

15 listopada 1916.

Zjazd w Seceminie był dość liczny - przyjęto na nim jednogłośnie rezolucją głównego komitetu zredagowaną przez Steckiego, która brzmi jak następuje (dosłownie jej nie znam, ale mniej więcej jest tak: nikt nie robić, ani decydować nie będzie dopóki nie zostanie ustanowiony sejm, który sam jeden będzie miał prawo decydować o sprawach wojskowych i wogóle o całym ustroju państwowym. Ta rezolucja została zdaje się przyjęta wszędzie - choć i takie zdania się słyszy, że sejm, o ile dadzą go Niemcy, to będzie się składał z ludzi przez nich inspirowanych, zatem też nic dobrego z tego nie wyniknie. Przypuszczają, że na rozstrzygnięcie tej sprawy długo czekać nie będziemy. Poza tą rezolucją - zebranie było bardzo gorące, bo tak się teraz wszyscy przęjmują kwestją przyszłego wojska polskiego. W zasa-

dzie godzą się na nie, ale pod warunkiem, by nie brało w obecnej wojnie czynnego udziału. Na to przecież Niemcy zgodzić się nie mogą.

W sprawie wojska odbyły się wiece we wszystkich miastach i miasteczkach zwołane przez legjonistów z bardzo licznym udziałem mieszczan i chłopów. We Włoszczowie uchwalono "popieranie jak najgorętsze nowo tworzącej się armii", ale o ile wierny - uchwalała ta ograniczy się tylko na słowach, prawdopodobnie wszędzie będzie tak samo - i tak pozostanie dopóki Kuk i Bessler będą podpisani na odezwach. Zresztą słuchacze są przeważnie tak nieuświadomieni, że poprostu nie wiedzą co się mówi i tak w Przedborzu np. gdy im powiedziano o co chodzi i poproszono, by który z nich zabrał głos - wystąpiło 3 gospodarzy: jeden zaczął lament, że mu zabrali świnie, drugi - że stracił konie, a trzeciemu chodziło o wóz!

Opowiadają mnóstwo różnych historyjek o Lubomirskim i Bessele-rze, bo choć względnie są w zgodzie, mimo to czasem są scysje, z których Lubomirski zawsze wychodzi zwycięzko, dzięki swemu taktowi i świetnym odpowiedziom. Niedawno był projekt, że cesarz niemiecki przyjedzie do Warszawy. Bessler wezwał Lubomirskiego i spytał go, jak mieszkańcy przyjmą najjaśniejszego pana. Na to książę odpowiedział "Nach Befehl". Ta świetna odpowiedź od razu ostudziła zapal niemiecki i skończyło się na projekcie. Opowiadają też o świetnej odpowiedzi arcybiskupa Kakowskiego z racji proponowanej mu regentury, którą odrzucił. Na to Bessler, chcąc go przekonać, przytoczył przykłady historyczne, że zawsze w czasie bezkrólewia regentem bywał arcybiskup. Ks Kakowski zaś odpowiedział, że "jeżeli się mamy ściśle historii trzymać, to niechże nim będzie arcybiskup gnieź-nieński, tak jak za dawnych czasów to bywało. To znów mocno Besse-lera zakłopotano i namowom dał spokój. Lubomirski też odmówił. Obecnie podobno pojechała tajna deputacja do arcyksięcia Stefana z Żywca.

Jenerał Tadeusz Rozwadowski został depeszą wezwany do Warszawy i siedzi tam - widać coś organizują.

W tej chwili oddali mi nowe ogłoszenie dotyczące warunków wstę-powania do wojska polskiego, ciągle jeszcze ochotniczego. Strach pomyśleć co będzie jak zamienią to na przymus.

Maks jest w Kielcach na zebraniu ziemi kieleckiej, może co nowe-go uchwalą - o niczem innym się teraz nie mówi i nie myśli. Wczo-raj rozmawiałam o tem ze Stachem i miło mi było widzieć, jak on wszystko rozumie i dobrze kombinuje - na swoje 8 lat jest bardzo rozwinięty, a co mnie cieszy nadewszystko, że i dusza jego w tyle nie zostaje.

Dawno już nie pisałam o dziejach Bzowskich - coraz więcej powieściowych. Dziwni, dziwni ludzie... Więc Wanda przed paru tygodniami wróciła z tej pierwszej podróży, ale niestety rozstanie nie nastąpiło. Klasztor nic nie działał - przeciwnie, wrócili razem, ona jeszcze więcej zbuntowana - do Bobrownik, on, chudy jak szkielet i ledwo żywy - do Ciemiętnik. Przez dwa tygodnie działały się cudenka i tu i tam. Rezultatem był ponowny wyjazd - najpierw jego, potem jej - gdzie oczy poniosą. A co najgorsze, że teraz ja jestem temu winna, według Józia przynajmniej. Wanda chciała się ze mną widzieć i napisała, bym do niej przyjechała. Na to ja napisałam do niej bardzo dobry i serdeczny list, że jechać nie mogę, wobec tego, że zerwanie nie nastąpiło, a w takim razie bytność moja i wszelkie rozmowy są zbyteczne. Kiedy jednak to nastąpi - to przyjadę do niej niezwłocznie. Do niego zaś napisałam bardzo ostro i potępiająco, bo rzeczywiście wszyscy oburzają się na takie postępowanie, bo któż - jeśli nie mąż - może i powinien to wszystko przerwać. Na to wszystko odpowiedzi nie odebrałam.

W parę dni później dowiedziałam się, że Wanda wyjeżdża - napisałam znowu, że przecież tak się rozstać nie możemy, że musimy się zobaczyć. Na to odebrałam tak przykrą odpowiedź, że ją przechorowałam i już nie widziałyśmy się.

Przedwczoraj był Bzowski - dwie godziny dysputowaliśmy gorąco, ale ten święty warjant doszedł już do takiej aberacji, że rozmowa z nim staje się niemożliwą. Nawet i pisać o tem nie mogę - takie to dla mnie bolesne i irytujące zarazem. Poco mnie los płacze w takie szkaradne rzeczy?...

Jej sądzić nie chcę, choć jak się widzi te dwie małe dziewczynki, które tak obojętnie opuściła - to srogie słowa cisną się na usta. Choć - kto wie? może i to jej darowanym będzie.... Przechożdzę obecnie wielką rozterkę duchową... nie wiem co złe, za co się jest karanym, za co nagradzanym... Nie jestem w stanie zrozumieć wyroków Bożych. To fakt, że dobre i uczciwe życie nic się do szczęścia na tym świecie nie przyczynia... a ta korona niebieska tak daleko!...

21 listopada 1916.

Trudno niezmiernie notować swoje wrażenia obecnie. Dzieje nasze pędzą z zawrotną szybkością - do czego? nie wiadomo.

Maks z Kielc przywiózł wiadomość, że sejm w okupacji niemieckiej już uchwalony. Tu jeszcze o tem cicho. Znowu powód do zmartwień, bo już z góry wiadomo jaki ma być ów sejm - podobno zwołany



Андреи Вичеваски - влас. уоп. Чехосл.  
поза. усемен. шербу - уоп. Австрия

głów

w Wa

nie

pańs

lewa

rows

czko

ność

proe

otrz

Zagł

ks H

wizy

chal

tego

mu n

koni

o po

jest

rusz

szkó

wych

nie v

Wszy

nic v

zazie

Wszy

bieg

Jego

I

- ten

ię o

głównie w celu uchwalenia wojska.

Wczoraj znowu dowiedzieliśmy się z gazet, że już funkcjonuje w Warszawie jakaś rada narodowa, której zadaniem ma być zjednoczenie opinii i działalności politycznej, w celu urzeczywistnienia państwa polskiego. W skład jej wchodzi: rektor Brudziński, Chmielewski, Dzierzbicki, Grendyszyński, hr. Ronikier, Śliwiński, Śmiarowski, Thugutt i Wieniawski. <sup>XX</sup> Poza tym mają być jeszcze powołani członkowie z całego królestwa. Zobaczmy, jaka będzie ich działalność. Panuje wielkie oburzenie na owych 7 jegomościów, którzy nie proszeni i nie upoważnieni wybrali się do Berlina, by dziękować za otrzymaną niepodległość (bez Suwalszczyzny, Chełmszczyzny i pewno Zagłębia!). Należeli do tej ekspedycji: hr. Ronikier, Franciszek ks Radziwiłł, Dzierzbicki, Diekstein.

Dostali podobno wyroki śmierci.

Maks jest dziś w Moskorzewie, jutro wraca.

W Niedzielę miał być u nas wielki obiad komendowy, i pierwsza wizyta pułkownikostwa Żabów, ale z powodu zadymki goście nie dojechali, był tylko Niemojewski. Ten człowiek ma zdrowie - przyjechał tego dnia z Kielc końmi, czas był taki, że trudno się było koło domu na nogach utrzymać; i mimo to - przesiadł się tylko z wózka na konia i jednym galopem przyjechał do nas. Nagadaliśmy się głównie o polityce. Wolę z nim rozmawiać o innych rzeczach - dużo więcej jest wtedy zajmujący!... Siedział do zmroku, poczem znowu galopa ruszył do domu. Dla tego człowieka nie ma niemożliwości ani przeszkód, rozpęd życiowy jego jest zadziwiający, szczególnie wobec owych 50 lat. Lubię takich ludzi, a tylko szkoda - o ile te olbrzymie warunki na niezwykłego człowieka, tak się marnują jak w nim. Wszyscy tylko złe jego strony starają się wyzyskiwać, o dobrych nikt nie wiedzieć nie chce - a przecież są...

Z Krystynką mam biedę - leży w łóżku już od kilku dni, bardzo zaziębiona i przeraźliwie kaszle.

24 listopada 1916.

Cesarz Franciszek Józef zmarł przed dwoma dniami.

W dzisiejszych gazetach jest już odezwa nowego cesarza - Karola. Wszyscy sobie łamią głowy, czy to wywrze jaki wpływ na dalszy przebieg wojny. Biedny staruszek - takie miał ciężkie życie i koniec jego też wypadł w chwili tak groźnej i wielkiej.

Przed paru dniami zmarł również Henryk Sienkiewicz w Szwajcarji - ten przynajmniej doczekał ogłoszenia niepodległości. Wspaniale się odbył pogrzeb jego, w którym uczestniczyli przedstawiciele wszystkich państw. Strata to wielka dla narodu i smutno pomyśleć, że

L browski - oren. z Susig (?) Leborowski z Wilkocze  
Nacreczadecem swo Susi byt Stepan Jeromski  
byta sama jakas seelywecetaka historia  
gdy byt w Wilkocze na swo kowdypji

ni

pr

rj

wy

kt

nie

cza

mi

wie

je

zro

sko

prz

bo

wes

był

mi

tro

ale

na k

datk

nas.

dzie

w te

ly by

kie w

4

M

e wr

nie już nie przeczytamy nowego...

26 listopada 1916.

Ciekawe są teraz gazety - we wczorajszych np. był zamieszczony protest przedstawicieli państwa polskiego, zamieszkałych w Szwajcarii z Dmowskim na czele - przeciw ogłoszeniu niepodległości. Motywy następujące: że bez Poznańskiego i Galicji, to właściwie żadne królestwo, i że stało się to wbrew prawom międzynarodowym, które nie pozwalają na stwarzanie nowych państw, póki wojna nie jest skończona.

Następnie jest sprawozdanie z obrad w sejmie pruskim nad sprawami polskimi - widać z nich, że rząd nie ma zamiaru zmieniać cokolwiek w swym postępowaniu. W Poznańskim - choć wiele stronnictw jest temu przeciwnych - były silne starcia z tego powodu. Dają do zrozumienia, że będą chcieli w królestwie trzymać stałą załogę wojskową - niby w celu obrony granic!

Przez kilka dni był u nas Zbrowski<sup>1)</sup> - zabawny człek, gada bez przerwy od świtu do późnej nocy. Jeździł z Maksem oglądać Skapę, bo chce to kupić. Wstępowali do Oleszna, gdzie zdaje się bardzo wesoło spędzili kilka godzin i niemało winka wypili. W Moskorzewie był Maks na obiedzie i nocował, bo go nie chcieli puścić. Przywiózł mi bardzo czuły list od hrabiny.

30 listopada 1916.

Przysłał mi dziś Niemojewski owe sławne szynki z zająca, a jutro ma polować u nas z chartami. Cieszę się na miłą pogawędkę.

2 grudnia 1916.

Nie udała się pogawędka, bo wprawdzie Niemojewski przyjechał, ale dali znać, że są dziki na Stanowiskach, więc wpadli jak huragan na kieliszek wódki i jakąś przekąskę i pognali na owe dziki. W dodatku - bez rezultatu, bo poszły gdzieś w lasy. Zamiast obiadu u nas...

Maks był na istnej uczcie w Olesznie, a ja zamiast mile pogawędzić, siedziałam sama - dosyć zła!

Na pociechę przyszły świeże gazety. Nadzwyczajności dzieją się w tej Warszawie. Wczoraj odbył się uroczysty wjazd Legjonów - miały być niesłychane uroczystości z tej racji. Legjony są już wszystkie wycofane z frontu i rozmieszczone w różnych miastach królestwa.

4 grudnia 1916.

Mieliśmy trochę zamętu przez te parę dni. Wczoraj był koncert w Włoszczowie, urządony przez legjonistów - śpiewała ~~się~~ na nim

p. Sobolewska, siostrzenica Tadzia. W sobotę przyjechała do nas z Krasnodębską, ciotką swoją. One przyjechały z Wilkowa, gdzie od dłuższego czasu rezydują. Stefcia nie przyjechała, bo jest niezdrowa. Wieczorem z pociągu mieli się zjawić Tadzio i Rajski - drugi koncert. Czekaemy i czekaemy z kolacją - a tych nie ma i nie ma. Wreszcie nie doczekawszy się zjedliśmy i poszliśmy spać w nadziei, że zjawią się na drugi dzień. Tymczasem i to zawiodło i te dwie panie musiały jechać same na koncert, mocno niezadowolone. Myśmy im towarzyszyć co prawda nie mieli ochoty, bo ten cały koncert dość marnie się zapowiadał pod każdym względem. I tak też było. A Tadzio zjawił się wczoraj dopiero o 11-tej wieczór. Rajski wcale się nie zjawił. Dziś wyjechali, a my jutro rano jedziemy do Kielc końmi, bo kolejną nie sposób.

Z Warszawy są znów ciekawe wieści, przywiezione przez Tadzia. Więc wjazd legjonistów z hr Szeptyckim na czele odbył się wspaniale. Całe miasto przyjmowało ich entuzjastycznie - udekorowane było emblematami narodowymi. Wyżsi oficerowie byli na przyjęciu u Besselera dla żołnierzy były w kilku punktach miasta pozostawiane stoły.

Odbył się niedawno wiec chłopski w Filharmonii, w którym brało udział około 5 tysięcy chłopów. Potem poszła delegacja do Besselera, by mu zakomunikować rezolucją, a mianowicie: że wojsko polskie dotąd nie będzie zorganizowane, dokąd nie będziemy mieli swego własnego rządu i... kłóla! Rezolucja ta jest już dziś ogólnie przyjęta, to przynajmniej rozumne - dla Niemców jednak była to niemiła niespodzianka, bo myśleli, że gdy ogłoszą niepodległość, to naród cały ze swykiem entuzjazmem chwyci za broń, by się za nich bić! Na szczęście smądzieliliśmy. Z tej racji dobrze powiedział dyrektor policji warszawskiej - von Glasenapp - do Besselera (po owej delegacji chłopskiej): "Ekselencjo - to nasza pierwsza przegrana!".

Czekamy więc na króla i sejm, a potem możemy tworzyć wojsko - byle nam się nie kazali bić, bo to by nie miało sensu!

W Warszawie ceny szalone - za skromny obiad w Hotelu Europejskim płaci się 9 rb. Nędzy widać ogromnie wiele.

12 grudnia 1916.

Jeździliśmy w zeszłym tygodniu końmi do Kielc - zupełnie dobrze tę drogę odbyłam, bez wielkiego zmęczenia.

W Kielcach widziałam się z doktorem - taki miły - bardzo mnie uspokoił. Swoją drogą zabawnie mieć do czynienia z wojskowym w takich okolicznościach - bo to jest przełożony szpitala wojskowego, ale Polak.

Mieszkanie też jest już jakby zdecydowane, bo poczciwy p. Jul Borowicz odstępujemy swoje. Maks tyle ma różnych obaw, że woli, bym

to odbyła pod nadzorem specjalisty, o którego na wsi bardzo obecnie trudno. Projektujemy więc w połowie lutego jechać do Kielc z Krysią. Stach będzie przez ten czas u Rodziców w Radomiu. Och, żeby to mogło już być po wszystkim...

Dostałam od Maksa taką cudną rzecz - maleńki zegareczek na rękę - złoty - ale istne pieścidełko, tak go lubię, że się z nim wcale nie rozstaję.

Z polityki dowiedzieliśmy się, że Bukareszt wzięty - naturalnie Niemcy pierwsi wkroczyli - jak zawsze.

Jeździ się teraz do miast ze swoim chlebem, masłem, mięsem - zupełnie jak za dawnych czasów.

Udało mi się znów nabyć kilka ładnych starych kryształów i medali wojennych. Ta moja pasja zaczyna być trochę za kosztowna, a Maks - za pobłażliwy na te moje wydatki.

Po powrocie mieliśmy w niedzielę p. Jana Linowskiego i Zosię Kowalską, mieli być oboje, ale on się rozchorował. Dziwne są żony na świecie! Mąż leży z gorączką i silnym bólem gardła, a ona jeździ sobie... wystrojona jak z żurnalu, spódniczka prawie do kolan tylko. Dziwnie się zmieniała na niekorzyść - taka bezmyślna i przejęta tylko swoją osobą.

Dziś był Bzowski - zapuszcza brodę, wygląda jak wilkołak... O Wandzi wcale nie mówi. Jest podobno obecnie w Zakopanem. Ja w Kielcach widziałam jej starszych chłopców - Janka i Tadzia. Takie to mizerne, źle ubrane, kaszlące... fundowałam im przez te dwa dni tyle ciastek, ile tylko zmieścić w sobie zdołali. Dziwnie się myśli nasuwają, gdy się te wszystkie fakta kombinuje - za co właściwie jest się karanim, a za co nagradzanym?...

14 grudnia 1916.

Dzisiejszy dzień pełen wrażeń - są gazety, a w nich pełno o pokoju który zupełnie oficjalnie Niemcy i ich sprzymierzeńcy zaproponowali Entencji, ale nie wiadomo jak to będzie przyjęte, bo Anglja jeszcze ciągle o niczem słyszeć nie chce. W każdym razie wszystkie państwa są tym zelektryzowane i głowę sobie łamią co robić.

Tę sensacyjną wiadomość przyniósł mi pierwszy Stach, a że "prawda przemawia przez usta maluczkich" - może i to się ziści...

17 grudnia 1916.

Wczoraj było małe polowanko u nas - małe pod każdym względem, bo zabito bardzo niewiele. Ale za to nastrój był przemiły i sympatyczni goście. Więc: dwaj panowie Lohmanowie, Makulski, Linowski, rotmistrz Rozwadowski, starosta Żórowski, Marjewski p. Niemojewski z Kundziem.

Wyruszyli rano, w południe było śniadanie - jak zwykle bardzo wesołe. Potem jeszcze pojechali, a o 7-mej był obiad. Potem gawędka taka miła, prawie do 12-tej. Nic mnie to wszystko nie zmęczyło, bo miałam kucharza z Oleszna, wszystko więc było wykwiśnięte, szczególnie ciastka do herbaty - istne delicje! Z p. Niemojewskim ugadaliśmy się jak zwykle, ale on taki jakiś biedny teraz i bez humoru - same smutne rzeczy mówi - tak mi go żal!... Kundzio jest idealnie wychowany i dobry musi być, bo tak lubi dzieci - ciągle się z nimi bawi!

Krystynie się nie udało, bo podając cukier do czarnej kawy - całą zawartość cukierniczki wysypała na ziemię. Biedaczka strasznie się sażenowała, a taka była przy tem cudna, że jeszcze więcej zaczęli ją wszyscy po rączkach całować i pocieszać!

Tak ładnie Niemojewski deklamował "J'aime et je sais répondre avec indifférence" Musset'a - to jego ulubiony wiersz, bo smutny. To dziwne - człowiek tak wesoło żyjący, lubi tylko to co smutne.- Zdaje mi się, że mam w nim prawdziwego przyjaciela. Czasem jak zaczęłam się entuzjasmować na temat moich "wyjątkowych cnót i zalet" - zupełnie mi Zdzisia Koziół przypomina i wogóle są to natury bardzo do siebie zbliżone, mimo różnicy wieku - nawskroś żywiołowe! i mimo różnych przeżyć życiowych, dziwnie lgnące do wszystkiego co dobre i jasne...

26 grudnia 1916.

Już i Święta się kończą! Niezbyt wesołe były - Rodzice nie przyjechali, a do ostatniej chwili spodziewałam się ich.

Na Wilji byli Adamscy. Dzieciaki miały moc radości z choinki i prezentów, a ich radość to całe nasze szczęście!

W niedzielę była choinka dla dzieci służby - jak zawsze bardzo miła. Zeszło się tego drobiazgu przeszło 60 - była i loteria fantowa z jabłkami i orzechy, i moc kolęd.

Na dziś proszeni byliśmy do Oleszna na obiad, z Rozwadowskimi i Babami, ale wskutek okropnej niepogody - ja jechać nie mogłam... Tak mi żal!... Maks chciał koniecznie ze mną zostać, ale go wyprawiłam, bo jak jestem zła, to wolę być sama...

W Wilję dostaliśmy pysznych serdelków i kiełbasy od tego dobrego księdza - ciągle nam jakieś smakołyki przysyła.

Dziwnie nie lubię Świąt, jak są takie brzydkie i samotne.

Jutro Maks jedzie na zebranie polityczne do Mękarzowa.

30 grudnia 1916.

Ostatnie dni roku - jak zwykle smutne i pełne jakiegoś niepokoju jak wszystko co się kończy... Co przyniesie ten nowy?..

Maks dużo ciekawych rzeczy wiadomości przywiózł z Mękarzowa. Między innymi opowiadali naoczni świadkowie o działalności Piłsudskiego w Warszawie, który niedawno tam przyjechał i był entuzjastycznie przyjmowany, ale przez jedną tylko część społeczeństwa. Zdaje się, że to przyszły organizator wojska polskiego. Byle nie dyktator!! bo zdaje się, w środkach by nie przebierał! Sejm upadł już zupełnie, ma być owa Rada Tymczasowa z przedstawicielami z całego królestwa. Składać się ma ze wszystkich partji.

W Warszawie jest zamęt niebywały. Powstają coraz to nowe partje - jakieś "prawice", "lewice", "centra", a wszyscy razem nie bardzo wiedzą czego chcą i do porozumienia w sprawie obsadzenia Rady Stanu jeszcze nie doszło.

Legjony nie werbują, bo wolą pobór regularny - może jednak do tego nie dojdzie! Bo jednak pertraktacje pokojowe są prowadzone i wielu polityków utrzymuje, że mimo zarzekań się Ententy - pokój zawrą.

6 stycznia 1917.

Pokój zrobił, zdaje się, klapę, sądząc z listu p. Rozwadowskiej, która pisze: "Żeby kaczką kopnęła odpowiedź koalicji". Więcej nic nie wiemy, bo gazet niema i dawno nikt u nas nie był.

Przed paru dniami nastąpiło żzawe rozstanie się z Fraulein, którą odstąpiłam Helusi do ~~Kakowiska~~ Pakosławia (Stanisławowa Rauszerowa - przyp. TK), a na jej miejsce wzięłam też Niemkę z Brzezia, jest od kilku dni - dość miła i energiczna; dzieci już ją polubiły.

2 stycznia był wielki ewenement - gajowi nasi zabili ślicznego jelenia, ma wspaniałe rogi.

Maks ma 8-go zebranie w Włoszczowie - może się czego dowie.

10 stycznia 1917.

Maks wczoraj pojechał do Kielc, wróci dopiero pojutrze. Zawsze mi źle bez niego, ale obecnie to już nie do wytrzymania - jest mi zupełnie nieodzowny. Bo też i psuje mnie tak i taki dobry jak jeszcze nigdy. Zdaje mi się, że się o mnie boi i takby rad, by to już było po wszystkim... I ja marzę to tem, by znów zacząć żyć normalnie, bo teraz to wegetacja. Chodzić coraz mi trudniej, więc i zajmować się nie można tak jakby trzeba, a w gospodarstwie ciągle trzeba pilnować wszystkiego - tylko wtedy idzie możliwie. Dużo pomaga mi ta fraulein, ale i jej pilnować trzeba, bo to jeszcze młode, wesołe, i już czuję rozpoczynający się flircik z nauczycielem, co byłoby fatalnie. No, ale łatwo im to w każdym razie nie przyjdzie, mam ich ciągle na oku. Teraz to jeszcze łatwiej - ale w lecie! jak słońce mocno świeci, kwiaty pachną, kwitną, ptaszki śpiewają - kto tam mło-



nych upilnuje. Jest wprawdzie jeden skuteczny środek - dawać codziennie na przeczyszczenie, ale to trudne do zastosowania. No, zobaczymy!

Z zebrania poniedziałkowego nic Maks nie przywiózł - były poruszane tylko sprawy komitetowe. Komitet powiatowy rozwija się świetnie i robi moc dobrego. Nasz gminny też - sporo zapomóg udziela w pieniądzach i w naturze - to ostatnie to już Maks daje od siebie. Wogóle bardzo dzielnie zajmuje się tem wszystkim, toteż nic dziwnego, że coraz większe ma uznanie i poważanie.

Z polityki cicho zupełnie. Może z kieleckich zebrań dowiemy się co ciekawego. Podobno Rada Stanu już jest otwarta. Mówią, że Besse-ler bardzo energicznie zapowiedział, że jeżeli naród dobrowolnie nie uchwali poboru, to wtedy oni się za to wezmą, no i niewesoło nam będzie.

W niedzielę był Bzowski. Ciągle nieogolony. O niej ani słowem nie wspomniał. Ja też nie poruszałam tej smutnej sprawy, ale z myślami nie schodzi i uwierzyć ciągle nie mogę, że ta Wanda, ta moja Wanda z którą jak z siostrą żyłam - popełniła coś podobnego!!

14 stycznia 1917.

Maksa znowu niema - pojechał do Ojsławic - jutro poluje w Bichniowie, pojutrze w Seceminie, wróci dopiero w środę. Czasami myślę, jak dziwnie objawia się ta jego miłość! Wogóle lepiej nie wnikać w te sprawy i nie rozgoryczać się niepotrzebnie. Trzeba brać to co jest, a nie tęsknić za tem co by być mogło. Czuję, że jestem trochę niesprawiedliwą pisząc to, bo Maks taki przecież dla mnie dobry, tylko czemu tak mało mnie rozumie i nie wnika w moje myśli i uczucia i w ten psychiczny nastrój, który czasem tak bardzo potrzebowałyby pro- prostu opieki. Bo są takie chwile, kiedy żony nie należy zostawiać samej - na pastwę złym myślom.

Miałam teraz tyle przykrości i przekonałam się, już nie wiem który raz, jak ludzie są niegodziwi i to ci niby bliscy. Z powodu naszego wyjazdu do Kielc i zamieszkania w mieszkaniu p. Jul. Borkiewicza, robią takie złośliwe uwagi, tak to komentują i naturalnie wszystko doszło do Maksa gdy był w Kielcach. A że jest wrażliwy na ludzkie gadania, więc na razie zniechęcił się bardzo do tego projektu i najniepotrzebniej w świecie mnie wszystko opowiedział. Dopiero - widząc moje bezgraniczne oburzenie i desperacją, że dla jakichś głupich i nikczemnych gadań mam tu zostać bez odpowiedniej opieki i zabezpieczając się już z góry tą myślą, że wszystko jak najgorzej może przebiegać, trochę sam otrzeźwiając i dziś znowu jest zdecydowany jechać. Oby się tylko znów coś nie odmieniło! Żli, żli są ludzie! Żeby ja się lokowała dla spędzenia karnawału lub wogóle zabawienia się,

to nie przeczę, ale w tych warunkach w jakich jestem, a głównie nie mając innego wyboru - bo w Kielcach innego mieszkania nie ma, a tu o odpowiedniej opiece mowy być nie może, - bo nigdzie blisko nie ma doktora - do jakiego stopnia trzeba być złą i bez serca, by się na ten wyjazd oburzać i dopatrywać się w nim czego innego. Jeżeli to dzieciątko co ma przybyć - będzie zdrowe i normalne, to będzie to nadzwyczajnością, wobec tych wszystkich przykrości, podrażnień i smutnych wrażeń, jakich mi los nie skąpi od samego początku.

Teraz też czekają mnie niewesołe chwile. Wanda wraca w tych dniach, w jakim usposobieniu - nie wiadomo. Bzowski był dziś na obiedzie i dużo mówiliśmy o tej całej sprawie. Tyle znów nasłuchiwałam się przykrych rzeczy - co za okropność być bezbronnym wobec tak ciężkich zarzutów... On ciągle twierdzi, że ja się głównie przyczyniłam do tego wyjazdu, a to tem, że nie pojechałam do niej wtedy, kiedy chciała mnie widzieć. Może źle zrobiłam... Pan Bóg mnie kiedyś osądzi, ale czasem jest coś nad siły ludzkie, zwłaszcza jak ich się nie ma zbyt wiele.

Teraz drzę na myśl jakiejś z nią rozmowy, a Bzowski koniecznie chce byśmy się widziały i chce, bym ja pierwszy krok zrobiła. I czuję, że spadnie to na mnie i trzeba będzie znów tyle znieść, tyle wysłuchać - i nikt mnie przed tem nie obroni, bo nikogo nie mam takiego coby mi chciał choć jedną przykrość usunąć z drogi, choć tyle słów pięknie brzmiących słyszę wkoło siebie. Żeby nie moje dzieci, to czasem byłoby mi bardzo smutno - to są moje prawdziwe pociechy...

Niepotrzebnie piszę to wszystko; jak się ma napad pesymizmu, to nie należałoby ani pisać, ani mówić - ale nieraz tak trudno zdusić wszystko w sobie... "Bojowaniem jest życie człowieka" - to prawda największa i jedyna...

18 stycznia 1917.

Maks wrócił i już wszystko dobrze!! niepotrzebnie tamto pisałam, ale nie wymażę, by mieć przestrożę, że w chwilach rozdrażnienia pisać nie należy.

Podobno w poniedziałek tj. 15 bm. miało być otwarcie Rady Stanu, poprzedzone uroczystem nabożeństwem, celebrowanem przez Arcybiskupa Jakowskiego, ale doszło to do nas w formie pogłoski, i dotąd nie jest potwierdzone, więc nie wiadomo, czy tak się stało. W skład jej podobno weszli: St. Bukowiecki (nasz kuzyn), St. Dzierzbicki, Stefan Dziejwulski, Ludwik Górski, Lud. Gremdyszyński, St. Janicki, Paw. Janowski, Ant. Kaczorowski, Józef Kozłowski, Włodzimierz Kunowski, Michał Łempicki, Ant. Łuniewski, Andrzej Maj (włościanin), Józef Mikułowski-Pomorski (nasz kuzyn), Kaz. Natanson, Wacław Niemojowski (kuzyn Sergiusza), Józef Piłsudski, prałat Przeździecki, Fr. ks. Radziwiłł.

siostra um. Artura Siwuskiego, Maria, była  
maturzystką moją matką w Kuiselonne, a po  
jej odejściu sprawomda opiekowała Maryllą  
i Leuz (patrz moje „Wspomnienia” - tom I

woj. hr Ros  
ski (włość  
bryń - raz  
są: bar. K  
bar. Lerch  
Teraz  
nowisko wo  
W tej  
cybiskup c  
szalkiem c  
da sama wy  
Polskiej,  
ogłoszona  
Znowu  
nie dla p  
Na zeł  
bo i taki  
uchwalić  
waż utwor  
ofiarowan  
ją jej ba  
ani też n  
zdaje się  
Rokow  
29 st  
Odezwa  
rzeniu si  
stworzeni  
patycznie  
początek  
zawołanie  
Z woj  
ofensywy  
Cieka  
skim, w l  
oraz pro  
Polski ma  
chłym po

Woj. hr Rostworowski, Art. Śliwiński, Wikt. Sokołowski, Błaż. Stolar-  
ski (włościanin), Wł. Stadnicki, (lub Studnicki - TK), ks. B. Szto-  
bryń - razem 25. Przedstawicielami austr.-węgierskimi przy Radzie  
są: bar. Konopka, dr Rosner, starosta Iszkowski, a niemieckimi -  
bar. Lerchenfeldt i bar. Czapski.

Teraz ciekawe, co oni wszyscy zadecydują i wogóle jakie zajmą sta-  
nowisko wobec żądań władzy okupacyjnej.

W tej chwili przyszły gazety - więc Rada już otwarta, ale nie Ar-  
cybiskup celebrował, bo "zaniemógł", tylko prałat Przeździecki. Mar-  
szałkiem obrany został Niemojowski, zastępcą Józef Poniatowski. Ra-  
da sama wybrana została prawie wyłącznie z pomiędzy Ligi Państwowości  
Polskiej, która jest za tworzeniem wojska przymusowem, obecnie ma być  
ogłoszona odezwa do narodu.

Znowu się jest to ważny fakt polityczny, mający olbrzymie znacze-  
nie dla przyszłych losów kraju.

Na zebraniach kieleckich zwołanych przez "Koło międzypartyjne",  
bo i takie jest, chcieli członkowie owego koła (przeważnie realiści)  
uchwalić odezwę protestującą przeciwko nominacji Rady Stanu, ponie-  
waż utworzona została z zupełnym pominięciem prawicy, która jednak  
ofiarowanych 9 mandatów nie chciała przyjąć, co znów inne partje ma-  
ją jej bardzo za złe. Naturalnie odezwa owa nie została uchwalona,  
ani też nie założono prowincjonalnego koła międzypartyjnego, co było  
zdaje się głównym celem realistów.

Rokowania pokojowe zostały ostatecznie zerwane.

29 stycznia 1917.

Odezwa Rady Stanu już jest - wzywa naród do współdziałania w two-  
rzeniu się król. polskiego i zaznacza, że celem jej i dążeniem jest  
stworzenie sejmu i opracowanie konstytucji. Wogóle brzmi bardzo sym-  
patycznie - o wojsku nic wyraźnego nie ma. Podobno Piłsudski tworzy  
początek armji z polskiej organizacji wojskowej - mówią, że ma na  
zwołanie 100 tysięcy ludzi. Poboru zdaje się na razie nie będzie.

Z wojny cicho. Wszyscy stoją w miejscu i przygotowują się do  
ofensywy wiosennej.

Ciekawe bardzo jest przemówienie Wilsona w parlamencie amerykań-  
skim, w którym podaje warunki na jakich powinien być zawarty pokój,  
oraz projekt zmian w ustroju i granicach państw europejskich. Dla  
Polski ma też rozległe plany, a co najważniejsze, że wspomina o ry-  
nkowym pokoju .

Byli w zeszłą Niedzielę Rozwadowscy z dziećmi. Maks polował w Olesznie. Dostałam pyszne półgęski.

Przedwczoraj przyjechał p. Kugler - bardzo miło nagadaliśmy się. Dziś był list od p. Jul. Bork., taki miły i pocziwy, mieszkanie gotowe na nasze przyjęcie, kucharka też, więc pewno wcześniej pojedziemy, do czego wzdycham z całej duszy... Żeby Bóg dał, by to wszystko dobrze poszło. Sobie robię dobrze tym wyjazdem, ale tak się boję o dzieci, by im to nie zaszkodziło. A doprawdy nie czuję się na siłach tu zostać - tak bez żadnej opieki.

3 Luty 1917.

Mieliśmy ciągle gości - najpierw Zbrowscy, pocziwi - zjawili się we Wtorek, a wyjechali w Czwartek, zabrali z sobą nauczyciela Stacha, z którym rozstaliśmy się już, co mi jest bardzo na rękę, bo fraulein mniej ma dystrakcji. Wczoraj zaś niespodziewanie zjawili się Kołaczowski z Rajskim i Kowalscy, a dziś do tego wszystkiego jeszcze i nowy pułkownik Göttl z majorem Malinowskim. Byli wszyscy na obiedzie - w bardzo dobrych i wesołych nastrojach. Pułkownik wyjechał zachwycony Kluczewskiem - jest to sobie pocziwy wiedeńczyk, ani trochę do Stcha nie podobny - dużo skromniejszy i prostszy, ale znać, że dobry człowiek. Rajski wyśpiewywał swoje piosenki, które przy czarnej kawi i likierze zupełnie dobre wrażenie zrobiły.

Mają mnie wszyscy często odwiedzać w Kielcach. Wogóle dziś było wesoło i miło, wczoraj - nie bardzo, bo my oboje z Maksem mamy to, że jak odwyknjemy od takich zebrań, to później tyle rzeczy nas razi. Mamy powoli znowu wejść w ten nastrój. Ale pocziwi byli wszyscy, więc nie mi nażyczyli dobrego.

Teraz mam moc roboty z przygotowaniem do wyjazdu. Fraulein dzielnie mi pomaga.

9 Luty 1917.

Maks znów jeździł do Kielc, żeby już ostatecznie wszystko przygotować. Fraulein z rzeczami, Helką i Antonim jadą w poniedziałek, a ja w środę. Daj Boże, by to pomyślnie wszystko poszło.

Roboty mam moc, a sił tak mało... żeby nie fraulein, to nie dała mi sobie rady.

W Warszawie utworzone już ministerjum - Staś Bukowiecki został ministrem sprawiedliwości. Józef Pomorski - oświaty. Innych jeszcze nie wiem.

Ameryka chce wypowiedzieć wojnę Niemcom za ich notę o łodziach podwodnych.

Henryk Potocki wrócił ze Sztokholmu, gdzie się widział z przedstawicielami różnych partji - Polakami i Rosjanami. Otóż przeważnie Radę Stanu uznają i na działalność jej się godzą. Rosjanie podobno zrzekli się Królestwa, ale tylko po Bug. O tworzącym się wojsku wiedzą i tolerują je, o ile nie wystąpi do walki z nimi. Właściwie tworzy się ono bardzo powoli, bo Rada Stanu odrzuciła pobór przymusowy, a tylko znała ochotniczy, teraz jednak może znów się co zmieni, bo Piłsudski jest ministrem wojny, więc pewnie będzie chciał energicznie wystąpić.

11 Lutego 1917.

Co do Piłsudskiego - to nieprawda - nie jest ministrem wojny. Teraz rzeczywiście nie wiadomo w jakie wieści wierzyć, ciągle trzeba coś odwoływać. Z gazetami dzieje się to samo!

12 Luty 1917.

Tyle mamy ciągle przeszkód w tym wyjeździe, że aż się boję, co to maczyć może... Już nam zmienili tak wygodne pociągi. Dziś dowiadujemy się, że znów chodzą jak dawniej, to jest wieczorem. Z dziećmi jechać nie sposób, jedziemy więc kareta. Dziś wyruszyły rzeczy z Fraulein i Helką, my projektujemy jechać pojutrze, jeśli co nie przeszkodzi.

W dodatku ciągle mamy gości - wczoraj był stary pan Lohmann i Małski, dziś przyjechał p. Ignacy Kowalski. A i ze Stachem miałam tyle strachu, bo wczoraj dostał swej duszności. Byłam w rozpacz, ale na szczęście już jest lepiej.

A mnie poprostu gna coś, by jak najprędzej znaleźć się w Kielcach!

27 marca 1917. K i e l c e .

Nie rozumiem czemu dotąd nie pisałam ani razu. Już 6 tygodni tu jesteśmy - zeszło to wprawdzie jak jedna chwila - dla mnie bardzo miła żyłam wprost - nie mam kłopotów, nie mam zajęć, Fraulein idealnie wszystko prowadzi. Krysia jest ze mną, Maks też. Stach u Dziadziów, czuje się dużo lepiej jak w Kluczewsku.

Mam moc odwiedzających - codzień po obiedzie jest partyjka "ciotki" - ogromnie wesoła. Pan Jul Bork. stołuje się u nas. Takie miłe nasze maleńkie mieszkanko i całe gospodarstewko! Dotąd było więc przyjemnie i często bardzo wesoło.

Teraz już jest gorsza faza, bo w sobotę był fałszywy alarm - wszyscy się zlecieli, zaczęło się szorowanie, gotowanie, ubieranie na biało - aż po trzech godzinach wszystko ustało. Była to widać próba jeździć, jak mówi przemiły dr Przybylski. Zaśmiewaliśmy się później tego wszystkiego, mimo to jednak ruszyć się już nigdzie nie mogę, mówią, że lada moment może się to stać - co daj Boże! - bo to czegóż nie denerwuje niezmiernie - miewam bardzo złe chwile.

Z polityki różne nowości. W Rossji rewolucja - cesarz zmuszony do abdykacji i uwięziony wraz z cesarzową w Carskim Siole. Przewrót daje się będzie ogromny i - co dziwne - że prawie bez rozlewu krwi. Obec tego ofensywy żadnej na razie nie ma.

We Francji Niemcy cofnęli się ogromnie, niszcząc i paląc za sobą wszystko.

U nas Rada Stanu sprawuje rządy w dalszym ciągu, ale zawsze spora część narodu nie chce jej uznać, mimo to był znowu olbrzymi wiec w Warszawie, w celu porozumienia się co do dalszej naszej polityki, nic jednak konkretnego z tego nie wynikło.

W miastach bieda i choroby. Tu specjalnie panuje tyfus plamisty, ale dość lekki.

Żeby nie zapasy z Kluzzewska, które co dwa tygodnie nam przysyłają, trudno byłoby wyżyć, bo wszystko szalenie poprostu drogie. O chlebie nie ma nawet mowy, naftę i węgiel można dostać tylko "przez uprzejmość" to za bająnskie sumy.

Krysienka robi wrażenie swą urodą. Codzień ma lekcje, pisze już całkiem nieźle. Dziś jej urodziny - skończyła 7 lat, na uczczenie tego poszła z Maksymem do sklepu kupić sobie jakąś zabawkę i do cukierni na ciastko! Okropnie była uradowana.

8 Kwietnia 1917. Wielkanoc.

Tak mi już bardzo smutno i straszno na duszy - czyż długo jeszcze będzie tej męki?... Żebym choć tak nie cierpiała - to wszystko można by łatwiej znieść, ale codzień przychodzą takie okropne bóle, rady na to nie ma, tylko cierpliwość, a tej chwilami już brak zupełnie. Nie mam prawa się skarżyć - powinnam dziękować Bogu, za to, że dzieci i Maks zdrowe, bo przecież to najważniejsze, a ....

Sobota, 21 Kwietnia 1917 rok. Kielce.

Mam już od tygodnia synka - śliczny, ukochany mój Jędrus maleńki. Chwała Bogu będą dzięki za wszystko. Nawet nie wiem jak być wdzięczną za tyle łaski i radości, bo to jego przyjście na świat było wprost cudowne - ani wiedziałam kiedy. Wymęczył mnie przedtem okropnie, a ja tak niecierpliwie znowiłam, tak narzekałam... teraz dopiero widzę, że to był grzech.

Dzidzius jest ofiarowany Matce Boskiej. Daj Boże, by pod Jej opieką stale rósł i rozwijał się. Będzie chodził do trzech lat tylko w białym i niebieskim kolorze.

Wśród tylu radości mam i niepokój o mojego Stacha, który w Radomiu dostał tych swoich duszności. Dziś była depesza, że już lepiej. Pani nie mogła z tego powodu przyjechać do mnie.

Obecnie sama jestem. Maks w Kluczewsku, ale mam odwiedzających, więc czas szybko schodzi. Przedwczoraj był Niemojewski z życzeniami, zawsze serdeczny i miły.

2 czerwca 1917r. K l u c z e w s k o .

Już od trzech tygodni jestem tu - w moim drogim, cichym domu.

Dzieci absorbują mnie w zupełności - głównie naturalnie mój maleńki, uroczy Andrzejek - nasze szczęście i radość! Drzę o niego bezustannie. Ciągłe wydaje mi się mizerny i wątły, boję się, że buteleczka nie mało go odżywia.

Maks bardzo zaabsorbowany sprawami społecznymi. Jest niemal gościem w domu. Czasem mi smutno z tego powodu, ale zaraz myśl o dzieciach moich ukochanych rozwesela, a tyle okazują mi przywiązania, tyle zawsze mają różności do opowiadania. Najmilsze są te chwile wieczorne, kiedy już leżą w swoich białych łóżeczkach po pacierzu - i wtedy formalnie wrywają mi się - te ukochania moje. To chwila zwięzłych, różnych ważnych pytań. Jakież biedne te kobiety, które dzieci nie mają, albo którym one do szczęścia nie wystarczają - a tyle jest destety i takich...

Mam wrażenie, że przybycie Andrzejka znowu zmieniło całą moją naturę - tak ją dopełniło i pogłębiło.

Mój maleńki taki uroczy - jutro kończy 8 tygodni. Śmieje się już kłopotu wielkiego nie robi. W nocy sypia nieźle. W pogodne dni jest stale na dworze. Dzieci starsze przepadają za nim, ma dwie opiekunki - jedną, główną w osobie fraulein, a drugą w osobie Zosi, mojej pokojowej, bardzo dobrej dziewczyny. Za to fraulein dużo ma narzekań, które jednak okupuje szaloną miłością do Andrzejka.

Babunia była u nas przez tydzień i zdumiewała się rozumkiem Andrzejka, bo on rzeczywiście jest nawet zanadto rozwinięty na swój wiek, co mnie też niepokoi. Tak mądrze patrzy temi swojimi ślepkami modremi.

U Adamskich też jest mały chłopczyk, tylko tamten cztery razy więcej od mojego - nic podobnie wielkiego i tłustego nie widziałam!

Stach już wraca do normalnego wyglądu po swojej chorobie. Nie możemy się doczekać tej chwili, by go już mieć przy sobie!

8 czerwca 1917.

Wczoraj mieliśmy chwilę przerażenia, bo wybuchł pożar we wsi. Zdało się, że połowa Kluczevska pójdzie. Skończyło się szczęśliwie na kilku domach i zabudowaniach gospodarskich. Gorzej było w Olesznie - przeszło 100 domów się spaliło w drugi dzień Zielonych Świątek.



Prostele Adoensku - w czasie II wojny światowej  
był w parapsychice, zgubił z rąk Niemców

Obecnie  
jęc czas s:  
zawsze se

2 czerw  
Już od  
Dzieci  
d, uroczy  
le. Ciągł  
mało go  
Maks ba  
dem w domu  
dach moich  
e zawsze r  
zorne, ki  
y formaln  
zeń, różn  
nie mają,  
niestety i  
Mam wi  
urę - tak  
Mój ma  
kłopotu  
est stale  
nki - je  
swnej pok  
ankamento  
Babuni  
zejka, k  
y wiek, c  
d modrem  
U Ada  
szy od m  
Stach  
tam się  
8 cze  
Wczor  
ko się,  
óch dom  
przes

przy wczorajszym pożarze dużą pomoc okazała straż Kurzelowska, świeżo przez tamtejszego wikarego założona - ratowała bardzo dzielnie.

U nas byli goście - trzech panów z komendy Piotrkowskiej: pułkownik Wiktor, starosta Gołąb i nasz Rozwadowski - już dziś major - i przeniesiony do Piotrkowa. Był też starosta Żurowski. Dziś Maks raz z nimi we Włoszczowie nad różnymi kwestjami aprowizacji. Głód grozi nam coraz poważniej - w miastach już jest, teraz chcą na to raźnić, zapóźno już jednak, by coś mądrego i skutecznego wymyślić.

Zdawałoby się, że to powinno wreszcie tę straszną wojnę przerwać! Tu ani mowy o pokoju, choć obecnie i Rosja chce go gwałtownie. Zjeżdżają się ciągle delegaci państw wojujących w Sztokholmie, ale jak dotąd - bez rezultatu.

Żał mi, że Rozwadowski już nie są we Włoszczowie - lubiliśmy się bardzo i często widywali - dzieci też miały takie dobre towarzystwo. Teraz jeszcze więcej będę sama... Sma - nie ma straszniejszego słowa w świecie, toteż nie powinnam go wymawiać, bo dzięki Bogu mam Maksa i dzieci, więc złym myślom oddawać się nie wolno...

10 lipca 1917.

Przeglądałam przed chwilą moje pamiętniki, głównie wrażenia z ostatniej podróży do Włoch. Ileż się zmieniło we mnie - i wkoło mnie. Ileż się zmieni jeszcze - życie nie czeka, nie staje ani na chwilę, choć mam wrażenie, że moja ewolucja duchowa dobiega już końca... I czas by był! Żebym tylko mogła wyzbyć się nadmiaru wrażliwości i mniej krańcowo brać różne sprawy życiowe... Teraz nurzałam się w szczęściu, bo Maks nagle zrobił się dla mnie po dawnemu serdeczny i czuły, ochający - taki mój... Ale moje radości nigdy długo nie trwają - musiał się i smutek znaleźć. Dzieci mi chorują, Stach ma ospę wietrzną, że mu lepiej, ale jeszcze osłabiony i budzi we mnie wielkie obawy swoim kaszlem. Krysia ma chyba koklusz - strasznie wprost kaszle, szczególnie w nocy. Andrzejek teraz dobrze się miewa, ale też miał tyżoładeczek - wtedy byłam już całkiem nieprzytomną. A i ja też nadzwyczajną sztukę urządziłam przed paru dniami - o mało nie umarłam. Dostałam nagle strasznych boleści, zupełnie konałam... Biedny Młodziak w rozpacz, przyleciała Adamska, fraulein. A to było w nocy - żona zaczęła lamentować. Maks posłał po doktora. Gdy przyjechał byłam już lepiej, ale coś mi jeszcze ciągle dolega.

Okropna była swoją drogą ta chwila, kiedy już ducha Bogu polecałam - nigdy jeszcze nic podobnego nie odczułam...

Andrzejek robi się cudny i tłuścioszek. Żywi się kozim mlekiem to mu tak służy. Odzywa się coraz więcej i tak pokrzykuje czasem gwałtownie. Zaczyna się już nosić do góry po trochu, co ogromnie lubi.

Taka pogodna jest ta dziecina - ciągle się śmieje. Prawdziwy proroczek Boży.

A teraz - de publicis. Dziwne warunki wytwarzają się u nas - wraca handel wymienny. Za jagody, kurczęta itd. nikt nie chce pieniędzy, tylko kaszy, maki, kartofli. A tej biedy co chodzi!...Całe procesje z jedną prośbą na ustach - o coś do jedzenia. Co to dalej jeszcze będzie?...

Drożyzna robi się wprost fantastyczna. Korzec żyta dochodzi u nas do 60 rb, pszenicy - do 80 rb. W innych okolicach do 100. Kartofle 6 rb za korzec. Materjały są wprost nie do nabycia. W Częstochowie za parę kamazków żądano w jednym sklepie 200 marek.

W Warszawie jeszcze gorzej.

A wojna mimo to ciągle jest. Obecnie zaczęła się ofensywa rosyjska - idą jakoś naprzód, mówią, że i Lwów zagrożony. Żebyż to się już raz skończyło!..

Był u nas przed paru dniami z wizytą nowy pułkownik, Kostecki. Robi sympatyczne wrażenie. Przedtem był też nowy referent rolniczy - hr. Potocki Jerzy z Łańcuta. Naturalnie nie będzie mu się chciało nic robić.

Maks ma moc zajęć w Komitecie, teraz jest w Kielcach na posiedzeniach.

Mieliśmy wielkie upały, które bardzo zniszczyły zasiewy, teraz mów deszcz leje, a żniwa za pasem.

Żebyż te moje dzieciaki już były zdrowe - tyle mam o nie niepokoju.

28 lipca 1917.

Mamy wielkie zmartwienie. Stach nasz bardzo chory - ma zajęcie kataru, gorączka ogromna, biedak taki osłabiony. Dziś trochę otuchy wstąpiło we mnie, ale przez te dni rozpacz mnie ogarniała. Leczy go doktor komendowy - zdaje się dobry. Na pociechę w tem strapieniu - mam Mamuskę, która przed trzema tygodniami na parę dni przyjechała, wczasem rozchorowała się na żołądek i musiała zabawić dłużej - ku mojej radości. A że i ruch pociągowy przez jakiś czas był zupełnie zatrzymany, więc o wyjeździe mowy być nie mogło. Niestety jutro już Mamuska odjeżdża. Maks wyrobił w komendzie specjalne pozwolenie, bo z tego obecnieżnowu nie puszczają.

Krysia również przechodziła ospę wietrzną i ciągle jeszcze bardzo źle. W dodatku mam jeszcze moc strachu o Andrzejka, który nie ma szansy szczepionej dotąd. Dzidziuś wygląda jak różyczka i taki rozkosz - a ja mało go widuję - to moje najgorsze zmartwienie.

Mam obecnie do dzieci nauczycielkę, p. Marię Przedwojewską, bardzo miłą i dobrą osobę. Chciałabym bardzo, żeby została na stałe, ale nie decyduje się jeszcze.

Z wojny ciekawe epizody - Austryjacy odebrali Tarnopol i Kołomyję. Rosjanie cofają się - wojsko się zbuntowało i nie chce się bić. Kolejne strajki stanęły z racji strejku węglowego, który jednak jest już na ukończeniu. Pociągi zaczynają kursować, ale tylko wyłącznie dla wojskowych i do co drugi dzień.

W Warszawie były rozruchy. Piłsudski uwięziony i internowany w Niemczech, bo organizował coś przeciwko Niemcom.

Wszędzie więc dzieją się awantury, a wojna pomimo to trwa i ani wiadzieć jej końca.

U nas cicho teraz, jak jeszcze nigdy. Wszyscy wiedzą o chorobie dzieci, więc nikt nas nie odwiedza, co mi bardzo na rękę.

9 sierpnia 1917.

Tyle jeszcze miałam biedy ze Stachem. Obecnie już wstaje od paru dni, ale strach patrzeć jak wygląda!

Mamusia już pojechała - teraz jest Łusia Zbrowska.

Zmartwienie miałam z powodu chrztu Andrzejka. Prosiłam Zulę Krukowskią na matkę chrzestną, ona jednak odmówiła, i na 15-go nie przychodziła. Że jednak chciałam, by Andrzejek był chrzczony tego dnia co i wszystkie moje dzieci, więc poprosiłam Łusię, co z radością przyjęła. To taka dobra, cicha dusza, a tak mało radości w życiu doznała. Miło mi, że choć tem mogłam jej przyjemność sprawić. Dawać komuś radość, to jeszcze najlepsze w życiu, bo wszystko inne takie zawodne!...  
Chrzestnym będzie Julek Borkiewicz i tak mile przyjął to zaproszenie.

Andrzejek robi się rozkoszny, któregoś dnia pierwszy raz swoje nóżki zobaczył - widać mu się spodobały, bo się zaśmiewał i tak zabawnie wyciskał je rączkami: To moje szczęście, ten mój maleńki. A taki teraz miściutki, rączki i nóżki to jak wałeczki; ale robi się złoźnik i niecierpliwy.

21 sierpnia 1917.

Miałam kilka bardzo miłych dni. Najpierw - 15-go - chrzciny Andrzejka, na które przyjechali Zbrowscy i p. Jul Borkiewicz. Slicznie ta uroczystość odbyła i - może jest dobrą wróżbą dla mego maleńkiego, bo w chwili gdyśmy wyruszali do kościoła, zrobiła się najpiękniejsza pogoda, a przedtem lał deszcz. I tak ładnie Dzidziusiowi się uśmiechali, bo były dożynki, a darł się w czasie ceremonji w niebogłosy!

Obiad był wieczorem - z szampanem i ładnymi przemówieniami. Szczególnie Julek Borkiewicz ślicznie i bardzo czule powiedział. Zbrowscy wyjechali na drugi dzień, a p. Juljan został jeszcze prawie tydzień. Tak nam z nim było miło. Spacerowaliśmy dużo i nagadali o różnościach.

W Niedzielę przyjechał Dziadziuś, który spędzi u nas kilka tygodni, Mamusia jest w Solcu na kuracji, po której też do nas przyjedzie.

A wczoraj miałam dwie hrabiny Potockie - Augustową i Henrykową - na obiedzie. Jechały do Końskich i u nas zatrzymały się dla odpoczynku. A że byłam o tem wcześniej uprzedzona, bo pani Augustowa pisała do mnie zapowiadając ich bytność, więc mogłam odpowiedni obiadek przygotować. Te panie są rozmowne i bardzo miłe, więc kilka godzin zeszło nam nader przyjemnie. Zwiedzały ogród i zachwycały się nim.

Za to teraz znów sama jestem. Wczoraj Maks i p. Juljan odjechali. Maks - na parę dni, bo ma interesa w centrali Radomskiej.

Maks ma moc roboty, bo jest wybrany do rozdziału kontyngentu na powiat Włoszczowski.

W Legjonach były poważne zajścia, dotąd jeszcze nie wyświetlone, powodu przysięgi, którą część legjonistów złożyła, a reszta - nie. Skutek tego były liczne aresztowania, wielu wywieziono w głąb Niemiec, między innymi - Stasia Skotnickiego. Rada Stanu podała się do dymisji. Ma być utworzona Rada Regencyjna - oto mniej więcej wszystko.

Z wojny ciekawy ewenement. Ryga wzięta. W Rosji z tego powodu jeszcze większy zamęt. U nas ciągle to samo - drożyzna nie do opamiętania, brak zupełny niektórych produktów, jak skór, materiałów, nici.

Komitety działają ciągle i dzielnie. Powstała również tzw. Krajowa Rada Gospodarcza, która wzięła w swoje ręce cały handel zbożem, jest jednak jak to pójdzie, bo to skomplikowana maszynerja i potrzebująca bardzo uczciwych ludzi do przeprowadzenia tego wszystkiego.

Miałam dziś miłą chwilę, jak Stach zachwycał się Chopinem i Schubertem, których ślicznie gra p. Maria. Tak pragnęłam, by dzieci moje były muzykalne i miały dusze wrażliwe na piękno! Choć jest to może bardziej udręką jak szczęściem - szczególnie jeśli nie można zadowolić swych pragnień pod tym względem. Stach jest entuzjastą - boję się, że mu nie będzie dobrze w życiu. Krysia jest więcej trzeźwa. A jak będzie ten maleńki? Takie ma wielkie niebieskie oczka!

28 września 1917.

Rodzice wczoraj wyjechali. Mamusia była tylko 10 dni. W trakcie miałam biedę z Andrzejkiem, trochę chorował i teraz jeszcze kaszlał, ale już lepiej wygląda i znowu się śmieje po dawnemu.

Odwiedziło nas kilka osób w tym czasie. Jeździliśmy również do Kielc. Był kiedyś Niemojewski, naopowiadał nam moc historyjek. Przy-  
szła nam zawsze moc smakołyków. P. Marja odjechała w sobotę, oczeku-  
ję pani Humnickiej, która po stracie męża objęła zawód nauczycielski.  
to być bardzo miła osoba i radabym, żeby przyjechała.

W polityce - nowości. Rada Stanu rozwiązana. Na jej miejsce utwo-  
żono Radę Regencyjną, w skład której wchodzi: Arcybiskup Kakowski,  
ubomirski i J. Ostrowski.

Państwa Centralne powiedziały jednak, że tylko pod tym warunkiem  
ogą ją zatwierdzić, jeśli Polska zawrze stałe przymierze z nimi i wy-  
stąpi do walki z Rosją, wobec tego dictum - nie wiadomo co będzie.

W Kielcach byliśmy jeden dzień. Drożyzna szalona. Tuzim pończoch  
złocinnych kosztuje 150 koron. Materjały na męskie ubranie po 40 rb  
łokieć. Zwyczajny perkal 4 rb łokieć, jedzenie też b. drogie.

12 Listopada 1917.

Znów taka przerwa!

Byłam ciężko chora na dysynterję, jeszcze i teraz nie bardzo zdro-  
wa jestem. Przekonałam się w czasie choroby nie tylko o dobroci Maksa,  
le i o tem, że chyba naprawdę mnie kocha! Bo tak desperował i tak  
nie pielęgnował!

Przyjechała też Mamuśka i była dwa tygodnie.

Zacna pani Humnicka też mi niezmiernie wiele serca i dobroci oka-  
zała. Odwiedziła mnie również Łusia Zbrowska, to jest także serce, na  
którem się chyba nie zawiodę.

Okropnie mi dokuczyło to, że przez dwa tygodnie wcale moich dzie-  
ciaków nie wicziałam, a one biedaki też się tem martwiły. Była nawet  
szła na moją intencją.

Pocziwy Niemojewski, jak się tylko dowiedział, że zachorowałam,  
raz mi przysłał pudełko węgla zwierzęcego, którym teraz wszystkie  
choroby leczą. A później przysyłał mi stare wino. Wogóle - jak za-  
wsze, tak i teraz okazał nam bardzo wiele przyjaźni.

Zastrzykiwali mi aż trzy razy surowicę - to szkaradna rzecz, bo  
ból pomaga od razu, ale następstwa są bardzo przykre. Dla mnie była  
prawie druga choroba - te straszne bóle w kościach i pokrzywka.

Duże miałam przez ten cały czas wyręczenie z pocziwej Freulinki -  
drzejkiem doskonale się zajmuje, a obecnie i całem gospodarstwem.

Drzejek, to rozkosz nasza - tłuściutki jak kluseczek, ale zawsze  
dobny. Jutro kończy 7 miesięcy. Gada bezustannie, śmieje się, że go  
całym domu słyhać - ciągle woła: " a daj-de, daj-de", co pewnie  
aczy dajże, bo przy tym łączki wyciąga i przekomicznie mruży oczka.  
t najweselszy z mocj dzieci - taka pogodna duszyczka. Dostaje już

macao, kleik owsiany i jajko z mlekiem, a mleko zawsze kozie. Mam już drugą kozę od Niemojewskiego, więc Dzidziusiowi nie brak teraz mleczka. Silny jest bardzo, staje na nóżkach o własnych siłach, a żywy! chwilę nie usiedzi spokojnie. Co to za szczęście takie dzieciątko!! Tak Panu Bogu za niego dziękuję! Oby się tylko i nadal tak dobrze chował. Jest bardzo ładniutki, ma duże niebieskie oczka, złote zupełnie włoski białe, różowy... chodzi w długich białych sukienkach, wygląda jak obrazek.

To są wszystko wiadomości domowe, a de publicis - nadzwyczajności się dzieją. Najjaśniejsza Rada Regencyjna już jest, składają ją: ks. Lubomirski, Józef Ostrowski, nasz sąsiad z Maluszyna, i arcybiskup Makowski. Sekretarzem jest prałat Chełmiński, co wywołało liczne protesty, bo nie cieszy się on dobrą opinią, szczególnie wśród narodowej demokracji.

Obecnie ten wielki tercet jedzie podobno do Berlina i Wiednia, by omawiać sprawę polską. Wygada się ten rząd polski za wszystkie czasy obecnie, bo właściwie to jedno tylko robi. Kiedyż nareszcie wezmą się do czynu?!

A biedni legjoniści, co nie chcieli przysięgać cesarzowi niemieckiemu - siedzą w Szczypiornie i czekają zmiłowania Bożego. Jest między nimi i syn pani Humnickiej.

W Roscji po zdobyciu Rygi - jeszcze większy zamęt. Obecnie wybuchła druga rewolucja, która stanowczo chce zawarcia pokoju i to jak najprędszego. Wojsko z frontu albo ucieka, albo się poddaje masowo. Cesarz ze swoją rodziną jest na Syberji w jakimś klasztorze.

Na włoskim froncie ofenzywa niemiecka świetnie idzie, są już nie-aleko Wenecji, która ma być oddana bez strzału. Francuzi i Anglicy walczyli sobie wrywają, co jednak nic nie pomaga.

Patrzysz na mnie...

Patrzysz na mnie... milczę, głowę chylę,  
I nie mówię nic - marzenia ślę,  
Na me oczy spadły znów motyle,  
Patrzysz z lękiem, czemu głowę chylę,  
Możesz smutna, mówisz znów za chwilę...  
Patrzysz na mnie... milczę... głowę chylę -  
Nie mówię -

bo zbyt kocham Cię!.

Koniec zeszytu II z tomu III

R o k 1917 (jeszcze wojna)

22 listopada 1917.

Zaczynam nowy kajet - no, już tym razem chyba ostatni!

Choć doprawdy traci się nadzieję, by się to wszystko mogło kiedyś skończyć - mimo tej strasznej rewolucji, która wre w Rossji i nadzwyczajnych powodzeń Niemców i Austryjaków na włoskim froncie.

Ale zaczynam go dwoma dobrymi wieściami - to dobra wróżba! Primo - Andrzejek ma ząbka! Secundo - z Wandzią stosunki moje się poprawiły. Jest obecnie w Bobrownikach - pisałam do niej i odebrałam serdeczną odpowiedź. Niestety wyjeżdża znowu i to na dłużej - ta męka jej widać jeszcze się nie skończyła. Jutro jedziemy do Radomia, gdyby nie to, zarazbym do niej pojechała. Wina jej duża, ale i cierpi za nią srodze!

Maks jest dziś w Moskorzewie na zebraniu z racji sejmików - został wybrany do komisji wyborczej i dziś obradują nad listą kandydatów. Ja miałam wizytę naszego komendanta, Göttla, który chciał mi syna swego zaprezentować - młodziutki leutenancik, a już w jedenastu biwach brał udział. A Göttl dziś właśnie został generałem. Wyemablowałam się z tymi panami i to po niemiecku, ale że spragniona jestem towarzystwa, więc rada byłam chociaż takiej wizycie.

Jutro jedziemy - tak się cieszę na Radom, ale że pierwszy raz na dłużej wyjeżdżam od Andrzejka, więc już teraz przechodzę mękę.

Andrzejek już chodzi w majteczkach i siada na necniczku, jest przy tym tak bajeczny, że można by go zjeść!

1 grudnia 1917.

W Radomiu było mi bardzo miło, choć tak mnie ta droga zmęczyła, że nie wiele chodzić mogłam. Widziałam jednak wszystkich, bo dużo osób nas odwiedzało.

Zdrowie Ojca niepokoi mnie - robią się jakieś wrzody, które się trudno goją. W późniejszym wieku to niedobre. Mamuśka wygląda świetnie.

Drożyzna w mieście szalona - szczególnie materiały łokciowe są nieźliwie drogie, kawy i cukru nie ma wcale.

Coś mówią o pokoju z Rosją, ale nikt w to nie wierzy.

Wczoraj byłam w Bobrownikach. Cud, że nie utonąłam w tej szalonej ilości łez, którą wylałyśmy obydwie. Ale bo też trudno spokojnie to biedactwo patrzeć - nienawiść jej do męża doszła do tego stopnia, że chce koniecznie rozwodu. Miłość do tamtego trwa ciągle - kłód istny!! Przytem trapią ją wyrzuty, bo wreszcie zrozumiała, że to jest krzywdę dzieciom. Nie chciała mnie puścić od siebie. Dziś po-



jechała do Lwowa - na jak długo, nie wiadomo. Obiecała mi jednak, że jeszcze do Bobrownik wróci, zanim coś ostatecznego postanowi. Józio jest w Warszawie z dwoma starszymi chłopcami.

5 grudnia 1917.

No, widać, że jednak pokój będzie, bo rokowania z Rosją już rozpoczęte, mimo gromów Anglii.

Na komendzie włoszczowskiej powiewa biała chorągiew - znak zawieszenia broni. Kwestja tylko, jak się to dla nas skończy.

W parlamencie niemieckim przyznano nam prawo stanowienia o sobie. To samo mówią rewolucjoniści rosyjscy, którzy wydali przed paru dniami tak prześliczną odezwę do walczących narodów, że każdy kulturalny człowiek, czy też państwo mogą się pod nią podpisać.

W Radomiu widziałam p. Przychodzkiego, który po swej tułaczce nareszcie wrócił, mizerny, postarzały - niewiele opowiada o swoich przeżyciach, tylko oburzony na moskali, którzy mu porządnie dokuczili widać trzymuje, że usposobienie jest tam dla nas jak najgorsze, no, ale rewolucja może i to zmienić.

Dzieci po powrocie zastałam zdrowe. Andrzejek jeszcze tłuściej i śliczniejszy, tylko dziś znów pokasłuje trochę.

Jutro wybieramy się do Ojsławic - oglądać syna, który im nareszcie przybył. Kowalski był teraz w Warszawie i opowiada niestworzone rzeczy - cenach - bardzo skromna kolacja w Hotelu Europejskim na jedną osobę kosztuje 100 marek, kostjum damski skromny - 300 rb, rękawiczki - 30 rb, buty - 100 rb itd. - to zupełnie fantastyczne! Dziwić się tylko trzeba, że ludzie, mimo tych cen, chodzą w kostjumach, bucikach i rękawiczkach. Skąd biorą na to pieniądze?! Ktoś zdecydował, że nie- tego - zamiast ubrań - ludzie będą się smarować smołą i posypywać pi- perzem!! Bardzo praktyczny projekt!

Dziś posłaliśmy Rodzicom 200 fl mąki, 4 kopy jaj itd., bo w Radomiu bardzo trudno o to. Cukier 3 rb za funt! Teraz już na wszystko "ersatz" - nawet ci żandarmi, co są u nas, to już nie ci prawdziwi, tylko "ersatz-feld-żandarm"! - komiczne!

Dworce w Kielcach i Radomiu ślicznie odbudowane - obszerne i estetyczne - już się nie marznie na dworze tylko znowu rzeczy kradną nie- w kościernie. Wogóle podróż jest bardzo męcząca.

11 grudnia 1917.

Więc rzeczywiście toczą się już rokowania pokojowe między państwami centralnymi a Rosją, Turcją i Rumunją. Do 17 bm. jest zawieszenie broni, a potem albo się pogodzą, albo zaczną się bić od nowa. Dzieje się to w Brześciu Litewskim. Rosja postawiła jako główne żądanie, by wszystkie państwa miały wolność stanowienia o sobie, co jest dla Austrii

wardym orzechem do zgryzienia. Wiem to wszystko od starosty Starostki, który był dziś na obiedzie z powodu wyborów w kluczewskiej gminie. Działy się nadzwyczajne rzeczy, bo chłopci powiedzieli, że wcale nie będą wybierać - nie chcą i już. Swej komisji wyborczej o mało nie wybili - ledwo ją starosta uratował i zatwierdził jedyne go kandydata, który się znalazł - pisarz gminny z Oleszna. Bo te dwie gminy miały razem wybierać. Jakie to smutne, że tak, we wszystkich warstwach - od góry do dołu - panuje ta ciągła niezgoda i niechęć wzajemna.

Ciekawe będą wybory powiatowe - 18-go, a 15-go - zebranie przedwyborcze zwołane przez Niemojewskiego, który się nie zgadza na listę ubiegającą w Moskorzewie. Już się zaczyna "liberum veto"!!

W Ojsławicach przyjemnie spędziłam wieczór. Choć wogóle odwykłam od ludzi i nie mam bardzo o czym z nimi mówić - myśli moje tak zupełnie gdzieindziej idą... Ten malutki - milusieńki, też będzie Andrzejewski - wygląda jak siedem lat urodzaju - ta umie sobie życie urządzić tak, by jej było dobrze i wesoło.

W sobotę wrócił służący nasz, Antoni, z Radomia. Posyłałiśmy Romanowi mąkę, jaja, szynkę i drób, bo tam o to wszystko bardzo trudno i niezmiernie drogo. Ale zawsze taniej, jak w Krakowie, gdzie worek czystej mąki kosztuje 1200 kor. i co parę dni jest zupełny brak chleba.

Opowiadał mi starosta, że jest u nas jakaś tajna organizacja wojskowa, że kursują ciągle odezwy Piłsudskiego, który - choć internowany - działa zdaleka. Nie wiadomo tylko w jakim duchu. Jeżeli w rewolucyjnym - to żadne rzeczy będą się działy jak skasują linią bojową - wydadzą nas na łup wpływowi rosyjskiemu. Ci bolszewicy, to jacyś opętanci, bo literalnie nie uznają żadnej własności. Odbierają już grunty prywatne i rozdają chłopom - wogóle za daleko swoje przewroty posuwają, mogą kraj swój własny zgubić i narobić bigosu u innych. Nasze pokolenie nie dożyje już chyba normalnych czasów. Żeby choć dzieci nasze miały lepsze warunki w przyszłości i nie patrzyły już na tę ciągłą walkę partyjną, na ten ferment nieustający.

Mamy już kilku ministrów, ale nie wiem jeszcze, którzy zostali zatwierdzeni. Premierem jest Kucharzewski, ten chce tworzyć na gwałt wojsko polskie, zrobić pobór przymusowy, ale to wojsko ma być pod wodzą Besselera, a na to nikt się zgodzić nie chce. Nie wiadomo więc, jak to będzie rozstrzygnięte.

Maks jest w Kielcach na zebraniu Towarzystwa Rolniczego - wróci wkrótce.

14 grudnia 1917.

Ministrowie już zatwierdzeni: sprawiedliwości - Stanisław Buko-  
iecki (brat ciotki Maksa), spraw wewnętrznych - Stecki, rolnictwo -  
omorski, Skarbu - Steczkowski, robót publicznych - Staniszewski,  
świata - Ponikowski, handel i przemysł - Zagleniczny, Komunikacja ó  
ojna - są tymczasowo jeszcze w rękach niemieckich.

Maks wrócił z Kielc - wybrali go do zarządu działu handlowego.  
Kursuje dobra anegdota, właściwie rysunek, który "Mucha" umieści  
a - jest na nim Kucharzewski jako kucharz i mięsza coś w rondlu, z  
tórego wystają trzy głowy naszych regentów, a pod tym napis: "gotuje  
upę Bez - Selera".

17 grudnia 1917.

" Przysłonił księgę całun z kwiatów,  
Wędzące róże tracą woń.  
Nie tyś te kwiaty słał mi dzisiaj,  
Nie tknęła nawet ich twa dłoń...

A jednak śnię, że są od ciebie,  
Tęsknota twa mój przeszła prób,  
Bo wiem, że białe kwiaty żalu  
Byłbyś mi przysłał - gdybyś mógł."

("Płonący las - Z. Rabska)

Taka śliczna ta strofka i subtelna - ale dziwnie brzmi w kajecie,  
którym głównie echa wojny rozbrzmiewają. Czasem tak się coś z daw-  
ych lat przyśni - coś, co tak z terażniejszością nie licuje!

20 grudnia 1917.

Wybory się już odbyły. Przeszła następująca lista: August Potoc-  
Morsztyn, Lohman, Komorowski, Maks, Szyg, Rajski, Karski, Rogoziń-  
i Niemojewski. Były ogromne awantury i kłótnie. Bo Niemojewski  
worzył drugą partją i swoją listę i wogóle bardzo wrogo się odnosił  
listy Moskorzewskiej. To bieda, jak człowiek niepowołany do tego,  
cznie się mięszać do spraw społecznych. Zawsze bigosu narobi!  
Zawieszenie broni przedłużone do 14-go Stycznia.

26 grudnia - Drugie Święto.

Sami jesteśmy, dzieci się cieszą choinką i ślicznymi książeczkami.  
drzejek ma gwałtowną ochotę do chodzenia i zabawia nas niezmiernie  
emi figlami. Siedział z nami przy Wilji pierwszy raz, w swoim fote-  
ra.

W Niedzielę był Niemojewski, ale tym razem odniosłam wręcz przeci-  
wrażenie jak zwykle - bardzo mi się nie podobał. I ten jego fer-  
polityczny - taki niesympatyczny! Ma się wrażenie, że zniósłby  
tego, kto by mu na drodze stanął. Powiat cały gotów by w powietrze

wsadzić, byle tylko na swoim postawić. Źle jest gdy ktoś się tak nagle zmienia i przerzuca z jednej działalności w drugą. Teraz go ppętało coś z tą polityką, z tym całym sejmikiem. Znow zwołuje zebranie na 3-go w celu porozumienia co do wyboru komisji wykonawczej, ale z góry ostrzega, że muszą wejść tylko tacy kandydaci, którzy będą wszystko robić, co on chce. Jakie to smutne - taka prywatna i takie wichrze - teraz, kiedy i tak dość prądów różnych i niezgody między nami. Wszyscy poważni i dobrze myślący ludzie są na niego oburzeni i mają niechęć. Ale że walka z nim niemożliwa, bo zbyt niebezpieczna, więc każdy oburza się po cichu. Najostrzej postawił się hr. August Potocki, który nie poszedł wcale na śniadanie wyborcze, które Niemojewski ze zwykłym przepychem urządził. Naturalnie stosunki są bardzo złe między nimi.

Był dziś Bzowski, który na święta wrócił do Bobrownik. Dużo mówiliśmy o Wandzi. On zawsze po literacku to traktuje. Smutne bardzo robi wrażenie i nie wierzy w możliwość jej powrotu. To tragedia, jałch mało...

28 grudnia 1917.

Wczoraj przejeżdżali przez Kluczewsko młodzi Potoccy - córka i naj synowie pp. Henryków. Uroczą trójką i miłą bardzo - wstępowali do nas na godzinkę. Jechali do Pilczycy do hr. Zamojskich. Podziwiałem w nich to nadzwyczajne wyrobienie i wykwiłntne obejście. Paniienka ma lat 18 najwyżej. nadzwyczaj do matki podobna. Ma zupełnie egipskie oczy. Chłopiec starszy ma 17 lat, a młodszy 15. W domu został jeszcze najmłodszy. A ubrane to wszystko tak skromnie, że nikt by nie powiedział, że to dziedzice takiej fortuny.

30 grudnia 1917.

Piątkowe zebranie było mniej burzliwe - ułożono na niem listę kandydatów do wydziału wykonawczego. Maks nie chciał wejść do tego wydziału, bo rzeczywiście ma już i tak za wiele roboty.

Niemojewski już się trochę uspokoił i nawet chce naprawiać to złe, którego narobił. Jutro jest zebranie w Siedliskach u hr. Komorowskich, na którym Maks musi być, mimo, że spodziewamy się Zbrowskich.

Dziś była znow u nas hr Potocka z tą swoją śliczną trójką - wracają już z Pilczycy i wstąpili do nas na chwilę.

Śnieg tak sypie - może będzie sanna.

2 Stycznia 1918 roku.

Zbrowscy przyjechali. A na obiedzie był też i p. Grabowski z Rąbk. Zaczęliśmy więc Nowy Rok przyjemnie. Po podwiedzorku była choinka dla dzieci służby - zeszło się ich masse. Była i loterja fanto-

, jabłka i orzechy - jednym słowem moc uciechy. Spiewały zupełnie prze, a te co chodzą do szkoły mówiły i wierszyki.

Irusia i Andzia Zbrowskie dużo mi pomagają - tak lubię te dziewczynki, a i dla moich dzieci są to najmiłsze towarzyszyki. Dziś pojechali.

Pierwszy dzień roku brzydki, wiatr dmie, jęczy, zawodzi, jakby niósł sobą odgłosy z linii bojowych... Na wschodzie cicho, rezejm jeszcze wa. W Brześciu Litewskim toczą się układy, do których, zdaje się, i Polacy będą dopuszczeni.

6. stycznia 1918. Trzy Króle.

Mamy gości - niespodziewanie przyjechała Stefcia (Kończakowska - przyp. TK) z panną Grabowską, dawną opiekunką jej i Olci (Kruszewskiej - córki Maksymiliana Konarskiego) przyp. TK), po śmierci ich matki. Długo czasu spędziła w Kluczewsku i ciekawa była je zobaczyć w innej sadzie. Bardzo miła i dobra. Ale krótko te panie zabawią, bo dziś jadą.

Jutro mamy zebranie sejmiku - tym razem w Kluczewsku. W Siedliszczach (majątek Michała Komorowskiego, koło Szczekocin - przyp. TK) nie doszli do żadnego porozumienia. Chodzi obecnie o wybór rady wykonawczej. Maks do niej stanowczo nie chce wejść, bo za wiele czasu by mu zajęło - jest vice, tylko zastępcą Komorowskiego), a toczy się ciętwa walka między Morstinem i starym Schützem, bo obaj mają ochotę wejść do rady. Jutro się to rozstrzygnie u nas - oby nie zbyt gorąco! Może być i fiasco, bo wczoraj zjawił się wieczorem starosta z wiadomością, że sejmik in pleno ma być zwołany w poniedziałek również i o drugiej godzinie. Nie wiemy więc kto i czy wogóle przyjedzie do nas. A pośpiech jest dlatego, bo we wtorek przyjeżdża jeszcze hr Szepecki do Włoszczowy - chcą się więc już przedtem zorganizować.

7 stycznia 1918.

Tylko co zebranie się skończyło - wszyscy dopisali. A obecnie już pojechali do Włoszczowy na sejmik. Byli więc: hr. August Potocki, hr. Morstin, hr. Komorowski, Lohman, Schütz, Kamocki, Rajski, Rogoziński, Lemojewski - już znacznie spokojniejszy. Morstin przeszedł, Schütz miał faire bonne mine à mauvais jeux. Potocki i Maks weszli jako zastępcy. Chwilami nastrój był groźny i wzajemne niechęci wyraźnie zaczęły występować. Najgorszy był moment przed śniadaniem, a decyzja po nim zapadła. Przy czarnej kawie już był nastrój swobodniejszy. Bardzo miło przemówił Aug. Potocki na zakończenie.

Niezmiernie interesujące są takie zebrania i lubiłabym bardzo częściej im asystować. Dziś naturalnie tylko chwilami byłam dopuszczona, a w inne dni i niemiko byłoby asystować przy tych różnych osobistych spra-

Ciągle mówi się teraz, że ta rewolucja rosyjska i do nas dojść musi - nie daj Boże zobaczyć jeszcze Bolszewików na zakończenie!

W Brześciu obrady toczą się dalej. Nasz premier Kucharzewski asyduje im. Sprawa polska stała się kością niezgody i kto wie, czy rokowania z jej powodu nie zostaną zerwane, gdyż Austryja i Niemcy bardzo się różnią w swych projektach co do nas. Niezadługo ma to już być rozstrzygnięte.

Tymczasem bolszewiki rozegrali się na dobre - grabią w Rosji, na Podolu, na Litwie - zabierają majątki, nie tylko pieniądze, ale i ziemię!! Wymieniają już jeńców, a ci szczęśliwcy z wielkiej radości sami nie wiedzą co robić - między innymi wyrzucają pasażerów z pociągów i mówią: "Teraz wy maszerujcie, a my będziemy jechać!" Może to i słuszne!

Jest dobra anegdotka o królach, którzy po tej wojnie zostaną. Więc podobno tylko dziewięciu: król pik, król karo, król coeur, król trefl, król królowie w szachach i Trzej Królowie (po Trzech Królach).

Na zakończenie posiedzenia przyniósł Maks Andrzejka, który zrobił królową - śmieli się, że on jeden przeszedł jednogłośnie! Rzeczywiście, choć jest paradny z tą swoją miną pewną siebie, łapie każdego za nos albo za wąsy i to z odpowiednią energją i widać nie sobie nie robi z całego otoczenia. Bardzo śmiesznie pokazuje jak jeździ niby to konno - na komendę: raz - dwa! Maks go tej sztuki nauczył. Butelec już ostatecznie pożegnał, zajada wszystko łyżeczką i z wielkim smakiem. I robi się coraz rozkoszniejszy!

9 Stycznia 1918.

Wczoraj był jen. Szeptycki we Włoszczowie, gdzie udzielał audjencji. Wszyscy ci panowie, którzy byli u nas na zebraniu prezentowali się jako komitet i sejmik. Przy tej sposobności August Potocki wypowiedział ładną mowę, w której zazaczył obecne nasze dążenia polityczne, co prawda tak jeszcze niejasne!.. W każdym razie ciężymy do Austrii.

Potem Maks przemawiał, jako prezes komisji nadzorczej i wypowiedział mu wszystkie bolączki tej instytucji. Po południu był wspaniały wieczerok w Olesznie, na którym znów byli wszyscy ci sami. Tam mieli koniecznie przyprzeć hr. Szeptyckiego do muru, by im coś konkretnego powiedział z chwili obecnej, ale okazało się, że to jest ten dyplomata, że nawet "Mum" oryginalny nie wystarczył, by go uczynić szerszym. W każdym razie zarzucał nam bardzo, że właściwie nie stajemy naszych żądań i że nie tworzymy wojska, do którego powinna iść pierwszemu rządzie cała nasza młodzież, by stworzyć odpowiedni korpus oficerski, a to na to, by nie dopuścić żywiołów krańcowych lewicowych.

Niemojewski tak się zapalił, że już gotów iść do wojska polskiego, a poszedł nawet do tego, że pił zdrowie Cesarza Karola, za co mu dali prawob

Smutne jednak było zakończenie tej uczy, bo widać "Muma" było za dużo i humory zbyt wesołe, dość że postanowili odprowadzić Szeptyckiego konno do Włoszczowy. I on~~a~~ również siadł na konia. Maks, Komorowski i Morstin przezornie zostali w Olesznie, ale że to była już noc i ciemna, a Niemojewski pewno po warjacku ich prowadził, więc koń się potłukł i eksellencja się potłukł. Wtedy przesiadł się na nasz wózek, który szczęściem się tam znalazł, całą eskortę pożegnał, która nieco konfundowana wróciła do Oleszna, a sam pojechał do Włoszczowy. Jest to niemiły incydent i szkoda, że miał miejsce, bo zepsuł wrażenie miłego poprzedniego nastroju. Dobrze, że Maks nie brał w nim udziału.

Wczoraj byłam w Bobrownikach. Straszne jest to rozbicie całego tego domu. Wanda jeszcze wracać nie chce. On z chłopcami starszymi w Warszawie. Tu jest p. Sliwińska, dawna nauczycielka Wandzi, która jest skończoną artystką w tkactwie. Robi cudowne rzeczy, wzory sama komponuje, lub posiłkuje się rysunkami ze starych materji, ornatów, zasów itd. Robi te rzeczy z nici jedwabnych lub wełny. Prosiłam ją o zrobienie poduszki i makatki niewielkiej na ścianę. Niestety, to są rzeczy bardzo drogie, ale skończenie piękne!

30 stycznia 1918.

W sobotę jeździliśmy do Ojsławic, właściwie Maks na zebranie komitetu do Secemina, a ja pojechałam wprost do Kowalskich, ale nie udało nam się ta bytność, bo wieczorem przyszła wiadomość, że p. Linowski bardzo źle, więc musieli zaraz jechać do Radkowa, a my zostaliśmy z p. Makulskim.

Na drugi dzień wróciliśmy do domu wcześniej, ku radości dzieci. Staruszek jednak jeszcze żyje, choć stan beznadziejny.

1 lutego 1918.

Tyle miałam niepokoju o Bobusia. Dostał w nocy kaszlu krupowego. Dostał zaraz emetyku, przyszły wymioty i kaszel ustał, ale namęczył się biduś bardzo, a my z nim. Jest jeszcze ciągle marudny, nie chce bawić, ani śmiać i takie ma biedne oczka... Trudno mu idą ząbki i to go tak męczy. Co to się ma wiecznie niepokoju o takie marudstwo, byle co zaszkodzi mu mimo ciągłej uwagi i opieki.

Maks był wczoraj w Olesznie, przywiózł mi rogacza. Niemojewski ochłódł do polityki, ale piwa nawarzył. Zresztą nie brak go wszędzie.

Obecny nastrój polityczny Europy przypomina najokropniejszą jakąś akofonją, a co się z niej wyłoni - wielkie pytanie.

Szerzy się strejk na wielką skalę w Austrii i Niemczech, a choć gazety niewiele o nim piszą, to czyta się jednak dużo między wierszami. W Warszawie także były strejki, ale wobec zapowiedzi władz niemieckich, że zduszą wszelkie nieporządki - ustały. Bo też i nie miały sensu.

Rozejm trwa ciągle, za to Rumunja bije się z Rossją i Bolszewicy uczynają się z sobą kłócić.

Nasz tryumwirat już wrócił z Berlina i Wiednia, a co tam zrobił, to ilustruje następujący dowcip: "Panie Trákönig, zadowolony pan ze swej podróży?" - "Nie bardzo!... W Wiedniu zostawiłem koronę, a w Berlinie straciłem markę!". Humoru mimo wszystko nam nie brak!

Drugi dowcip również niezły o naszych regentach. "Jeden śpi - więc grzeszy (to Ostrowski); drugi grzeszy (Lubomirski), a trzeci go rozgrzesza (arcybiskup). Ostrowski rzeczywiście cierpi na ciągłą niemiłą ciążkę, a Lubomirskiemu zarzucają, że zbyt jawnie flirtuje z panią Rossman - tą od fortepianów!

7 luty 1918.

Nadzwyczajne wiadomości polityczne!

Wojsko Polskie, które już od dłuższego czasu formowało się w Rossji pod dowództwem generała Dowbór-Muśnickiego - zaczęło teraz bić Bolszewików i to tak dzielnie, że już Mińsk i Charków oraz główny dowódca Hryczenko (lub: Hiryczenko? - TK), są w ich rękach. Poza tem ogłosili ogólną mobilizację i biorą do wojska wszystkich Polaków uchodźców.

Nadni Reniowie Laskowscy uciekli ze Stanowisk ze strachu przed wojną, tam mają jeszcze lepszą - szczególnie jeśli ciągle są w Mińsku.

Maks był teraz w Kielcach, bo ma obecnie kadencję, więc co parę dni rozjeżdża. W przyszłym tygodniu może i ja pojedę. Maks stamtąd przysłał te wiadomości, ale i tę, że rokowania w Brześciu bardzo kulawo idą. Co się zjadą, to znów się rozjeżdżają.

Strajki zdaje się przycichły. Nic mnie więcej nie irytuje jak ta nieudana eksperymenty.

Francuzi i Anglicy obiecują, że będą ogromnie błąd Niemców, ale dopiero... za dwa lata.

Jutro jedziemy na pogrzeb p. Linowskiego starego, który się odbył w Nagłowicach. Staruszek już był miał 80 lat, dostał zapalenia płuc i to go zabrało. Pogoda bardzo się zepsuła, będzie ciężka droga.



19 lutego 1918.

Pogrzeb był nadzwyczaj liczny - cała okolica się zjechała, dając dowód, jak szanowali zacnego staruszka.

Po pogrzebie odbył się obiad w Ślęcinie - tylko dla sąsiadów, bo rodzina najbliższa była w Radkowie. Widziałam masse osób i bardzo przyjemnie spędziłam parę godzin. Tak dawno nie widziałam tak licznej gromadzenia, że byłam zupełnie oszołomiona tym hałasem, gwarem. Raz po raz ktoś do mnie się zwraca, trzeba słuchać, odpowiadać, jeść... Na początku nie mogłam sobie dać rady z tym wszystkim! Był p. Jul Borowicz, naturalnie ugałaliśmy się, bardzo również interesująco rozmawiałam z p. Piotrowskim, moją wielką sympatją. Widziałam Dziutki Kockie, które zawsze lubię, mimo, że są to panny bardzo nouveaux genre, ale miłe i serdeczne. Niemojewski, jak zwykle, zapewniał mnie o swej niezmienniej przyjaźni; przyśle mi swojego krawca. Rozmawiał ze mną w sprawie, o której jeszcze nie pisałam, a która bardzo nas dotyczy. Wszyscy mówią, że Maks ma zostać prezesem dyrekcji szczegółowej kieleckiej - na miejsce Walchmowskiego, który dłużej nie chce już być. Głos jest tak ogólny, że literalnie każdy kogo widziałam od tego zaczyna. Naturalnie rozstrzygać będą o tem radcowie, którzy przeprowadzą wybory między sobą, ale w każdym razie miło nam jest, że ogólnie tak sobie życzy Maksa. Więc Niemojewski od razu do mnie z tem wystąpił, czy ja sobie tego życzę, bo jeśli tak, to on to już napewno przeprowadzi! Powiedziałam mu, że specjalnie nic mi na tem nie zależy. Ze względu jednak na dzieci i kształcenie ich może by to było i dobrze. Ta sprawa rozstrzygnie się dopiero w sierpniu. Zostawiamy wszystko losowi - byłaby to tak duża zmiana w naszym życiu, że trudno się zdobyć samemu na decyzję.

Wczoraj mieliśmy wizytę generała Göttla, pułkownika Truskolaskiego oberleutnanta Stadtlera. Generał jak zawsze zajadał z apetytem wilczyym kruche ciasteczka i był bardzo słodziutki - zdaje się, że to początkowe ~~niem~~ niemczyśko.

Z polityki nic specjalnie nowego - wojsko polskie bije się coraz lepiej - już i Smoleńsk zajęli; ale co z tego będzie?...

13 luty 1918.

Maks wczoraj pojechał do Kielc koleją, a ja jutro jadę końmi, na to bardzo się cieszę!

Są różne wiadomości. Niemcy i Austryja podpisali traktat pokojowy z Ukrainą, która niedawno ogłosiła swą niepodległość, ale niestety przyznały jej Chełmszczyznę i Podlasie. Z tego powodu pani Humnicka speruje i nie sypia. Ja jakoś spokojniej to znoszę, choć także oburza mnie perfidja teutońska! Ale... dobrze nam tak. - według mnie nie ma powodu, który nic sobie nie potrafi wywalczyć, nie jest wart lepszej

przyszłości i sąsiedzi bez skrpułów będą go ówiartować.

Z Rossją także zawarta jest dziwna jakaś zgoda, na mocy której Rossja znówi stan wojenny i zarządza demobilizacją.

W tej chwili przyszły świeże gazety. Więc koła polskie w gwałtowny sposób demonstrują przeciw odłączeniu Chełmszczyzny, może coś się jeszcze zmieni. Ja jednak nie mogę w sobie rozbudzić ducha politycznego! Nuży mnie to wszystko - i często myślę, żeby się już raz cieszyscy ludzie przestali miotać!!

Moje dzieci tak mnie cieszą - dziś pierwszy dzień postu, przed chwilą byłam u nich gdy już leżały w łóżeczkach i powiedziały mi, że chcą sobie zrobić umartwienie i nie jeść przez ten cały czas cukierków. To takie miłe... dobre i jasne mają duszyczki. A Bobuś już mówi: "mama", "papa", "tata" i jeszcze jakieś różności, których nikt nie rozumie! taki rozkoszny!

Cieszę się na jutrzejszą podróż. Zawsze to będzie rozrywka w moim jednostajnym życiu, a czasem i kłopotliwym, choć staram się coraz więcej przejąć tę zasadę, by z dużych rzeczy robić małe, a z małych dla siebie nie robić - tylko... to nie zawsze można... Doszłam już jednak do tego, że dużo łatwiej poskrwiam swoje napady złości, bo i to trwa!!

17 luty 1918.

Wczoraj wróciliśmy z Kielc - przejęci ważnymi wypadkami, które się przygotowują. Cały naród protestuje przeciwko temu czwartemu rozdziałowi. Znosi się na rozruchy wszędzie. Jutro zaczyna się ogólny strajk i u nas i w Galicji. Wszystko ma stanąć - przez jeden dzień gdzie się miało wrażenie, że wszystko zamarło.

Wspaniały jest list Głębińskiego, byłego ministra dla Galicji, do cesarza Karola - z odesłaniem orderów i zrzeczeniem się wszystkich godności rządowych. U nas w kraju także podają się wszyscy urzędnicy-Policy do dymisji. Podobno i Szeptycki to zrobił i wysłano go na front.

W Warszawie, Lublinie i Radomiu były rozruchy. Są podobno i zabici. Straszne rzeczy działy się w Krakowie - tam rannych i zabitych jest bardzo wiele. Stan wojenny już ogłoszony w obydwóch okupacjach. Król Gospodarcza podał się do dymisji. Sejmiki mają też odłączyć się zupełnie od komend.

Strach pomyśleć o tem, co nas czeka. Nawet mój optymizm chwilowo jest zaćmiony i jakoś słabo reaguje na to wszystko.

Najtragiczniejsze jest, że to przecież takie bezcelowe - takie beznadziejne!... Końca mękom i ofiarom nie będzie teraz dopiero, bo Niemcy mścić się będą okropnie i rozruchom koniec położą, ale jaki?!..

W Kielcach odbywały się ciągle wiecje, narady, ale co tu wymyślić adrego, jak nie ma wojska, nie ma broni... Wprawdzie zginęły dwa karabiny maszynowe z placu przed katedrą w czasie wielkiego pochodu, w którym brały wszystkie stany udział - zaraz po ogłoszeniu owego fatalnego aktu - ale dwa - to jeszcze za mało!

Mimo to wszystko miałam w Kielcach trochę i miłych wrażeń. Byliście u pp. Walichnowskich i na wspaniałej kolacji u Karszów, na której byli pp. Konopkowie, moi znajomi z pobytu wiosennego, bardzo mili ludzie.; Inka Cichowska, p. Borkiewicz, p. Józef Laskowski - zawsze liczny, miły i tak zabawny, że jest prawdziwym skarbem w towarzystwie! Nawiliśmy się w doświadczenia spirytystyczne, ale jakoś się nie udawały. W domu, dzięki Bogu, zastałam wszystko dobrze i dzieci zdrowe.

24 lutego 1918.

Tydzień minął i jakoś cicho. Życie płynie normalnie - widać aniśz wymaszerował się w pochodach i wygadał na wiecach, co go tak zmęczyło, że poszedł spać - jak zawsze u nas bywa. A za te pochody i wiecje nałożyli Niemcy na Warszawę kontrybucją 250.000 marek i naznaczyli kary wszystkim redakcjom, różne pisma są też zawieszane. Więc nic nie zrobiliśmy i jeszcze nas ukarano...

Pozatem wojna z Roscją rozpoczęła się na nowo. Niemcy zajęli Dyaburg i Mińsk - o ironjo losu! Ci biedni Reniowie, którzy tak uciekali przed Niemcami, kilka lat spędzili na wygnaniu, po to, by i tam jeszcze Niemców się doczekać - to już trzeba mieć pecha!!

Tu znówi od południa idą armje sprzymierzone (austro-niemiecka) na Łódź, by go Bolszewikom odebrać. Ale robi to również wrażenie obłąkania na wojska polskie. Co do tych ostatnich są bardzo skąpe i mętne wiadomości. Byli jacyś delegacie w Warszawie i konferowali z Regentą, ale o tem cicho.

Jeden pułk Legjonów pod wodzą jen. Hallera przeszedł do jen. Dowbórnickiego. Zaś na włoskim froncie dwa pułki polskie przeszły na stronę Włoch - tj. dały się wziąć do niewoli!

Maks był przez trzy dni w Kielcach na swojej kadencji. Tak mi było równie smutno przez ten czas, że doczekać się nie mogłam jego powrotu. Zoraj szczęśliwie wrócił, a z nim i radość moja, tylko niestety na ótko, bo jutro znów jedzie. Po co, po co są te rozłączenia?!..

Zdaje się, że sprawa naszego prezesostwa upadła, bo Walchnowscy stają nadal. Może to i lepiej...

3 marca 1918.

Maks kadencją już skończył. Może w tym tygodniu pojedziemy do Ra-  
da.

Na wschodnim froncie dzieje się ciągle to samo. Niemcy idą naprzód zajęli Psków, a w nim olbrzymie składy amunicji i broni. Jest również ważna wiadomość o wojskach polskich, że mają się złączyć z Niemcami i razem trapić Bolszewików. Może to i lepiej...

Tu u nas źle - centrala zbożowa i rada gospodarcza rozwiązane. Skutek tego Maks wczoraj zamknął komisją rewizyjną, której był prezesem. Tyle ludzi zostało bez chleba. Ta manifestacja jest według mnie zupełnie bezsensowna i może nam bokiem wyjść...

7 marca 1918.

Tyle mam niepokoju o Stacha - dostał bardzo dużej gorączki. Po południu przyjechał doktor i stwierdził zapalenie dziąseł. Nie jest to na szczęście niebezpieczne, ale zawsze go męczy. Biduś, taki był dziś nieszczęśliwy, bo musiał i olejek brać czego nie znosi. Teraz usnął, ale pewno nie na długo. Im więcej się ma tych ukochań w życiu, tym więcej strachu i niepokoju.

Mieliśmy jechać do Radomia - naturalnie z tego.

Jest ważna wiadomość - pokój z Rosją nareszcie już zawarty - w Brześciu 3 marca.

Ciekawa rzecz, co się teraz stanie z wojskiem Dowbora. Znowu chodzą pogłoski, że mamy dostać Hohenzolerna na nasz tron. Podobno granicą Ukrainy ma być linia Bugu, ale to wszystko są pogłoski.

Ma jest dziś na zebraniu komitetu w Zawadzie. Będę dużo spokojniejsza jak już wróci... Zawsze mi się zdaje, że już sama jego obecność wszystko złe usuwa, wszystkie sprawy lepszy obrót biorą, gdy on jest...

12 marca 1918.

Stach już zdrow - zaraz mu się poprawiło, jak Ma wrócił.

Na komitecie nic specjalnie ciekawego nie było - prócz ubolewań nad stanem obecnym. Coraz więcej widzą jak źle się stało, że Centrala i rada gospodarcza rozwiązane. Dziś Austryjacy wszystko wzięli swoje ręce i ukrócili bardzo nasze apetyty. Na wsi nie daje się to jeszcze tak we znaki, ale w miastach - rozpacz! Tymbardziej, że wszędzie lokują wojska z frontu włoskiego na odpoczynek i przeżywanie.

Są już znowu nowi ministrowie. Ale co prawda - po co oni są - chyba po to, by znów kiwali pałcem w bucie, jak ich poprzednicy.

Podobno Dowbór-Muśnicki ma przyjechać do Warszawy - w tych dniach.

22 marca 1918.

Regenci ruszyli się! Wydali odezwę do sejmików obu okupacji, że się przygotowywały do wyborów do Rady Stanu. Więc będzie znów walka o godność posła. Z naszego powiatu pewno pójdzie August Potocki.

Na zachodnim froncie szykuje się wielka ofenzywa przeciwko Niemcom - prawdopodobnie z tym samym rezultatem co wszystkie poprzednie! A jednak czas byłoby przetrzepać ich trochę, tak aby ich pychę ukrócić!!

Podobno znowu toczą się narady nad przyszłym ustrojem Państwa Polskiego, kto wie czy nasza korona nie zostanie przy Berlinie - takie rozwiązanie nie byłoby nam naturalnie po sercu.

Bobuś mi znowu mantyczy - nie mogą mu się przerznąć te górne ząbki, kaszle bardzo, źle sypia, boję się by nie zmizerniał, a tak dobrze teraz wyglądał i waży wspaniale, bo 31 1/2 fl - na 11 miesięcy, to ogromnie dużo. Zaczyna już sam maszerować, toczy się jak kulka i pędzi przed siebie byle o coś się zaczepić. Przemięły z niego dudasz i tak wadrze patrzy temi niebieskimi ślepkami. Zawsze mam wrażenie, że takie maleństwo dużo więcej wie, jak my starzy.

Jutro przyjeżdża Piotruś, synek pani Humnickiej, a z nim Maks, który jest w Kielcach. Zaraz po powrocie musi jechać do Maluszyna na porządek p. Jana Ostrowskiego, brata regenta.

Sprowadziłam kiedyś fotografa, by mi całą trójkę uwiecznił. Jeszcze foto nie gotowe. Bobuś bajecznie znosił pozowanie, robił nawet różne minki.

W Niedzielę byli Zbrowscy, a na obiad zjechała pani Grabowska żona Stefana Grabowskiego - sen. - z Rączek, z domu Tyrchowska, o ile pamiętam - przyp. TK) - taka słodka i... nudna.

26 marca 1918.

Krysiunia kończy jutro 8 latek - już duża panna, i taka miła... obecnie też i bardzo ładna. A co mnie najwięcej cieszy, że tyle ma obrotu i kobiecości w sobie.

Fotografje dzieci - doskonałe. Szczególnie Andrzejek jest uroczy. Święta nadchodzą. Spędzimy je sami - dla Rodziców za męcząca to droga.

Z wojny nic nowego, prócz tego, że Niemcy - mimo zawartego pokoju z Rosją - idą ciągle naprzód, zajęli już Odessę, Herson.

Do nas tu wróciło dwóch wojaków - Jasiek Kapturek, którego to 14-tym jeszcze roku zabrali z Włoszczowy na podwodę z kucami i wózkiem, i drugi gospodarz - Szymczyk, ten był wzięty zaraz przy mobilizacji, a że należał do inteligentniejszych we wsi, więc dużo ciekawych rzeczy umie opowiedzieć i dużo skorzystał. Przyszedł do nas przywiódł się i długi z nim gawędziliśmy. Był naocznym świadkiem wprowadzenia wolności i równości w Rosji. Ci Bolszewicy sami już nie wiedzą robią - anarchja panuje tam kompletna i zamęt nie do opisania.

Dowiedzieliśmy się teraz o dwóch ciekawych faktach ilustrujących ciętejsze stosunki. W majątku hr. Grocholskiego zjawili się Bolszewicy i rozdzielili wszelkie dobra między chłopów i służbę. Podobno właścicielowi też pamiętali i wyznaczyli mu jego część gruntu, a

radzór nad tem wszystkim oddali jego służącemu, który w tej nowej roli uważał za słuszne, aby dawny jego pan mu usługiwał, więc biedny grabia nolens volens musiał choć zgrubsza czyścić buty, zamiatać itd. Wtem jednego rana dawny służący wchodzi do jego pokoju, znowu w literji i niesie mu kawę. Zdumiony pan pyta się go co to znaczy, a ten mu mówi: "Mamy gości." - "Jakich?" - "Niemców". I tak wszystko wróciło do ładu. Nic dziwnego, że Niemców witali tam jak zbawców.

Druga historja jeszcze zabawniejsza. Jechał hr. Plater z Petersburga i wiózł przy sobie 2.500 rubli. Wtem weszli do pociągu Bolszewicy i pieniądze mu odebrali i podzielili się niemi. A chcąc dać choć trochę sprawiedliwości jemu ofiarowali 20 rubli! Niedługo potem zjawili się jacyś kupcy, którzy wieźli większą gotówkę. Bolszewicy dowiedziawszy się o tem wnet ich ograbili, w czym i Platerowi kazali brać udział. Potem nastąpił znów podział owemi pieniędzmi; musiało ich być sporo, bo na każdego wypadło po 3000 rubli i tyleż dostało się Platerowi. Czyli, że zarobił w tej drodze 1200 rubli, no i wrażeń było niemało!

Pierwsza historyjka jest autentyczna, druga zakrawa na anegdotkę. Jesteśmy znów zaintrygowani nowym rozkazem - by wszystkie urzędowe dewiasty opuściły ziemie polskie i wyruszyły do vaterlandu. Ciekawie jesteśmy co to znaczy?..

28 marca 1918. Wielki Piątek.

Ofenzywę na zachodzie rozpoczęli Niemcy - przełamali front angielski, wzięli 30 tysięcy jeńców, mnóstwo armat i broni, a co najciekawsze, że będąc jeszcze o 100 wiorst od Paryża ostrzeliwują go z armat lekkonośnych! Gazety przepełnione są szczegółami o okropnych tych atakach, podobno takich jeszcze nie było. Szalone zniszczenie szeregów trujące - nowy wynalazek angielski. Nie tylko ludzi i zwierzęta zabijają, ale nawet drzewa i wszelka roślinność od nich ginie. Jeżeli tak dalej będzie Niemcom szło, to widać świat cały zawojują, a z tego to już pewno i śladu nie zostanie. A Anglicy tłumaczą się, że nie spodziewali się w tym właśnie miejscu natarcia! Co za idjoci czasem wygląda na to, że umyślnie to robią!...

Maks był przedwczoraj w Krzepinie (majątek Stefanowstwa Siemińskich - przyp. TK) na zebraniu zarządu Związku Ziemiaków. Pani Siemińska zrobiła na nim miłe wrażenie. Wybierają się do nas z wizytą, bardzo bym rada, bo to w każdym razie kulturalny dom, choć wogóle najlepiej mi w moim własnym!

2 Kwietnia 1918.

Już po świętach. Wczoraj urządziłam dzieciom loterję fantową -

ciechy było co niemiara! Piotruś jest doskonałym towarzyszem dla Stasia, są i siostrzeniczki Adamskiej - Stasia i Muszka, ale z tych mniej się cieszę, szczególnie Stasia wyrasta na typową pensjonarkę warszawską, a takich przykładów unikam dla moich dzieci.

Możliwe, że za parę dni pojedę do Radomia. Tak się na to cieszę!

15 Kwietnia 1918.

Byłam cały tydzień w Radomiu. Jak mi było miło - trudno wyrazić! Rodzice dogadzali mi i cieszyli się, że mnie znów mają tak po dawnemu. Żywałam dużo różnych przyjemności - począwszy od kina, a skończywszy na zebraniu politycznym w klubie, które było bardzo ciekawe. Prelewentem był Józef Świeżyński - mówi wspaniale, ma się wrażenie, że prowadzi salonową rozmowę, a tak interesująco, że słuchacze do ostatniej chwili nie są znużeni. Był to rzut oka na sprawy bieżące, niestety tak zagmatwane, że trudno bardzo się w nich zorientować. Przypuszczam, że dopiero późniejsi historycy oświetlą należycie i zrozumieją obecne nasze dzieje. My - współcześni - nie możemy dość obiektywnie tego brać i brak nam odpowiedniej perspektywy. Na razie może najsmutniejszą rzeczą jest sprawa wojska Muśnickiego, w którym już jest rozłam, wywołany tym, że Muśnicki oddał swoje siły Niemcom i dziś naczelnym ich wodzem jest Bessler. Był to właściwie jedyny sposób uratowania tych oddziałów i sprowadzenia ich do kraju - inaczej byliby rozprojeni, bo Niemcy nie godzili się na wprowadzenie ich do Królestwa jako siły zbrojnej. Ale Michaelis i Stankiewicz nie chcieli wodza niemieckiego i odłączyli się ze swymi oddziałami. Smutne to bardzo, że zawsze jest rozłam w poglądach i każdy na swoją rękę politykuje.

Odbyły się też wybory do Rady Stanu - wybrali Józefa Świeżyńskiego, Leszczyńskiego i chłopca. W Kielcach jednocześnie działo się to samo. Dlatego też Maks nie mógł być ze mną cały czas w Radomiu, bo wybierał. Przeszedł August Potocki, Minkiewicz i chłopca, ale tu i tam chłopci zachowali się bardzo wrogo. Przemawiali przeciw Radzie Stanu ostentacyjnie wyszli nie chcąc należeć do wyborów.

Widziałam dużo dawnych znajomych - pozmieniali się, postarzelili... Strzembosz ma artretyzm, zapomniał już jak to się oberka tańczyło. Arkuszewskiego wcale nie poznałam, tak się zmienił - ma już dorosłe brki. Arkuszewski zawsze pełen werwy, imponuje wszystkim szalonym trytem życiowym. Żonę ma zadaną, ale jakżeż niepokojącą!... Oleś zawsze jeszcze flirtuje, ale przyznał mi się, że go to już męczy! Władcza Zarembina - pomarszczona i zgorzkniała. Stasia Przyłęcka trzyma się dobrze, ale poza kłopotami życia codziennego - nic nie wie. Stasia Strzemboszowa - zawsze ładna i pogodna. Ona i Stefcia Woszczyńska najmniej się zmieniły. Widziałam też zdaleka Antosia Zarzyckiego - trwa uparcie w kawalerstwie i bridżu. Proszkowskiego też widziałam.

potkaliśmy się na schodach, idąc do Stasi, ale widać po dawnemu boję mnie, bo zaledwie się przywitał ze wszystkimi, zaraz uciekł, co wywołało dużo śmiechu i różne komentarze.

O mnie mówili, że się nie zmieniłam, ale ja to między bajki włożę. tarość idzie - trudna rada!

Mimo tych wszystkich przyjemności z radością wracałam do domu i rójki mojej ukochanej. A te dzieciaki jakże się cieszyły. Andrzejek też się śmiał i wyciągał do mnie rączki!

16 kwietnia 1918.

Wczoraj Maks był we Włoszczowie na wydziale sejmiku - wrócił wieczorem z Rajskim. Więc znowu jest niewesoło, bo w Dąbrowie szerzy się trajk na wielką skalę, a że są też i gorące proklamacje z racji zbliżającego się 1 maja, więc może być gorąco! Jest również zapowiedź ze strony komendy, że koleje staną z powodu braku węgla.

Na zachodzie - ofensywa niemiecka znów się wzmaga - chcą dotrzeć do morza, by stamtąd grozić Anglii.

A w Rosjsi straszne rzeczy dzieją się z Bolszewikami. Ci co stamtąd wracają, opowiadają okropności, szczególnie o sądach doraźnych. dziczenie jest tak straszne, że słuchać tego wszystkiego niepodobna...

W Niedzielę byli u nas z pierwszą wizytą Siemińscy - ona niezmiernie miła, prosta, serdeczna i inteligentna. Od razu postawiła nasz stosunek na miłej bardzo stopie. Byli na obiedzie i podwieczorku. Przybył nam więc sympatyczny dom.

Bobuś bardzo im się podobał. Ma cztery zęby, chodzi wcale dobrze, wazy 36 fl i jest przemiły! W Niedzielę skończył rok.

Mam różne kłopoty. Najpierw tenże doktor Krass w Radomiu kazał jechać do Solca, więc jest to już jakoby zdecydowane. Wybieram się ze Stachem i Krysią. Mamusia też jedzie. Dziadzius będzie u nas, ale łatwo taką rzecz postanowić, co zaś do wykonania - to inna sprawa. Nie mam pojęcia czy będę mogła rozstać się z Bobusiem i Makssem na tak długo. Andrzejek taki jeszcze maleńki - jakże go tak zostawić?... Nie brać z sobą nie sposób, bo trzeba by i kozy zabierać, co już jest wyjątkowo skomplikowane.

A tu w dodatku, moja Fraulein, taka dotąd przykładna, zadurzyła się w urzędniku zbożowym, który tu mieszka i ma serdeczną ochotę wyjechać za niego. Ta cała sprawa oparła się o mnie, bo uważałam, że trzeba tę młodą parę wziąć pod swoją opiekę. Szykuję się nawet do rozmowy z młodzieńcem... nie bardzo jednak wierzę w jego intencje. Wszystko mnie gnębi i nie wiem, czy się na ten wyjazd zdecyduję...



25 kwietnia 1918.

W zeszłym tygodniu byli Kowalscy z Zosiunią, więc dzieci się pysznie bawiły, a myśmy się ugadali.

Przedwczoraj jeździłam z p. Humnicką do Włoszczowy, gdzie jest filja Centrali Radomskiej - przyszły do niej towary, a że dziś coraz trudniej o różne rzeczy, więc chciałyśmy coś kupić. Ceny dochodzą do niemożliwości - brałam spódnice dla służby, niby wełniane, ale bardzo drogie. Otóż jedna taka sztuka ma kosztować 70 koron. Najtańsze są sukienki, bo wcale nieźle kosztują: damskie 130 koron, a męskie - 180 koron. Koszule szweców zaś niżej 300 koron nic się nie znajdzie. Ceny rosną z każdym dniem. Pończochy zwyczajne grube wczoraj można jeszcze było dostać po 10 koron para, dziś już są po 15 k., a jutro pewno będą po 20 koron. Koszule płócienne są w Kielcach po 100 koron itd. Strach pomyśleć o tych biedakach, jak oni sobie mają radzić w tych warunkach? Ani co jeść, ani w co się ubrać.

Sprzedzałam wczoraj świnkę wagi 340 f., wzięłam za nią 1860 koron! Ciekawam co będzie na przyszły rok?!

Ruch pociągowy ustał dla prywatnej publiczności, wolno tylko wojennym i urzędnikom jeździć.

Strajk w Dąbrowie jeszcze trwa, w Krakowie były poważne rozruchy ludowe.

Moje domowe sprawy przechodziły wielkie wstrząśnięcia. Kawaler - którego przewidywałam - nie zjawił się na rozmowę, za to przyszła Adamska taką litanją pretencji i żalów oraz obmowy na fraulein, że byłam przez nią trochę zdruzgotana. Całe szczęście, że był wtedy Sewerek Borkiewicz dużo śmiesznych rzeczy opowiadał, więc nie miałam czasu pograżyć się tym odmęcie plotek, ale zawsze jest to niemiłe, szczególnie dla kogoś tak lubiącego spokój jak ja. Obecnie fraulein już się trochę uspokoiła, ale widuje się ze swoim adresantem. Adamska zaś ignoruje mnie zupełnie. Mam nadzieję, że ~~razem~~ powoli spokój i głoda powrócą.

26 kwietnia 1918.

Zawiózł mnie Maks wczoraj do Januszewic, gdzie chłopci postawili bardzo ładną kaplicę na miejscu starego kościoła. Znaleźliśmy w niej bardzo stary nagrobek, właściwie płytę marmurową w murze, a na niej herb i herby w płaskorzeźbie - tak bajecznie wykonane jak by najcenniejsza koronka oraz napis po polsku (ale straszną pisownią) opiewający, że tu spoczywa Anna Krzysztoporska, córka kasztelana sieradzkiego, powstana w 1617 roku, a więc 300 lat temu.

O tę kaplicę są ciągle awantury z naszym księdzem, który zamiast chwalić chłopów za taką staranność i pobożność - wojuje z nimi i nie

nce odprawiać tam nabożeństw. Są to bardzo przykre sprawy - myśleć nich nie lubię, a tymbardziej pisać...

Taka była miła ta wycieczka z moim Ma, spotkała nas wprawdzie ulewa i to nam humorów nie popsukało.

1 maja 1918.

Byliśmy przed paru dniami w Krzepinie. PP. Siemieńscy niezmiernie mili, nawet i on w domu zyskuje. Żyją kulturalnie - mają książki, są przykalni. Obiad był bajeczny. Słowem - bardzo sympatyczne sąsiedztwo. Potem zjechałyśmy się we Włoszczowie z p. Siemieńską, Zosią Kolańską i Morstinową dla różnych zakupów w hurtowni, ale niewiele nam się udało zdobyć.

12 maja 1918.

Wreszcie wybrali się Kruszewscy - po dwóch przeszło latach! Przyszli na te dwa dni świąt. Byli i Zbrowscy.

Niespodziewanie przyjechał też i Bzowski. Miałam z nim straszną rozmowę - więc jednak stało się to, czego się tak obawiałam i w co dziś uwierzyć nie mogę... Dla Wandzi powrót jest już niemożliwy, ma inne obowiązki, którym się musi poświęcić. To takie straszne... Chciałam wierzyć, że między nimi do żadnej ostateczności nie dojdzie, tymczasem jest już niezbity dowód - co i jak było.

Pani Koziółkowa, Hania z dziećmi i Witoldowie już wrócili - wszyscy zapaczają, ale niestety nic już poradzić nie mogą... Co życie robi ludźmi! Strach pomyśleć!!!

Dziś był p. Jan Lohman i moc zamętu, bo dostałam z hurtowni artykuły spożywcze i rozprzedawałam je służbie, a to praca nielada. Co tu biedy teraz jest i w dodatku - wszędzie choroby - na wszystkie strony trzeba wspierać i pomagać.

Ze Stachem mam trochę biedy, bo znów leży, ma jakieś zajęcie mięków z gorączką - boję się czy to nie świnka, bo to zaraźliwe. Już od dwóch dni sypia w łóżeczku i jakoś nieźle to idzie. Usypia bezpiecznie, tylko budzi się często.

Z wojny nic nowego, prócz strasznych zająć w Rosji z powodu Bolwów, których dzikość przechodzi wszystko. To samo na Ukrainie.

Na zachodzie ofensywa niemiecka posuwa się wolno, ale stale, a kołani słyhać!

U nas zwołanie Rady Stanu zapowiedziane na koniec maja, czy jednojdzie do skutku - nie wiadomo.

Dowiedzieliśmy się o śmierci dawnego naszego sąsiada ze Stanowisk, Karola Czaplickiego. Umarł na Litwie - nie doczekawszy chwili powrotu do kraju. Reniów Laskowskich spodziewamy się niedługo, bo wy-

zła już urzędowe rozporządzenie pozwalające na powrót uchodźcom.

Maks jedzie jutro do Kielc na całe trzy dni - ma moc zebrać. Jak a nie cierpię sama zostawać - to strach!!

30 maja 1918.

Reniowie Laskowscy wrócili - zupełnie niespodziewanie, bo depesze, które wysłali z Warszawy do nas i do Niemojewskiego - nie doszły. Tak się cieszymy, że znów mamy to bliskie i miłe sąsiedztwo, tym bardziej, że bardzo się zmienili na korzyść. Przeszli straszne rzeczy i chwile bardzo ciekawe.

Mieliśmy wogóle w ostatnich czasach dużo miłych wrażeń, bo ciągle nas ktoś odwiedzał. Potem jeździliśmy na egzamin Stacha - zdał bardzo dobrze do I klasy. Tremy nie miał najmniejszej, pomimo, że zdawał klasie, w czasie lekcji.

Z Kielc pojechaliśmy do Przezin do Zbrowskich - skromniutko tam, ale miło i serdecznie. Z panną Stanisławą już się ostatecznie umówiłam - przyjeżdża do nas od września, z czego bardzo się cieszę.

Po powrocie zastałam dwa kosze ciastek z Oleszna, bo się Niemojewskiemu przywidziało, że to moje imieniny!

Na drugi dzień przyjechał p. Jul Borkiewicz, z którym bardzo mile dwa dni spędziliśmy.

Teraz czekam na przyjazd Rodziców, a we wtorek wyruszam do Solca. Maks dziś pojechał znowu do Kielc.

Na świecie zaczyna być niedobrze - raz po raz słyhać o jakimś naderdzie, zabójstwie. Teraz zabili młodego Zdziechowskiego. A zapowiadają coraz lepsze rzeczy! Niewesołe czasy przyszły - a końca tej okropnej wojny nie widać...

7 czerwca 1918.

Do Solca jeszcze nie pojechałam, bo mi się dzieci pochorowały wilją wyjazdu! A wszystko było już gotowe i zapakowane. Rodzice przyjechali w sobotę, wraz z nimi Maks jako prezes działu handlowego, (bardzo się cieszę z tego wyboru) i p. Józef Laskowski. Po chwili przyjechał p. Kazimierz Linowski, po południu Gina Laskowska, więc by-gwarno. A że na dworze zrobiło się bardzo zimno, więc dzieci się przeziębially, bo nikt nie miał ~~zamiast~~ czasu uważać na nie i z tego powodu cała ta bieda! No, ale może jutro da się wyruszyć, bo już są gorętsze.

S o l e c , piątek 14 kwietnia 1918.

✓czerńca

Jesteśmy tu od Niedzieli, ale pech mnie prześladowe, bo Staś znoleży bardzo zaziębiony, kaszle okropnie. O kąpielach naturalnie być nie może, co mnie bardzo martwi, bo pobyt tu kosztowny, więc

szkoda każdego dnia straconego, a że i Krysią zakatarzona, więc tylko ja się kąpię.

Pobyty byłyby tu bardzo miłe, gdyby nie brak wszelkich elementarnych wygód - wogóle jest to miejscowość zupełnie nieurządzona. Kuracjusze praktykowani są jako złe konieczne, o kąpiele trzeba się bić, a mniej więcej co drugi dzień nie ma ich wcale, bo "coś się zepsuło". Villa nasza "Mickiewiczówka" - to właściwie obszerna altana. Zajmujemy w niej dwie mocno przewiewne ubikacje bez pieców. Bardzo miłe w upały, ale wyobrażam sobie co się w nich dzieje jak zimno. Znajomych jest dużo - sami swoi: Gabryela Pomorska z Adą, Kruszewscy, Wuj Aleksander Konarski, Oleś Lessel, doktorostwo Krauzowie, u których jadamy, a pani prowadzi w naszej willi pensjonat itd.

Jest też bardzo miła pani Liebichowa, jakaś daleka krewna Mamusi, niezmiernie kulturalna osoba. Byłam też u starej pani Wałchnowskiej, matki prezesa, która mianuje się babką wszystkich Konarskich. Mieszka sobie tu z równie starym swoim bratem.

Poznałam też doktorową Daniewską, której willa jest obok naszej.

Ale na dnie tego wszystkiego jest zabijająca tęsknota za Maksem i Bobusiem - i ciągły niepokój o nich. Jednej chwili chciałabym wrócić. Wzięłam już dziś kartę od Maksa, dziś i jutro będzie w Kielcach na wyprawach, a za jakie 10 dni przyjedzie do nas, ale na tak krótko!... Nie czuję się też zdrowa - boli mnie wszystko i tak sił nie ma...

<sup>Przebieg</sup>  
19 kwietnia 1918.

W nocy mieliśmy straszną burzę - ze dwie godziny piorunowało i lało gorzej jak z cebra. Dziś też pada - zimno szkaradnie - podwójnie tęskni do swoich drogich i swoich kątów.

Stach i Krystyna tylko tego nie odczuwają, bawią się z Lilusią i Krysią Kowalskimi, które ze swoją fraulein obok nas mieszkają i z młodszą Haneczką Krausówną. Wogóle bardzo się moje dzieciaki tu podobają i zachowują się zupełnie kulturalnie. Dotąd była cudna pogoda, wiały, czas przechodził zupełnie miło.

Byłam na wspaniałym podwieczorku u inż. Daniewskiego z masą osób. Wczoraj u nas była herbatka z różnymi dobrymi rzeczami, które przysłały ciotka Liebichowa i doktorowa Daniewska. Najbardziej miły jest ten brak wszelkich ceregieli - nikt się nikim nie krępuje; mamy bardzo miłego towarzysza p. Zagórskiego, plenipotentą dóbr Radziwiłłowich. Ma tu swoje konie, więc ciągle komuś funduje spacer i rozsyła wszystkim róże czerwone.

Żeby tylko pogoda wróciła! Co tam mój Bobusiek porabia - mam częste wiadomości z domu, ale tak tęskno - że strach!

czerwca  
28 ~~kwietnia~~ 1918.

Miałam kilka jasnych dni, bo Maks tu był na moje ómieniny. Z tej akcji zrobiła się bumberka, że strach - podwieczerek z szampanem, kociąca z szampanem - wogóle przez cztery dni Palugaj był ciągle w robocie. Róż dostałam moc i taki był miły nastrój. Ale już przeszło i skończyło się. Teraz znów jestem sama - deszcz leje - smutno, że aż się dusza skręca... To nie dla mnie taka wyprawa - za dużo mam tu bratów wszelkiego rodzaju, za dużo zgrzytów koło siebie. Z Mamuśką bardzo mi dobrze, ale na taki czas nawet się rozmawiać nie chce.

Nie mogę pojąć dlaczego tak mi się usposobienie zmieniło - taka jestem nie do ludzi!

Przed przyjazdem Maksa przeszłam moc strachu, i niepokoju, bo zapowiedział mi go p. Adam Linowski na czwartek, a on dopiero w poniedziałek zjechał, wtedy, kiedy go się już przestałam spodziewać i bardzo mi było smutno! Najgorzej było w Smogorzewie, bo zapewniali, że tam się z Maksem zjadę, więc razem z Kowalskimi, którzy przyjechali do tych dziewczynek, pojechałam tam w Niedzielę wieczór. Tymczasem Maksa nie było. Ten wieczór był stanowczo jednym z gorszych w mojej historii.

10 lipca 1918. S o l e c .

Pobyt nasz zmierza już ku końcowi - ostatecznie nienajgorsze zostawi mi wspomnienia. I tu dużo doznałam od ludzi sympatji.

Obecnie jest kilka nowych osób w naszej willi: pani Feliksowa Zająca z córką, dość sympatyczne obydwie, poza tym jest Janina Cichowska (z domu Chądzyńska), ale cóż się z niej zrobiło! Dawniej taka była miła z niej, cichutka panienczka, a teraz - rozflirtowana, rozdrżona mężatka. Nie znoszę takich - mieszka w hotelu, otacza się innymi panami. Chciała i mnie wciągnąć w to wesołe kółko, ale nie udało jej się. Stronię od niej jak mogę. Są też: pani Chwalibogowa Gmuntowa z córką Adelą, obydwie bardzo komiczne; jest Zaremba, mąż Ireni Turskiej, którego tu dopiero poznałam i bardzo mi się podobał - poważny i sympatyczny - często go widzujemy. Miałyśmy też niespodziankę, bo wczoraj przyjechał Zdzisław Woszczyński ze Stasiem, który wyjechał doskonale, miły i ładny z niego chłopiec. Jak na nich obu pażnę, tak żywo stają mi w oczach czasy moje panięskie.

Oleś już wyjechał, Pomorscy też, bo i Staś się tu zjawił, a z nimi i nasza miła doktorowa, którą bardzo polubiłam. Jest to nieprzeciętny typ niewieści - ogromnie samodzielna, energiczna, gorąca patriotka i działaczka w duchu socjalistycznym, bardzo inteligentna, szczególnie prosta. Oleś jest zupełnie pod jej urokiem i kto wie, czy nie tajemnie, co bardzo korci drugą doktorową, Irenę Daniewską, która

ada by zdaje się swoje wdowieństwo zakończyć, ale pewno nie z tego nie będzie. Widuję dość często pp. Walchnowskich, którzy bliziotko mają swój śliczny Zborów i przyjeżdżają prawie codziennie do swej matki. Byli kiedyś u mnie, a wczoraj jeździłam z Krysią do Zborowa. Cudnie tam jest - ogród wspaniały, a dom z czasów Samuela Zborowskiego, pełen cennych antyków i portretów. Gospodarstwo oboje mili i gościnni, ona szczególnie bardzo sympatyczna. Wzorowo wychowuje swoje dwie córki. Prezes nie abdykował ze swej godności, z czego bardzo jesteśmy radzi, bo inaczej byłby Maks musiał ją objąć, co nam na razie nie było na rękę.

Gości mamy ciągle na naszym ganeczku, czasem przeszkadza nam to nawet w spacerach. Dzieciaki moje bardzo się podobają, są też psute przez wujków niemożliwie - ciągle im fundują ciastka, owoce, co się dzieciom bardzo podoba.

I tak nam dzień za dniem schodzi - niefrasobliwie, łatwo, wśród małych uciek, drobnych kłopotów, niewinnych ploteczek... ale że mi strasznie już tęskno do domu, więc liczę dni do wyjazdu - za tydzień już będę z Maksem i Andrzejkiem. Po drodze wstąpiły do Skołudz (?) do Wuja Konarskiego, którego pokochałam zupełnie - taki dobry i miły, a na noc jedziemy do Brzezia.

6 sierpnia 1918.

Już od trzech tygodni jestem w domu, a nacieszyć się niem jeszcze nie mogę, szczególnie Andrzejkiem! To dziecko jest tak rozkoszne, że zachwyca każdego. Rodzice moi uwielbiają go wprost.

Taki miałam miły przyjazd! Najpierw zobaczyłam Andrzejka, który przyszedł na nasze spotkanie z fraulinką i swoją Zosią. Potem na kamieniu czekał Maks i widziałam, jak się cieszy z mojego powrotu. Tyle, tyle miałam radości!

Często mamy gości. Była panna Zofja Wielowiejska z Lubczy z bratem Zbigniewem. Jechali do Chełma, które on już objął w posiadanie. Potem wstępowali: młody Siemieński z Żytnej z Wołoszowskim, oficerem pułk Muśnickiego - obaj bardzo sympatyczni. Był też kiedyś Makulski, Skowscy i Radońscy, którzy są obecnie w Stanowiskach. I myśmy też do nich byli. Gina bardzo zyskała - zupełnie miła z niej sąsiadka. Mój Maks jest w Olesznie, a mnie tak dobrze w domu, że żaden wyjazd nie jest mi potrzebny.

Pani Humnicka już wyjechała. Dziwne, jak nic się do tej, tak przecież dobrej osoby, nie przywiązałam. Życzę jej jak najlepiej, ale nie chciałabym mieć jej więcej w domu.

17 sierpnia 1918.

Taki dziś ważny dla mnie dzień. Stach przystępował do pierwszej

spowiedzi. O odbyło się to w Kurzelowie, gdzie od tygodnia są Missje księży Jezuitów. Stach był bardzo wzruszony i przejęty, a ja jeszcze więcej. A że i sił wielkich nie mam, bo znów teraz chorowałam na żołądek, więc bardzo mnie to zmordowało, a głównie to, że nie mogłam z nim odbyć tego wszystkiego. To takie przykre dla matki, jak właśnie w takiej chwili nie może być między nią a dzieckiem tej zupełnej jedności. Ale cóż na to poradzić?.. Komunją świętą odbędzie Stach w Kluczewsku na przyszły rok. Daj Boże, żeby to miało dobry wpływ na niego, bo choć charakter ma dobry i prawy, dużo jednak jest rzeczy, z których powinien się poprawić.

18 sierpnia 1918.

Przed chwilą wyjechał Bzowski. Więc rozwód jego z Wandzią już zdecydowany, bo innego wyjścia nie ma. Straszne jest to wszystko - teraz odbywały się między nimi układy co do dalszego ich losu. Dzieci zostają przy nim, a ona idzie w to nowe życie, dziś przymuszona okolicznościami, bo chyba uczucia jej też już uległy zmianie i aż nadto pewne, że szczęścia już nie znajdzie w tych nowych związkach - o ile wogóle dojdą do skutku, bo tamta strona dość oziębło traktuje tę całą sprawę. Trudno myśleć o tem spokojnie!...

24 września 1918.

Dawno nie pisałam, ale bo i czasu nie ma.

Życie płynie jednostajnie, cicho - daj Boże tak do końca. Dzieci się uczą z p. Stanisławą, którą lubią bardzo. Andrzejek grubas jak zawsze i przemiły, choć zdradza już wolę i upór wielki. Czasem tak niesownie tupie nóżkami i piąstki zaciska. Mówić tylko nie chce. Łębow ma już 14, chodzi i biega doskonale, energiczny wogóle bardzo.

Nie widzimy, prócz Stanowisk, nikogo. Rodzice już wyjechali, ale zajęcia jak zwykle w jesieni dużo, więc nawet nie ma czasu myśleć o rozrywkach, choć według mnie nie tak powinno się żyć. W życiu na wszystko miejsce być powinno - bo inaczej takie się robi pochmurne.

Wprawdzie i warunki obecne na tę pochmurną atmosferę wpływają. Na końcu wojny ani słycać. Drożyzna straszna - wczególnie wszystkie artykuły spożywcze i ubraniowe tak poszły w górę, że dokupić się czego nie można. W miastach mędra nie do opisanja.

Obecnie odbywa się ofensywa francusko-amerykańska z niebywałym rezultatem, bo Niemcy cofają się nieustannie. Wygląda na to, że mogą być pobici. Ale kiedy?!..

W Roscji zamęt straszny - bolszewicy jeszcze się trzymają. Car abity, carowa i córki również. Odbywają się po różnych miastach bezie inteligencji - przeważnie Polaków.

U nas znów szerzy się bandytyzm i wogóle daje się odczuwać jakiś ferment. W Lubelskiem były już nawet poważne zaburzenia. I ma tu być wesoło! Ja mam wrażenie, że taki zamęt może poprzedzać tylko koniec świata!

Nasza Rada Regencyjna nie wiele zrobić może, bo Niemcy na to nie pozwalają.

Sejmiki wchodzą w życie i nasz Włoszczowski wreszcie się ruszył. Między innymi uchwalono tworzenie milicji po wsiach. Może to się na to przyda.

W ubiegłą niedzielę było przedstawienie na naszą straż ogniową. Dało się świetnie - ani przypuszczaliśmy, że mamy takich artystów wesości. Straż zyskała 500 koron.

7 października 1918.

Byliśmy dwa dni w Kielcach. Spędziliśmy je bardzo wesoło. Nastrój spędzie nadzwyczajny! Niemców na zachodzie biją, aż strach! Pokój daje się coraz bliższy. Bułgaria i Turcja już go zawarły. Austryja wystąpiła też z propozycją. Mówią, że i Niemcy lada dzień to samo robią.

Byliśmy na obiedzie w mieszkanku na Hipotecznej (u J. Borkiewicza - rzyp.TK). Tak mi się przypomniały tamte trzy miesiące!

Po powrocie zastaliśmy miły list od Potockiego z zaproszeniem, by tym tygodniu koniecznie ich odwiedzić. Wobec tego jutro się wybieramy na obiad. Myślałam, że to tak zejdzie, tymczasem widać rzeczywiście chcą z nami nawiązać stosunki.

Sroda, 9 października 1918.

Byliśmy wczoraj w Moskorzewie i przemiło spędziliśmy parę godzin. Tak gościnni i mili i taka tam kultura, tyle pięknych rzeczy. Zwiedziliśmy stary bardzo kościółek z XIV wieku, fundowany przez Moskorzewskich, z których rodzina Potockich się wywodzi. Są tam drzwi żelazne, żelaznej wprost wartości. Zwiedziliśmy też cały ogród - cudowny!

Prócz nas była pani Potocka, matka pana Augusta i siostra jego, którą już dawniej znałam. Obydwie te panie bardzo sympatyczne - przyłożyły mi ślicznych floksów niemieckich zimotrwałych za figi, które edyś posłałam im.

Rozmowa toczyła się o tych wielkich wydarzeniach, które w niedalekiej przyszłości staną się faktem. Pokój lada chwila pewno nastąpi, u nas zanosi się na nadzwyczajne przewroty - oby niezbyt groźne! Podziwane jest rozwiązanie Rady Stanu i utworzenie Sejmu. Chcemy wyśledzić fatalne położenie Niemców, którzy w szybkim tempie cofają się na zachodzie.



10 października 1918.

Wielki dzień już nastąpił. 7-go października Rada Regencyjna wydała manifest proklamujący niepodległe zjednoczone Państwo Polskie. W całym kraju wre - Rada Stanu zniesiona, sejm się tworzy na podstawach ściśle demokratycznych. Powstaje gwardja narodowa, za nią wojsko. Niemcy wobec tego wszystkiego tak przycichli, że prawie się o nich zapomina, tymbardziej, że i terror przychodzi w pomoc zmianie rządu, bo w ubiegłym tygodniu miały miejsce trzy zabójstwa polityczne.

Jedziemy dziś wieczorem do Reniów, żeby się o tym wszystkim ugadać.

14 października 1918.

Jesteśmy ciągle jak w gorączce. Gazety przynoszą coraz to ciekawsze wieści. Niemcy oddają na zachodzie coraz większe terytorja, więc naturalnie godzą się na nasz manifest.

Zjechali już do Warszawy posłowie z Poznańskiego i Galicji.

Piłsudski ma być lada dzień zwolniony. Oczekujemy wielkich przetótów, bo nie ulega kwestji, że żywioły skrajne wezmą teraz górę - ale pod kierunkiem mądrej głowy.

Niemcy godzą się na wszystkie punkta Wilsona, więc rokowania pokojowe zaczną się niebawem.

Na prowincji ma powstać w najkrótszym czasie milicja - co daj Boże, ale Niemcy nie miło jednak zostać bez żadnej opieki, gdy nas żandarmi opuszczają, zwłaszcza, że bandytyzm szerzy się przerażająco.

Przedwczoraj były imieniny Maksa, takie cichutkie - nie chwila po temu, by zebrania urządzać. Straż ogniowa tylko wystąpiła z owacją, jako swemu prezesowi i wykonała nadzwyczajne wprost ćwiczenia na olbrzymiej drabinie.

Miałam miły list od pani Potockiej, czule wspomina naszą bytność i zapowiada bytność ich u nas w niedługim czasie.

22 października 1918.

Wydarzenia pędzą z samochodową szybkością, mimo to pokoju jeszcze nie ma i - sądząc z ostatnich gazet - Niemcy zaczynają kręcić, choć sytuacja na zachodzie nie zmieniła się dla nich na lepsze, przeciwnie, cofają się na całej linii i niszczą wszystko za sobą okropnie. Austria daje się zawrze pokój oddzielny - już i tam przewroty szalone. Ukazał się manifest cesarza Karola ogłaszający powstanie czterech nowych państw na miejsce dawnej Austryji. Mowa jest już o prezydencie.

A u nas wre. Niemcy w Warszawie zaczynają jakieś represje wprowadzać - jako odpowiedź na demonstracje socjalistyczne. Była nawet strzelanina i kilkadziesiąt ofiar; zdaje się, że mimo naszej niepodległości - chcą się jeszcze czas jakiś nami "opiekować". Piłsudskiego

ypuścić nie chcą, a wojsko nasze gwałtownie go się domaga. Tworzy się ono z dawnych Legjonów, z resztą armji Muśnickiego i mają przybyć polskie pułki, które się w Ameryce utworzyły.

Rada Regencyjna zdecydowana jest na abdykację - ma się utworzyć jakaś Rada Narodowa. Zdaje się, że nastąpiła zgoda ~~na~~ między partjami na przykład Wielkopolski, której delegaci i galicyjscy również, mają należeć do ~~nowotworzonego~~ nowotworzącego się rządu.

A w naszym powiecie dzieje się tak. Maks właśnie wrócił z dwóch ciekawych zebrań - jedno odbyło się w Seceminie, sami obywatele zjechali się, by zdecydować o losach naszych w dzisiejszych czasach, bo tyle jest żywiołów wrogich nam, które usiłują burzyć i mącić. Trzeba się więc zorganizować, by nie dopuścić do jakichś ekscesów. W Niedzielę zaś odbył się więc wiec chłopski w Szczekocinach, na którym Maks był jako delegat od poprzedniego zebrania. Otóż tam było bardzo gorąco, uchwalono jednak utworzenie komitetu (przy sejmiku), któryby swoje ręce objął wszystkie sprawy powiatu, w miarę ustępowania władz austriackich. W tym komitecie jest jednak przewaga chłopów i mieszkanian, a tylko trzech obywateli - to już pokazuje dostatecznie jaki jest duch czasu. Coraz głośniej się mówi o przeprowadzeniu reformy agrarnej, to jest rozdzieleniu ziemi między bezrolnych. Maksimum wolno będzie mieć 300 morgów - wesołe!

30 października 1918.

Nasza gmina nie chce komitetu. Chłopi widać czują, że to będą represje na nich. Maks do komitetu wejść nie chce, bo ma wrażenie, że idzie on po fałszywej drodze, a mianowicie nie z sejmikiem razem, jak się zdawało, lecz zupełnie osobno. Jedenaście gmin opowiedziało się za komitetem - jest to znaczna większość. Prezesem został chłop, Ledach, który jest zarazem przywódcą ludowców w pow. Włoszczowskim. Typ bardzo ciekawy - kończy uniwersytet, jest bardzo inteligentny, ale dykał i ma szerokie plany. Nasz los może więc bardzo od niego zależyć.

Prezesem ministrów został obecnie J. Świeżyński (nasz kuzyn). Reńcy jeszcze nie ustąpili, wogóle na razie przycichło.

Jenerał Rozwadowski został naczelnym wodzem naszej armji.

Władze austriackie są już na wyjeździe. W Austrii i na Węgrzech porządkują się już rady żołniersko-robotnicze - na wzór bolszewickich. Choć to wszystko pokój jeszcze nie zawarty.

2 Listopada 1918. - Sobota.

Dzień nadzwyczajny!!

Wojska nasze, polskie, które się wszędzie tworzą, rozbijają w całości okupacji wojska austriackie oraz żandarmerją. Polakom wolno skła-

olno składać przysięgę i zostać tu, albo w Galicji. Dzieje się to jednocześnie we wszystkich miastach, miasteczkach i gminach.

Przed chwilą wrócił Maks z Włoszczowy, gdzie widział to wszystko. Główni austrijacy poddani zrywają insygnia z czapek i przypinają orzełki! Zabrakło ich nawet we Włoszczowie. Naturalnie, nasz Antoni, jak się o tem dowiedział, pobiegł na oficynę, zdjął deskę żółtą i zabrał ją od chorągwi. Ja byłam temu przeciwna, ale taki jakiś dziki entuzjazm ogarnął wszystkich. Niedobrze się jednak stało, bo o zmierzchu cała wieś wjechała na dziedziniec po drzewo, żandarmów, którego była masa leżała za oficyną i rozdrapali je w mgnieniu oka. Był to bardzo przykry widok i niepokojący - taka mała rewolucyjka. A żandarmi byli bezsilni, bo nikt już ich słuchać nie chciał. Wszelkie takie wáltowne epizody mogą mieć i dla nas nader smutne następstwa.

Niedziela, 3 Listopada 1918.

Coraz lepiej! Przed chwilą straż ogniowa rozbroiła żandarmów. Poszli na oficynę, zażądali wydania broni, którą im żandarmi bez oporu wręczyli. Zawołali trzy razy "hurra" i wyszli już z karabinami. Dajcie nam już naszą straż! To wszystko dzieje się na rozkaz generała Rozwadowskiego, który w ten sposób zmusza Austriaków do ustąpienia, bo oni też robią bardzo chętnie.

Cała Galicja jest już zupełnie wolna - oczyszczona, Przemyśl oddany ze wszystkimi zapasami.

Rozpoczyna się życie Wielkiej Polski, ale dość burzliwie.

W niemieckiej okupacji idzie to inaczej - tam Niemcy rekwirują broń i bydło gwałtownie i o wymarszu słyszeć nie chcą.

Dziś mamy znów przedstawienie amatorskie na dochód straży. Ciekawam jak się odbędzie.

Poniedziałek, 4 listopada 1918.

Przedstawienie świetnie się udało, a rozpoczął je chór strażacki, który odśpiewał Rotę Konopnickiej, a myśmy wszyscy stojąco jej wysłuchali. Ze Stanowisk była Marysia i Basia z mężem - oryginalny jest ten Dylewski, bardzo wymowny i chodząca encyklopedia, ale trochę męczący.

Dziś od rana chłopci grabią oficynę - to też niemiłe. A przed chwilą żandarmi już wyjechali - opiekują się nami strażacy.

Jedziemy dziś do Stanowisk.

Z gazet widać, że w Austrii szerzy się anarchja, na Węgrzech rewolucja zupełna. Czechy tylko spokojnie się organizują.

W Galicji też źle, bo Rusini zajęli Lwów i Przemyśl.

Wtorek, 5 listopada 1918.

Jedziemy dziś do Radomia. Żeby tylko można dojechać! bo z tego, co mówi p. Stanisława, która w tej chwili wróciła z Kielc, można się wszystkiego obawiać.

Rada Regencyjna zniesiona, natomiast Gabinet Ministrów utworzył Radę Narodową, dosyć skrajną, ale z tem się trzeba już pogodzić, że te czynniki biorą górę.

U nas wojsko tworzy się gwałtownie - wszyscy wstępują.

W Lipie u Zaborowskich było bardzo niemiłe zajście. Przyjechał tam policjant, były żandarm rosyjski, właściciel tego folwarku, w celu układowej dalszą dzierżawę i - wieczorem, kiedy grali z nim w karty - weszło kilku ludzi uzbrojonych. Strzelili do niego parę razy i zabili go na miejscu. Był to wyrok partji. Chcieli i z żoną jego to samo zrobić, ale żandarkowie wyprosilili jej życie. Był to bardzo niegodziwy człowiek i dostał zasłużoną karę, mimo to jednak - dla Mani szczególnie - było to bardzo przykre.

Z takim niepokojem wyjeżdżam z domu i od dzieci, ale i o Rodziców mam obawę. A potem może być ruch kolejowy wstrzymany, bo okupanci będą wyjeżdżać.

Sobota, 9 listopada 1918.

Wczoraj wróciliśmy z Kielc, ale do Radomia już nie dojechaliśmy, bo cywilnych nie puszczają do pociągów, i jest taki tłok, że na dachach siedzą. Wojska austriackie i urzędnicy wyjeżdżają masowo. Pociągi chodzą bez żadnego rozkładu, wczasem wcale nie przychodzą.

Przewrót znowu szalony. W Lublinie zamach stanu i dyktatura, na czele rządu Moraczewski, a na czele wojska brygadier Śmigły. Stało się to wskutek nieuznania przez Radę Regencyjną Rady Narodowej. Rada Regencyjna rozwiązała cały gabinet Świeżyńskiego, nie chcąc się zgodzić na tak skrajnych członków nowego rządu. Wobec tego lewica zrobiła demonstrację i teraz mamy rząd rewolucyjny. Dalszych wieści brak, nie wiemy więc co się stało z Radą Regencyjną. Jenerał Rozwadowski zaareztowany, to samo miało spotkać i Zdanowskiego, który był mianowany głównym komisarzem na naszą okupację.

W Kielcach zamęt nie do opisania. Nowotworzącego się wojska Polaków - moc. Mundury, czapki, jakie kto chce. Zabrali Austrijakom wszystkie samochody i całą broń. Wszędzie tylko widać orzełki i amunicję. Wszyscy wstępują do wojska. Uniwersytet w Krakowie zamknięty, cała młodzież się zaciągnęła. Tylko na wsi cicho niestety - tej tam nic nie poruszy, szczególnie jak chodzi o czyn patryotyczny. Lwów i Przemyśl już odebrane z rąk Rusinów.

W Austrii istny popłoch wywołany tak gwałtowną demobilizacją. Całe pułki uciekają z frontu, a co najkomiczniejsze, że temi samymi pociągami jadą i angielscy żołnierze; podobno już i w Wiedniu są. Lwów i Przemyśl odzyskany.

My też wyglądamy wojsk koalicji z upragnieniem, żeby i u nas trochę ładu zaprowadziły, bo jest niedobrze. Agitacja bolszewicka szerzy się przerażająco, a choć chłopci jeszcze na nią nie reagują - nie można jej jednak łądzić, by tak było do końca, bo z drugiej strony apetyty na ziemię są bardzo rozbudzone. Ci wszyscy, co byli w Rosji i obecnie powracają, mówią, że tam się tak samo zaczynało.

Bardzo dużo ciekawych epizodów opowiadali pp. Tańscy, których wzięliśmy teraz w Kielcach - przeszli tam straszne chwile!

Bardzo dużo mówiło się o tem, gdzie bezpieczniej - na wsi, czy w mieście i nikt nic mądrego nie wykombinował, bo zdaje się i tu, i tam niewesoło. Zresztą - może się to jeszcze ułoży, choć ja nie bardzo wierzę w to, bo czyż można zatrzymać powódź?.. Niewesołe chwile mamy przed sobą, ale ducha nie tracimy! Najgorsi są ci straszący - dwóch takich było u nas, kiedyś p. Rajski, a teraz Kamocki. Takich straszności nam naopowiadali, że można było ataku nerwowego dostać! Byli też Kowalscy, ale oni spokojniej patrzą. Za to w Kielcach bardzo są wszyscy wystraszeni.

Byliśmy na wiecu socjalistycznym - odbył się na Starym Rynku. Na rybunie powiewały trzy czerwone chorągwie z odpowiednimi napisami i różni "towarzysze" przemawiali, ale taki był hałas, że niewiele słyszeliśmy. Tylko ci co byli bliżej mówili nam, że to było na bardzo bolszewickim podkładzie. W czasie tego wiecu wszystkie sklepy i cukiernie były pozamykane.

Teraz ciekawa rzecz, co zrobi ten nowy rząd Lubelski, czy zorganizuje kraj, czy też runie, jak już tyle innych?..

W Niemczech zaczyna się też ferment, bo cesarz Wilhelm nie chce dykować (warunek koalicji do zawarcia pokoju), utrzymując, że w tak ciężkiej chwili nie może opuścić swego narodu. Za to cesarz Karol, nieudanej ekskursji na Węgry - siedzi cicho w Wiedniu i prosi tylko, aby mu pozwolili wyjechać z rodziną do Szwajcarii. Kursuje o nim dobry dowcip: że biedak został "bez marynarki" (bo flotę zabrali Włosi).

12 listopada 1918.

Rząd Lubelski już nie istnieje. Jeden "Naprzód" tylko jeszcze pisze o nim, ale faktycznie przestał istnieć, a Daszyński mocno się skommitował. Czekają teraz wszyscy na wypowiedzenie się Piłsudskiego, który już jest w Warszawie i któremu Regenci oddali naczelne kierownictwo armją. Niestety Lwów i Przemyśl jeszcze są w rękach Rusinów i we

W Warszawie szczególnie dzieją się straszne sceny, bo ta garstka Polaków broni się bohatercko, a Rusini grabią i mordują jak dzicy. Niewesoło też jest w Dąbrowie Górniczej, gdzie bolszewizm wziął górę. Wojsko polskie, które już tam było - częścią zostało rozbrojone, a częścią przeszło do czerwonej gwardji. Oficerów uwięzili, zerwawszy im uprzędni epolety. Rządzi tam już rada robotniczo-żołnierska, tak jak w Rosji.

W Warszawie dzieją się niesłychane rzeczy - żołnierze niemieccy pozwalają się rozbrajać i bratają się z żołnierzami polskimi, ale i tam tworzą się już te nieszczęsne rady. "Idzie ku wam krew i pożoga" - powiedział któryś robotnik na wiecu w Szczekocinach. Widać wiedział na co się zanoszą. Napady bandyckie nie ustają. W Jędrzejowie szczególnie grasuje banda - 60 ludzi pod wodzą niejakiego Kalinki - i w tych dniach obrabowali doszczętnie Gebułów, majątek pp. Dzianotów. Oni są oboje w Krakowie, rabusie więc mieli zupełną swobodę działania. Na szczęście zachowywali się zupełnie możliwie. Zajmuje się tam gospodarstwem siostra mojej frauliczki, ale nic jej się nie stało.

Co dalej będzie?...

Sobota, 16 listopada 1918.

Znowu przewrót! Rada Regencyjna ustąpiła. Piłsudski polecił temu wstrętnemu Daszyńskiemu tworzyć gabinet ze wszystkich partji i zaborów. Można więc przypuszczać, że reformy zajdą bardzo daleko i będą dla nas niewesołe.

Miałam list od Mamuśki. Radom jest w rękach czerwonej gwardji, która bardzo niesympatycznie się zachowuje. Tak bardzo boję się o Rodziców...

### W o j n a   j u ż   s k o ń c z o n a !

W tej chwili przyszły gazety z wiadomością o abdykacji Wilhelma następcy tronu. Karol Habsburg to samo uczynił, a poza nimi - król Bawarski, król Saski i cała masa większych i mniejszych książąt. Wszędzie powstają republiki. Tworzą się rady robotniczo-żołnierskie, chaos - anarchja nie do opisanja.

Jedne Czechy tylko organizują się cicho i sprawnie - bez wielkich zaburzeń i przewrotów.

I ten wielki moment - od czterech lat wyczekiwany - przyszedł... nikt nawet okrzyku radości nie wydał, bo wszyscy oniemieli z przeżycia na widok tego, co się w całej Europie dzieje, a u nas może - najgorzej.

Oficjalny rozlew krwi skończył się, a na jego miejsce - mord brańobójczy, zrywanie i niszczenie sztandarów, narodowych, a na ich miejscu wszędzie powiewają te ohydne czerwone płachty! Chyba nas Pan Bóg

puścił! Staramy się o spokój, ale mając dzieci - jakże tu nie przejmować się ich tak bardzo niepewnym losem!

W Kielcach były poważne rozruchy anti-semickie, dużo zabitych i rannych, przeważnie żydów. Przytem i sklepy rabowano. Jakże to wszystko smutne - straszne - ... Nie tą drogą chyba powinniśmy postępować. W Włoszczowie też były rozruchy, ale na szczęście - spokojne, tylko zabrali broń, której faktycznie żydzi mieli sporo, i zaaresztowali głównych przywódców.

Mamy już komisarza, p. Glinkę z Mękarzowa - podobno miał nim być Saks, ale tamten się o to bardzo starał, więc jego mianowano, za co mu dziękuję, bo te wszelkie odpowiedzialne stanowiska mogą dziś być bardzo niebezpieczne. My chcemy cicho cały ten czas burzy przeczekać. Nasza działalność będzie czas potem - jeśli dożyjemy. Czy tylko dadzą nam spokojnie tu pozostać?.. Nieraz zastanawiamy się nad tem, czy nie przyjdzie uciekać z tego gniazda ukochanego. Kosztowniejsze rzeczy nam wszystkie spakowane i pochowane i... czekamy.

Reforma agrarna jest już dzisiaj kwestją aktualną, chłopcy o niczem innym nie mówią. Oby tylko zechcieli poczekać na ~~prze~~ prawne wprowadzenie tego idiotycznego pomysłu. Gorzej byłoby, jakby sami chcieli sobie brać co się komu podoba.

U nas stosunek ze wsią jest dobry, nie łudzimy się jednak, by nas to miało ochronić. Prowokatorów moc cała snuje się wszędzie, a ci porażają do wszystkiego namówić. Odczuwam to, że i służba nasza, choć jest jeszcze bez zarzutu, ma już całkiem inne myśli, i - trudno im się dziwić - czytają przecież gazety, których zbrodniczą robotę należałoby później srodze napiętnować.

17 listopada 1918.

Jesteśmy pod tak miłym wrażeniem!! Przed chwilą byli u nas trzej panowie polscy - właściwie kandydaci na ułanów - hr. Potocki Antoni z Pałacyńskich, Piotrowski i Frank - zdążyli do Kielc, gdzie tworzy się pułk ułanów polskich, i u nas popasali. Byli na obiedzie. Zajechali konno - ze strzelbami, z orzełkami i amarantowymi kokardkami na czapkach - tak to dziarsko i mile wyglądało. Przyjaliśmy ich naturalnie bardzo serdecznie, a i oni też wyjechali pod wrażeniem Kluczewska. I dwaj drudzy panowie (jeden z nich - młodziutki chłopiec) pochodzący z Kaliskiego, opowiadali nam, że tam masse idzie do wojska i zapał jest wielki, nawet wśród ludu, ofiarność również. U nas niestety tego nie ma...

19 listopada 1918.

Dziś byli Adasiowie Linowscy z Felcią Kosicką, mieszkają obecnie w Radkowie - zyskaliśmy więc wesołe sąsiedztwo. Oni wszyscy są dobrej myśli i twierdzą, że nie nam nie grozi. Oby!

Nowy rząd już utworzony, ale wreszcie nie Daszyński to zdziałał, tylko Moraczewski. Jest on cały złożony z najbardziej skrajnych elementów. Cała nadzieja w tem, że ludowcy i poznańskie nie chcą się z nim solidaryzować, może więc i ten zrobi klapę.

Piłsudski jakoś mętnie się przedstawia. Niemcom pozwolił wyjść od nas z bronią. Przyjmuje jakieś delegacje niemieckie.

(brak kawałka tekstu).

Makulski też wstępuje, wogóle cała znajoma młodzież.

Z polityki nic nowego. Skrajny rząd jeszcze jest w Warszawie. Na Piłsudskiego coraz większe oburzenie. Takie to wszystko bezna-  
dzziejne...

Zakłada się "Koło Ziemianek" we Włoszczowskim. Inicjatorkami są Siemieńska i Morstinowa, zawiadomiły i mnie. Pierwsze zebranie 1-go grudnia w Kwilinie. Nie wiem czy pojedę, bo mi się wogóle tak nic nie chce...

Ciągle myślę o Wandzi - co to biedactwo robi w tym całym odmiecie i gdzie jest?... Dziwnie niezrozumiałe jest życie.

8 Grudnia 1918.

Na zebraniu byłam. Pojechałam do Anusi Linowskiej i razem wybrałyśmy się. Odniosłam miłe wrażenie - może rzeczywiście da się co zrobić. Wybrałyśmy na prezesową Augustową Potocką.

(kawałek tekstu brak).

Jutro mam znowu zjazd w Moskorzewie, ale pewno już ostatni, bo tak niechętnie się odnosi do moich wyjazdów i wogóle pracy społecznej, że dla świętego spokoju trzeba będzie z tego zrezygnować.

Znowu przewrót! Glinki już nie ma, a na jego miejsce został mianowany komisarzem Ledwoch - ów przywódca ludowców.

W Warszawie ciągle kłótnie i niezadowolenie z obecnego rządu, by-  
w nawet demonstracje.

Wojska nasze poszły nąodsiecz Lwowa i odebrały go, ale zanim to nastąpiło - zginęło mnóstwo ludzi - kobiet i dzieci. Teraz Rusini już się cofają, ale wśród ciągłych walk. Kalinka - kozuń - już nie żyje, bandę jego wyłapali, a on sam zabity. Za to w Pińczowskim zaczynają się ładne rzeczy - chłopci rabują razem z bandytami i szerzy się coraz więcej bolszewizm.



Tak, coraz ciemniej na świecie i smutniej. A w dodatku i dzieci mi chorowały, szczególnie Andrzejek. Taki teraz mizernutki - pewno miał ową "hiszpankę", która wszędzie grasuje. Jak patrzę na niego, aż mi się serce ściska, taki mi się wydaje wątplutki znowu, a rozwija się bardzo - mówi już różne wyrazy i dokonale biega.

21 grudnia 1918.

Znowu dawno nie pisałam - a tyle było wrażeń!

Jeszcze jeden zamęt przybył do wszystkich poprzednich - w postaci agitacji wyborczej. Sejm już niezadługo, a ma się rozumieć, kandydatów do niego co niemiara. Bardzo sobie życzą Maksa i to różne partje i żywioły, on jednak nie chce kandydować, bo przypuszcza, że przejdą tylko kandydaci partji, a on należy do bezpartyjnych. Ciekawe będą te listy, na które będziemy głosować...

Rząd Warszawski obrzydł wszystkim już do reszty, ale mimo to siedzi mocno. Piłsudski dużo stracił na popularności, do czego przyczyniła się panna Perl - żydówka i dama od serca. Takie to smutne...

Lwów znowu poważnie zagrożony przez Ukraińców, a zachowują się strasznie. Dowodzą nimi niemieccy i austrijscy oficerowie.

Czekamy z utęsknieniem jenerała Hallera i jego wojsk, ale jakoś cicho o ich przyjeździe.

Za to Paderewski już przyjechał! Naturalnie owacjom nie ma końca i miary - jak zawsze u nas.

W Niemczech rewolucja przybiera gorszy obrót. Był bunt marynarzy, grabią, palą i mordują co się da.

W Rosji - sądny dzień trwa jeszcze ciągle, a my więci jesteśmy w dwa ognie i czekamy cierpliwie co dalej będzie.

Tyle - de publicis.

Z osobistych spraw mam do zanotowania zjazd nasz w Moskorzewie - bardzo miły i ciekawy - pań jeszcze więcej jak w Kwilinie, tylko, że wszystkie prawie bardzo sympatyczne, a szczególnie miła i zacna matka Henryka Potockiego z Chrzastowa, typ matrony polskiej. Brała nawet żywy udział w naszych naradach, choć stale mieszka w Miechowie. Zatrzymywano mnie na noc, pojechałam jednak z Zosią Kowalską do Ojsławic, czego bardzo żałowałam, bo wyjątkowo niemiły nastrój tam panował. Dom ten zmienił się wogóle nie do poznania. Chcą koniecznie żyć w sferze arystokratycznej, a kulturą i wyrobieniem towarzyskiem stoją o tyle niżej. Dlatego tyle tam niewłaściwości i wogóle nastrój niesmaczny. Wtedy przyjechali wieczorem Siemieński i Andrzej Morstin i rozpoczął się pocker, bardzo wysoki, z udziałem Zosi. Ja naturalnie nie grałam. Był tam jeszcze jeden niemiły epizod. Na parę dni przedtem całe obywatelstwo z powiatu posłało konie do Moskorzewa, przeznaczone dla wojska polskiego (za pieniądze lub zamia-

nę). Tam przyjechała komisja, która je odbierała. Otóż konie Kowalskiego i Morstina zostały zwrócone z bardzo przykrej listami od pułk. Dziewickiego z pułku Wolbromskiego. Listy były wprost grubiańskie, ale i konie musiały być nieszczególne, bo jednak nikogo innego to nie spotkało.

Przed paru dniami jeździłam z p. Stanisławą na zebranie do Włoszczowy - odbyło się u dr. Wojewódzkiej, ale że było mało pań, więc nic się jeszcze konkretnego nie postanowiło. Ma być tylko znaczek sprzedawany jutro i Wigilja dla miejscowych żołnierzy.

Jesteśmy pod smutnem wrażeniem śmierci Wuja Szymona Konarskiego, tak mi naprawdę żal, że już go nie zobaczę, bo to był jeden z tych niewielu ludzi, których ceniłam wysoko i bezwzględnie wierzyłam w jego czystą duszę.

31 grudnia 1918.

I znów koniec roku... A z trwogą taką patrzy się w ten nowy.. Co przyniesie? Czy sprawdzą się te niewesołe horoskopy - czy rzeczywiście trzeba będzie z gniazda w świat wyruszyć?!

Coraz większy u nas zamęt - tu i tam - objawy niedwuznaczne bolszewizmu, tu i tam - gwałty, kradzieże. W Lubelskiem "czarne" strejki i wywłaszczenia niektórych obywateli. I u nas coraz więcej chłopów rozpolitykowany i głośno się mówi, czy lepiej z dworem, czy bez dworu? Na ostatnim wiecu we Włoszczowie słyszało się bardzo niemiłe rzeczy, więc ten zwołało stronnictwo ludowe z Ledwochem na czele w celach agitacyjnych. W drugi dzień świąt był znowu wiec w Kluczewsku przed kościołem, w celu założenia "związku katolickiego". A związki te znowu mają na celu agitacją wyborczą. Na tym wiecu jeden z mądrzejszych naszych gospodarzy, Słoma, przekonywał chłopów, że gdyby w myśl teorii bolszewickiej mieli zamiar dzielić się naszym dobrem, to i tak nie wystarczyłoby wszystkiego na równy podział. Wobec tego lepiej tego interesu zaniechać. Maks też przemawiał i bardzo się jego mowa podobała. Wogóle u nas stosunki są jeszcze dobre, mimo roboty chodzików, których się często widzi.

W drugie święto byliśmy w Stanowiskach, gdzie są krewni, pp. Piettinghoff, bardzo oboje sympatycznie i takie biedne rozbitki wenne - majątek ich spalony i zdewastowany przez Bolszewików, a oni czekają się w oczekiwaniu lepszej doli.

W sobotę byli u nas pp. Aug. Potoccy z siostrą pana, tą przemiłą starą panną. Nie umiem nawet opisać, jak przyjemnie spędziliśmy te parę godzin. Przyjechali na obiad, o czym zawiadomili nas w wilją tego dnia. Siedzieli do zmroku, gawędząc i oglądając moje stare skotki, makaty itd. Rozstaliśmy się bardzo serdecznie i z żalem, że powodu odległości nie możemy się częściej widywać. Przyjmujemy ich

zawsze prosto i naturalnie, przypuszczam że dlatego tyle sympatji nam okazują.

Dziś przyjadą wszyscy ze Stanowisk - by razem skończyć ten rok.

W pierwsze święto miałam, jak zwykle, choinkę dla dzieci służby i moterją, uciechy było moc. W Trzy Króle urządzamy choinkę i jasełka w szkole. Nasze dzieciaki miały też dużo radości, bo znalazły pod choinką to właśnie czego chciały - szczególnie Stach, bo dostał flo-  
wer. I z wielkiej radości - rozchorował się. Przez parę dni miał go-  
ączkę i leżał. Teraz już dobrze. Andrzejek zachwycony był choinką,  
muchał na świeczki i zaśmiewał się. Dostał bęben.

Rodzice naturalnie przyjechać nie mogli - takie to zawsze smutne dla mnie. Żebyż zmienili te pociągi!..

Nowy Rok, 1919.

Zaczęliśmy go głośno, bo służba wczoraj po kolacji urządziła wiwa-  
y pod oknami, a dziś znowu nasi polscy żandarmi, których mamy siedmiu  
na oficynie. W czasie obiadu wypalili trzy razy z karabinów; potem  
znowu przyszła straż ogniowa z życzeniami i śpiewami.

A i w domu było gwarno, bo zaprosiłam dziś chłopców z Bobrownik  
dziewczynki - tak się te biedactwa cieszyły z choinki i tej trochę  
ciepła domowego, które tu miały.

Wczoraj mile spędziliśmy wieczór z Reniami i pp. Vittinghoffami,  
awet witaliśmy Rok Nowy Terlejem, bo przyszło nam na myśl, że lepiej  
yśmy go wypili, jak Bolszewicy.

Panna Stanisława jest w Warszawie - wraca w sobotę.

Niemojewski był bardzo ciężko chory - zdawało się, że nie wyjdzie.  
iał hiszpankę i zapalenie płuc. Teraz już jest dużo lepiej, ale po-  
obno bardzo zmieniony i zgębniony obecnymi prądami - wierzę! ~~czy~~

Czy jeszcze i ten rok spędzimy na wulkanie?...

4 Stycznia 1919.

Przyjechała dziś pani Siemieńska z Krzepina - miła i kulturalna.  
licznie się ubiera i taka wykwinna. Nocuje u nas, poszła już spać,  
ja ciągle myślę o niej i jej życiu. Wyszła zamaż bez miłości, no,  
nieszczęśliwy zrobiła wybór. A tak taktownie umie postępować i po-  
rafiła jakąś dobrą stronę w swoim życiu wynaleźć i umie ją wyzyskać.  
ędzy nami trudno jednak będzie o zażyłość - najpierw dlatego, że da-  
eko mieszkamy, a następnie, że oni żyją głównie z arystokracją.

Zresztą, ja coraz więcej się przekonuję, że nie jestem już do lu-  
zi, najwięcej jeszcze lubię ich u siebie w domu, ale jeżdżenie z wi-  
ytami zbyt mnie męczy i niewiele daje przyjemności. Może dlatego, że  
żne akcesorja nie są takie, jakieby powinny być... Im więcej żyję,  
em bardziej się przekonuję, że wartość prawdziwą ma tylko to ciche,

domowe szczęście - zdrowe dzieci, mąż, który kocha i ma uznanie dla żony, ta harmonja codziennego życia... to są radości, o które warto dbać. A reszta - marny pozór tylko.

7 stycznia 1919.

Takie ważne znów wieści w gazetach!

Poznańskie oswobadza się od Niemców - Poznań już cały w rękach polskich, ale naturalnie toczą się ciężkie walki. Mimo to wojsko energicznie się organizuje, a że wszędzie panuje jedność i zgoda, więc i zwycięstwo pewne.

Po owacjach w Poznaniu, nastąpiły jeszcze większe - w Warszawie - na cześć Paderewskiego, który tu i tam ślicznie przemawiał. Czy jednak mów nie za wiele entuzjazmu, który u nas tak łatwo przechodzi w potępienie?..

Paderewski przyjechał naturalnie w misji sekretnej od komitetu Pańskiego. Niewiele jednak zdaje się robi, sądząc z gazet dzisiejszych o Piłsudski o reformie rządu tj. o stworzeniu rządu narodowego służyć nie chce. Obecnie udał się Paderewski do Krakowa na parę dni, potem wraca do Warszawy.

Lwów nieszczęsny znów bombardowany przez Rusinów, którzy prócz tego dopuszczają się zbrodni okropnych na jeńcach sanitariuszach itd. Szpitale nawet ostrzeliwują.

A tu poboru jak nie ma, tak nie ma. Tam garstka młodzieży - kobiet i dzieci ginie i bohatercko broni Kresów Polskich, a tu tysiące młodych, zdrowych chłopaków wałęsa się na wsi i cieszą się, że tam "szlachę mordują".

We wszystkich pismach są nawoływania do Piłsudskiego, by tworzył armją, ale ten wielki człowiek nie reaguje na to. Chyba ciężko za to odpowie na Sądzie Bożym!

Z drugiej znów strony - może większe jeszcze idzie niebezpieczeństwo, bo jak głoszą dzisiejsze gazety, jednaście dywizji bolszewickich idzie na Polskę. Wilno poważnie zagrożone, więc tam wojsko polskie potrzebne.

:Grozi nam również przejazd armji Mackensena, która się cofa z Litwy. Mają wprawdzie jechać kolejami, ale to też niebezpieczne. Żeby nie wiara w Boga i Jego wszechmocność - trudnoby z odwagą patrzeć w tę czarną przyszłość:

Do zniesienia tej trwogi i niepewności bardzo pomaga praca społeczna, toteż z taką radością czytam listy Mamusi, która jest niezmiernie czynna. Powstał w Radomiu Związek Polek, przy nim mnóstwo sekcji. Mamusia jest na czele tego wszystkiego, a głównie zajmuje się sekcją "Opieki nad żołnierzem polskim". Urządziły te panie wspaniałą Wilją

ła żołnierzy, a że było ich 1800, więc i praca była nielada.

Nasze Włoszczowskie "Zjednoczenie" zrobiło miniaturkę tego i urządziło Wilją dla 18 żołnierzy, bo na razie tylko tylu ich było, ale i to dobre.

Drożyzna ciągle ogromna - chłopci nie sprzedają taniej zboża jak po 50 rb za korzec, a kartofle 80 rb i wyżej, masło 30 kop. kwarta, jaja nas po 1 kop. za sztukę. Materjały trochę staniały, ale jeszcze niewiele. Te dwa dni świąt miałam ruchliwe, bo w Niedzielę była choinka, szkole, jasełka i loterja fantowa dla 150 dzieci. Miałam moc roboty, ale takie to było ładne i miłe. Patrząc na te dzieciaki myślałam sobie, co też z nich wyrośnie - czy lepsze jakieś, czystsze i mocniejsze pokolenie, czy znowu takie karły jakich i dziś pełno. I czy wspomnienie tej jasnej, błyszczącej choinki, tych kolęd wspólnie śpiewanych zaważy w późniejszych latach! Był tam z nami p. Jul Borkiewicz, który rano przyjechał. Pomagał nam nawet w czasie loterji, bo to praca nielada.

Wczoraj znów przyjechali Zbrosy z dziewczynkami. Mimo to Maks usiał wczoraj jechać do Kielc, wezwany depeszą nazebranie wyborcze. Juljan też pojechał - nieprędko go zobaczymy, bo opuszcza już Kielce. Trochę mi go szkoda, bo to był taki dobry przyjaciel i lubiłam nim gawędzić, zwłaszcza o rzeczach sztuki i estetycznych stronach życia.

Dzisiaj znów wyjechali Zbrowscy - jestem więc sama i trochę zmęczona! Andrzejek zachwył wzbudził we wszystkich wyglądem, tuszą i rozumem. Jest rzeczywiście bardzo rozwinięty, choć mówi jeszcze niewiele, ale rozumie wszystko i dzięki Bogu, poprawił się znacznie. Strasznie miłosi! i niesłychanie żywy. Panna Stanisława opóźnia swój przyjazd, dopiero w czwartek wraca.

Myślałam sobie jeszcze dużo o Siemieńskiej - to jednak sztuczna kobieta i, Maks ma rację, że na dłużej może zmęczyć porządnie, bo odczuwa się pewien przymus i brak szczerości we wszystkim co mówi. Niby ją przejmuje daną kwestją, ale na zimno.

Dużo mówiłyśmy o naszym kole, ona była obecnie w Warszawie jako delegatka nasza na Zjeździe Ziemianek. Brała żywy udział w tych trybowych zebraniach i naradach i przywiozła nam dyrektywę co do zajęcia się wyborami i prowadzenia agitacji wyborczej. Mam jednak wrażenie, że we wszystkie okolice kraju mogą taki żywy udział brać w tej robocie, oświadczenie kobiet wiejskich, o które głównie chodzi, bardzo jest nierównomierne. U nas nie może być nawet o tem mowy. Te panie zadecydowały, że powinny chodzić po wsi jakieś agitatorki, które by tłumaczyły kobietą ważną ich rolę w dzisiejszych wyborach i wskazywały w jakim kierunku głosy ich pójść powinny. Wątpię jednak, by to dało dobry

rezultat, bo przy dzisiejszym ogólnym braku zaufania do najlepszej nawet roboty dworskiej, taka agitatorka nic nie zrobi, bo zaraz się domyślą kto to prowadzi i kto ją wysłał.

Witos, przywódca ludowców galicyjskich, już też obiecuje chłopom ziemię za darmo, byle tylko zyskać sobie ich głosy. Jednym słowem jest to istna orgja agitacyjna. Tworzy to jeszcze większy zamęt i niewesoły pewno da rezultat.

Mieliśmy taką miłą kartę od p. Jana Lohmana z pod Lwowa, bo wraz z pułkiem już tam walczy. Píše, że są w ciągłym prawie ogniu i wielkie trudy i niebezpieczeństwa przechodzą, ale idą do boju "jak te lalki", choć najczęściej tylko po czarnej (zbożowej) kawie.

9 Stycznia 1919.

Zamach stanu w Warszawie! Ale znów nieudany. Część wojska pod wodzą Januszajtisa zaareztowała Moraczewskiego, Thułuta, Szeptyckiego i chciała - Piłsudskiego, ale to już się zupełnie nie udało. Jednym słowem jedne drzwi zamykali za nimi, ale drugie otwierali, toteż wszyscy uciekli. Wogóle nikt nie rozumie, co to był za cel tego wszystkiego i kto to inscenizował?.. Wmieszany jest również ks. Sapiecha. Naturalnie, ten rząd znienawidzony wyrósł na bohatera obecnie.

Gdy się to stało - czemprędzej sprowadzili Paderewskiego z Krakowa. Prowadzą się jakieś tajemnicze narady z Piłsudskim, ale o czym nie wiadomo.

Okropne rzeczy działy się w Radomiu. Znowu zamach czerwonej gwardji na wojsko. Strzelanina całą noc, było w ruchu 30 karabinów maszynowych. Z tego widać powodu Mamusia zadepeszowała, byśmy przyjazd wstrzymali, bo właśnie wybieraliśmy się jutro. Tak bardzo mnie to niepokoi!..

Maks wrócił dziś z Kielc zmordowany, ale niestety wyniki naład przedwyborczych są bardzo smutne. Radzili i agitowali literalnie dzień i noc. Był Aug. Potocki, Halpert, Kozłowski z Łowini., Wład. Bielowiejski i Maks. Siedzieli wszyscy zupełnie incognito, bo nie można się było zdradzić z tą agitacją, ale mimo wszystko żaden z obywateli na listę kandydatów nie wszedł, wszędzie są chłopci i rzemieślnicy, gdzieś ksiądz wątpliwej wartości. Jeśli wogóle ten sejm się zbierze, smutna to będzie chwila.

12 stycznia 1919.

W Radomiu już spokój, wobec tego jadę we wtorek. Tak się cieszę na to, ale znów będę taka niespokojna o dom. Maks zostanie z dziećmi. Przyjedzie tylko na jeden dzień - z dziećmi.

13 stycznia 1919.

Cud, że się dziś w nocy połowa ludzi nie pozabijała we wsi. Żandarmeria nasi rewidują co noc chałupy i zabierają tzw. "maszynki", na których chłopci pędzą wódkę. Otóż dziś poszli do Wojtka Włodzika, a kiedy apukali - baba z krzykiem "bandyci" uciekła do sąsiadów, ci pobudzili innych, a że jest i milicja na wsi, więc się wszczął alarm. Straż ogólna zaczęła trąbić, żandarmi strzelać, milicjanci również - jednym słowem nieopisany gwałt. Wreszcie ktoś się zorientował, że "bandytów" tym razem jeszcze nie ma, i powoli się uspokoiło. Włodzik ma tylko kilka podziurewionych kulami.

Maks znowu wezwany do Kielc i dziś pojechał, mimo to ja też jutro idę.

Gazety przepełnione sensacyjnymi wiadomościami. Paderewski tworzy rząd narodowy, do którego jednak frakcja P.P.S. i partja Thuguta wejść nie chcą i będą go naturalnie zwalczać.

Polszewicy zajęli Baranowicze i szykują się do ofensywy na Polskę, wojska jak nie ma, tak nie ma - tragiczne to jest.

W Wielkopolsce chociaż uspokaja się. Niemcy narazie nie chcą walczyć z Polakami, uznając ich przewagę.

Rusini też się trochę cofnęli, mimo to ciężkie jeszcze walki tam idą.

Ogłaszają już różne listy wyborcze - wszystkie brzmią mniej więcej jednakowo - socjaliści, chłopci, robotnicy - obywatelstwo pominięte zupełnie i z inteligencji miejskiej prawie nikogo.

Była wczoraj Gina Laskowska i dużo niewesołych rzeczy opowiadała. Stanowiska zaczynają się burzyć, księdzu nawymyślali publicznie, dwómowi naurągali. Renia wyrzucili z rady gminnej i ciągle się schodzą na jakieś narady, na których przemawia agitator socjalistyczny. Chłopci z Rączek pojechali do Końskich pytać się komisarza, kiedy mogą dziełać się gruntami dworskimi, bo bardzo im już pilno do tego. To samo miało miejsce we Włoszczowie, z chłopami z Chrzastowa.

Maks odwiedzał w Kielcach p. Eustachego Dobieckiego, który w tym czasie powrócił ze Sztokholmu, ale bardzo się już zestarzał i na zdrowiu podupadł. A szkoda, bo to mądry człowiek i wyrobiony polityk. Widział się też z Sewerynem Cichowskim, który opowiadał, że już i w Wandemierskiem strajki były, i to te "czarne" tj. że właściciel musi sam obrządzać inwentarz, palić w piecach, rąbać drzewo itd. Miła sytuacja.

Żeby mi się tylko moja droga udała i tu, żeby nic złego się nie stało. Trzeba wierzyć i nie tracić nadziei, że wszystko będzie dobrze.

24 stycznia 1919.

Wróciłam już z Radomia, gdzie tak miło kilka dni spędziłam.

Ruch tam ogromny z racji wyborów. Agitacja na całej linii, ale wyniki wątpliwe, bo i socjaliści ze skóry wychodzą, byle tylko zyskać głosy.

W trakcie tego nastąpiła zmiana rządu. Moraczewski pod delikatną ale stanowczą presją Paderewskiego, no i całego narodu - ustąpił wraz z całym swoim gabinetem. Prezesem Ministrów jest Paderewski, co socjaliści odpowiednio komentują i utrzymują, że polityka pójdzie teraz w kąt, a mądryka zajmie jej miejsce. Cały skład jest naturalnie bardziej prawy jak poprzednio, więc narazie my górą - ale na jak długo? Mówią, że to była chęć wydobycia pieniędzy od społeczeństwa, które przedtem rządowi nic nie dawało, a teraz tłumnie podpisuje pożyczkę państwową i, że socjaliści jeszcze rękę na tem położą.

Bolszewicy idą, ale Haller zdaje się też, więc może nas nie zjedzą.

Piotruś Humnicki uciekł do wojska, matka w rozpacz. Ja się na to inaczej zapatruję - najpierw nigdybym nie dopuściła do tego, żeby aż musiał uciekać, a następnie siłą bym go nie sprowadzała.

Widziałam tyle znajomych, byłam na pysznych podwieczorkach u Pomorskich i u Przychodzkich i ma jeszcze lepszych kolacjach - nie znać tej szalonej drożyzny. Orgja cen się nie kończy, musiałam sobie sprawić kostjum i za bardzo skromny zapłaciłam 1400 koron, dawniej byłby kosztował 50 rb.

Dnia nie ma, żeby nie zapowiadali tam jakich awantur, zupełnie się przypomina rok 1905.

Oleś jechał z nami do Kielc, gdzie zatrzymaliśmy się pół dnia i spotkaliśmy się z p. Zagórskim - dużo ciekawych rzeczy opowiadał o strajkach w dobrach Staszowskich, które się nie kończą. Bardzo mięlił historję miał Daniewski w Solcu - chłopci go pobili, musiał wyjechać, a biedna Mela siedzi tam sama z dziećmi. W Radomskim całkiem też już strajki były - jeden z gorszych w Pakosławiu. Ciekawam jak długo my się uchronimy. Z Krausami naturalnie nie widziałam się. Nikt u nich nie bywa, bo są zbyt krańcowi i zażarci na "burżujów".

Ruch wyborczy już i nas ogarnął. 4 lista jest narodowa, a 3 - ludowa (Thugut). Walka więc już wre między stronnikami tej i tamtej. Ja do agitacji się nie mięszam, bo jest mi to antypatyczne, za to Fraulein i Zosia (niania Andrzejka) wpadły w niesłychany ferwor - wszystkim rozdają kartki z numerem 4-tym, zaręczając, że wszystkie same głosują na żydów. Mimo to zdaje się, że dużo pójdzie na 3-cią listę dzięki nauczycielowi, który okazał się skończonym socjałem i agituje od świtu do nocy.



Dzieciaki tak mi się ucieszyły. Andrzejek jest nadzwyczajny. Maksik przyjechał w Niedzielę do Radomia, więc jeszcze dwa dni byliśmy tam razem. Te naturalnie były najmilsze.

Dziadziusiowie tak mi dogadzali, tak czułam, że się ucieszyli moi przyjazdem, w dodatku nieoczekiwanym.

W powrotnej drodze jechaliśmy w kilku żołnierzami wracającymi z frontu pod Lwowem. Ciągłe krwawe walki, ale biją się dzielnie i duchy w nich bajeczny - bardzo narodowy. Marzą o wielkiej, silnej Polsce.

26 Stycznia 1919.

Dziś wybory w całym kraju. Maks od rana siedzi w komisji wyborczej, jako jej prezes. Ciekawam jaki będzie rezultat. Obawialiśmy się, że kobiety nie zechcą korzystać z przysługującego im obecnie prawa i wstrzymają się od głosowania, tymczasem - idzie ich dużo.

Zmianę rządu odczuwamy o tyle, że nastąpiło jakby uspokojenie umysłów. Wszyscy czekają, a my wierzymy, że będzie lepiej.

W Warszawie były rozruchy bolszewickie, dość poważne. Mówią nawet, że Paderewski ranny.

Pobór jakoby ogłoszony - jednego rocznika. I to dobrze.

Niemcy bardzo zagrażają Poznańskiemu, ale oni się nie dadzą!

Liebknicht i Róża Luksemburg - zabici. Rewolucja berlińska ustaje, bo tylko ci Bolszewicy nie byli tak blisko...

Był wczoraj Renio Laskowski - taki biedak zdenerwowany. Chce żonę i dzieci wysłać do Kielc, bo boi się rozruchów po wsiach. I to możliwe, ale my tych strachów nie mamy. Będzie zresztą co Bóg da.

26 maja 1920 r.

Przeszło rok nie pisałam, a tyle przeżyłam przez ten czas i może dlatego tak mi trudno było wziąć za pióro, by nie poruszać tego co boli i co już zawsze boleć będzie...

W lutym w zeszłym roku straciłam Ojca drogiego - tak cicho odszedł ledwo na pogrzeb zdążyliśmy. To straszne chwile... I od tej pory, choć pozornie uspokoiłam się, w duszy coś zostało - jakiś cień... Wszystkie myśli i uczucia tak się pogłębiły, i tak inaczej patrzę na świat i życie.

Przecież to straszne, że my - pomimo wiary - nie możemy pojąć dokładnie, gdzie ten ktoś ukochany odchodzi od nas i jak Mu tam będzie..

Mamuśka biedna - z trudem przyzwyczajają się do samotności. Została w Radomiu, bardzo oddana sprawom społecznym, głównie wojskowym. Często przyjeżdża do nas, ale każdy powrót do samotnego domu, to nowy ból

I tak droga życia się rozwija, a krzyże na niej wyrastają. Niedługo potem Kruszewscy stracili swoją ukochaną Lunię. Pogrzeb był i nas, bo tu są groby rodzinne. Ola znosi ten cios mężnie i spokojnie - na pozór, ale ja wiem co się w tej biednej duszy dzieje, bo bardzo zbliżyliśmy się z sobą. To prawda, że nie wesołe i dobre chwile łączą ludzi, ale smutne i poważne.

Tej zimy znów umarł Staś Lessel - także cios dla Cioci, bo to ukochany syn. A i mnie brak go bardzo, bo go serdecznie lubiłam i rozumiałam. Takim był dla mnie dobrym zawsze bratem...

Cały prawie rok przechorowałam. Teraz już jest lepiej, ale pewnie nie na długo.

Żyjemy teraz cocho, prawie bez ludzi. Maks bardzo zajęty społecznyymi sprawami, ciągle jeździ, dla mnie ma coraz mniej czasu... A uczucia? to zagadka, której nigdy pewno nie rozwiążę...

Chciałabym znów zacząć pisać, bo tak bardzo potrzebuję nieraz wypowiedzenia się...

28 czerwca 1920.

Po długiej przerwie zaczynamy znów bywać i przyjmować.

Teraz przed paru dniami zjechało się parę osób na moje imieniny. Było miło i wesoło, tak po dawnemu, bez troski. Przyjechali Adasio-wie Linowscy, Kowalscy, Reniowie, Jul Borkiewicz, Józio Laskowski, Niemojewski i Jul Dobiecki. Do 6-tej rano zabawialiśmy się i trochę tańczyli.

Z Adasiami bardzo zżyliśmy się i zbliżyli - oboje tacy mili, wese-li, i serdeczni. Mamy moc miłych wspólnych wspomnień z trzytygodnio-wego pobytu tej zimy w Warszawie na ślubie Dzidzi, bo Dzidzia - to małeństwo - już jest po ślubie. Wyszła za p. Łoskowskiego, sąsiada Kalenia. Zabawna para - życie traktują jak operetkę, a siebie jak mistrzów "one step'a" (nowy taniec!).

Szalone były te trzy tygodnie. Ja pierwszy raz widziałam Warszawę wolną i tyle naszego, ślicznego wojska! To takie robi wrażenie.

Niemojewski odwiedza nas bardzo rzadko, ale przy każdej sposob-ności są te same demonstracje przyjaźni - teraz dostałam pudło ciastek bajecznych. Zawsze jest taki sam miły i pełen werwy coseur, ale ze zdrowiem jakoś niedobrze.

Mamy teraz trochę ruchu w domu, bo są na całe lato Stefcia i Dzi-dek z p. Krause, nauczycielką.

Za tydzień ślub Joli Kosickiej, która wychodzi za Sewerka Borkie-wicza - będzie znów trochę ruchu, jesteśmy proszeni.

A na to wszystko jestem bez żadnej pomocy, bo moja frauliczka pojechała sobie do Ameryki, zostawiając mnie bez nikogo. Żeby nie

p. Stanisława, nie poradziłabym sobie.

Stach zdał egzamin do III klasy szkoły handl. w Radomiu - w tym roku ja to wszystko przechodziłam.

6 lipca 1920.

Już po ślubie Józi. Bardzo było miło i wesoło w Radkowie. Najbliższa rodzina, Radońscy i my. Stanowczo tylko za dużo teraz jest flirtu i - za swobodny. Poprosto przestaliśmy się wszyscy orjentować, jakim jest nasze zachowanie i co by o niem powiedział jakiś obcy i obojętny widz. I to już zawsze teraz tak - może dlatego, że i tańce dzisiejsze upoważniają do dużo większej swobody. No i ten szampan!

Po ślubie Mania i Władziowie Łoskowscy przyjechali do nas na parę dni. Jednym słowem ciągle ruch.

8 lipca 1920.

Fatalne wiadomości z frontu. Bolszewicy odebrali Kijów. Nasza armja cofa się i ponosi straty ogromne.

A i w kraju niedobrze - komuniści robią co mogą, by wywołać rewolucją. Na szczęście powstał w Warszawie Komitet Obrony Narodowej - coś, co zakrawa na dyktaturę w przyszłości, ale co z tego będzie?

14 lipca 1920.

Bardzo źle. Mińsk zdaje się wzięty, a może i Wilno. U nas organizacja nadzwyczajna po odezwie Piłsudskiego - wszyscy idą do wojska, ale literalnie - wszyscy!

Od poniedziałku żyjemy jak w gorączce. Maks jako prezes Związku Ziemiaków organizuje posiat - siedzi ciągle we Włoszczowie. Trzecia część stowarzyszonych ma iść do wojska, a wogóle wszyscy oddali się do dyspozycji Hallerowi. Cały Związek Ziemiaków został zmilitaryzowany.

Maks jest zapracowany. A taki był teraz dla mnie dobry i kochający, a dla mnie to takie konieczne...

Poza tymi ochotnikami będzie lada dzień pobór od 25 do 35 lat, czyli, że wszyscy bliscy i znajomi pójdą.. Byle tylko te ofiary nie były daremne.

Konferencje w Spa są na naszą niekorzyść. Chcą nas zmusić do zawarcia pokoju z Bolszewikami, ale to okropnego.. Plebiscyty również jak najgorzej się przedstawiają. Jednym słowem znowu groza wszędzie i jeśli Pan Bóg nie zlituje się, to może przyjść ostateczna zagłada...

Jest Ola i Zulka. Dziś przyjeżdża Mamusia. Co będzie, dalej?...

Kluczewsko, 24 lipca 1920.

Bolszewicy idą nie na żarty! I jak się to skończy?

Przynajmniej dobrze, że u nas spokój.

Wobec niebezpieczeństwa umilkły spory partyjne - wszyscy stanęli do szeregów, chcą walczyć do ostatka, byle się nie dać!..

U nas gwarno - są Wujaszkwowie z Krakowa, tak z nimi miło, bo też mają wyjątkowe usposobienia - takie pogodne, wesołe. Z dzidkiem tylko kłopot, bo choć sympatyczny chłopak, ale dziwnie niezrównoważony i męczący swoją nerwowością. O Stefcie przeszliśmy wielki niepokój, bo się rozchorowała - coś w rodzaju dysenterji, bo bardzo panuje. Już jest lepiej, ale jeszcze leży.

Miałam przed paru dniami miłe zebranie Ziemianek, tym razem we Włoszczowie, bo łącznie ze Związkiem Ziemian.

Fundujemy wspólnym kosztem szpital dla rannych na 60 łóżek w Szczepocinach. We Włoszczowie powstał oddział Czerwonego Krzyża. Mnie wybrali na prezesową - takbym chciała zająć się tem, ale wątpię, czy będę miała czas.

28 lipca 1920.

Zamęt - aż strach!

Stefcia już zdrowa, ale Stach leży na to samo, niańka Andrzejka również, panna Stanisława ma wrzód na nodze. Ja trzymam się tylko opium i ledwo chodzę, a tu w dodatku jutro wielka loterja fantowa na Czerwony Krzyż we Włoszczowie, więc szykowanie fantów itd.

Bolszewicy idą. Warszawa zaczyna być zagrożona. Kto żyw idzie o wojska, prócz chłopów naturalnie - tym nie pilno.

Wł. Łoskowski i Sewerek już w wojsku - biedne te młode małżonki. Niemojewski w rozpadzy, bo i Kundzio idzie, a on tak go kocha!

Boże drogi, gdyśmy się widzieli ostatni raz, tak było wesoło, nikt nie przypuszczał, że może nam grozić jakaś katastrofa. Układaliśmy plan majówki do Oleszna, bo Niemojewski prosił, by koniecznie wybrać się do niego. A tu zamiast tego trzeba myśleć nad obroną przed tą straszną falą...

14 sierpnia 1920.

Przez dwa tygodnie chorowałam ciężko na tę straszną chorobę. Jeszcze nie mogę przyjść do siebie. Stach przechodził recydywę.

Przechodzimy straszne chwile. To już fakt, że Bolszewicy chcą zdobyć Warszawę, a może i dalej się posuną. A co wtedy?! Są już pod Rawą. Wojska nasze cofają się ku Wiśle - tam się ten dramat dziejowy rozegra.

Od nas już się rozjechali - p. Stanisława z siostrą i p. Krauze do Warszawy, Wujostwo do Krakowa. Stało się to na gwałt tydzień temu, wskutek depeszy, którą w nocy otrzymaliśmy od Adasia z Warszawy z zapowiedzią przyjazdu. A że wiedzieliśmy, że to nastąpi w ostateczności,

więc wybuchła literalnie panika. Tymczasem depesza była przedwczesna. Dzieci pozostają u nas. Ruch pociągowy dla cywilnych wstrzymany.

Zdaje się, że koalicja wreszcie przysyła nam pomoc, czy tylko nie zapóźno?!

Jutro biorą nam do wojska masse ludzi - między innymi służącego Antoniego - moją prawą rękę.

Maks ciągle między Kielcami i Włoszczową.

Mamuśka zajmuje się całym domem, bo ja jestem jeszcze do niczego. Mogę tylko lamentować... Bo też w rzeczywistości w odpowiedniej chwili się rozchorowałam - teraz, kiedy roboty tyle.

Miałam taki miły, serdeczny list od Potockiej. Niezmiernie ją lubię i cenię - to taka prawdziwa kobieta i zawsze tyle mi potrafi okazać serca i współczucia, ile razy mi ciężko na duszy.

O Andrzejka tak się boję, bo właściwie jest bez opieki, a takie to śliczne i rozkoszne. To słońce mojego życia.... Pieszczoch, mądry, wesoły. Jeździ konno, jakby się na koniu urodził. Zabawnie mówi, bo przekręca różne wyrazy: "lason", to salon, halpetan - fortepian, "papulatos - papieros itd. Żeby tylko lepiej wyglądał, bo chudziutki i mizerotek, ale mimo to silny no, i niesłychanie energiczny. Wszyscy przepadają za nim formalnie.

Miałam niedawno silne wrażenie - list od Wandzi. Jest już panią Szołowską. Kocha go ciągle bardzo, mają synka, ale biedaczka cierpi nęki niewypowiedziane, bo i wyrzuty sumienia i tęsknota za tantymi nie dają jej spokoju. A teraz w dodatku pewno wezmą jej męża do wojska. Jej list jest zupełnie rozdzierający. Tak mi żywo stanęły chwile wspólnie przeżyte, nasza młodość cała... Tak mi strasznie żal tego zmarnowanego życia - tych sił, jakie w niej były i cudnych zalet. A tak na marne to wszystko poszło.

LUZDIOM BUNTOWAĆ SIE BEZKARNIE NIE WOLNO , bo się za wiele egzystencji niszczy. A dusza jak cierpiała, tak cierpi.

© ARCHIWUM KSIĘGOWNI

Dalej - notatka na okładce zeszytu:

Sergjusz Niemojewski umarł 3 Października 1921 r. pojedywany z Bogiem - spokojny.

Umiał być dobrym sąsiadem i przyjacielem w całym pięknym znaczeniu tego słowa.

Niechże sądy ludzkie nie będą dla niego za ostre - bo i on cierpiał...



*Janina z Fuldów Maksymilianowa Konarska*

*rok ok. 1907*



*Maksymilian Konarski*

*rok ok. 1907*



Kluczewsko - dwór

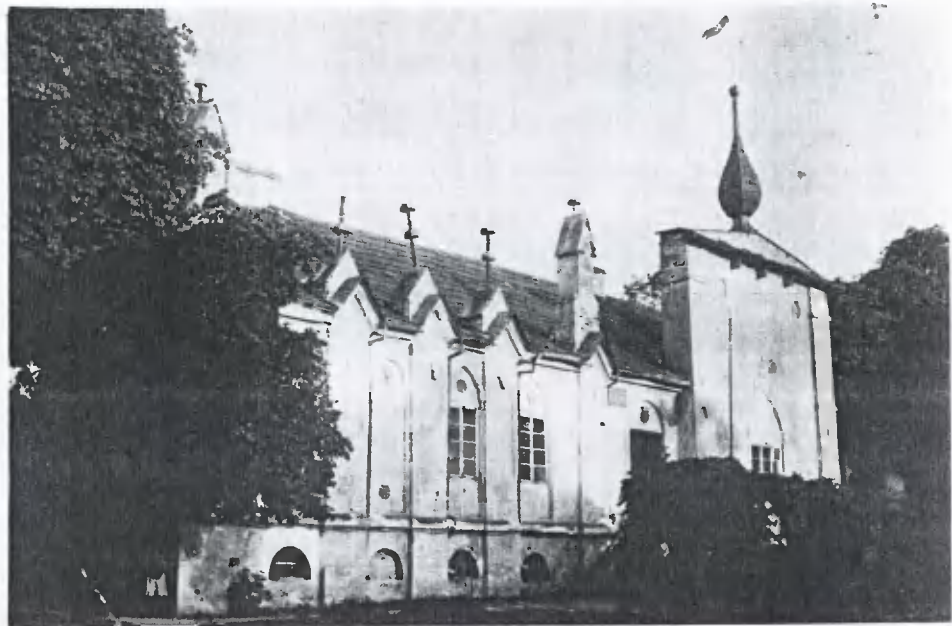
zniszczony i rozebrany po 1945 roku





Kluczewsko - dwór

(widok od strony ogrodu)



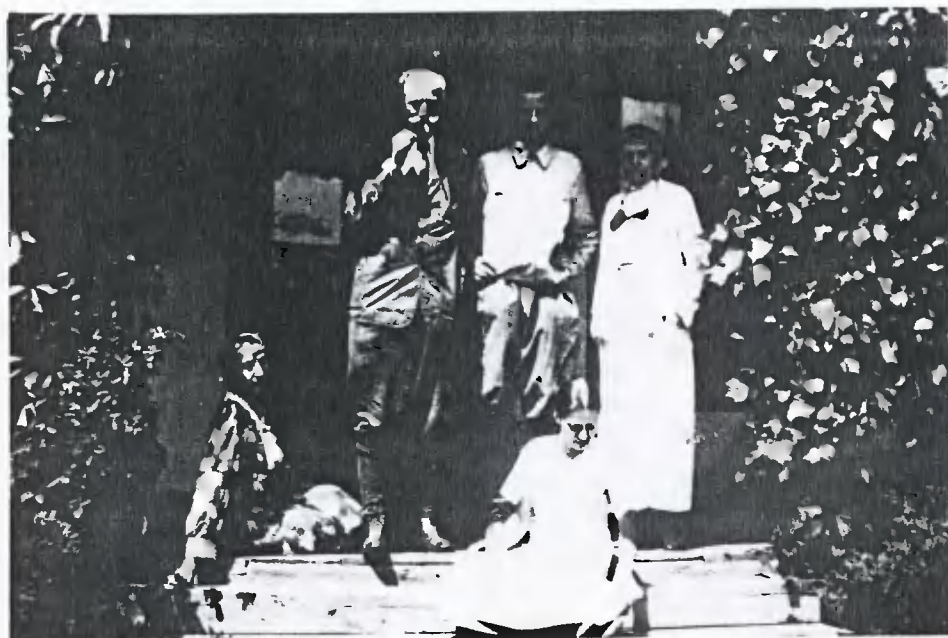
*Oficyna*



*Goście w Kluczewsku*

*- rok ok. 1908 -*





*Autorka pamiętników w gronie najbliższych*

*(siedzą na schodkach: Janina Konarska i jej córka,  
Krzysztyna (późn. Adamowa Łosiowa), stoją:  
Maksymilian Konarski, syn - Andrzej Konarski  
oraz Helena z Rauszerów Fulde, matka Autorki).*

*Rok ok. 1933.*



*Popołudnie pod lipą..*

*[siedzą od lewej: Józef Bzowski, Stanisław Konarski, Józef Janota Bzowski, Helena Fulde, Maksymilian Konarski. Stoją: Teresa Bzowska (późn. Konarska), Janina Konarska (autorka pamiętników), S. Woszczyńska, Krystyna Konarska (późn. Łosiowa)]*

*Rok ok. 1934*



Dwór w Olesznie

własn. Sergiusza, a potem Konrada Niemojewskiego  
(do stycznia 1945).

(po wojnie izba porodowa).



Janina Konarska

z wnuczkami - Tomkiem i Basią,  
dziećmi syna jej Stanisława i Krystyny z Janowskich

Gdańsk - Wrzeszcz, rok ok. 1947.